

L. J. SHEN

Chciałem ją ZŁAMAĆ.

Chciałem, żeby BŁAGAŁA.

Chciałem ją ZDESPEROWANA i rozpaloną.

Zamierzałem jej udowodnić,

że PRAGNIE MNIE nie mniej niż ja jej.

Sparrow



L . J . S H E N

Sparrow

PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka



Mała we wzroście, wielka jest w zawzięciu.

WILLIAM SZEKSPIR, *Sen nocy letniej*
(przeł. Stanisław Koźmian)

PROLOG

TROY

Kaplica Trójcy Świętej

Południowy Boston, Massachusetts

Cisza. Najbardziej wymowny dźwięk w historii.

Jedynym odgłosem rozlegającym się w kościele był stukot moich garniturowych butów o mozaikową posadzkę. Przymknąłem oczy, by po raz ostatni rozpocząć grę, którą uwielbiałem jako dziecko. Drogę do konfesjonału znałem na pamięć. Należałem do tej parafii od urodzenia. To w niej zostałem ochrzczony. Co tydzień przychodziłem tu na niedzielną mszę. W tutejszej łazience zaliczyłem swój pierwszy niezdarny pocałunek. I najpewniej tu wkrótce odbędzie się mój pogrzeb, chociaż losy mężczyzn w mojej rodzinie pozwalały przypuszczać, że raczej nie będzie to uroczystość z otwartą trumną.

Pięć kroków za kropielnicą skręciłem w prawo i liczyłem dalej.

Sześć, siedem, osiem, dziewięć. Otworzyłem oczy. Wciąż pamiętałem.

To tu znajdowała się drewniana konstrukcja skrywająca wszystkie moje sekrety. Konfesjonał.

Otworzyłem skrzypiące drzwi i zamrugałem. Moje nozdrza zaatakował odór wilgoci i kwaśnego potu. Nie spowiadałem się od dwóch lat. Od

śmierci mojego ojca. Podejrzewam jednak, że ze spowiedzią jest jak z jazdą na rowerze – jeśli raz się nauczysz, nigdy nie zapomnisz.

Tym razem wszystko potoczy się inaczej.

Sam konfesjonał wyglądał dość staroświecko, zresztą jak cała świątynia. Nie było tu żadnych drogich i nowoczesnych ozdób. Tylko klasyczne ciemne drewno z kratką oddzielającą księdza od grzeszników i wiszący nad konstrukcją krzyż.

Z łoskotem zająłem miejsce na porysowanej ławce. Miałem ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i wyglądałem zapewne jak olbrzym próbujący wcisnąć się do domku Barbie. Wróciły wspomnienia, gdy jako mały chłopiec siedziałem tu, machając nogami, a potem spowiadałem się ojcu McGregorowi z drobnych, błahych przewinień. Gdyby duchowny dowiedział się, jak poważne grzechy mam teraz na sumieniu, chyba by zemdlał. Jednak byłem na niego zbyt wściekły, by przejmować się swoją wątpliwą moralnością.

Położyłem płaszcz obok siebie. Tak mi przykro, staruszkule. Dziś spotkasz się ze Stwórcą, o którym od lat nauczasz.

Mężczyzna przesunął skrzypiącą kratkę i odchrząknął. Przeżegnałem się i wyrecytowałem formułkę:

– W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Usłyszałem szuranie krzesła, a McGregor znieruchomiał na dźwięk mojego głosu. Rozpoznał mnie. To dobrze. Rozkoszowałem się myślą o jego śmierci. Pewnie wielu nazwałoby mnie w tej chwili psychopatą.

Ale to prawda.

Byłem cholernie zadowolony. Byłem potworem łakącym krwi. Byłem zemstą i nienawiścią, furią i gniewem.

– Synu... – Jego głos zadrżał. Mimo to ksiądz nie wychodził z roli. – Kiedy ostatni raz byłeś u spowiedzi?

– Przestań pierdolić. Dobrze wiesz. – Uśmiechnąłem się, wpatrując się w ciemną przestrzeń. Wszystko wokół było drewniane. Wprawdzie żaden ze mnie architekt wnętrz, ale wyglądało to paskudnie. Jakbym znajdował się wewnątrz trumny. I tak się właśnie tutaj czułem.

– Czy możemy przejść do rzeczy? – Poruszyłem głową na boki, żeby rozluźnić szyję, i podwinąłem rękawy. – Czas to pieniądz.

– Czas również leczy rany.

Zacisnąłem szczęki i pięści.

– Słaba wymówka. – Spojrzałem na swojego roleksa. Czas duchownego się kończył. Mój także.

Tik-tak. Tik-tak.

– Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznemu – zacząłem. – Dwa lata temu zamordowałem człowieka. Nazywał się Billy Crupti. Strzelił mojemu ojcu między oczy, a moja rodzina pogrążyła się w bólu i rozpacz. Zabiłem go gołymi rękami.

Odczekałem chwilę, by do księdza dotarło moje wyznanie, i kontynuowałem:

– Podciąłem mu żyły na ramionach i nogach, ale tylko troszeczkę, żeby się nie wykrwawił na śmierć. Potem go związałem i zmusiłem do patrzenia, jak wyszkolone do walki psy wyszarpują sobie kawałki jego ciała. – Mój głos był złowieszczo spokojny. – Później przywiązałem mu do pasa obciążnik i jeszcze wierzgającego zrzuciłem z mola do zatoki, żeby powoli umierał w bólach. A teraz powiedz mi, ojcze, ile zdrowasiek mam odmówić za to morderstwo?

Wiedziałem, że mężczyzna nie ma w konfesjonale komórki. Był za stary na to, by korzystać z takich urządzeń. Mimo że zdradził mojego ojca, nie sądził, że ktoś go kiedyś złapie. A już na pewno nie przypuszczał, że będę to ja. I to w takich okolicznościach. Przez dwa lata cierpliwie

czekałem na idealny moment – gdy nie będzie się tego spodziewał i zostanie w kościele sam.

Kiedy wyznałem swoje grzechy, musiał się domyślić, że będę czekać po drugiej stronie konfesjonału i w końcu odbiorę mu życie. Że już mi nie ucieknie.

Milczał. Zastanawiał się nad kolejnym ruchem. Słyszałem, jak przełyka ślinę, a paznokciami drapie nerwowo po krześle.

Założyłem nogę na nogę i położyłem rękę na kolanie. Humor mi dopisywał.

– Twoja kolej. Może teraz opowiesz o swoich grzechach, ojcze?

Gwałtownie wypuścił powietrze, które wstrzymywał dłuższą chwilę.

– Spowiedź tak nie działa.

– Doskonale o tym wiem – prychnąłem. – Ale ta jest inna niż wszystkie. No więc... – Przesunąłem palcami w rękawiczce po oddzielającej nas kratce. Duchowny aż się wzdrygnął. – Zamieniam się w słuch.

Dotarł do mnie dźwięk różańca, który wypadł mu z ręki, a następnie skrzypnięcie krzesła, kiedy ksiądz przyklęknął, żeby podnieść przedmiot.

– Jestem wysłannikiem bożym – próbował ze mną negocjować.

Parsknąłem z odrazą, bo zdawałem sobie sprawę, że jest też człowiekiem, który za nic ma tajemnicę spowiedzi i dzieli się z innymi tym, co usłyszy w konfesjonale.

– Nikt nie wiedział, co mój ojciec robi w każdy wtorek o dwudziestej drugiej. Nikt poza jego kochanką. Oraz tobą – wycedziłem. – Billy „Baby Face” Crupti wyśledził mojego ojca, gdy był nieuzbrojony i pozbawiony ochrony. A to wszystko przez ciebie.

Ksiądz otworzył usta, jakby chciał się ze mną spierać, ale w ostatniej sekundzie chyba się rozmyślił. Gdzieś w oddali zaszczekał pies, a kobieta krzyczała na podwórku na swojego męża. Typowa sceneria południowej

części miasta przypomniła mi o ludziach, których znałem, zanim przeniosłem się do drapacza chmur i na dobre zmieniłem swoje życie.

McGregor przełknął ślinę.

– Troy, mój synu... – Grał na zwłokę.

Wstałem i jeszcze bardziej podciągnąłem rękawy koszuli.

– Dość tego. Wyłaż stamtąd.

Przez kilka sekund nawet się nie poruszył, więc wyciągnąłem nóż i rozciąłem oddzielając nas siatkę. Wsunąłem rękę do konfesjonału, złapałem mężczyznę za koloratkę i przeciągnąłem jego głowę przez dziurę, żeby dobrze mu się przyjrzeć. Siwe, wilgotne od potu włosy sterczały we wszystkie strony. Przerazenie w jego oczach wywoływało we mnie zadowolenie. Jego cienkie, wąskie usta były otwarte jak u śniętej ryby.

– Proszę, Troy. Proszę, błagam cię, synu. Nie powtarzaj błędów swojego ojca – zawodził. Krzyknął z bólu, kiedy szarpnąłem go i przyciągnąłem bliżej.

– Otwórz ten pieprzony konfesjonał – syknąłem.

Usłyszałem ciche kliknięcie otwieranych drzwi. Puściłem go i obaj odeszliśmy od konfesjonału.

McGregor, kilkanaście centymetrów niższy ode mnie, stał naprzeciwko mnie. Ten pulchny, spocony, skorumpowany człowiek uważał się za wysłannika Boga?! Co za niesmaczny żart.

– Naprawdę zabijesz swojego księdza? – zapytał ze smutkiem.

Wzruszyłem ramionami. Nie byłem płatnym zabójcą. Morderstwo było dla mnie granicą, której nie przekraczałem. Jednak tu chodziło o sprawy osobiste. O mojego ojca. Człowieka, który mnie wychowywał, podczas gdy moja matka była zbyt zajęta zakupami w centrach handlowych i niedzielnymi brunchami okraszonymi alkoholem. Była nieobecna niemal przez całe moje dzieciństwo, nie wspominając o dorosłości. Można więc

uznać, że byłem w połowie sierotą. Mój ojciec zasługiwał na to, by doprowadzić tę sprawę do końca.

– Jesteś tacy jak oni. Miałem cię za innego. Lepszego – zarzucił mi McGregor.

Zacisnąłem usta, które przybrały kształt cienkiej linii. Moja praca nie miała nic wspólnego z irlandzką mafią. Nie chciałem, by federalni węszyli za każdym razem, gdy ktoś choćby pierdnie w moim kierunku, a już na pewno nie interesowały mnie biznesy przywódców gangów i ich żołnierzy. Byłem samotnym wilkiem, który od czasu do czasu zatrudniał kilku ludzi do pomocy, jeśli zachodziła taka potrzeba. W kontaktach między mną a moimi klientami, kolegami czy wrogami nie miałem dodatkowego wsparcia. A co najważniejsze, pozostawałem nie do namierzenia. Nie musiałem chować się za tuzinem goryli. Gdy ktoś miał zginąć, zajmowałem się tym osobiście.

McGregor musiał zapłacić za swoje czyny. Już dawno miał umrzeć – jako przypadkowa ofiara. Ale nie zjawił się tam, gdzie się go spodziewałem, kiedy akurat pozbyłem się człowieka, któremu się wygadał. Tego drania Billy’ego Cruptiego.

I dlatego musiałem załatwić to w pieprzonym kościele.

– Tylko zrób to szybko – poprosił, a ja uśmiechnąłem się ponuro. – Widać, że jesteś jego synem – dodał. Masz w sobie geny irlandzkiej mafii i jego bezwzględność. Nigdy niczego się nie bałeś. Zresztą wciąż tak jest. – Westchnął i wyciągnął do mnie rękę.

Patrzyłem na nią jak na tykającą bombę, aż w końcu ją uścisnąłem. Jego dłoń wydawała się lepka i zimna, a do tego słaba. Przyciągnąłem go do siebie i objąłem, chwytając jedną ręką za szyję.

– Tak mi przykro – kontynuował, szlochając w moje ramię. Całe jego ciało trzęsło się od wstrzymywanych łez. – Podjąłem złą decyzję.

Wiedziałem, że on zabije ich oboje. Ale wtedy myślałem, że wyświadczam wszystkim przysługę.

– Chodziło o pieniądze, prawda? – wyszeptałem mu do ucha, wciąż go obejmując. Powoli wyciągnąłem zza paska nóż. – Billy ci zapłacił?

Pokiwał głową, łkając. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co zamierzam zrobić. Ktoś musiał mu nieźle zapłacić, żeby wsypał mojego ojca. Jednak na pewno nie był to Crupti, bo jego nie było stać nawet na danie dnia w pobliskiej knajpie.

– Nie chodziło tylko o pieniądze, Troy. Chciałem pozbyć się Cilliana z okolicy, a najlepiej w ogóle z Bostonu. To miejsce wiele wycierpiało pod rządami twojego ojca. Nasi ludzie zasługują na spokój.

– Nasi ludzie to nie twoja sprawa. – Przesunąłem ostrzem po jego szyi, znalazłem tętnicę i zanurzyłem je w ciele. Natychmiast go odepchnąłem i odskoczyłem, żeby krew nie trysnęła na mój nowy garnitur. – Trzeba było pilnować własnego nosa.

Zakrztusił się i opadł spazmatycznie na ziemię, niczym ryba wyjęta z wody. Szybko się wykrwawiał. Powietrze wypełnił kwaśny, metaliczny, wręcz upajający zapach. Wiedziałem, że będę go czuł jeszcze przez wiele dni.

Kiedy drgawki ustały, przyklęknąłem na kolano i popatrzyłem w jego brązowe oczy, wciąż otwarte, pełne przerażenia i żalu. Złapałem go za język i mu go odciąłem.

Właśnie w ten sposób gangi postępują z kapusiami. Niech policja głowi się teraz, co zrobił ojciec McGregor, że zasłużył sobie na taką śmierć, i który z setki bostońskich gangów się z nim rozprawił. Było ich zbyt wiele, by wszystkie zliczyć – w dodatku często ze sobą rywalizowały. Gangi zawładnęły ulicami i wypełniły pustkę po tym, jak mój ojciec stracił tytuł szefa bostońskiej mafii, gdy byłem jeszcze dzieckiem.

Co za ironia – McGregor chciał zapewnić spokój swoim wiernym, a skazał ich na życie w strachu i panice. Na ulicach nadal panował chaos, możliwe, że większy niż kiedykolwiek, a współczynnik przestępczości rósł w zastraszającym tempie. Podejrzewam, że znacznie prostsze było pilnowanie irlandzkiej mafii niż okiełznanie dziesiątek gangów rozsianych po całym mieście.

Wiedziałem, że policja nigdy nie powiąże mnie z tym morderstwem.

Wiedziałem również, gdzie zakopię język ojca McGregora – na jego własnym podwórku.

Niespiesznie wytarłem nóż o jego spodnie, a następnie ściągnąłem skórzane rękawiczki i wcisnąłem je do kieszeni. Potem wyjąłem wykałaczkę i wsunąłem ją sobie do ust. Odwinąłem rękawy koszuli, włożyłem płaszcz. Po wyjściu na zewnątrz rozejrzałem się, czy ktoś przypadkiem nie widział całego zdarzenia.

Okolica wydawała się bardziej martwa niż mężczyzna, z którym właśnie się rozprawiłem. Ludzie żyjący na południu Bostonu nie mieli w zwyczaju wychodzić na spacer, tym bardziej w środku dnia. Większość ciężko pracowała albo zajmowała się dziećmi w domu, albo... leczyła kaca. Jedynym świadkiem mojej wizyty w kościele był ptaszek siedzący na linii wysokiego napięcia. Przyglądał mi się podejrzliwie kątem oka. To był zwyczajny wróbel.

Przeszedłem przez ulicę i wsiadłem do swojego auta, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Ze schowka wyciągnąłem cienkopis i skreśliłem z listy kolejne nazwisko.

~~1. Billy Cruppi~~

~~2. Ojciec McGregor~~

3. Gnida, która zatrudniła Billy'ego?

Westchnąłem, gdy spojrzałem na numer trzy, po czym wcisnąłem do kieszeni zmiętą poźółkłą kartkę.

Dowiem się, kim jesteś, skurwielu.

Spojrzałem przez szybę samochodu. Wróbel nie ruszył się, nawet kiedy podmuch wiatru wstrząsnął linią wysokiego napięcia. Dostrzegałem ironię tej sytuacji. Pieprzony wróbel, jakby nie mógł być to inny ptak.

Kusiło mnie, by czymś w niego rzucić, ale wolałem odpuścić. Uruchomiłem silnik i splunąłem pogryzioną wykałaczką do popielniczki.

Kiedy zatrzymałem się na czerwonym świetle i spojrzałem w boczne lusterko, odniosłem wrażenie, że ten głupi ptak wciąż śledził małymi oczkami moje auto. Zerknąłem na swoje ubranie w poszukiwaniu śladów krwi, ale niczego nie znalazłem.

McGregor już nie żył, lecz wyrwa w moim sercu była nadal.

Niepokoilo mnie to. Aby dotrzymać danego ojcu słowa, musiałem znaleźć kolejnego człowieka, który nawet nie figurował na mojej liście.

Tyle że tej osoby nie miałem zabić, tylko ją wskrzesić.

To ja musiałem stać się jej wybawcą.

Podejrzewam, że inni, normalni ludzie nigdy nie zgodziliby się poświęcić części swojego życia dla ojca. Jednak oni nie żyli w cieniu Cilliana Brennana, nie czuli potrzeby, by ciągle być lepszym, żeby dorównać legendzie. Dlatego musiałem wypełnić jego wolę i zrobić wszystko, by to się udało.

Kiedy odjeżdżałem spod kościoła, do którego chodziłem jako dziecko, nie opuszczały mnie dwie myśli:

Mój ojciec zgrzeszył.

Ale to ja zostanę ukarany.

Wróbel (ang. *sparrow*) jest symbolem wolności. Niegdyś żeglarze robili sobie tatuaże z jego wizerunkiem za każdym razem, gdy przepłynęli pięć tysięcy mil morskich. Wierzono, że wróble przynoszą szczęście. Czasami żeglarz jeszcze przed opuszczeniem portu tatuował sobie tego ptaka w nadziei na to, że zadziała niczym talizman i pomoże mu bezpiecznie wrócić do domu.

1

SPARROW

Trzy lata później

Czy można mieć złamane serce, nawet jeśli nigdy nie było się zakochanym?

Patrzyłam na kobietę w lustrze, przygryzając dolną wargę aż do krwi. Wyglądałam jak ktoś zupełnie mi obcy.

Smutek uderzył we mnie niczym grzmot. Żałowałam, że nigdy nie poznam tego jedyne, że nigdy nie doświadczę pierwszej miłości ani nie będę w romantycznym związku. Było mi przykro na myśl o tym, że nigdy nie poczuję motyli w brzuchu, nadziei, szczęścia i ekscytacji.

– Nie po to malowałam cię przez trzy godziny, żebyś teraz zjadła szminkę jak paczkę chipsów, skarbie – fuknęła na mnie Sherry, makijażystka.

W tym momencie do pokoju tanecznym krokiem wkroczył fryzjer – gej tuż przed trzydziestką, który dzierżył w dłoni butelkę lakieru do włosów. Spryskał mnie nim bez uprzedzenia, a chłodna substancja dostała mi się do oczu. Zamrugałam, walcząc z piekącym uczuciem zarówno pod powiekami, jak i w sercu.

– Skończyłeś się nade mną znęcać? – syknęłam. Odsunęłam się od lustra i przeszłam na drugą stronę prezydenckiego apartamentu.

To mój pierwszy pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu. I czułam się w nim jak luksusowa dziwka.

Chwyciłam za kieliszek szampana, który chyba nawet nie był mój, i wypięłam duszkiem zawartość. Z trzaskiem odstawiłam szkło na srebrną tacę, w ostatniej chwili powstrzymując się od wytarcia ust grzbietem dłoni. Sherry by mnie zabiła. Kieliszek pękł na dwie części. Skrzywiłam się i zerknęłam na zatrudnioną przez Troya Brennana ekipę, która miała sprawić, że będę wyglądać jak perfekcyjna panna młoda.

– Jestem pewna, że pan Brennan bez problemu... pokryje dodatkowe koszty. – Sherry machnęła ręką. Jej wystylizowane platynowe włosy tworzyły na głowie sztywny hełm.

Kobieta miała tak głęboki dekolt, że niemal było widać jej pępek. Wyglądała jak tancerka w klubie nocnym, w którym kiedyś pracował mój tata, i raczej nie sprawiała wrażenia osoby, od której chciałabym uzyskać poradę w kwestii makijażu czy ubioru. Chociaż akurat w sprawie tego wesela nie miałam nic do powiedzenia.

– Obyś się nie zraniła – stwierdził Joe, stylistka. Pogroził mi palcem i wyjął mi z ręki odłamaną nóżkę kieliszka. – Nie chcemy przecież, żebyś zakrwawiła sukienkę. W końcu to vintage Valentino.

Nawet nie zamierzałam udawać, że wiem, czym jest vintage Valentino. Co dziewczyna mieszkająca w Południowym Bostonie, tak niebezpiecznej dzielnicy, miałaby wiedzieć o modzie? O kuponach na żywność lub jeżdżeniu metrem na gapę wiem wszystko. Ale moda? To nie dla mnie.

Przewróciłam oczami i weszłam do łazienki, żeby umyć ręce. Jeśli rzeczywiście się zraniłam, musiałam zmyć krew, żeby nie zniszczyć drogiej, wypożyczonej sukni. Brennan by się wkurzył. Na blacie pod

lustrem leżało mnóstwo produktów do stylizacji włosów i makijażu, a także kremy, maseczki i moja komórka. Kiedy rozległ się dźwięk oznajmujący nową wiadomość, niemal podskoczyłam.

Zerknęłam na ludzi w pokoju i przymknęłam drzwi.

Lucy: Czyli jednak nie dotrzesz na dzisiejsze zajęcia? Boris ma nas nauczyć, jak przygotować bulion.

Ja: Przepraszam. Chyba coś złapałam, bo wymiotowałam całą noc. Wyślij mi przepis.

Lucy: Jasne, kochana. Mam nadzieję, że szybko ci przejdzie.

Ja: Mam wrażenie, że najgorsze dopiero przede mną.

Odłożyłam telefon i po raz setny tego dnia pomodliłam się, by Lucy nie miała jutro czasu na przeglądanie wiadomości. Troy Brennan był człowiekiem, o którym lokalne stacje telewizyjne często mówiły, ale na ogół nic dobrego. Kłopoty to jego specjalność, przez co był piekielnie gorącym tematem – domyślałam się więc, że informacja o jego ślubie rozejdzie się po lokalnych serwisach informacyjnych błyskawicznie niczym salmonella z obskurnego food trucka. I to tuż po tym, gdy Brennan powie sakramentalne „tak”.

A ja? Mną nigdy się nie interesowano. Moje życie towarzyskie było równie bogate jak u pustelnika. Nie miałam wielu znajomych, zaś przyjaciółek nie poinformowałam o moim nagłym zamążpójściu. Przerazał mnie pan młody, wstydziłam się tego, że w ogóle przystałam na ten pomysł, i nie byłam gotowa mierzyć się z potencjalnymi pytaniami. (A ludzie bez wątpienia mieliby ich całe mnóstwo).

Kiedy odkręciłam kran, moje serce ogarnął smutek. Pod strumieniem wody musnęłam palcami pierścioneł zaręczynowy. Diament był niemalże wielkości mojej pięści, otoczony z dwóch stron mniejszymi kamieniami, sama obrączka zaś prosta, platynowa. Jednak ciężar całej błyskotki – dosłowny i przenośny – był trudny do zniesienia. Wyglądał na mnie

sztucznie, jak u biedaczki. Świadczył o pieniądzach, władzy i był wręcz ordynarnie nowobogacki.

Zupełnie nie w moim stylu.

Nie pasował do Sparrow Raynes, dwudziestodwulatki, której rodzicami byli Abe i Robyn Raynes. Zapalanej biegaczki, chłopczycy, fanki pankejków z borówkami, gorącej czekolady, lata i obszernych džinsów boyfriendów. Byłam laską, która zawsze siadała w pierwszej ławce, a podczas przerwy na lunch grzebała samotnie w śniadaniówce, bo nikt nie chciał się z nią kumplować. Byłam kobietą, która nigdy nie interesowała się modą. Biedną dziewczyną, która uważała, że pieniądze są przereklamowane, drogie auta są dla typów z małymi fiutami, a synonimem szczęścia jest irlandzki gulasz i oglądanie *Cutthroat Kitchen* pod kołdrą.

Ten pierścionek należał do kogoś innego. Do jakiejś paniusi z przedmieść – pięknej, dobrze wychowanej i posłusznej kobiety o dobrym guście i odpowiednim statusie społecznym. Do dziewczyny, która wie, kim jest Valentino albo dlaczego jego suknie są tak cholernie drogie.

Ale na pewno nie do mnie.

Zakręciłam wodę, wzięłam głęboki oddech i przesunęłam palcami po sztywnych włosach.

– Dasz sobie radę – próbowałam dodać sobie otuchy. Ślub z bogatym mężczyzną, uznawanym za jednego z najbardziej rozchwytywanych kawalerów w Bostonie, to żadna kara. – Nie jest to twój wybór, po prostu trzymaj się planu.

Zamknęłam oczy i potrząsnęłam głową. Może przesadzałam, ale nie miałam ochoty, by się mną opiekował. Nagle rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Odwróciłam się. Do środka zajrzała wymalowana, uśmiechająca się sztucznie Sherry.

– Pan Brennan chce się z tobą zobaczyć – oświadczyła słodkim jak miód, nieszczerym głosem.

– Oglądanie panny młodej przed ślubem przynosi pecha – wycedziłam, zaciskając pięści. Ogromny pierścionek wbijał się w moją skórę, ale ból podziałał otrzeźwiająco.

– Wierz mi, że wkurzanie przyszłego męża może oznaczać jeszcze większego pecha – usłyszałam nagle lodowaty ton jego głosu.

Zrobiłam krok w tył, obejmując się w pasie. Drzwi otworzyły się gwałtownie, a on wkroczył do środka. Wyglądał tak niebezpiecznie, że słowa otuchy, które do tej pory sobie powtarzałam, natychmiast uleciały.

Miał na sobie elegancki, czarny, trzyczęściowy garnitur i skórzane buty. Stał w tej łazience jak król, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Nagle poczułam się jeszcze mniejsza, choć i tak nie należałam do tych wysokich. Jego zimne spojrzenie kruszyło moje mury obronne i obnażało prawdę – że byłam tylko kłębkim nerwów.

– Wyprostuj ramiona, żebym mógł cię zobaczyć – rozkazał Brennan.

Wykonałam polecenie, nie z szacunku, lecz ze strachu. Przełknęłam głośno ślinę i opuściłam ręce wzdłuż ciała. Wcześniej praktycznie nie poświęcał mi uwagi. Ani przez ostatnie dziesięć dni, ani przez osiemnaście lat, gdy mieszkaliśmy w sąsiedztwie. Dziś po raz pierwszy zwrócił się do mnie tak bezpośrednio. W dniu naszego ślubu.

– Wyglądasz pięknie – oznajmił pozbawionym emocji tonem.

Wiedziałam, że kreacja robi wrażenie. Przypomniały mi się komentarze zasłyszane w salonie z sukniami – „krój syrenki”, „dekolt królowej Anny”. Oczywiście sama jej nie wybrałam. Stylista Joe dostał wytyczne od mojego drogiego przyszłego męża. Tak samo jak Sherry i fryzjer, którego imienia nawet nie pamiętałam. Podobnie jak kobiety, która dokonała wyboru biżuterii dla mnie. W kwestii tego ślubu nie miałam nic do powiedzenia.

Ale też niczego się nie czepiałam – pragnęłam tego ślubu niemal tak bardzo jak porannej sraczki.

– Dziękuję – udało mi się wydusić i pomimo gotującej się we mnie złości dodałam: – Ty również ładnie wyglądasz.

– Skąd wiesz? Odkąd wszedłem do łazienki, nie zaszczyliłaś mnie spojrzeniem. – Głos Brennana wydawał się oziębły i nieprzyjemny. Pan młody chyba w ogóle nie przejmował się moją opinią.

Odważnie zadarłam podbródek i popatrzyłam mu w oczy. Każdy mięsień w moim ciele był napięty.

– Bardzo ładnie – powtórzyłam nieszczerym głosem.

Słyszałam, że w pokoju Sherry narzeka na Bóg wie co, a Joe rozmawia przez telefon albo przynajmniej próbuje. Fryzjer i Connor, ochroniarz, który nie odstępował mnie na krok, siedzieli cicho, a ich milczenie, o dziwo, brzmiało głośniejsz niż marne próby Sherry i Joego, by się czymś zająć. Wyczuwałam nadchodzącą katastrofę.

Przecież on ma mroczną przeszłość.

A jego przyszłość malowała się w równie ciemnych barwach.

I teraz stanę się częścią jego teraźniejszości, czy mi się to podoba, czy nie.

– Wszyscy macie się stąd wynieść – rozkazał pan młody, wpatrując się we mnie zmrużonymi oczami.

Wykręciłam palce i poczułam nagłą suchość w ustach. To było zupełnie do mnie niepodobne. Niepewna, zahukana wersja mnie była przeciwieństwem tej silnej osoby, którą starałam się być przez lata. On był niebezpieczny, podczas gdy ja dodatkowo go prowokowałam.

A to wszystko dlatego, że dziesięć dni temu ni stąd, ni zowąd wywlókł mnie z mojego domu i zaciągnął do swojego luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze wieżowca. Facet o złej reputacji, odwalony w drogi

garnitur, był dla mnie jedynie mglistym wspomnieniem z dzieciństwa. Po dwóch dniach przetrzymywania mnie pod nadzorem ochroniarza i z możliwością zamawiania jedzenia z dostawą oznajmił, że czeka nas ślub.

Tak, Troy Brennan to zwykły socjopata i nawet się z tym nie krył.

Teraz stał w łazience i patrzył na mnie tak, jakbym była jego kulą u nogi. Sprawiał wrażenie człowieka, który w ogóle nie jest mną zainteresowany. Prawie się do mnie nie odzywał, a gdy już to robił, w jego oczach dało się dostrzec rozczarowanie, znużenie i obojętność.

Nie rozumiałam jego zachowania. Wcześniej słyszałam o władczych bogaczach, którzy zmuszają kobiety do ślubu, ale zazwyczaj wynikało to z pożądania. O Troyu Brennanie zdecydowanie nie można było tego powiedzieć. Zachowywał się tak, jakby przegrał zakład i musiał się ożenić.

Patrzyłam na przyszłego męża i czekałam, aż w końcu coś zrobi – uderzy mnie, krzyknie albo odwoła tę szopkę.

Nie miałam pojęcia, dlaczego w ogóle mnie zechciał. Dorastaliśmy w Bostonie, w biednej okolicy zamieszkaney przez zwykłych robotników. Krajobraz naszego dzieciństwa stanowiły okratowane okna, podarte plakaty, stare budynki wymagające remontu i puste puszki popychane ulicami przez wiatr. I na tym kończyły się podobieństwa między nami.

Byłam córką pijaka i kobiety, która dała nogę, podczas gdy Troy Brennan należał do bostońskiej elity i dorastał w najładniejszym domu w tej części miasta. Jego ojciec był szefem irlandzkiej mafii. Kiedy trochę podrosłam, Cillian zajął się bardziej legalnym biznesem, choć mówiąc „legalny”, mam na myśli kluby ze striptizem, salony masażu i inne podejrzane miejsca rozrywki dla facetów, którzy ledwie zarabiają na czynsz. Mój ojciec, jeden z ostatnich lojalnych wobec niego ludzi, pracował jako bramkarz w kilku klubach Cilliana.

Troy był jedynakiem. Ludzie mówili, że żona Cilliana nie mogła mieć więcej dzieci. I dlatego Troy był oczkiem w głowie ojca.

Mimo że Troy nie przejął biznesu po ojcu, nie był również chłopcem na posyłki. Okoliczni mieszkańcy lubili o nim plotkować, więc stał się niemal legendą. Podobno politycy, biznesmeni i inni bogacze z całego stanu kontaktowali się z nim, gdy trzeba było wykonać jakąś brudną robotę.

On to dla nich załatwiał i zgarniał za to niezłe sumy.

Nazywano go Magikiem, bo działał w magiczny sposób. Potrafił sprawić, że ludzie znikali jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Mógł załatwić komuś krótszą odsiadkę, a w ciągu kilku godzin wyczarować mu paszport i nową tożsamość. Wystarczało mu kilka dni, aby przekonać ludzi, którzy dybią na czyjeś życie, że ten ktoś nie istnieje. Troy Brennan był najlepszym manipulatorem w Bostonie, pociągał za sznurki jak mistrz marionetek. On decydował, kto będzie żyć, a kto umrze, kto zniknie, a kto wróci.

I z jakiegoś nieznanego mi powodu Magik chciał się ze mną ożenić. Nie byłam w stanie z nim walczyć, uciec od niego ani podważyć jego irracjonalnej decyzji. Mogłam jedynie błagać o wyjaśnienie. Dlatego postanowiłam wykorzystać nasze pierwsze spotkanie sam na sam – bez Connora, Sherry oraz całej reszty.

– Dlaczego ja, Troy? Tyle lat mieszkaliśmy razem na jednej ulicy, a ty nigdy nie odezwałeś się do mnie słowem. – Mocno zacisnęłam palce na kremowym blacie za mną. Miałam nadzieję, że zwrócenie się do niego po imieniu sprawi, że będzie dla mnie miłszy.

Uniósł brew, jakby chciał powiedzieć: „Zarąbiście. To ona potrafi mówić”. Zapiął marynarkę jedną ręką, a drugą wyciągnął telefon, żeby coś sprawdzić.

Traktował mnie jak powietrze, jak ducha. Jakbym nie istniała.

– Troy? – zapytałam znowu. Tym razem uniósł głowę i wbił we mnie wzrok. Napotkałam jego spojrzenie i dodałam szeptem: – Dlaczego ja?

Zmarszczył brwi i zacisnął usta. Nie spodobało mu się to pytanie, tak jak mnie jego milczenie.

– Nawet się nie znamy. – Nabrałam powietrza.

– Cóż... – Przeniósł wzrok na ekran komórki i coś na nim wystukał. – Bliskość jest przereklamowana. Im mniej o kimś wiem, tym bardziej kogoś lubię.

To jednak nie tłumaczy tego, dlaczego wtargnąłeś do mojego życia niczym czołg, pomyślałam.

Posłałam mu zniecierpliwione spojrzenie spod świeżo doklejonych sztucznych rzęs. Próbowałam ocenić, czy on w ogóle jest przystojny. Troy Brennan nigdy mnie nie interesował, ale interesowali się nim wszyscy inni. Był jak kupione w Ikei obrazy przedstawiające Londyn czy Nowy Jork, powieszzone w mieszkaniu typowego kawalera. Jak fast food, Starbucks czy MacBook Air dla pilnego studenta – mainstreamowy i powszechnie lubiany. Przynajmniej przez większość kobiet. Uganianie się za takim bogatym, wpływowym bad boyem z mafii nie było w moim stylu.

W ostrym świetle łazienki dostrzegałam jednak, że chociaż w środku mógł być potworem, to z zewnątrz w ogóle go nie przypominał.

Miał ciemne, gęste włosy – tak czarne, że niemal wpadały w granat – modnie przycięte i przygładzone. Jego oczy w niesamowicie jasnym odcieniu błękitu odznaczały się na tle lekkiej opalenizny. Z daleka wydawał się klasycznie przystojny. Wysoki jak brzoza, postawny jak zawodnik rugby, o twarzy z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Kiedy się zbliżał i patrzył tym błękitnym, niewzruszonym wzrokiem, miało się ochotę uciec gdzie pieprz rośnie. Jego oczy zawsze były leniwie zmrużone, pozbawione jakichkolwiek emocji. Odnosiłam wrażenie, że gdyby spojrzeć w nie

głęboko, można by dostrzec te wszystkie okropne rzeczy, które zrobił swoim wrogom.

No i jeszcze ten pogardliwy uśmieszek, przyklejony do twarzy dwadzieścia cztery na dobę i przypominający, że nikt nie dorasta mu do pięt.

Troy Brennan wzbudzał we mnie lęk i odrazę. W Bostonie był niemal nietykalny. Policja go uwielbiała, lokalne gangi szanowały. Nawet morderstwo uchodziło mu na sucho.

Trzy lata temu Troy był głównym podejrzanym w sprawie o zabójstwo Billy'ego „Baby Face'a” Cruptiego. Brakowało dowodów, by go o to oskarżyć, ale ludzie szeptali między sobą, że zrobił to z zemsty. Podobno Crupti załatwił Cilliana Brennana. Nikt nie wiedział, kto i z jakiego powodu zlecił tępemu gangsterowi zabicie ojca Troya. Okoliczności nie dawały jednoznacznych odpowiedzi – nielegalne działania Cilliana były wówczas dość nieznaczące w świecie bostońskich gangów. Niewyjaśniona pozostawała też sprawa ojca McGregora, którego mój przyszły mąż miał zabić za to, że duchowny podobno zdradził Cruptiemu informacje o miejscu pobytu Cilliana.

Jak widać, Troy Brennan nie miał litości.

Pamiętam, że kiedy byłam młodsza i czekałam na ulicy na swoją kolej, by pojechać na rowerze Daisy (jako jedyna dziewczynka w okolicy miała rower, w dodatku z bocznymi kółkami), często widywałam, jak Brennanem interesuje się policja. Gliny zawsze obmacywały go tak, jak dzieci oglądają nową zabawkę. Mundurowi nie mogli się doczekać, aż nastoletni Brennan pójdzie w ślady ojca. Za każdym razem gdy go zauważyli, przyciskali go do maski radiowozu i przeszukiwali. Bez wątplenia każdy policjant na dzielni znał kształt jego tyłka na pamięć.

A teraz gliny bały się choćby spojrzeć w jego stronę.

Gdy stałam w hotelowej łazience i patrzyłam w jego beznamietną twarz, dotarło do mnie, że w tej rozgrywce nie mam już żadnych kart. A nawet gdybym miała, do niego należał cały stół.

Czułam się jak ptak z podciętymi skrzydłami, w dodatku zamknięty w klatce.

– Czy będę mogła dalej pracować? – zapytałam zduszonym głosem. Żonom mafiosów na to nie pozwalano, jednak Troy nie był członkiem mafii, przynajmniej oficjalnie.

Kiedy wykonał krok w moją stronę, jego oddech owiał moją twarz.

– Możesz robić, co tylko zechcesz. Masz długą smycz. – Jego usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od mojej szyi. Zamarłam. Na szczęście mnie nie dotknął. – Ale ustalmy jedną rzecz: będę jedynym mężczyzną w twoim życiu. Nie próbuj przyprawiać mi rogów, bo konsekwencje będą poważne, zarówno dla ciebie, jak i dla niego.

Jego słowa zabolowały. Celowo był niemły. Próbowałam więc skupić się na małym zwycięstwie: przynajmniej będę mogła pracować. Będę wychodzić z domu i go unikać. Teraz muszę jedynie znaleźć zatrudnienie.

– Skoro ta smycz jest taka długa, to dlaczego Connor wszędzie za mną chodzi? – Butnie zadarłam podbródek.

– Ponieważ ja zawsze chronię to, co należy do mnie.

– Nie jestem twoją własnością, Brennan – wysyczałam, mrużąc oczy. Tak, bałam się go, ale przede wszystkim czułam wściekłość.

– To, że masz na sobie suknię ślubną, a na palcu pierścioneńk ode mnie, świadczy o czymś innym – odparł spokojnym, zmanierowanym tonem. – Zresztą nawet gdyby było inaczej, to mam w tym mieście tylu wrogów, że każda powiązana ze mną osoba potrzebuje ochrony. A teraz wybac. – Odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

Kiedy się oddalił, w końcu byłam w stanie wypuścić oddech, który wstrzymywałam chyba całą wieczność. Dlaczego ten mężczyzna nieustannie mi przypominał, jaki jest niebezpieczny?

– Wiesz, że to, co mi robisz, nie ujdzie ci na sucho?! – zawołałam za nim, obserwując jego szerokie barki.

– I tu się mylisz, Ruda. Mnie wszystko uchodzi na sucho. Zawsze. – Nawet nie raczył na mnie spojrzeć.

Czy on właśnie powiedział do mnie... Ruda?

– Och, czyli teraz mam ksywkę? To małżeństwo nie jest prawdziwe, Brennan. Niezależnie od tego, co się wydarzy dzisiaj w kościele.

To w końcu wywołało jego reakcję. Odwrócił głowę w moją stronę. Posłał mi zimne spojrzenie błękitnych oczu, którym nieomal wypalił w mojej czaszce dziurę.

Ty idiotko. Czulałam przyspieszony puls w całym ciele – w oczach, w gardle, w palcach u stóp... Dudniące serce chciało się wyrwać z klatki piersiowej i rzucić do ucieczki. Po co prowokujesz faceta, jeśli nie jesteś w stanie wytrzymać jego spojrzenia?

I wtedy Brennan obdarzył mnie jednym z tych swoich nieprzyjemnych uśmiezków pod tytułem „Zniszczę cię”.

– Droga przyszła żono... – Prychnął pogardliwie, a ja zapragnęłam błagać go o litość. – Jeśli wydaje ci się, że przysporzysz mi problemów, to radzę się dwa razy zastanowić. Kłopoty to akurat moja specjalność. Mogę je wywołać, mogę je rozwiązać. Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, bo szybko się przekonasz, że nie jestem cierpliwym człowiekiem.

* * *

Mój ojciec chciał wydać mnie za mąż w kościele Najświętszego Serca, znajdującym się w samym centrum miasta. Na liście gości widniały nazwiska osób, których nie znałam albo na których obecności w ogóle mi nie zależało. Głównie jacyś wysoko postawieni biznesmeni, kilkoro polityków, jeden senator oraz mnóstwo członków bostońskiej elity.

Pod starym kościołem zaparkował długi rząd czarnych limuzyn. Z aut wysiadały wystrojone kobiety w towarzystwie mężów, synów i córek. Obowiązywał strój formalny, ubrania świadczyły o majątności tych ludzi. Mężczyźni palili cygara, żartowali ze sobą i poklepywali się po plecach. Widać było, że bawili się lepiej ode mnie.

Głównych drzwi pilnowała tak duża liczba ochroniarzy, jakbym miała poślubić co najmniej samego króla.

Kiedy siedziałam w limuzynie i obserwowałam wejście do świątyni, dotarło do mnie, że same kwiaty musiały kosztować więcej niż roczny czynsz za mieszkanie, które wynajmowaliśmy przez ostatnie dwadzieścia dwa lata. Na samą myśl o tym, że miałam poślubić kogoś tak szastającego pieniędzmi, zimny dreszcz przeszedł mi po plecach.

Próbowałam opanować narastającą panikę, gdy tata złapał nagle moją drżącą dłoń i mocno ścisnął w swojej ciepłej i szorstkiej ręce, by dodać mi otuchy.

– Postępujesz właściwie, wiesz o tym, prawda? – W jego oczach dostrzegłam błysk nadziei.

Przecież nie miałam wyboru.

Dobrze wiedziałam, o czym ojciec teraz myślał. Nawet gdyby nie wydał mnie za mąż za Troya (który bez wątpienia był typową łajzą i hipokrytą proszącym ojca o moją rękę), to Brennan i tak znalazłby sposób, by do tego małżeństwa doprowadzić. W jego słowniku nie istniało słowo „nie”. Brał, co chciał.

A teraz chciał mnie.

To nie miało sensu. Nie byłam szczególnie piękna – nie przypominałam tych wszystkich atrakcyjnych kobiet, które na ogół przyciągały uwagę mężczyzn. Moim największym atutem były usta – różowe, małe, w kształcie serca – ale poza tym nie wyróżniałam się wyglądem. Byłam niska, szczupła, miałam ognistorude włosy, niemal chorobliwie bladą skórę i piegi pokrywające każdy centymetr okrągłej twarzy. Na pewno nie byłam w typie Troya Brennana.

Miałam co do tego pewność, bo od czasu do czasu przeglądałam lokalne magazyny. Zazwyczaj widywano go w towarzystwie olśniewająco pięknych kobiet – wysokich i o ponętnych kształtach. Na pewno nie towarzyszyły mu takie przeciętne, dziwne rudzielce.

Dlatego teraz, gdy siedziałam w limuzynie i niebawem miałam wejść do wypełnionego obcymi ludźmi kościoła, w którym nigdy nie byłam, a następnie poślubić nieznanego, który napawał mnie strachem, w mojej głowie jak echo rozbrzmiewały dwa słowa:

Dlaczego ja? Dlaczego ja? Dlaczego ja?

– Zaraz nasza kolej – oznajmił kierowca i powoli ruszył naprzód.

Moje serce przyspieszyło, boleśnie obijało się o mostek. Na skórze poczułam krople potu.

Nie byłam gotowa.

Ale nie miałam wyboru.

Dobry Boże.

Co za ironia. Modliłam się do Boga, licząc na to, że wkroczy i powstrzyma ceremonię, mimo że znajdowałam się w jego świętym domu.

Cichy, ale uporczywy głos drwił, że to kara dla mnie za bycie złą katoliczką. Za to, że dostatecznie nie szanowałam Boga. Dawno temu

przestałam chodzić do kościoła, ale nawet jako dziecko nie byłam szczególnie zainteresowana kwestiami wiary.

Przez te wszystkie lata przesyłam niedzielne msze, a do wspólnoty dzieci i młodzieży należałam tylko dlatego, że o miłości Boga nauczał pewien młody, przystojny mężczyzna. Miał chyba na imię Tobey.

Tyle lat nic, a teraz – kara. Karma wraca jako wściekła, nieprzewidywalna zołza. Bóg mnie ukarze. Poślubię potwora.

– Jesteśmy. – Kierowca przerwał moje rozmyślenia i uniósł czapkę w geście pożegnania.

Widziałam, że przygląda mi się z zaciekawieniem we wstecznym lusterku, ale w tym momencie już mnie to nie obchodziło. Lepiej się do tego przyzwyczaić, bo kiedy zostanę żoną Brennana, ludzie nieustannie będą się na mnie gapić, jakbym była jednorozcem z magicznego zoo.

– Wszyscy już zajmują miejsca. Do rozpoczęcia ceremonii zostało tylko kilka minut – oznajmił szofer.

Spojrzałam na swojego ojca, który wręczył mi bukiet fioletowych kwiatów. Nachylił się i delikatnie pocałował mnie w czoło. Śmierdział alkoholem. Ale nie tanim świństwem – Brennan musiał rozpieszczać go dobrymi trunkami, skoro niebawem mieliśmy być jedną wielką, nieszczęśliwą i... powaloną rodziną.

– Szkoda, że twojej mamy tu nie ma. – Westchnął. Zmarszczył czoło z wyraźnym zatroskaniem, a jego oczy wypełnił żal.

– Przestań – przerwałam mu beznamiętnie. Z ulgą odkryłam, że w moim głosie brakuje emocji. – Ostatni raz była tu, gdy miałam trzy lata. Nie wiemy, dokąd uciekła, ale nie zasłużyła na to, by być częścią tego wydarzenia lub czegokolwiek, co wiąże się z moim życiem. Poza tym sam dobrze się mną zająłeś. – Niezdarnie poklepałam go po kolanie.

To akurat prawda. Robyn Raynes nie była moją matką, a jedynie kobietą, która mnie urodziła i wkrótce potem uciekła. Podejrzewam, że większość osób w tak wyjątkowym dniu poczułaby z tego powodu rozżalenie, ale po pierwsze to nie był mój ślub i na pewno nie był prawdziwy, a po drugie, kiedy zostawia cię rodzic, masz dwa wyjścia: albo pozwolisz, by to wydarzenie na ciebie wpłynęło i dasz mu sobą kierować, albo się z tym uporasz i udowodnisz światu, że nieobecną matkę masz w dupie.

Próbowałam drugiej metody i przeważnie się sprawdzała.

Tacie spodobało się to, co usłyszał. W jego oczach dostrzegłam dumę i zdziwienie. Oczywiście celowo pominęłam inne elementy naszej historii. O dziwo, rozumiałam, że ten dzień jest trudny nie tylko dla mnie, ale także dla mojego ojca. Mimo że był alkoholikiem, trzeba przyznać, że miał jedną niezaprzeczalną zaletę – trzymał mnie z daleka od swoich spraw związanych z pracą dla rodziny Brennanów. Wiedziałam, że pragnie mnie chronić przed takimi ludźmi.

Jeśli chodzi o jego umiejętności rodzicielskie, z pewnością dbał o mnie na tyle, na ile mógł. Nigdy się nade mną nie znęcał, nie niecierpliwił się, chociaż czasami brakowało mu wrażliwości i działał trochę po omacku. Nieraz spotykał się z kobietami, które przez krótki czas udawały moje „mamusie”, ale szybko docierało do nich, że mój ojciec zawsze bardziej będzie kochać alkohol. I właśnie dlatego przez większość czasu mieszkaliśmy sami.

Cóż, właściwie to ja, on oraz jego butelki.

Kochałam go, ale wiedziałam, że nie jest dobrym człowiekiem. Kiedy byłam dzieckiem, a on pracował dla Cilliana Brennana, często wracał do domu posiniaczony po bójkach. Musiałam przywyknąć do niezapowiedzianych wizyt policji, a kiedy go aresztowano, wielokrotnie

przynosiłam mu do celi czyste ubrania i papierosy. Teraz pracował dla Troya i zapewne wciąż zajmował się nielegalnymi rzeczami.

Tata był alkoholikiem, a także niepoprawnym kobieciarzem. Jednak był też jedyną osobą, która szczerze mnie kochała, której na mnie zależało i która oparzyła się o kuchenkę, próbując przygotować rosół – taki prawdziwy, nie z puszki – kiedy miałam zapalenie płuc.

Zasługiwał na odrobinę szczęścia, nawet moim kosztem.

– Kocham cię, Birdie. – Ojciec ujął moją twarz w dłonie, a wielka samotna łza spłynęła po jego naznaczonym zmarszczkami policzku.

Pokiwałam głową i wtuliłam się w jego rękę. Opuszkami delikatnie pogładziłam jego czoło.

– Ja też cię kocham, tato.

– No dobrze. Gotowa? To jedziemy z tym koksem. – Wesoły kierowca wysiadł i obszedł limuzynę, żeby otworzyć mi drzwi.

Ostrożnie wyszłam na zewnątrz i zauważyłam, że teren przed kościołem jest niemal pusty. Przy wejściu zostało tylko kilku starszych mężczyzn, nadal pochłoniętych rozmową o interesach. Tata podążył za mną, ale na widok grupki zmęczonych życiem mężczyzn nagle skręcił w lewo.

– Muszę zamienić słowo z Bennym. Wrócę za minutę. Niech pan młody chwilę zaczeka. – Puścił do mnie oko i pomaszerował w stronę znajomych stojących przy kościele.

Skrzywiłam się i poprawiłam suknię. Jak na czerwiec było dziś nadzwyczaj chłodno, chociaż doskonale wiedziałam, że gęsia skórka na moich ramionach nie ma nic wspólnego z pogodą. Dostrzegłam szerokie przejście wykute w wysokiej kamiennej ścianie i niewielki ogródek z ławką. Szkoda, że nie mogłam się tam ukryć.

I wtedy go usłyszałam.

Za ścianą jakiś mężczyzna rozmawiał cicho ze swoim synem. Jego głos był łagodny, a jednocześnie gardłowy i chropowaty. Nie wiem dlaczego, ale ten dźwięk wsiąknął w moje ciało niczym rozgrzewający alkohol sączony w burzową noc.

– Oczywiście, że Abraham nie był złym człowiekiem, jednak zrobił to, co wydawało mu się słuszne, czyli poświęcił swoje dziecko Bogu.

Strużka potu spłynęła po moich plecach. Balansując na szpilkach, nachyliłam się w stronę dobiegających głosów i wyteżyłam słuch.

– Ale przecież ojcowie kochają swoje dzieci, prawda, tato?

– Zgadza się. Bardziej niż cokolwiek na świecie, Samie.

– A Bóg kocha swoje dzieci?

Mężczyzna przez chwilę milczał.

– Bardzo mocno.

– Więc dlaczego Bóg zrobił to Izaakowi?

– Ponieważ chciał wystawić Abrahama na próbę. Jak wiesz, Izaakowi ostatecznie nic się nie stało, a Bóg otrzymał dowód na to, że dla niego Abraham poświęciłby nawet ukochanego syna.

– A myślisz, że Bóg chce dzisiaj sprawdzić wiarę naszego Abrahama? – ciągnął chłopiec, który sądząc po głosie, mógł mieć około pięciu lat. – Może jego córka i pan Troy się nie pobiorą?

Mężczyzna roześmiał się odruchowo, a ja poczułam w sercu bolesny skurcz.

– Nie. To nie test, synku. Ludzie biorą ślub dobrowolnie. To nie jest żadna kara.

– A ty chciałeś poślubić mamusię? – zapytał Sam.

Cisza. Mężczyzna odpowiedział dopiero po chwili:

– Tak, chciałem poślubić mamusię. Skoro już o niej mowa, to gdzie ona jest?

W tym momencie mężczyzna przeszedł przez wnękę i jego twarde ciało zderzyło się z moim. Pisnęłam i niemal wylądowałam na tyłku, ale w ostatniej sekundzie udało mi się przytrzymać ściany ręką, w której nie trzymałam kwiatów.

– Cholera, przepraszam – powiedział pospiesznie.

Wyprostowałam się i uniosłam głowę. Wybałuszyłam oczy z zaskoczenia, a w ustach natychmiast mi zaschło. Był przystojny. Nie, to słowo nie oddawało jego urody. Był arcydziełem. Na widok odzianego w elegancki czarny garnitur mężczyzny zabrakło mi tchu, dzięki czemu na moment zapomniałam o swojej panice.

Na oko miał niecałe metr dziewięćdziesiąt wzrostu, czyli parę centymetrów mniej niż Brennan, choć podobnie jak mój przyszły mąż w skrojonym na miarę garniturze wyglądał tak dobrze, że z pewnością trenował przynajmniej cztery razy w tygodniu. Włosy w kolorze orzechowego brązu, gęste i falujące, zmierzwiłone i miękkie, sterczały na wszystkie strony pomimo jego usilnych prób ich okiełznania. Jego szare oczy wpatrywały się we mnie badawczo, a on pocierał swoją silnie zarysowaną szczękę.

– Powiedziałaś brzydkie słowo! – Chłopiec dosłownie skakał z radości i wymachiwał niebieską ciężarówką, którą trzymał w ręce. – W domu będziesz musiał włożyć dolara do słoika.

Jednak mężczyzna wydawał się tkwić w innym wymiarze. Był zaskoczony moim widokiem, więc zaczęłam się zastanawiać, ile wie. Zamarłam, starając się ukryć to, jakie wrażenie na mnie wywarł.

– Nie chciałam podsłuchiwać – wyjaśniłam pospiesznie.

Mężczyzna przeniósł wzrok na moją rękę, którą próbowałam wygładzić suknię Valenti... jakiegoś tam. Natychmiast ją cofnęłam. Poczułam się skrępowana.

– Nie mam pretensji – odparł spokojnie. Ten głos. Ta władza. Od razu domyśliłam się, że to jeden z ludzi Troya.

– Oczywiście. – Spłonęłam rumieńcem i skierowałam się do wejścia. – Tam odbędzie się mój ślub. Więc chyba już lepiej... – Moje głupie usta nie chciały się zamknąć. Tak, Sparrow. Przecież widać, że to twój ślub. W końcu masz na sobie najbardziej rzucającą się w oczy suknię na świecie.

– Racja. I przepraszam – dodał ponurym głosem. Domyśliłam się, o co mu chodzi.

Przez moje ciało przetoczyła się jeszcze większa fala emocji, a po jego miłych słowach mój żołądek niemal fiknął koziołka.

Przecież on ma żonę i syna, upomniałam siebie w myślach. A ja za pięć minut biorę ślub z jednym z najniebezpieczniejszych ludzi w Bostonie. I dlatego ten mężczyzna jest poza moim zasięgiem. Bez wątplenia jestem idiotką.

Potałam dłonią twarz. Dobrze, że nie było tu Sherry, bo na pewno zrugałaby mnie za zniszczenie makijażu.

– Ja również. – Wzruszyłam ramionami. – Mam nadzieję, że tobie i twojej rodzinie spodoba się ceremonia.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale ja nie mogłam już więcej znieść jego życzliwości. Ostatnio jakoś nie miałam zaufania do mężczyzn, szczególnie gdy deklarowali fałszywą sympatię.

Odwróciłam się, wsunęłam dwa palce do ust i zagwizdałam.

– Hej, tato... – Pomachałam do niego, a stojący przed kościołem mężczyźni odwrócili się w moją stronę oszołomieni. Pewnie sądzili, że

Brennan żeni się z prawdziwą damą, a nie chudym, nieokrzesanym rudzielcem. – Miejmy to już z głowy.

Tata pokonał truchtem dzielący nas dystans i zdyszany kiwnął głową do pięknego nieznajomego.

– Brock.

– Abe. – Mężczyzna również skinął głową. – Gratulacje z okazji ślubu twojej córki. Jeśli będziecie czegokolwiek potrzebować, służę pomocą. Mam nadzieję, że jesteście tego świadomi. – Brock przeniósł na mnie spojrzenie, a ja z rozpaczy poczułam w sercu ścisk.

Brock i Sam odwrócili się, po czym weszli do kościoła za rękę.

Tata zaś chwycił mnie w ramiona.

– Czas zaczynać. Moja mała Birdie bierze ślub.

* * *

Trzeba obiektywnie przyznać, że mój ślub z Troyem Brennanem był naprawdę piękną uroczystością. Nieprzyzwoicie wystawną i obrzydliwie kosztowną. Brennan nie żałował pieniędzy na swoje potrzeby – nieważne, czy chodziło o apartament, samochody, jego kobietę, czy ślub.

Wszystkie świece, dywany, dekoracje i girlandy z kwiatów, oprawa muzyczna czy ozdoby kościelnych ław prezentowały się oszłamiająco. Aż dziwne, że ołtarz nie został wzniesiony z kradzionych diamentów i zwiniętych studolarówek.

Niestety dla mnie było to równie bezcelowe, co Henry Cavill w koszuli. Takie piękno nie powinno być trwonione – zwłaszcza na coś, co jest iluzją. A właśnie tym był mój związek z Brennanem – zwykłym kłamstwem. Szopką. Dwoje ludzi skazanych na małżeństwo zbudowane na wymuszeniach i kłamstwach.

Złożyliśmy przysięgi w obecności czterystu gości. Wszyscy mieli łzy z oczach i zachwyty wymalowany na twarzach. Ceremonia, którą poprowadził ojciec O’Leary, była pełna wzniosłości – albo tak mi się przynajmniej zdawało, bo miałam zawroty głowy i niewyraźny wzrok. Staralam się walczyć z reakcjami zestresowanego ciała, które co chwila zalewało się potem, i powtarzałam słowa za księdzem, gdy to było konieczne.

Brennan nie wyglądał na zachwyconego tym, że jesteśmy w centrum zainteresowania, ale chyba mu to też nie przeszkadzało. Sprawiał wrażenie sztywnego, niewzruszonego i może nawet trochę zirytowanego tym, że marnuje czas na tak przyziemne wydarzenia.

– Skoro zamierzacie zawrzeć sakramentalny związek małżeński, podajcie sobie prawe dłonie i wobec Boga i Kościoła powtarzajcie za mną słowa przysięgi – polecił ksiądz.

Emocje wzięły górę. Kiedy pan młody swoją wielką ręką chwycił moją drobną dłoń i mocno ją ścisnął, krzyknęłam zaskoczona. Ludzie w ławkach roześmiali się, zapewne uznawszy moją reakcję za uroczą i autentyczną, ale tak naprawdę miałam mroczki przed oczami i czułam, że zaraz zemdleję. Brennan przeszywał mnie wzrokiem, jego szczeka wyglądała jak wykuta z kamienia. Zmusiłam się do słabego uśmiechu i grałam dalej.

– Ja, Troy James Brennan, biorę sobie ciebie, Sparrow Elizabeth Raynes, za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Kobiety ocierały łzy wzruszenia z wymalowanych oczu i pociągały nosami, kiwając głowami z aprobatą. Mężczyźni wymieniali znaczące chrząknięcia, jakby ten cyrk był prawdziwy. Czułam, jak z mojej twarzy odpływa krew.

Teraz ja.

Ksiądz zwrócił się do mnie z prośbą o powtarzanie jego słów. Zrobiłam to, chociaż nie obeszło się bez drżenia głosu.

– Ja, Sparrow Elizabeth Raynes, biorę sobie ciebie, Troyu Jamesie Brennanie, za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Ksiądz gadał dalej, ale zupełnie go nie słuchałam, bo skupiłam się na fakcie, że byłam już prawie żoną tego człowieka. Przestępca. Morderca. Złożona Troyowi Brennanowi obietnica pozostawiła w moich ustach gorzki posmak.

Jakaś część mnie chciała krzyknąć do tych wszystkich uśmiechających się kretynów: Mam tylko dwadzieścia dwa lata, a on trzydzieści dwa! Nigdy nawet nie byliśmy na randce!

W ogóle nie byliśmy w żadnym związku.

Ledwie zamieniliśmy w życiu parę słów.

To wszystko kłamstwo. Jak możecie na to pozwalać?!

Mój stosunek do tych wszystkich ludzi był jeszcze gorszy, kiedy świadek Brennana, pulchny mężczyzna o paciorkowatych, wrednych oczkach, podał mu obrączkę.

– Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. – Brennan wsunął pierścionek na mój palec.

Kiedy nadeszła moja kolej, wyrzuciłam z siebie słowa jak z karabinu. Wzięłam obrączkę z poduszeczki trzymanej przez młodą dziewczynę – zarówno ona, jak i moje trzy drużny były mi zupełnie obce; najpewniej zostały wynajęte do tej roli – i drżącą dłonią wsunęłam pierścień na palec Brennana.

– Możesz pocałować pannę młodą – oznajmił ksiądz z zadowoleniem.

Troy nawet nie poczekał, aż się ruszę czy zapanuję nad swoimi emocjami. Posłał mi przebiegły uśmiech, podszedł do mnie i odchylił

głowę, jakby robił to już setki razy wcześniej.

Podejrzewam, że tak właśnie było, tyle że robił to z wieloma innymi kobietami.

Kiedy przycisnął swoje usta do moich, poczułam smak jego pocałunku. O dziwo, ciepły i niezaprzeczalnie męski. Połączenie gorzkiego piwa (najpewniej guinnessa), słodczy cygara i odświeżającej gumy miętowej. Zesztywniałam i instynktownie zacisnęłam usta, aby nie dopuścić do dalszej inwazji.

Jednak mąż miał gdzieś moje zdanie. Unieruchomił mnie w swoich objęciach, a jego szerokie ramiona osłaniały nasze twarze przed ludźmi, którzy wstali, klaskali, gwizdali i wykrzykiwali radośnie. Kościół aż huczał od ekscytacji zgromadzonych, podczas gdy ja z całych sił walczyłam, by nie zwymiotować. Kiedy Brennan skończył, przesunął ustami po moim policzku, aż do ucha. Jego gorący oddech parzył moją skórę.

– Udawaj szczęśliwą, bo ja już zadbam o to, by dać ci dobry powód do smutku.

Wypowiedziana szeptem groźba wywołała w moim żołądku skurcz. Kiedy mężczyzna się odsunął, spojrzałam w jego lekko przymknięte oczy. Zmrużyłam powieki, z trudem powstrzymując się, by nie kopnąć go w jaja swoimi szpilkami, na co miałam szczerą ochotę.

– Czy to jest jasne? – Pochylił głowę i zacisnął usta.

Przełknęłam ślinę.

– Jak słońce.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz chodźmy uścisnąć naszych gości, wycałować dzieci i wracamy do limuzyny. Mam dla ciebie niespodziankę.

* * *

Przez następną godzinę odgrywałam rolę, w której mnie siłą obsadzono. Przyjmowałam gratulacje, uśmiechałam się szeroko, ścisnęłam ludzi, których nawet nie znałam, a kiedy przytłaczały mnie emocje, sięgałam po kieliszek szampana, żeby znieść gorzką rzeczywistość. Brennan chciał, aby goście byli lekko wstawieni, zanim udamy się do sali weselnej, dlatego ku mojemu zaskoczeniu przed kościołem ustawiono bar.

Co jakiś czas fotograf uprzejmie przerywał nam rozmowy i prosił o zapozowanie do zdjęcia. Razem z moim świeżo upieczonym mężem nie protestowaliśmy. On wydawał się wyluzowany, zaborczo obejmował mnie w tali i dotykał mojej szyi, gdy nadarzyła się okazja. A ja? Wpatrywałam się w obiektyw z błagalną miną, jakbym prosiła, by ktoś zadzwonił na policję i mnie uratował. Zdawałam sobie sprawę, że wyglądało to dziwnie – jakby moje ciało było wypożyczone, a ja nie wiedziałabym, jak nim sterować.

Mój ojciec trzymał się z dala ode mnie i Troya, bo wolał gawędzić z nierobami z naszego osiedla – jakimś cudem ci wszyscy mężczyźni dali sobą pomiatać młodszemu pokoleniu kryminalistów. Niektórym brakowało inteligencji, by zostać przywódcą. Przykładowo Sloppy Connelly – jeśli wierzyć plotkom – miał o dwie szare komórki więcej niż ziemniak. Innym zaś brakowało samodyscypliny, jak chociażby mojemu ojcu pijaczynie.

Przygnębienie dopadało mnie za każdym razem, gdy patrzyłam w jego stronę i widziałam, że stuka się szkłem z kumplami. Beznadziejność mojej sytuacji w połączeniu z gorzkim posmakiem ust Brennana, który wciąż na sobie czułam, sprawiła, że ja również topiłam smutki w alkoholu. Byłam taka bezradna!

Właśnie mieliśmy ruszyć do limuzyny, gdy dostrzegłam Brocka, Sama i jego matkę. Rodzina podeszła do nas, żeby pogratulować i złożyć

życzenia – podobnie zresztą robili wszyscy inni, którzy zachowywali się jak poddani klękający przed swoim królem Brennanem.

Brock był zachwycający, więc nie powinno mnie dziwić, że jego żona okazała się równie piękna. Wyglądała na Latynoskę, miała gładką, złotą skórę, długie nogi i boskie kształty. Przy niej czułam się jak nastolatka. Jej włosy w kolorze kawy były obcięte na modnego boba, podczas gdy moje były długie, proste i czerwone jak zachód słońca. Jej kocie oczy kolorem przypominały whiskey i sprawiały wrażenie przyjaznych, natomiast moje – wielkie i jasnozielone. Ona emanowała seksapilem, a ja wyglądałam jak dziecko.

Dotarło do mnie, że gdyby Troy Brennan chciał, mógłby wziąć ją za żonę. Nie chodziło o to, że był bardziej czarujący niż Brock. Według mnie wręcz przeciwnie. Po prostu Troy miał opinię osoby, która idzie po swoje niczym buldożer.

Żona Brocka skinęła głową, gdy przywitała się z Troyem. Jej biust niemal wypływał z obcisłej i seksownej sukienki.

– Ale z ciebie przystojny pan młody. – Pocałowała go w policzek, a jej usta zatrzymały się na jego skórze o chwilę za długo i zostawiły na niej czerwony ślad po szmince. – I cóż za urocza panna młoda. Nazywam się Catalina Greystone.

Uścisnęłyśmy sobie dłonie. Kobieta niemal zmiażdżyła mi palce i obrzuciła mnie wzrokiem, jakbym była trędowata.

– Miło mi – skłamałam i posłałam jej sztuczny szeroki uśmiech. – Jestem Sparrow.

– Cóż za osobliwe imię – mruknęła, mrużąc oczy.

– Cóż za oklepany komentarz – odparowałam.

Puściła moją rękę, jakby ją oparzyła.

Brennan uniósł brew – rozbawienie zatańczyło w jego chłodnych niebieskich oczach. O, dobrze wiedzieć, że spodobały mu się moje cięte riposty. To świetnie, niech się do nich przyzwyczaja.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i wymienili uprzejmości. Mimo że mieli podobną budowę ciała i wzrost, Brock bardziej przypominał przystojnego chłopaka, podczas gdy Troy wydawał się szorstki, surowy i przerażający. Brock był jak piękny wiersz, Troy – jak ciężka metalowa piosenka.

– Przyjacielu – rzucił Brock do Troya, po czym poklepał go po ramieniu. – Zachwycająca ceremonia i piękna panna młoda. Dobrze o nią dbaj.

Troy musnął kciukiem swoje usta i obrzucił mnie takim spojrzeniem, jakby patrzył na apetyczny deser.

– Taki mam zamiar.

– Miło było panią poznać, pani Brennan – zwrócił się do mnie Brock. Nie zdradził się, że już się poznaliśmy.

Z niewiadomego powodu się zaczerwieniłam.

Uciekłam wzrokiem i szybko przyklękłam, żeby wyciągnąć rękę do Sama.

– Jestem Sparrow – oznajmiłam, ignorując dorosłych. I tak nie czułam się jak osoba w ich wieku.

– Wiem – odparł rzeczowo chłopiec i wszyscy, włącznie ze mną, roześmiali się z ulgą. – Fajne imię. Prawdziwe? – kontynuował. Jego mina zdawała się poważna. – To nie jest jakaś ksywka?

– Niestety nie. – Mój uśmiech się poszerzył. – Moi rodzice chyba chcieli być oryginalni. – Chociaż nie bardzo byli, skoro moja matka Robyn również miała imię, które oznacza gatunek ptaka. Jednak zawsze tłumaczyłam to ludziom w ten sposób.

– Moi nie. – Sam wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na niebieski samochód, który zaciskał w małej piątce. – Mam na imię Samuel. To nudne imię, które pasuje do starej osoby.

– Uważam, że jest ładne. I nie jesteś nudny. Na pewno bystry z ciebie chłopak, nie sądzisz, Troy?

Po raz pierwszy z własnej woli zwróciłam się do swojego męża. Wydawał się tym równie zaskoczony jak ja, ale szybko się otrząsnął i upił whiskey ze szklanki, którą trzymał.

– Jest jeszcze za wcześnie, by to stwierdzić. – Jego złośliwy uśmiezek świadczył o tym, że czerpie radość z obrażania wszystkich wokół, również mnie.

Catalina zrobiła niezadowoloną minę. Ciągle patrzyła na mojego męża, a nie na swojego syna. Brock wykrzywił usta i pogładził chłopca po głowie, przyciągając go do siebie. Sam był zbyt zajęty niebieską ciężarówką, żeby zwrócić uwagę na to, o czym rozmawiają dorośli.

Dotarło do mnie, że patrzę na nich z szeroko otwartymi ustami. Troy dotknął palcem wskazującym mojego podbródka i zamknął mi buzię.

– Uważaj! – Zrobił krok w moją stronę i szepnął mi drwiąco na ucho: – Bo jeszcze wpadnie ci mucha.

Chwilę później dotarliśmy do limuzyny mającej nas zawieźć do historycznej posiadłości, w której niemal czterysta obcych osób miało świętować nasz ślub na niby. Gdy deszcz zaczął bębnić o przyciemniane szyby, powstrzymałam się od ironicznego komentarza, który cisnął mi się na usta. Może i brałam ślub w czerwcu, kiedy pogoda jest najładniejsza, ale oczywiście musiało się rozpaść akurat w tym dniu. Niektórzy twierdzą, że to przynosi szczęście, ale ja wiedziałam lepiej.

Kilkoro gości zebrało się na chodniku, żeby zgodnie z tradycją obrzucić nasz samochód ziarnem, jak dla ptaków. Przynajmniej mój świeżo

upieczony mąż nie okazał się zbyt przewidywalny i darował sobie żarty na temat mojego imienia. Kiedy włączyliśmy się do ruchu na zakorkowanej bostońskiej ulicy, Troy wręczył mi duże, białe pudełko przewiązane różową satynową wstążką.

– To ode mnie – oznajmił beznamiętnie.

Ostrożnie wzięłam je od niego i drżącymi palcami rozwiązałam wstążkę. Zawahałam się i wbiłam w niego podejrzliwy wzrok. Cholera, kiedy w końcu przestanę się zachowywać jak głupia owca prowadzona przez tego mężczyznę na rzeź?

– Przepraszam, ja nie mam dla ciebie żadnego prezentu – odparłam, by uniknąć jego drapieżnego spojrzenia. – Jak zapewne wiesz, ślub był dość niespodziewany.

– Jakoś przeżyję – mruknął.

Niestety, pomyślałam. Przygryzłam wargę, żeby darować sobie ten nieuprzejmy komentarz.

Brennan niecierpliwie machnął ręką.

– Do cholery, Ruda. Otwórz to pieprzone pudełko.

Puściłam mimo uszu to, że znowu nazwał mnie Rudą. Tak, byłam ruda, ale on zachowywał się jak dupek, a jednak nie zwracałam się do niego tym epitetem.

Odgarnęłam papier wypełniający tajemnicze opakowanie. Kiedy dotarło do mnie, co znajduje się w środku, żółć podeszła mi do gardła, a krew zamarzła mi w żyłach. Niemal z wrzaskiem rzuciłam mu pudełko na kolana, jakby znajdowały się w nim węże.

W prezencie dostałam bardzo skąpą bieliznę. Skóry, kabaretki i tak dalej. To było... uwłaczające.

Poczułam, jak łyzy pieką mnie pod powiekami. Powstrzymałam je jednak, bo nie chciałam dać mu satysfakcji. Zdradziecka kropla spłynęła po

moim prawym policzku, ale szybko ją otarłam i mocno zacisnęłam usta, żeby powstrzymać drżenie podbródka. Jeśli ten dupek pragnął zadać mi ból, to może się nie doczekać.

Na kamiennej twarzy Brennana pojawił się drwiący uśmieszek.

– Co tam, Ruda? Żadnego dziękuję? – Od jego niskiego głosu cierpła mi skóra.

Pokręciłam głową. Domyśliłam się, że seks będzie elementem małżeństwa, ale przez ostatnie dziesięć dni, gdy więził mnie w swoim mieszkaniu, samą i przerażoną, odwiedził mnie tylko raz. Nie mówiąc o dotykaniu.

Ten prezent miał posłużyć jako przypomnienie – to, że Troy jeszcze czegoś nie zrobił, nie oznacza, że do tego nie dojdzie.

– A więc kręcą cię skórzane pasy i lateksowe gorsety? Nie sądziłam, że masz takie oklepane upodobania, Brennan.

W jego oczach dostrzegłam diabelski błysk.

– A ja nie sądziłem, że lubisz pyskować. Ale nie martw się, Birdie. Mamy mnóstwo czasu, by się poznać.

Wbiłam wzrok w kierownicę, żeby ugryźć się w język. Nie spodobało mi się, że nazwał mnie „Birdie”. Tylko moi bliscy mogli tak do mnie mówić.

– Wyluzuj, Ruda. Nie zamierzam się do ciebie dobierać, chyba że będziesz chętna i zaczniesz mnie o to błagać.

– A to ciekawe. W takim razie po prostu lubisz kupować bieliznę? Masz za dużo wolnego czasu? – rzuciłam oschle.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie ja wybrałem te rzeczy. – Wskazał głową na prezent ukryty między warstwami papieru.

– Nie? – Zamrugłam powoli.

– Nie... – Nachylił się, a jego usta znalazły się bardzo blisko moich. – Zrobiła to za mnie moja kochanka.

Podczas gdy w oddali rozległy się syreny i piszczała cofająca ciężarówka, w moich uszach szumiała krew. Mimo to miałam wrażenie, że na pełnych życia ulicach Bostonu czas się zatrzymał. Nasz kierowca głośno przełknął ślinę i jak robot patrzył przed siebie tępym wzrokiem, ale wiedziałam, że nam się przysłuchuje. Nie czułam się komfortowo z myślą, że obcy człowiek jest świadkiem tej rozmowy.

Przygryzłam wargę, próbując przezwyciężyć ochotę, by rzucić się na męża jak dzikie zwierzę. Godzinę temu ten mężczyzna przysięgał mi wierność. Nie byłam na tyle naiwna, by wierzyć, że będzie traktować to małżeństwo poważnie, ale nie musiał być taki bezczelny.

– Ona chyba cię nie lubi, skoro kupuje bieliznę dla twojej żony. – Mój głos prawie nie zadrżał.

– Nie, po prostu wie, co jest dla niej najlepsze. Może mogłabyś się czegoś od niej nauczyć.

Wsunęłam ręce pod uda, żeby go nie udusić.

– Przekaż jej, by wysłała mi konspekt zajęć. Najbardziej interesują mnie temat: „Jak okiełznać męską dziwkę”. – Uśmiechnęłam się słodko i skrzyżowałam ramiona na koronkowym gorsecie.

W tym momencie limuzyna gwałtownie się zatrzymała. Chwilę później kierowca pomógł mi wysiąść i dotrzeć na schody prowadzące do osiemnastowiecznej posiadłości, w której miało się odbyć wesele. Troy czekał już przed drzwiami i wyciągnął do mnie rękę. Nie przyjąłem jej.

– Pamiętaj, masz być grzeczna. – Jego dłoń wciąż pozostawała wyciągnięta, ale nie wyczuwałam w tym geście ani odrobiny troski.

– Dobra, jak chcesz – wymamrotałam i brutalnie chwyciłam go za rękę. Weszliśmy do środka, pozdrawiając naszych gości i uśmiechając się do nich

sztucznie.

– Ale podoba mi się twoja wola walki – wycedził przez usta, kiedy szliśmy za rękę, udając zakochaną parę. – Nie mogę się doczekać, aż mi pokażesz, jaka jesteś drapieżna w łóżku.

SPARROW**P**

owinam była się domyślić, że Troy dotrzymuje słowa.

Jednak on powinien wpaść na to, że powód mojej niechęci wynikał nie tylko z nienawiści do niego, ale również z faktu, że byłam dziewicą – i to pomimo moich usilnych starań.

Wbrew temu, co inni mogli sobie pomyśleć, wcale nie chciałam zachować cnoty dla wyjątkowej osoby. Dorastałam w szemranej okolicy wśród ludzi, którzy nie wierzyli w bajki. Księżę na białym koniu był dla mnie równie prawdziwy, co Święty Mikołaj. Nie było we mnie za grosz romantyzmu.

Dlatego moje dziewictwo wynikało niestety z faktu, że do tej pory nie spotkałam nikogo, kto chciałby zrobić ze mną coś więcej niż wymiana kilku pocałunków i małe macanko. Można powiedzieć, że miałam pecha, jeśli chodzi o kontakty z płcią przeciwną. Co prawda, nie byłam wyjątkowo piękna i seksowna, ale też żadna ze mnie szkarada. A jednak faceci zawsze trzymali mnie na dystans.

W szkole.

W pracy.

Właściwie wszędzie na terenie Południowego Bostonu.

Dźwigałam więc ciężar mojego dziewictwa w cierpieniu, licząc na to, że kiedyś znajdę mężczyznę, który będzie na tyle troskliwy, że nauczy mnie sztuki kochania.

Miałam przeczucie, że Troy Brennan, postawny, silny, brutalny mężczyzna, nie okaże się odpowiednim nauczycielem dla początkującej osoby. Miałam nadzieję – to był maleńki promyczek w mojej ponurej sytuacji – że Troy będzie zbyt zajęty rozwiązywaniem problemów połowy Bostonu, by zauważyć, że mam cycki i tyłek.

Niestety nie umknęło to jego uwadze.

A ściślej rzecz biorąc, odnotował ten fakt tuż po weselu.

Wróciliśmy do jego luksusowego apartamentu w Back Bay mocno wstawieni.

Brennan wszedł do przestronnej sypialni i zaczął rozbierać się w milczeniu. Kiedy skończył, umieścił złożone w schludną kostkę ubranie na komodzie stojącej obok wielkiego łóża. Miał na sobie jedynie bokserki, więc dobrze widziałam jego muskularne ciało. Nie wyglądał jak model z reklamy bielizny, lecz jak owłosiony, wielki i umięśniony facet.

Przerażona i wściekła wparowałam do łazienki i z hukiem zatrzasnęłam za sobą drzwi. Na wszelki wypadek zamknęłam je na klucz.

– Tylko nie siedź tam długo – usłyszałam jego głos dochodzący z sypialni.

Zignorowałam go i usiadłam na brzegu wielkiej wanny z hydromasażem. Próbowałam uspokoić oddech i zaczęłam wyjmować wsuwki wbijające mi się w czaszkę. Wrzuciłam je do zlewu, rozkoszując się metalicznym dźwiękiem. Następnie postanowiłam pozbyć się sukni. Sięgnięcie do zamka na plecach wymagało ode mnie sporo wysiłku, ale w końcu udało mi się pozbyć ciasnego gorsetu, zdecydowanie bardziej pasującego do Barbie.

Zacząłam otwierać szuflady i szafki. Grałam na zwłokę. W końcu Brennan był pijany. Może zaśnie, straci przytomność... albo zwymiotuje i udławi się własnymi rzygami. Może nie miałam powodów do zmartwień.

Czterdzieści minut później wróciłam na palcach do sypialni. Miałam na sobie skarpetki i moją starą piżamę – szare spodenki oraz białą koszulkę. Wdrapałam się na szerokie łóżko – marzyłam o tym, by zwinąć się w kłębek i zaszyć w pościeli jak najdalej od Brennana.

Wstrzymałam oddech i delikatnie odwróciłam głowę, żeby sprawdzić, czy już śpi.

W niebiesko-czerwonych światłach miasta wpadających przez okno zobaczyłam, że mruga powiekami. Leżał nieprzykryty kołdrą i pogrążony w myślach wpatrywał się w sufit.

– Boisz się seksu, co? – przerwał ciszę z wyraźną drwiną. – Cóż, nie jestem zaskoczony.

Nie umknęło mojej uwadze, że miał na sobie tylko białe, obcisłe bokserki, które podkreślały erekcję.

Jego umięśnione ciało wyglądało jak ze stali. Było kuszące i gładkie poza trzema starymi bliznami. Jedna przecinała tors od brzucha do klatki piersiowej, druga biegła od barku do bicepsa, a trzecia – najmniejsza – znajdowała się w okolicy gardła. Na sercu miał wytatuowaną koniczynę, pobladłą i wytartą.

Nagle przypomniałam sobie sytuację, gdy razem z moją przyjaciółką Daisy podsłuchiwałyśmy nastolatki na klatce w moim bloku. Serce zatłukło mi w piersi. Byłam wtedy dzieckiem sześć lat młodszym od tych licealistek. Jedna z nich z ekscytacją opowiadała przyjaciółkom, że w końcu przespała się z Troyem Brennanem. Powiedziała, że jest facetem, którego ciało zostało stworzone do walki i pieprzenia i że obie te rzeczy robi z taką pasją, zaciekleścią i brutalnością, o której nie da się zapomnieć.

Mimo że miałam ochotę poświntuszyć z moim mężem, nie mogłam zapomnieć o tym, kim był – człowiekiem, który brutalnie zamordował Cruptiego. W telewizji mówiono, że ciało wyłowione wówczas z wody wyglądało jak po ataku dzikich zwierząt. Z kolei ksiądz znaleziony w kościele na naszym osiedlu miał odcięty język.

Wszyscy w Południowym Bostonie wiedzieli, że Troy zabił ich obu, ale nikt nie pisnął słowa.

To wiele mówiło o moim mężu.

W swym okrucieństwie nie znał granic. Jego ręce dotykały krwi, pistoletu, noża, martwych ciał. Myśl o tym, co robił tymi rękami, powinna przyprawić mnie o mdłości. A jednak było inaczej...

– Wcale się nie boję. Nic o mnie nie wiesz. – Odwróciłam się do niego plecami i przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej, po czym ukryłam twarz w poduszce.

Niespodziewanie poczułam, że materac po jego stronie się uniósł. Troy poszedł do łazienki, ale nie zamknął za sobą drzwi. Nasłuchiwałam uważnie. Odał się i umył ręce, pogwizdując. Kiedy wrócił, stanął na skraju łóżka w samej bieliźnie. Jego penis sterczał w moją stronę.

– Widzisz droga pierwszy raz w życiu?

Tak. Ale nie chciałam wyjawić mu prawdy. Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok. Skupiłam się na współczesnym obrazie za nim, który przedstawiał nagą kobietę.

– Nie jesteś wyjątkowy. – Wzruszyłam ramionami.

– I tu się mylisz. Mogę ci to udowodnić. – Jego złowieszczy uśmiech prawie nie przypominał ludzkiego.

– Dzięki za propozycję, ale wolałabym połknąć igły. A poza tym właśnie zaczął mi się okres. – Podciągnęłam kołdrę pod nos.

– Nie kłam. – Jego usta wykrzywił jadowity uśmiech. – Daj zobaczyć.

– Ale co?

– Daj. Zobaczyc. Krew – wycedzil powoli. – Ściągaj spodenki.

Odsunęłam się od niego i rozejrzałam zdezorientowana. Próbowałam pozbierać myśli.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Ja nie mam poczucia humoru, Sparrow. Poza tym jak na razie ciągle udowadniasz, że masz jaja. Chyba nie chcesz wyprowadzić mnie z błędu, zachowując się jak tchórz, prawda... żoneczko?

– A na...

– Anal też wchodzi w grę – wtrącił spokojnie i całkiem poważnie. – Ale teraz bardziej interesuje mnie twoja krew.

Znowu się rozejrzałam, szukając... no właśnie, czego? Jakiegoś ostrego przedmiotu, którym mogłabym w niego rzucić, a potem prysnąć? Pewnie prędzej zabiłby mnie samym spojrzeniem. Trzeba było wyznać mu prawdę, a nie zachowywać się jak dziecko.

– Wcale nie tchórzę.

Podszedł bliżej.

– Twoje zachowanie świadczy o czymś innym.

Walić to. Skoro tak chciał się bawić, zaczęłam się bawić w tę pokręconą grę.

Stanęłam naprzeciwko niego i powoli zsunęłam spodenki, centymetr po centymetrze. Moje palce otarły się o wystające kości biodrowe i mimo całej swojej nienawiści do niego nagle zaczęłam się wstydzić mojej chudej sylwetki. Byłam gotowa się założyć, że do tej pory sypiał wyłącznie z kobietami o ponętnych kształtach. Ja miałam bladą skórę, chłopięcą sylwetkę i ogniste włosy.

Ale mnie sprowokował, a ja miałam swoją dumę.

– Majtki też. – Brennan usiadł po mojej stronie łóżka i obserwował, jak powoli pozbywam się ubrań.

Cała się trzęsłam od powstrzymywanej wściekłości. Jego wzrok zawisł na moich kościach miednicy. Włożył rękę do bokserów i zaczął się macać. Pozbyłam się majtek, przepełniona zarówno obrzydzeniem, jak i ekscytacją. Co z tobą, Sparrow? Byłam zaskoczona swoim zachowaniem... Oblizalam wargi, nie odrywając wzroku od Brennana. Czy ty się naćpałaś?

– Pokaż mi krew – wychrypiął.

Znowu się skrzywiłam, zagryzłam dolną wargę i powoli ją wypuściłam. Moje ciało płonęło ze wstydu, kiedy rozchyliłam wargi sromowe, przesunęłam między nimi palcem i pokazałam mu świeżą szkarłatną krew.

Posmarowałam się nią, gdy byłam w łazience. Celowo skaleczyłam sobie nogę jego maszynką do golenia i poczekałam, aż nazbiera się wystarczająco dużo krwi, żebym mogła odstawić ten numer. Ranę opatrzyłam gazą znaną w szafce koło maszynki, a potem włożyłam długie skarpetki. Tak na wszelki wypadek. Wiem, że to nienormalne, ale byłam naprawdę zdesperowana. Nie zamierzałam oddać się Brennanowi tylko dlatego, że zachciałoby mu się wziąć mnie podczas naszej nocy poślubnej.

Troy obejrzał krew na moim palcu, spojrział mi w oczy i oblizął usta. Wyglądał tak, jakby zaraz miał się na mnie rzucić. Nie wiem, czy kierowała nim nienawiść, czy pożądanie. W każdym razie był dziki, nieokiełznany. Zły.

– Ruda, ty naprawdę uważasz, że takiego człowieka jak ja zniechęci trochę krwi? – zapytał.

– Wręcz przeciwnie – odparłam, wznosząc się na wyżyny pewności siebie. – Ale wiem, że byś mnie nie zgwałcił. Nie upadłbyś tak nisko.

Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Troy przestał robić sobie dobrze i się do mnie nachylił. Ledwie powstrzymałam drżenie nóg, kiedy rozchylił wargi i wziął do ust mój zakrwawiony palec. Cały czas patrzył mi głęboko w oczy. Ssał go prawie przez minutę, a potem złapał mnie za tyłek i przyciągnął do siebie. Opadłam na łóżko okrakiem. Brennan błysnął łobuzerskim uśmiechem, który podkreślił jego przystojne rysy twarzy. W jego oczach widziałam dzikość wywołaną odrzuceniem. Moje uda mimowolnie zacisnęły się wokół jego talii. Przeklęte!

Cholera, niedobrze. Muszę jak najszybciej przestać. Tylko że moje ciało miał inne plany.

– Nie zrobię ci niczego, na co nie masz ochoty – oznajmił w końcu Brennan. – Ale do tej pory mnie nie powstrzymałaś. Dlaczego?

Zamknęłam oczy i wykonałam głęboki wdech.

– Nie powstrzymałam cię, ponieważ nie chcę, żebyś zrobił mi krzywdę. – Przyłożyłam dłonie do jego nagiej klatki piersiowej, by złapać równowagę. Jego mięśnie się napięły, stały się twarde jak kamień. Drażniło mnie to, co powiedział. Zabrzmiało to tak, jakby uważał, że schlebia mi okazywanie mi zainteresowania i że podoba mi się to, jak ssie moją krew. A przecież wcale tak nie było. Wprawdzie nie czułam się molestowana – z jakiegoś popieprzonego powodu, w który nie chciałam się zagłębiać – ale na pewno o to nie prosiłam.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, pogrążeni w myślach. W sypialni dało się słyszeć tylko dźwięk klaksonów samochodowych dochodzących z centrum Bostonu i stukanie deszczu o panoramiczne okna.

– Nie podobasz mi się – oświadczyłam zachrypniętym głosem.

Kłamstwo.

– Twoja cipka ma inne zdanie. – W ogóle nie poczuł się urażony. – Moje bokserki są wilgotne, pani Brennan.

Prawda.

Zrobiłam się wściekle czerwona i z trudem zsunęłam się z jego ud. Miałam okazję zgnieść mu jaja, ale się powstrzymałam. Rzuciłam się na drugi koniec łóżka, aby zwiększyć dzielący nas dystans. Troy podparł się na łokciach i znowu spojrzał na mnie wyzywająco, mrużąc oczy.

– Tylko marnujesz swój czas. – Zakryłam dolną część ciała rękami. Końcówki moich uszu zapłonęły, zanim dodałam: – Jestem dziewicą.

– Tak właśnie myślałem. – Rozbawienie zatańczyło w jego oczach. Wyciągnął rękę, żeby przesunąć palcami po moich kościach biodrowych. – To da się naprawić.

– Ale ja nie chcę – warknęłam. Czułam się zawstydzona, rozdrażniona i... do diabła, kogo ja w ogóle próbowałam oszukać? Troy Brennan nie był brzydki. Jeśli zignorować zło czające się w tych lodowatych oczach, mógł być całkiem niezłym kandydatem na kochanka.

Oczywiście nigdy nie przyznam tego na głos ani przed nim, ani przed kimkolwiek.

– A ten twój okres... – Obliznął wargi. Jego głos brzmiał rzeczowo, jakby mój ostatni komentarz puścił mimo uszu. – Kiedy się skończy?

– Za cztery, pięć... lat – odparłam drżącymi ustami. Mimo to właśnie sobie wyobraziłam, jak by to było przespać się z nim nawet za te pięć lat. – Cóż, matka natura to suka.

– Nie tylko ona. – Przyłożył dłoń do mojego brzucha, a ja pozwoliłam, by jej ciepło przesiąkło przez moją koszulkę.

Jego wielka sypialnia nawet w ciemnościach prezentowała się nadzwyczaj okazale – podłogi wyłożono marmurem, na których rozłożono puszyste pluszowe dywany. Imponujące wezgłowie łóżka obito czarną skórą, a pościel zdobila satynowa szaro-biała pościel. Całość dopełniały rozmieszczone na ścianach kinkiety. Pomieszczenie wyglądało jak

z katalogu, ale jednocześnie wydawało się zbyt bezosobowe i sterylne, żeby czuć się tutaj jak w domu.

Idealnie pasowało do właściciela. I podobnie jak on było niewiarygodnie zachwycające.

Inne.

Dziwne i nieco szalone.

Nie mogłam przyznać, że mi się nie podoba, chociaż bardzo bym chciała, żeby było inaczej.

– Coś mi mówi, że gdyby matka natura miała teraz coś do powiedzenia, to ujeżdżałabyś mnie jak kowbojka. – Brennan znów przyciągnął mnie do siebie. Jego oddech pieścił moje ciało.

Powstrzymałam cichy jęk i zwalczyłam ochotę, by się w niego wtulić.

Wodził ustami po moim nadgarstku delikatnie niczym piórko. Jego słowa były ostre, ale głos zaskakująco miękki.

– Może udowodnisz mi, jaka jesteś twarda, Sparrow? Spójrz na to, co ze mną robisz – nalegał ze wzrokiem wbitym w swoją erekcję.

Mój puls przyspieszył, a spojrzenie powoli powędrowało w stronę jego krocza. Biały materiał bielizny znaczyła cienka, różowa strużka krwi rozwodnionej moją wilgocią.

Byłam na niego wściekła za to, że mi to pokazał. I na siebie za to, że doprowadziłam go do takiego stanu.

– Nie jestem gotowa na seks z tobą, Brennan. Ani teraz, ani być może nigdy. – Wiedziałam jednak, że te słowa to kłamstwo. On zapewne również to wyczuł.

A jednocześnie nienawidziłam go tak bardzo, że mną telepało.

– Sparrow Brennan... – Sprawdził brzmienie mojego nowego nazwiska i cmoknął z aprobatą. – Kiedyś zerznę cię tak, że następnego dnia nie

będziesz mogła chodzić.

Kiedyś... Mój mózg przetrawił to słowo. Ale nie dzisiaj, dupku.

– Wiesz o tym. Ja też o tym wiem – kontynuował – więc jeśli chcesz się dalej oszukiwać, to proszę bardzo. Oboje dobrze wiemy, że już należysz do mnie. Twój umysł... – Wyciągnął rękę i delikatnie przesunął palcem po mojej skroni.

Dreszcz przeszedł po moich plecach.

– Ciało... – Opuścił rękę na moją klatkę piersiową, złapał za prawą pierś i musnął kciukiem sterczący sutek.

Odrzuciłam głowę do tyłu i pozwoliłam, by mnie dotknął.

– Dusza... – Wodził ręką po moim brzuchu pod koszulką, dotykał każdego centymetra skóry.

Cholera.

– Serce... – Jego ręka wróciła do mojej lewej piersi. Po chwili wydobył z siebie drwiący śmiech. – Hm, serce akurat możesz sobie zachować.

A potem bez ostrzeżenia przewrócił nas gwałtownym ruchem. On był na górze, a ja wiałam się pod nim. Nasze brzuchy się stykały, ciężar jego ciała wbijał moje biodra w materac. Nie zdążyłam wykrzesać z siebie odwagi i w porę uruchomić szarych komórek, żeby na niego fuknąć, bo otarł się o mnie krocem. Nie oddzielało nas nic poza cienką warstwą jego bielizny.

Zapłonął we mnie żar. Wstrzymałam oddech i przygryzłam wargę, żeby powstrzymać jęk.

– Mam przestać? – zapytał, dalej się ocierając.

– T-tak – wyjąkałam słabo. Przecież chciałam, żeby przestał... prawda?

Zatrzymał się, jednak jego uśmiech był tak szeroki, że przypominał teraz szczęki rekina. Troy pochylił głowę, a jego usta odnalazły moje. Gdy

zsunął się ze mnie, jego wargi wciąż były tuż nad moimi, ale ich nie dotykały.

– Kiedyś ktoś wykopie nas z tego mieszkania, bo będziesz krzyczeć moje imię tak głośno, że wszyscy to usłyszą.

Spojrzałam na niego krzywo.

– Raczej wątpię, by ktoś cię wykopał z twojego mieszkania, biorąc pod uwagę twoją reputację.

Troy odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, szczerym i niepohamowanym. Spodobało mu się moje ostatnie stwierdzenie. Uwielbiał, gdy ludzie się go bali.

– To akurat prawda. – Zbliżył rękę do mojego gardła, a następnie wyrysował na nim palcem niewidzialną linię. – Wiesz co, Sparrow? Może jednak będziemy do siebie pasować. Pod wizerunkiem kobiety o dobrym sercu kryje się całkiem zادیorna osóbką.

Ja za to miałam przeczucie, że jego mroczna natura na pewno nie skrywa nikogo przyjemnego, ale ugryzłam się w język.

SPARROW

Pięć dni później

Dni mijały jak szalone, sklejały się ze sobą niczym strony w nowej, jeszcze nieotwartej książce. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić w przytłaczającym mnie apartamencie Troya Brennana.

Kiedy uwięził mnie w swoim gustownie urządzonej, sterylnym mieszkaniu dziesięć dni przed weselem, zjawiał się tu tylko raz – by oznajmić, że zostanę jego żoną. Wtedy zastanawiałam się, czy chciał mnie nastraszyć, czy może dać mi czas, bym przywykła do nowego układu. Teraz już wiedziałam, że jego nieobecność nie miała ze mną nic wspólnego. Chodziło wyłącznie o jego pracę.

Ostatnio wracał do domu późnym wieczorem, a ja udawałam, że śpię. Śmierdział piwem, kobiecymi perfumami i słodko-kwaśną wonią męskiego potu. Do pracy wychodził wcześniej rano, więc kiedy się budziłam, jego połowa łóżka była zawsze zimna i pusta.

Nie próbował mnie więcej dotykać. A kiedy akurat na siebie trafiliśmy, nawet ze mną nie rozmawiał. Przez większość czasu taki układ mi pasował.

Wychodziłam z mieszkania rano, żeby pobiegać, i późnym popołudniem na zajęcia z gotowania. Dwa razy odwiedziłam tatę i z przyzwyczajenia ugotowałam dla niego obiad oraz posprzątałam mu w mieszkaniu. Connor nie spuszczał mnie z oka i podążał za mną wszędzie jak szczeniaczek. Rasy pitbull. Nie pozwoliłam mu wejść do mieszkania ojca, więc siedział na korytarzu przed drzwiami, na krześle kuchennym, które dla niego wystawiłam. Czekał cierpliwie, żuł tytoń i na pewno przeklinał mnie w duchu za to, że zniknęłam mu z oczu.

Wszelkie próby opuszczenia mieszkania późnym wieczorem (a nie omieszkałam ich podjąć, zwłaszcza w ciągu dwóch pierwszych dni) zostały udaremnione przez mojego postawnego, napakowanego ochroniarza, który aparycją przypominał lodówkę przemysłową. Connor bez słowa krzyżował swoje łapy na szerokiej jak u goryla klacie i zmierzał w moim kierunku, a ja migiem wracałam do mieszkania ze zwieszoną głową, potykając się o własne stopy.

Po raz pierwszy, odkąd skończyłam piętnaście lat, obejmowała mnie godzina policyjna, którą ustalił mój mąż. Byłam zła na Brennana za narzucenie mi ograniczeń i sterowanie moim życiem, choć nawet nie był jego częścią.

Ale przynajmniej miałam inne towarzystwo.

Troy zatrudniał gosposię. Maria była drobną, nieco marudną sześćdziesięciolatką o białych włosach i ciemnej karnacji. Przychodziła do mieszkania co drugi dzień, ponieważ pracowała zarówno u Brennana, jak i u jego matki Andrei. Pomagała tej rodzinie przez niemal całe życie Troya.

Maria nie mówiła dobrze po angielsku, więc komunikowałyśmy się najbardziej uniwersalnym ludzkim językiem – za pomocą jedzenia.

Spędzałam w kuchni wiele godzin i ćwiczyłam, chociaż nie miałam dla kogo gotować. Przyrządzałam pyszne dania tylko po to, by przez chwilę

podziwiać je w milczeniu, a potem wkładałam je do hermetycznych pojemników i zanosłam do najbliższego schroniska dla bezdomnych. Wcześniej jednak Maria zawsze próbowała tego, co przygotowywałam, i wyrażała swoją opinię na temat smaku (głównie po hiszpańsku). Jej sugestie i komplementy sprawiały mi radość, a jej obecność była kroplą pocieszenia w morzu rozpacz, w którym tonęłam.

Od dnia ślubu minął prawie tydzień. Rano wybrałam się na poranny bieg, a potem wróciłam do mieszkania Brennana, po czym udałam się prosto do łazienki. Nowoczesny apartament mojego męża składał się z dwóch pięter – na górze znajdowały się główna sypialnia oraz gabinet. Zawsze korzystałam z łazienki koło pokoju gościnnego na dole, ponieważ wydawała mi się mniej osobista – nie było tam jego kosmetyków, ręczników, maszynki do golenia, jego męskiego zapachu. Zupełnie go tam nie wyczuwałam.

Od nocy poślubnej robiłam wszystko, by mieć z Brennanem jak najmniej kontaktu, i traktowałam go z podejrzliwością, jak terrorystę po odsiadce.

Pod poduszką trzymałam niewielki nóż – ten, którego używałam na zajęciach z gotowania do oddzielania kości od mięsa. W telefonie ustawiłam numer na policję w opcji szybkiego wybierania. Byłam zawsze gotowa, jak harcerka.

Dzisiaj postanowiłam przygotować sobie kąpiel. Wrzuciłam do wody sole i inne luksusowe kosmetyki, o których wcześniej nawet nie słyszałam. Zdjęłam buty do biegania, a legginsy i przepoconą koszulkę rzuciłam na stos brudów koło umywalki.

Nagle usłyszałam dźwięk zatraskiwanych drzwi do mieszkania. Serce podeszło mi do gardła.

Maria przebywała w kuchni, a Connor smacznie spał na sofie w gabinecie Brennana na górze (nie da się ukryć, że było to mało profesjonalne z jego strony). Zmęczył się, bo nie mógł nadążyć za mną podczas biegu.

Troy nigdy nie wracał tak wcześnie, a poza tym nie był mężczyzną, który bez zapowiedzi wpada do domu na pogawędkę z żoną.

Zaniepokoiło mnie to. Spodziewałam się intruza, więc szybko narzuciłam na siebie szlafrok i w okamgnieniu przejrzałam wszystkie szafki i szuflady w łazience. Nożyczki do paznokci nie wyglądały groźnie, ale były małe i ostre, można było wydłubać nimi oko. Prawdę mówiąc, uzbrojenie się w nożyczki w mieszkaniu mafiosa miało mniej więcej tyle sensu, co nauka pływania w kuchennym zlewie, ale lepsze to niż nic.

Serce waliło mi jak oszalałe, kiedy ostrożnie wyszłam na przestronny korytarz. Kuchnia, jadalnia i salon tworzyły otwartą przestrzeń. Pocieszała mnie myśl, że nie ma tutaj ciemnych kątów lub korytarzy, w których mógłby się ukryć potencjalny napastnik. Gdy usłyszałam cichy śmiech dochodzący z kuchni, rozluźniłam się.

Męski głos wydawał się dziwnie znajomy, ale na pewno nie należał do Troya. Nie był tak oziębły.

– Zamierzałaś zaatakować mnie nożyczkami? – zapytał spokojnie gość.

Zatrzymałam się przed nim i zmrużyłam oczy. Brock. Siedział przy kuchennej wyspie na białym skórzanym stołku i sączył kawę, którą zapewne podała mu Maria. Nasza gosposia patrzyła na niego z uwielbieniem i uśmiechała się z takim podziwem, jakby wynalazł lek na raka oraz głupotę.

Odłożyłam nożyczki na blat ze stali nierdzewnej i odetchnęłam głęboko, żeby uspokoić przyspieszone bicie serca.

– Cóż. – Brock zasalutował mi kubkiem, który trzymał w dłoni. – Przynajmniej się przygotowałaś.

– Ty na pewno jesteś lepiej uzbrojony. – Posłałam mu oskarżycielskie spojrzenie. Jeśli choć trochę przypominał swojego naginającego prawo przyjaciela, Brock musiał mieć przy sobie tyle amunicji, by podbić małe państwko.

Wstał, uniósł ręce w udawanym geście kapitulacji i odwrócił się powoli, by udowodnić, że nie ma przy sobie broni. Piękno dosłownie od niego biło i plułam sobie w brodę, że zwróciłam na to uwagę. Był gładko ogolony, a jego brązowe włosy tworzyły artystyczny nieład. Miał na sobie ciemne dżinsy, szary sweter podkreślający kolor jego oczu, a pod spodem białą koszulę. Wyglądał jak chłopak, którego zdjęcia można znaleźć w „Cosmo” czy „Marie Claire”. Jak prezent opakowany w drogi papier.

Tyle że on miał żonę, upomniałam siebie. A ja męża.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam zdławionym głosem.

– Przywiozłem Marii kilka rzeczy, których potrzebowała. – Wrócił na stołek i upił łyk kawy. – A potem zaproponowała mi ten napar bogów. Nie potrafię odmówić kofeiny. Jestem od niej uzależniony. *Gracias*, Maria. – Uniósł kubek w stronę kobiety i puścił do niej oko.

– *De nada*. Wracam do pracy, *mijo*. – Pocałowała go w policzek.

Niemal padłam z wrażenia. Przecież Maria była zimna jak lód. Całowanie ludzi i rozpieszczanie ich nie leżało w jej naturze. Polubiła mnie ze względu na gotowanie, ale na każde wspomnienie o Connorze i Troyu robiła krzywą minę. Obaj mężczyźni zajmowali się podejrzanymi sprawami i na pewno mieli konflikt z prawem. Nie wiedziałam, czym zajmuje się Brock, ale jeśli mógł swobodnie wejść do tego apartamentu, to z pewnością nie był szanowanym policjantem czy walczącym o sprawiedliwość prawnikiem. Nie, to zapewne kolejny typ spod ciemnej gwiazdy.

A jednak gosposi to nie przeszkadzało. Kobieta wspięła się po schodach i zniknęła w sypialni, najpewniej żeby zmienić pościel – jak podczas każdej wizyty. Nie widziałam w tym sensu, bo nie mieliśmy z Troyem okazji, by ją zabrudzić.

– Czy ty jej coś podałeś? – Wskazałam kciukiem za kobietą.

– Podaję ludziom dragi tylko wtedy, gdy jest to konieczne. – Roześmiał się z kubkiem przy ustach. – Na ogół wyznaję zasadę: żyj i daj żyć innym.

Miał zachwycający uśmiech. Nie wydawał się przerażający i nie zachowywał się jak nieprzewidywalny ponury socjopata. Czyli inaczej niż mój mąż. Nie dało się go nie lubić.

Prychnęłam. Próbowałam odzyskać kontrolę nad sytuacją, nawet jeśli w tym celu byłam zmuszona wrednie go potraktować.

– Dzięki za tę jakże wzniosłą radę, Buddo.

– Tak naprawdę... – Rozejrzał się wokół, jakby chciał się upewnić, czy nikt nas nie podsłuchuje, a potem pochylił się i dodał ciszej: – Chciałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Na ślubie wydawałaś się jakaś przybita.

Odwróciłam głowę. Jemu wcale na mnie nie zależy.

– Pogadaj ze mną. Nie jestem taki zły – zapewnił, ignorując moje milczenie.

– Dobry też na pewno nie.

Przez chwilę zastanowił się nad moim komentarzem.

– Nie przyjechałem tutaj z polecenia Troya. Jeśli wydaje ci się, że kazał mi cię skontrolować, to się mylisz. Po prostu... się martwię. Porozmawiaj ze mną, Sparrow. Jak układa ci się małżeńskie życie?

– Kiepsko – odparłam z kamienną miną. – Słyszałam, że sekretem udanego małżeństwa jest ślub z osobą, z którą rzeczywiście chcesz być do śmierci, więc ja mam chyba przekichane.

Tak brutalna szczerłość nie była do końca rozważna. Ale co miałam do stracenia? Niech przekaże mojemu mężowi, że źle mówię o naszym małżeństwie. Przecież Brock wiedział, że zostałam zmuszona do tego związku. Wyczytałam to między wierszami, kiedy rozmawiał przed kościołem ze swoim synem. Nawet jeśli postanowi mnie sprzedać Brennanowi, to nic się nie stanie – przecież mój mąż zdawał sobie sprawę, jak do tego podchodzę.

– Z czasem jest lepiej – przyznał cicho i podrapał się po karku. Wyglądał uroczo.

Atmosfera stawała się coraz cięższa.

Dusiła mnie w gardle.

Musiałam odchrząknąć.

– Naprawdę?

– Tak przynajmniej twierdzą inni. – Dopił kawę duszkiem i zostawił kubek na wyspie kuchennej. Potem wstał, ściągnął z krzesła kurtkę i posłał mi czarujący, wręcz olśniewający uśmiech, pod wpływem którego zmiękły mi kolana.

– Lepiej sprawdź, czy woda nie wylewa się już z wanny. – Skinął w stronę łazienki, z której dobiegał szum.

Przytaknęłam i się odwróciłam. Cieszyłam się, że mam powód, by się oddalić. Nie byłam dumna z tego, że mnie pociąga. Wiedziałam, że to jeszcze bardziej skomplikuje moje perypetie uczuciowe.

– Sparrow... – Jego głos zatrzymał mnie w pół kroku. – Co ty tu robisz całe dni?

Nie odwróciłam się. Bałam się, że zauważy smutek na mojej twarzy.

– Siedzę tutaj – odpowiedziałam szczerze. – Głównie próbuję sobie przypomnieć, kim jestem, i rozważam, co powinnam dalej robić.

– Twój mąż jest bardzo wpływowym człowiekiem, wiesz?

Zacisnęłam pasek szlafroka i wbiłam zęby w dolną wargę.

– Wszyscy to powtarzają.

Odwróciłam się i nasze spojrzenia się spotkały. Między nami był pewien dystans, ale nie za duży. Wciąż czułam żar pochodzący z jego ciała.

– Mam na myśli to, że... – Oblizął wargi i wykonał krok naprzód. – Troy jest właścicielem restauracji przy Tremont Street. Nazywa się Rouge Bis. Prowadzę ją. Może chciałabyś pomóc w kuchni?

Z zaskoczenia zakryłam usta ręką. Rouge Bis była uznawana za najbardziej romantyczną restaurację w Bostonie. Czy to nie ironia losu, że należała do najmniej romantycznej osoby w całej Nowej Anglii?

Nagle coś sobie uświadomiłam.

– Chwila... Skąd wiesz, że potrafisz gotować?

– Maria wspomniała, że robisz bałagan w jej kuchni. Poza tym widziałem, że w lodówce jest coś poza gotowymi sosami i słoikami. A to nowość w mieszkaniu Brennana. No i zwróciłem uwagę na gazetę. – Wskazał głową w stronę wyspy, przy której wcześniej pił kawę. – Zakreśliłaś oferty pracy dla kucharek w pobliskich szkołach. Wniosek jest taki, że nie kryjesz się ze swoimi zamiarami. Jestem przekonany, że przydałabyś się nam w kuchni. Chociaż najpierw powinnaś zapytać o to Troya.

– Raczej nie będzie zadowolony z tego, że miałabym się kręcić po jego restauracji.

– On rzadko tam przychodzi. – W tonie Brocka słyszałam nutę satysfakcji, zupełnie jakby on również nie mógł znieść obecności mojego męża. – Jeśli się zgodzi, to obiecuję wszystko załatwić. Zamiast błędzić, odszukaj siebie, Sparrow. Pomogę ci, jeżeli będę w stanie.

Spuściłam wzrok i z trudem powstrzymałam uśmiech. Nieproszone motyle pojawiły się w moim brzuchu.

Czy on ze mną pogrywa?

A może zwyczajnie jest szczerzy?

Czy jestem idiotką, bo odczuwam wdzięczność?

– Okej – odpowiedziałam w końcu, patrząc mu w oczy. – Zapytam go.

Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Dzięki za kawę.

– Miłego dnia, Brock – rzuciłam, kiedy ruszył do wyjścia.

– I nawzajem, skarbie.

* * *

Tego wieczora wczołgałam się do łóżka z bólem głowy tak paskudnym, jak szalejąca za oknem burza. Też mi lato. Miałam wrażenie, że brak słońca odzwierciedla moje uczucia.

Przez cały dzień nie mogłam wybić sobie z głowy słów Brocka i próbowałam wymyślić, jak przekonać Troya, by pozwolił mi pracować w swojej restauracji. Po raz pierwszy od dwóch tygodni zatlił się we mnie płomyk nadziei.

Odkąd Brennan zabrał mnie od ojca, czułam się jak więzień przykuty kajdankami do pozbawionego hamulców samochodu, który zjeżdża ze zbocza góry z zawrotną prędkością.

Praca w kuchni była moim marzeniem, od kiedy w podstawówce obejrzałam *Ratatuj*. Tata kupił mi na święta płytę z tą bajką i widziałam ją tyle razy, że potrafiłam odtworzyć każdy dialog. Harowałam jak wół, chodziłam na wszystkie możliwe zajęcia i kursy, na które mogłam sobie pozwolić, by osiągnąć upragniony cel.

Byłam już tak blisko. I tylko on stał mi na drodze.

Jedzenie. Kochałam gotować. Często przyrządzałam ojcu i jego kumplom pożywny posiłek i uwielbiałam patrzeć na to, jak inni rozkoszują się owocami mojej pracy. Znajomi ojca siadali do stołu z rozpiętymi koszulami, siwe włosy na kłacie wystawały spod białych koszulek, a krągłe brzuchy napierały na blat. Jedli, aż im się uszy trzęsły. Nieważne, czy podałam irlandzki gulasz, domowy makaron ze świeżym sosem, czy moje słynne pankejkki z borówkami. Kiedy gotowałam i piekłam, czułam się jak wartościowa osoba, jak ktoś ważny, bo od dziecka byłam nikim.

Każdy miał jakąś łatkę – chodzącej piękności, sportowca, kujona, suki, księgowego czy kryminalisty. Ja byłam znana jako dziewczyna bez matki, dlatego chciałam stać się dziewczyną, która potrafi robić zarąbiste pankejkki z borówkami. Pragnęłam być szefową kuchni.

Chyba całe wieki czekałam w łóżku, aż wróci Brennan. Zegarek tykał nieznownie i powoli, a myśli nie dawały mi spokoju.

Czy Troy będzie równie nieprzyjemny jak zawsze?

Czy jednak mnie zaskoczy i się zgodzi?

Czy w ogóle praca dla mojego nieprawdziwego męża to dobry pomysł?

O drugiej w nocy usłyszałam dobiegający z dołu dźwięk otwieranych drzwi. W mieszkaniu Brennana znajdowało się niewiele mebli, więc odgłos klucza w zamku dotarł na piętro. Z początku czekałam cierpliwie w łóżku, ale kiedy piętnaście minut zmieniło się w trzydzieści, postanowiłam wyjść z łóżka. Moje długie włosy rozsypały się po ramionach i łaskotały skórę na plecach, gdy szłam schodami na dół. Po dotarciu do słabo oświetlonego holu zaczęłam iść na paluszkach. Zawsze tak robiłam w jego obecności.

Brennan stał plecami do mnie i spoglądał na miasto z okna apartamentu położonego na ostatnim piętrze. Dużymi łykami popijał whiskey ze szklanki. Uderzył mnie zapach alkoholu, który znałam z przeszłości,

i wróciły obrazy pijanego ojca leżącego na kanapie. Różnica polegała na tym, że Troy nie śmierdział biedą, tanią whiskey i kwaśnym potem.

Wpatrywałam się w niego w milczeniu i zastanawiałam się, co zrobić lub powiedzieć. Jego ciemny garnitur, nowy, bez śladu zagnieciań, maskował to, czym bez wątpienia mój mąż zajmował się w pracy. Wyczuwałam od niego jakąś niebezpieczną energię. Zresztą nie pierwszy raz. Stwierdziłam, że to nieodpowiedni moment, by prosić go o przysługę. Coś było nie tak. Jego aura wydawała się równie burzowa, co pogoda na zewnątrz. Chociaż mieszkanie było ciemne i chłodne, przez ciało Brennana zdawały się przechodzić gniewne gorące fale. Ścisnęło mnie w żołądku i dotarło do mnie, że chyba powinnam odwrócić się na pięcie i wrócić na górę. O przysługę wolałam go poprosić, gdy będzie w lepszym nastroju.

– Jeszcze nie śpisz? – Zadrżałam, kiedy rozgryzł kostkę lodu. Jego głos był zachrypnięty i ostry.

Podjezrewałam, że mój mąż jest niezdolny do jakichkolwiek uczuć, podobnie jak inni socjopaci. Po spędzonym z nim tygodniu wywnioskowałam, że rzadko okazywał emocje, a jeśli już mu się to zdarzało, zazwyczaj wydawały się nieadekwatne lub oszczędne.

– Czekałam na ciebie – odpowiedziałam nieco zaskoczona, że w ogóle mnie usłyszał.

Odwrócił się i przeszył mnie wzrokiem, jakby próbował odgadnąć moje prawdziwe intencje. Zacisnął szczęki, a szkło w jego dłoni niemal zatrzęszczało pod wpływem nacisku.

– Wyglądasz na... wkurzonego – wyszeptałam.

– Bo na ogół jestem wesoły? – zadrwił.

– Na ogół nie jesteś przybity. Jedynie cholernie przerażający – wypaliłam, gdy dostrzegłam siniaka na jego czole.

Troy wyprostował ramiona. Teraz wydawał się nieco bardziej pewny siebie. Zauważyłam, że lubił się ze mną przekomarzać, szczególnie kiedy to ja mu dogryzałam. Może dla odmiany podobało mu się to, że ktoś mu się stawia. A ja byłam na tyle głupia, że się na to zdobyłam.

W jego wyrazie twarzy dostrzegłam jakąś zmianę, która dodała mi odwagi. Zbliżyłam się do niego i położyłam dłoń na jego klatce piersiowej. Ten gest wydawał mi się nienaturalny, ale konieczny. Przez wiele lat mieszkania z ojcem przywykłam do znoszenia złego zachowania, ale tym razem przede wszystkim zależało mi, by Troy przestał mnie tak nienawidzić. W końcu potrzebowałam jego zgody na podjęcie pracy.

– Ciężki dzień w biurze? – zapytałam przekornie.

– Twoje żarty mnie obrażają – oznajmił ponuro. – Nie musisz udawać, że się przejmujesz. Przecież już masz moją kartę kredytową.

– Nie wszystkim kobietom zależy na pieniądzach, Troy. Szczególnie jeśli te pieniądze zostały zdobyte nielegalnie – wyjaśniłam.

Dotarło do mnie, że zwróciłam się do niego po imieniu. Przycisnęłam dłoń do jego twardego torsu – nie byłam pewna, czy chcę uspokoić siebie, czy jego, ale użycie imienia i dotyk sprawiały wrażenie bliskości. Jakbyśmy już nie byli zupełnie obcymi ludźmi.

– Czym się zajmujesz? – zapytałam. To tylko kolejny dowód na to, jak niewiele wiedziałam o swoim mężu.

– Zarabiam pieniądze – odparł.

– Ale w jaki sposób? – naciskałam.

– Jestem właścicielem sklepu, restauracji i kilku miejscówek do gry w pokera. Twój ojciec pilnuje jednego z tych lokali. Dobrze o tym wiesz.

– Sklep w Dorchester nigdy nie przynosił zysków. Z kolei kasyna są małe i zawsze ktoś wisi ci pieniądze. Nie da się za to kupić maserati i mieszkania wielkości boiska.

Uniósł jedną brew i powoli zmierzył mnie lodowatym wzrokiem.

– No patrzcie, jaka bystra.

– Nie wiesz o mnie wielu rzeczy – wycedziłam.

– Wiem jedno i dlatego nie zamierzam ci się zwierzać. Nienawidzisz mnie, Ruda.

– Nieprawda. – Wyznanie tego wiele mnie kosztowało. Oczywiście, że go nienawidziłam. Nie znosiłam Troya Brennana za to, że przetrzymywał mnie w swoim mieszkaniu, zmusił do ślubu i do uczestniczenia w jego niebezpiecznym życiu. Tylko dlatego, że mógł sobie na to pozwolić.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że nie potrafisz kłamać? – Jego nozdrza poruszyły się, choć próbował zachować zimną krew. Złapał mnie za szyję i przyciągnął do siebie. Poczułam na sobie jego oddech, kiedy wyszeptał: – Prawdę masz wymalowaną na twarzy.

Powoli zbliżyłam rękę do jego czoła, by dotknąć posiniaczonego miejsca. Moje serce przyspieszyło. To był odważny gest z mojej strony. Bałam się, że się na mnie wkurzy i odeśle mnie do sypialni.

Strach to więzienie, a w więzieniu człowiek musi dostosować się do obowiązujących zasad, aby przetrwać.

Troy spojrzał na mnie sceptycznie zmrużonymi oczami, po czym posłał mi wyzywający i bezwzględny uśmiech.

– Udowodnij, że jest inaczej.

I tak też zrobiłam. Stałam na palcach i delikatnie dotknęłam jego warg swoimi ustami.

Pocałowałam go.

Całowałam człowieka, którego tak bardzo nienawidziłam. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew zasadom logiki, wbrew temu, co podpowiadało mi serce.

Całowałam go, ponieważ czegoś od niego chciałam. Zgody na podjęcie pracy. Szansy na szczęście. Odrobiny wolności.

Zacisnął w garści moją koszulkę i popchnął mnie na najbliższą ścianę. Poczułam na plecach ból i wygięłam się w łuk, żeby nieco złagodzić efekt uderzenia. To było zresztą coś więcej niż ból ciała opadającego na beton. W moim wnętrzu zagościło nieznane uczucie. Pożądanie zżerało mnie od środka i... po prostu zatraciłam się pod wpływem dotyku Troya.

Jego usta łączywie odnalazły moje. Złapał mnie za udo i oparł je o swoje biodro, a potem podniósł mnie z podłogi. Przytrzymały mnie tylko jego ciało i ściana. Przez materiał jego spodni od garnituru wyczuwałam pulsowanie jego erekcji. Z trudem się powstrzymałam, by się o niego nie otrzeć. Delikatnie przeczesalam palcami jego gładkie, gęste włosy.

Był zdrajcą.

Kryminalistą.

Mordercą.

A ja... byłam nim zafascynowana.

Skoro i tak utknęłam w jego złotej klatce, to równie dobrze mogłam skorzystać z jej uroków.

Wodziłam dłońmi po jego muskularnej piersi, odkrywałam jej każdy centymetr. Kiedy dotarłam do jego brzucha, powstrzymał mnie, chwytając mój nadgarstek swoją wielką ręką. Krzyknęłam, gdy dotarło do mnie, co się stało.

– Ostrożnie, Ruda – wymruczał mi w usta. Zdjął moją dłoń z kolby i przygryzł moją dolną wargę.

Jasna cholera. Walczyłam z narastającą paniką. Właśnie dotknęłam broni. Nigdy wcześniej nie miałam jej w ręce. Mimo że tata posiadał pistolet, nawet nie oglądałam go z bliska.

– Och. – Próbowałam się ogarnąć, ale wciąż nie mogłam się otrząsnąć.
– To był twój pistolet? Myślałam, że po prostu ucieszyłeś się na mój widok.

Roześmiał się gardłowo i zaniósł mnie w stronę skórzanej sofy. Nieustępliwy, zimny, letni deszcz ciągle tłukł o szyby, ale w salonie nagle zrobiło się gorąco z powodu tego, co się przed momentem wydarzyło.

Co jest z nami nie tak? Nie potrafimy rozmawiać ze sobą przez pięć minut, a do tej pory nasze konwersacje ograniczały się do dziecinnych pyskówek i drwin. Mimo to w jego ramionach czułam się jak porażona prądem.

– Troy... – jęknęłam i poddałam się niespodziewanemu pożądaniu. Wyczułam w jego oddechu whiskey Johnnie Walker Black Label i odsunęłam od siebie wspomnienia, które się z nią wiązały. Mój ojciec nigdy nie mógłby sobie pozwolić na tak drogi trunek. Chodziło o osobę, która mnie zniszczyła. Nigdy nikomu o niej nie powiedziałam.

– Ciągłe masz ten swój okres? – Zatopił zęby w mojej szyi i zacisnął rękę na rudych pasmach, wodząc językiem po moim dekolcie. Druga ręka śledziła krzywizny mojego ciała – klatkę piersiową, pośladki, nogi. Poznawał każdy centymetr mojego ciała.

Zamarłam. Mimo że reagowałam na niego jak ćpun na kokainę, doskonale wiedziałam, że nie powinnam zabawiać się z mężczyzną, który zmusił mnie do małżeństwa. Nie miałam pojęcia, co robił, zanim go pocałowałam. Może podświadomie chciałam dać szansę temu narzuconemu mi życiu. Może po prostu zależało mi na pracy. A może zwyczajnie byłam tylko człowiekiem. Ale musiałam to skończyć.

– Tak. – Zamarłam i odsunęłam się od niego. – Nadal mam okres.

– Zajebicie – wydyszał mi w usta.

Gwałtownym ruchem odchylił się, by zdjąć marynarkę, jednocześnie mnie wyswobadzając. Gdy przestał mnie dotykać, poczułam się

rozczarowana. Jego ciało było takie wyrzeźbione, silne, wręcz idealne. Jakaś część mnie, ta odważna i otwarta na przygody, chciała się dowiedzieć, o czym mówiła dziewczyna z korytarza, która twierdziła, że Troy Brennan jest w łóżku jak dzikie zwierzę.

Przespanie się z nim mogło być najpiękniejszym snem albo najgorszym koszmarem. Tak czy siak, nie chciałam zasypiać.

– To był błąd – oznajmiłam, dysząc ciężko.

– Pieprz się. – Wstał z sofy i przeczesał ręką kruczoczarne włosy.

– Hej – zaczęłam miękko, obserwując każdy jego ruch. – Dla mnie to wszystko jest nowe.

Ty jesteś dla mnie nowy.

– Sparrow... – wysyczał i pokręcił głową, jakby rozmawiał z głupim dzieckiem. Nigdy nie mówił do mnie po imieniu, nazywał mnie Rudą, więc teraz zabrzmiało to prawie jak obelga. – Nie jesteśmy w podstawówce. Nie chcę twoich mokrych, niepewnych pocałunków.

Ruszyłam za nim, choć dobrze wiedziałam, że zaraz rozpętam kolejną kłótnię. Jak on śmie tak do mnie mówić!

– To nie ja uparłam się na ślub! Mam już dość twojego zachowania! Nie myśl sobie, że zasługujesz na wszystko!

– Nie chodzi o to, co ty zrobiłaś, tylko co oni zrobili nam. I przestań być tak wkurzająca! – Rozwiązał krawat i rzucił go na sofę. – Skończyłem z tobą. Możesz wrócić do sypialni i dalej udawać, że śpisz.

On chyba żartuje?!

– Jacy oni?! – wrzasnęłam. – Że niby co oni nam zrobili? Czy ktoś zmusił cię do działania wbrew twojej woli? Nie możesz zaczynać jakiegoś tematu, a potem udawać, że nic się nie stało. – Krążyłam za nim po pokoju, próbując spojrzeć mu w oczy.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że Troy mógł zostać zmuszony tak samo jak ja.

To by miało sens.

Spojrzał na mnie jak na karalucha, a wyraz jego twarzy stał się znów chłodny i beznamiętny.

– Nie rozśmieszaj mnie. – Odwrócił się do mnie plecami i nalał sobie kolejnego drinka. – W życiu nie zrobiłbym niczego, co nie jest warte mojego czasu. Oczywiście, że poślubiłem cię z wyboru.

– Gówno prawda. – Uśmiechnęłam się gorzko. Domyśliłam się, że trafiłam w czuły punkt. Był na mnie skazany tak jak ja na niego. Coś nas do siebie zbliżyło, ale nie chodziło tu o miłość czy pożądanie. – Ten związek nie podoba ci się tak samo jak mnie.

W pokoju nastała cisza. Brennan upił łyk drinka i przejechał palcami po rządzie drogich butelek stojących na barku.

– Pewnie tego nie pamiętasz, Ruda, ale gdy byłaś mała, w każdą niedzielę siedziałaś w kaplicy Trójcy Świętej dwa rzędy przede mną. Twój ojciec przysypiał na twoim ramieniu, bo był pijany, ale ty jako dobra i oddana córka głaskałaś go po siwych włosach. Po mszy pomagałaś mu wrócić do domu. Często przytulałaś inne dzieci w swoim wieku albo młodsze. A kiedy ktoś miał urodziny, robiłaś pieprzone babeczki. Mimo chujowej sytuacji w domu – brak matki i ojciec pijak – miałaś wielkie serce. Nie wyleciałaś ze szkoły, nie brałaś narkotyków, nie zostałaś dziwką. Skończyłaś liceum, potem ciężko pracowałaś w podrzędnej jadłodajni, a wieczorami chodziłaś na zajęcia, żeby zostać szefem kuchni. Jesteś... – Odwrócił się, uniósł rękę, w której trzymał szklanę, i oskarżycielsko wycelował we mnie palcem. – Jesteś taka dobra. Tak cholernie dobra. Zawsze gdy cię obserwowałem, oczywiście z daleka, bo moja rodzina nie brata się z osobami pokroju twojego ojca, myślałem sobie, że któregoś dnia

moje dzieci będą mieć taką szlachetną matkę. I że odziedziczą dobroć po matce, bo na pewno nie po złym ojcu.

Byłam w szoku. Czułam się zdezorientowana i chyba lekko wzruszona. Z tego wszystkiego zaczęłam bawić się włosami.

– Wiedziałaś o mnie tyle rzeczy? Nie sądziłam, że...

– Że zwracałem na ciebie uwagę? Cóż, na pewno nie wyraziłem tego poprzez kwiatki i czekoladki, bo to nie w moim stylu. – Poluzował kołnierzyk koszuli, a mój wzrok zawisł na odsłoniętym kawałku ciała. – Lepiej się do tego przyzwyczaj, w przeciwnym razie czeka cię trudne życie. A teraz mów, czego chciałaś, Sparrow. Dlaczego na mnie czekałaś? Na pewno nie po to, by zapytać, jak mi minął dzień albo czym się zajmuję.

Przygryzłam dolną wargę i podrapałam się po szyi. Teraz było mi wstyd prosić go o przysługę, skoro przed chwilą zdobył się na taką szczerłość i odrobinę romantyzmu. Nawet jeśli ta przysługa dotyczyła mojej pracy, na co przystał już w dniu ślubu.

Uśmiechnęłam się wyrozumiale, chociaż byłam niecierpliwa.

– To może poczekać. Porozmawiamy o tym jutro. Widzę, że miałaś ciężki dzień, jest już trzecia w nocy i... sama nie wiem, może rano będziemy w stanie komunikować się ze sobą jak dorośli ludzie, zamiast skakać sobie do gardeł.

Wyminął mnie, ocierając się o moje ramię. Nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem.

– Kup sobie jutro coś ładnego. Zabiorę cię na kolację i wtedy możemy omówić to, co chciałaś mi powiedzieć. I po raz kolejny przypominam, że ja nie jestem miłym gościem – podkreślił każde słowo. – Jeśli oczekujesz ode mnie jakiejś przysługi, to lepiej zacznij mi się odwdzięczać. Zachowuj się jak cholerna żona, a nie jak więzień. Aha, i jeśli ten twój magiczny okres

potrwa jeszcze kilka dni, wyśle cię do szpitala na badania. Nie chcemy chyba, żebyś się wykrwawiła, prawda?

Po tych słowach zniknął na górze i zostawił mnie z niezaspokojoną potrzebą.

Jezu Chryste. Co za człowiek.

TROY
P

od wpływem impulsu zaproponowałem jej kolację i chyba już zaczynałem tego żałować. Mam zabrać ją na randkę? Po jaką cholere? To nie żadne *Pretty Woman*, a Ruda na pewno nie jest Julią Roberts.

Historię o kościele zmyśliłem. Wcale jej się nie przyglądałem. Właściwie starałem się udawać, że ona w ogóle nie istnieje, i wymazać myśl, że kiedyś zostanie moją żoną. Ignorowałem ją nawet wówczas, gdy jej koleżanki podchodziły do mnie po mszy i chichotały, a ona stała obok i przyglądała mi się nieśmiało jak jakiemuś kosmicie. Już wtedy wiedziałem, że Sparrow Raynes nie jest dla mnie. Jej milczenie wyrażało to, czego nie chciałem słyszeć. Wiedziałem, że matka ją zostawiła, a ojciec był alkoholikiem, że życie ją poturbowało. Ale nigdy nic do niej nie czułem. Kochałem tylko jedną sukę, która złamała mi serce, resztę olewałem.

Dlatego uczucia, jakie żywiłem do Sparrow Raynes, niczym nie różniły się od emocji względem innych kobiet. Oczywiście z wyjątkiem suki, która złamała mi serce.

Odląłem się i wziąłem prysznic, pozwalając, by woda zmyła ze mnie wszystkie złe wydarzenia minionego dnia. Nie obchodziło mnie to, czy

Sparrow poszła do sypialni.

Dałem jej złudną nadzieję, że łączy nas wspólna przeszłość, ponieważ chciałem, by w końcu się zamknęła. Próbowwała namówić mnie na poważną rozmowę, co przypomniało mi o tych wszystkich głupich, zagubionych kobietach, które szukały ze mną kontaktu.

Przyznaję, kiedy wyszła z łazienki w naszą noc poślubną i udawała, że ma okres, poczułem się zaintrygowany. Zauważyłem skarpetki i kuśtykanie. Poruszała się jak mysz, która wydostała się z pułapki, a nie jak lwica. Celowo zrobiła sobie krzywdę, żeby zyskać na czasie. Wolała ból niż upokorzenie. Okazuje się, że córka alkoholika i nieobecnej matki miała swoją dumę i swój rozum.

Nie powinno mnie to dziwić, a jednak byłem zaskoczony.

Tej nocy okazało się, że Sparrow jest jedyną dziewczyną z naszego osiedla, która nie popuszcza w majtki i nie ślini się na widok wpływowego faceta w garniaku, kroczącego mroczną ścieżką życia.

Jeszcze zanim wyszła z łazienki, domyśliłem się, że nie jest jedną z tych łatwych dziewczyn, które bez zahamowań rozkładają przede mną nogi. Pewnie sądziła, że ją zgwałcę. Że będzie musiała leżeć bez mrugnięcia okiem i na wszystko się godzić. Może uważała, że mimo iż nam obojgu ta sytuacja nie odpowiada i nawzajem się sobie nie podobamy, przy odrobinie szczęścia zrobię jej dzieciaka i będzie mieć ode mnie spokój na kolejne dziewięć miesięcy.

Jednak tak się nie stało. Sparrow Raynes miała w sobie wolę walki i to mnie intrygowało. Do tego stopnia, że próbowałem sprawdzić jej granice, przestraszyć ją. Trochę się z nią pobawić.

Tamten prezent z okazji ślubu nie był moim pomysłem. Nie ja go wybrałem. Moja kochanka słono zapłaciła za to, że tak szybko zniechęciła Rudą.

Jeśli chodzi o krew... na to akurat wpadłem sam. Wiedziałem, że to krew z rany na jej nodze, dlatego próbowałem doszukać się na twarzy Sparrow jakiejś reakcji. Wyglądała na przerażoną i zszokowaną, ale powstrzymała łzy. A pod warstwą niechęci dostrzegłem, że... jej się to podoba. Miała mroczną duszę, tak jak ja.

Tak, Ruda była odważna – o wiele odważniejsza niż faceci, z którymi przyszło mi się codziennie użerać. Dlatego postanowiłem dać jej spokój. I tak nie interesowała mnie jej cnota, mimo że moja świeżo upieczona żona była na mnie napalona i gotowa. Wiedziałem, jak wygląda chętna kobieta, potrafiłem ją rozpoznać z daleka. Ciało Sparrow reagowało na mnie tak szybko, tak łakomie, że musiałem jej coś udowodnić.

Musiałem jej uświadomić, że jest moja i wezmę ją, jeśli tylko będę tego chciał.

Od tamtej pierwszej nocy byłem wiecznie zajęty pracą. Zupełnie nie miałem czasu na to, by spróbować ją przelecieć. Poza tym raczej nie wyglądała na wartą wysiłku. Była niedoświadczona, niewinna i ładna, ale raczej w nienachalny i nieoczywisty sposób.

Ruda wydawała się urocza, lecz nie była w moim typie. Na widok jej garderoby miałem ochotę zamknąć ją w jakimś drogim sklepie z bandą stylistów i kazać jej wrócić za rok. Nosiała sportowe buty, czarne bluzy z kapturem i luźne dżinsy. Oczywiście miała niezłe ciało i tyłek biegaczki, który spodnie ładnie opinały, ale trochę wysiłku by jej nie zaszkodziło.

Jakaś część mnie liczyła na to, że Ruda obrazi się po moim rozkazie, by kupiła sobie coś ładnego. Moja podświadomość chyba już pogodziła się z jej uporem.

Kiedy w nocy stanęła przede mną w salonie i próbowała zagadać, ja myślałem tylko o tym, jak popieprzony miałem dzień.

Z samego rana musiałem rozprawić się z dwoma ambitnymi członkami gangu, którzy tak naprawdę nie byli nikim ważnym. To zlecenie pochodziło od jednego z moich klientów, bogatego polityka, który lubił ostry seks i był uległym pewnej transpłciowej dziewczyny. Ona zaś nagrała ich w tajemnicy i próbowała wyłudzić od niego pół miliona. Normalnie rozliczylibym się z dziewczyną, ale w tym wypadku sprawy nieco się skomplikowały.

Do mieszkania dziewczyny włamali się członkowie gangu, ukradli jej rzeczy, w tym niestety również kamerę. Oczywiście nie wyczyścili pamięci urządzenia i nie sprzedali go – obejrzeli za to nagranie, na którym polityk i jego domina robią sprośne rzeczy. Rzeczy, którymi taki szanowany mąż stanu jak on zdecydowanie nie powinien się zajmować. Nie wiem, jakim cudem – nie potrafię tego wyjaśnić, bo członkowie gangu to zazwyczaj tępaki – złodzieje zorientowali się, że przedmiot w ich posiadaniu ma sporą wartość. Postanowili więc zaszantażować bogacza, tyle że oni próbowali wydebić od niego milion. Musiałem więc wkroczyć do akcji.

Pakowanie się w kłopoty, żeby rozwiązać cudze problemy, było częścią mojej pracy. Nie pierwszy i nie ostatni raz, ale jak zwykle mnie to nie kręciło. Kiedy dotarłem do biura Rouge Bis, wyglądałem koszmarnie.

Wszedłem do gabinetu z guzem wielkości piłki bejsbolowej na czole – wątpliwą pamiątką po jednej z szumowin.

Zastałem Brocka przy jego biurku, stukającego w klawiaturę komputera.

On zajmował się moim legalnym biznesem. Do tych nielegalnych zatrudniałem takie osoby jak Connor. Brock sprawował pieczę nad lokalami, w których prałem brudne pieniądze pochodzące od takich ludzi jak ten pieprzony polityk. Oprócz Rouge Bis Brock zajmował się sklepem i kasynami (wprawdzie nie były legalne, ale policja za odpowiednią kwotę przemykała na to oko). Brock miał również inną umiejętność. Skurwiel

znał się na medycynie i w przeprowadzaniu detoksu narkotykowego był równie dobry, co ja w obijaniu mord.

– Jakież problemy? – zapytał, nawet nie odrywając wzroku od arkusza Excela.

Zdjąłem marynarkę i czarną koszulę poplamioną krwią (dobrze wiedziałem, że w pracy lepiej nie nosić białych rzeczy), a następnie wrzuciłem je do kosza. Otworzyłem szafkę i wyciągnąłem zimny okład oraz czystą koszulę, które tam trzymałem.

– Roztrzaskałem im rzepki kolanowe moim markowym kijem do golfa – mruknąłem i przyłożyłem paczkę do czoła.

Brock pisał dalej.

– I jest ci przykro, bo już nigdy więcej nie będą chodzić? – rzucił sceptycznie.

– Jest mi przykro, ponieważ rozjechałem drogi kij. Mój ulubiony. – Zapiąłem nową czarną koszulę.

Dostrzegłem grymas na jego twarzy, ale nie okazywał już takiego obrzydzenia jak sześć lat temu, kiedy zaczął dla mnie pracować.

– Czy twoja nowa żonka wie, jakim jesteś pojebem? – zapytał z dezaprobatą. Wciąż nie odrywał wzroku od ekranu.

– Pewnie tak, jeśli ma chociaż kilka komórek mózgowych. – A w duchu dodałem: za to twoja żona doskonale wie, jaki jestem popieprzony.

Jego palce zatrzymały się na klawiaturze i tym razem uniósł głowę.

– Nie bądź dla niej podły – mówił o Sparrow. – Ona nie zrobiła nic złego. To, jak urządziłeś jej matkę, powinno wystarczyć.

Zacisnąłem palce na zimnym okładzie. Powoli zadarłem głowę i posłałem mu protekcjonalny uśmiech.

– Pilnuj swojego nosa, Greystone.

Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem, nie dając mu szansy na odpowiedź.

Później napiszę mu, by kupił mi nowy kij. Najpierw traktuję go jak sekretarkę albo jak kelnerkę w klubie, a potem zabieram go na piwo. Prawdziwi przyjaciele, nieprawdaż?

Jak to mówią: przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej. Smycz Brocka była krótka, a ja zawsze pilnowałem, by być trzy kroki przed nim.

I by zawsze mieć na niego haka.

* * *

Na koniec tego koszmarnego dnia złożyłem wizytę Catalinie. Miałem nadzieję, że trochę sobie ulżę i przy okazji wypomnę jej niestosowny prezent, który wybrała dla mojej żony.

Z Cataliną spotykałem się co piątek i była moją jedyną stałą kochanką.

Ten romans był ryzykowny, zresztą jak wszystko, co dobre. W piątki Brock pracował w restauracji do późna. Zawsze dbałem o to, by miał wtedy co robić, a ja bym mógł zabawić się z jego żoną, mimo że jakaś część mnie chciała, aby nas nakrył.

Dzisiaj nie miałem ochoty na pieprzenie. Może chodziło o roztrzaskany kij golfowy, a może o to, że po powrocie do mieszkania zastanę Sparrow, laskę, której nie znam i nie lubię. A może po prostu zaczynały mnie nudzić odpały kochanki.

Catalina była jak żarcie z fast foodu w ładnym opakowaniu. Łatwo dostępna, chociaż szkodliwa dla twojego zdrowia. Dawno temu dałem się nabrać i uwierzyłem, że jest małą niewinną owieczką, która potrzebuje ratunku. Teraz jednak wiedziałem, że jest osobą, przed którą trzeba chronić innych.

W każdym razie dzisiaj byłem wyjątkowo nie w humorze.

– Na kolana – rozkazałem chłodno, kiedy weszła do swojej ciemnej sypialni.

Podskoczyła ze strachu, zaskoczona moją obecnością tutaj, a potem szybko klękła. Jej oddech natychmiast przyspieszył. Odsunąłem się od okna, o które się opierałem, zmniejszyłem dystans między nami i cicho zamknąłem drzwi, żeby jej syn nic nie słyszał. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała od rytmicznych oddechów. Pragnęła mnie tak bardzo, że niemal mnie to podniecało.

Spojrzałem na nią z góry i rozpiąłem spodnie.

– A teraz ssij.

Nie posłuchała. Suka chciała się dzisiaj zabawić, ale ja nie miałem nastroju. Powtórzyłem rozkaz.

– Nie. Najpierw zrób mi dobrze – zażądała drżącym głosem.

Zacisnąłem szczęki. Nie miałem na to czasu. Złapałem jej ciemne włosy i szarpnąłem, przyciągając ją w stronę swojego krocza:

– Jeśli ci coś nie pasuje, pójdę do Sparrow. I tak chciałem zabrać ją na jazdę próbną.

Zacisnęła wargi, zaczerpnęła powietrza i w końcu zbliżyła twarz do mojego fiuta, po czym chwyciła go drżącą dłonią.

Przełknąłem ślinę. Cat miała problem i wiązał się on ze mną. Byłem jej marzeniem, miłością, nienawiścią i wszystkimi innymi emocjami, które roiły się w jej zimnym serduszku. Taka była smutna prawda.

Gdy tylko doszedłem, zapiąłem rozporek, zanim zdążyła wytrzeć usta wierzchem ręki. Następnie położyła się na podłodze i uniosła wzrok, żeby sprawdzić, czy jej się odwdzięczę.

Nie byłem dobrym kochankiem. Zawsze najpierw zaspokajałem swoje potrzeby i nigdy nie myślałem o kobietach, z którymi jestem. One

przymykały oko na moje gburowate zachowanie, ponieważ nigdy nie dawałem im szansy na wyrażenie sprzeciwu. A Cat uwielbiała, gdy byłem okrutny. Kochała to, pragnęła tego. Im podlej postępowałem, tym ona bardziej się podniecała.

Właśnie dlatego tak ją traktowałem.

Dzisiaj nie miałem ochoty jej pieprzyć, a tym bardziej robić jej dobrze. Właściwie od lat nie robiłem minety.

Kiedy ruszyłem do drzwi, przeczołgała się po podłodze i złapała mnie za nogę.

– Nie idź do niej – jęknęła jak ofiara w krwawym horrorze.

Moja sperma wciąż kapiała z jej pełnej dolnej wargi, prosto na dywan Brocka. Catalina zaś chyba nie przejmowała się tym, że jej syn znajduje się na dole i pewnie ją słyszał. Włożyłem marynarkę, obserwując, jak kochanka wije się u moich stóp. Ostatnio zrobiła się płacziwa. Płakała podczas seksu, szlochała, gdy się nie bzykaliśmy, a najgłośniej beczała, kiedy wychodziłem. O dziwo, nie lubiłem oglądać jej w takim stanie. Rzadko czerpałem radość z cierpienia słabszych – wolałem tych silnych, bo ich złamanie przynosiło więcej satysfakcji.

Wyplułem wykałaczkę, która spadła pod łóżko. Pokręciłem głową z dezaprobatą i powiedziałem do Cataliny:

– Wyglądasz żałośnie.

Pociągnęła nosem i zwiesiła głowę.

– Nie mogę znieść myśli, że teraz jesteś z nią.

– Nie wtrącaj się w moje sprawy, Cat. Masz dziecko i życie, którymi trzeba się zająć. Możemy darować sobie ten wygodny układ, jeśli nie dasz rady go dłużej ciągnąć. Nie jestem jedyną osobą na świecie, która ma fiuta. Twój mąż też go ma.

– Nie, nie... – Podniosła się na kolana. Wyglądała jak Alice Cooper, maskara spływała grubymi strugami po jej policzkach. Złożyła dłonie jak do modlitwy i dogoniła mnie.

Nie miałem wątpliwości, że ten układ jej się podobał. Nigdy nie zrezygnowałaby z tego romansu, huśtawki emocjonalnej czy mnie.

– Nie mam nic przeciwko. Ja tylko... no wiesz, ostatnio się ożeniłeś i...
– Zamknęła oczy i westchnęła ciężko. – Masz rację. – Wzruszyła ramionami i wstała, zmuszając się do uśmiechu. – Muszę się do tego przyzwyczaić.

W końcu dostanie opierdół za prezent ślubny. Ale jeszcze nie dzisiaj.

Kiedy szedłem do wyjścia, Sam siedział w salonie i oglądał kreskówkę po ciemku, trzymając pod pachą pluszowego misia.

– Do widzenia, panie Troy – wymamrotał niemal do siebie, nie oderwawszy wzroku od Królika Bugsa i Strusia Pędziwiatra.

Mruknąłem w odpowiedzi.

Byłem zwykłą łajzą.

Największą na świecie.

A jednak nie mogłem się powstrzymać.

* * *

Po powrocie do domu najpierw nalałem sobie drinka. Gdy na schodach usłyszałem ciche kroki Sparrow, stwierdziłem, że wyrzuciłem dziś już dość złego, więc lepiej daruję jej godzinę szczerości o naszym małżeństwie.

Ona tylko próbowała być miła, a ja z całych sił starałem się nie czuć do niej pogardy.

Prawda była taka, że oddałbym wszystko, by unieważnić ten ślub. Ale odwrotu nie było, bo ojciec wymusił na mnie obietnicę – zgodnie z jego

wolą miałem poślubić córkę Abrahama Raynesa.

I aż do śmierci ojca za nic na świecie nie mogłem zrozumieć dlaczego.

Raynes był ofiarą losu, pijakiem, człowiekiem bez perspektyw, który nie potrafił stać się prawdziwym gangsterem, i to nawet w czasach, gdy do mafii należał każdy analfabeta. Zawsze dostawał najgorsze fuchy. Mój ojciec zlecał mu pracę z ćpunami. Abe był świetny w egzekwowaniu od ludzi zobowiązań, grożeniu tym, którzy wisieli nam kasę, a od czasu do czasu robił za wykidajkę i chłopca na posyłki, gdy nasz główny nie domagał.

Mój ojciec zawsze wyrażał się o Sparrow Raynes w samych superlatywach. To jednak nie tłumaczyło tego, dlaczego zaprosił mnie do swojego gabinetu – co robił niezwykle rzadko, choć byliśmy sobie bliscy – gdy tylko skończyłem osiemnaście lat, i wymógł na mnie obietnicę, że pewnego dnia się z nią ożenię, a ona stanie się częścią naszej rodziny.

Kazał mi poślubić właśnie ją. Ta laska w najmniejszym stopniu mnie nie interesowała, więc nie byłem pewien, czy dobrze usłyszałem.

Bardzo kochałem ojca, uwielbiałem go i oddałbym za niego życie, dlatego mimo wszystko postanowiłem wcielić jego plan w życie. Miałem wówczas osiemnaście lat, a ona osiem. To było chore, zakrawało nawet na okrucieństwo. Po raz pierwszy zrozumiałem, że życie jest niesprawiedliwe, ale miałem jeszcze wiele lat przed sobą, żeby się o to martwić. Odsunąłem od siebie te myśli.

Chyba nie muszę wspominać, że kiedy oboje dorośliśmy, perspektywa poślubienia Panny Nijakiej wydała mi się równie atrakcyjna, co dymanie jeża. Wszystkim dookoła kazałem trzymać się z dala od Sparrow – faceci mieli zakaz patrzenia na nią, podrywania czy dotykania jej. Zawsze pilnowałem, by nie obracała się w złym towarzystwie. Chociaż w ogóle nie ciągnęło jej do takich ludzi.

Nieustannie maglowałem ojca, by mi powiedział, dlaczego chciał, abym poślubił tego małego rudzielca. On jednak nigdy nie puścił pary z ust.

Poznałem powód w dniu, w którym go zamordowano.

Zawsze wiedziałem, że tata miał kochankę. A kiedy zrozumiałem, że była nią Robyn Raynes, kobieta z sąsiedztwa, która zostawiła swoją córkę i związała, wszystko nabrało sensu.

Wtedy byłem już starszy, mądrzejszy i podlejszy, bo wcześniej złamano mi serce na milion kawałków. Wiedziałem, że droga do sukcesu wymaga poświęceń. Moim była Sparrow Raynes. Obiecałem, że ją poślubię, i tak też zrobiłem.

Wolałbym poczekać jeszcze kilka lat, ale prawnik mojego ojca dał mi jasno do zrozumienia, że nie zobaczę ani centa czy kawałka ziemi, które mi zapisano, jeśli najpierw się nie ożenię.

Cillian Brennan wziął sobie również do serca słowa: „I że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Punkt 103b jego testamentu mówił wyraźnie, że jeśli się rozwiedziemy, Sparrow przejmie większość mojego majątku.

Większość. Niewiarygodne.

Miałem trzydzieści dwa lata i byłem gotowy walczyć o to, co moje. Co zawsze należało do mnie – majątek ojca, na który on ciężko zapracował.

Pieniądze były mi teraz szczególnie potrzebne, ponieważ matka postanowiła wyjechać z Bostonu i przeprowadzić się do Nicei we Francji. Większość osób na emeryturze wybiera Florydę lub Arizonę. Natomiast Andrea Brennan wyniosła się wraz ze swoim młodszym chłopakiem do jednego z najdroższych miejsc na ziemi. Zdecydowała się na Riwierę Francuską, choć nawet nie miała pracy, z której mogłaby odejść na emeryturę.

Ktoś musiał płacić za jej drogie zachcianki, a także za to, że Maria wciąż musiała odwiedzać jej dom trzy razy w tygodniu. Moja matka od

czasu do czasu pozwalała tam bowiem pomieszkiwać swoim leniwym przyjaciółom. Rozpustne życie doprowadziło do tego, że matce kończyły się pieniądze. Większość rodzinnej fortuny ze względów podatkowych została ulokowana w akcjach i inwestycjach.

Już na pierwszy rzut oka było widać, że Andrea i Catalina miały ze sobą wiele wspólnego.

W każdym razie jeśli Ruda poznałaby prawdę – czyli dowiedziała się, dlaczego mój ojciec kazał mi się z nią ożenić i że przez tyle lat odganiałem od niej facetów – chybaby mnie zabiła. Albo poszła z tym na policję i kazała mnie zamknąć. Dożywotnio.

Dlatego chciałem dogadać się z moją żoną. Nie miałem jednak zielonego pojęcia, co z nią zrobić. Zalecać się do niej? Ignorować ją? Wziąć ją wbrew jej woli? Pierwsza i trzecia opcja nie były w moim stylu. Ignorowanie działało przez tydzień, ale wywołało we mnie frustrację. Miałem już dosyć słuchania, że pod moją nieobecność Sparrow błąkała się po mieszkaniu bez celu, i tego, że kiedy wracałem, udawała, że śpi.

Potem doszło do naszego starcia w salonie, a ona wydawała się taka przybita i krucha, że wymyśliłem bajeczkę o tym, jak widywałem ją w kościele. I dlatego zaprosiłem ją na kolację.

To miała być randka. Pierwsza od czasów tamtej. Próbowałem sam siebie przekonać, że randki są jak seks. Nigdy nie wychodzisz z wprawy.

* * *

Kiedy wyszedłem spod prysznic, Sparrow już spała. I tym razem nie udawała. Położyłem się obok niej i obserwowałem, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada. Mimo to nie wydawała się spokojna. Wiedziałem, że pod poduszką trzyma nóż. Bawiło mnie to, a jednocześnie byłem pod

wrażeniem. Oczywiście w konfrontacji ze mną niewiele zdziałałaby tym nożykiem, ale podobała mi się jej pewność siebie.

Zupełnie nie przypominała swojego ojca.

Początkowo sądziłem, że po ślubie zamknie się w pokoju, będzie w kółko słuchać pałających nienawiścią do mężczyzn piosenek Taylor Swift i wyplakiwać oczy. Pomyliłem się. Może i była niewinna, ale na pewno nie głupia. Ruda nie była żadnym popychadłem – okoliczności i życie w niebezpiecznej okolicy ją zahartowały.

Odwróciłem się do niej plecami, włączyłem lampkę nocną i wyjąłem z szuflady iPada. Przejrzałem zadania na jutro. Spotkanie z pajacem ubiegającym się o stołek gubernatora, dla którego miałem odnaleźć jego zgorzkniałą pasierbicę i przekonać ją, by przestała źle o nim mówić. Spotkanie z bogatym deweloperem, który miał zatarg z członkami armeńskiego gangu, bo nie chciał im płacić haraczu.

Pieprzeni Armeńczycy rządzą teraz przestępczym światkiem Bostonu i nieustannie przypominali mi o tym, co mogło być moje, gdyby mój ojciec rozważniej prowadził rodzinny biznes.

Rodzina Brennanów była znana głównie jako naczelna mafijna familia w Bostonie. Ale nie tylko. Trzeba przyznać, że się wycwaniliśmy i zaczęliśmy przekazywać spore sumy pieniędzy na rzecz szkół, kościołów i lokalnych organizacji charytatywnych. Nasze darowizny były tak wysokie, że ludzie nazywali naszym imieniem szpitalne oddziały, bary, a nawet swoje dzieci. Darzono nas sympatią, ponieważ hojnie dzieliliśmy się naszym majątkiem i dbaliśmy o porządek w mieście (walczyliśmy zwłaszcza z prostytutką i narkotykami).

Oczywiście sami byliśmy kryminalistami, ale tych najbardziej niewinnych zostawialiśmy w spokoju. Smak naszego gniewu poznali tylko ci, którzy na to zasłużyli – lichwiarze, ludzie wyłudający coś siłą, osoby

zajmujące się hazardem lub praniem pieniędzy. To była nasza specjalność i byliśmy w tym mistrzami.

Tymczasem teraz w podziemiu Bostonu rządzą Armeńczycy i lokalne niezorganizowane gangi. Jeden wielki rozpierdol. Nie kierowali się moralnością, szacunkiem czy honorem. Byli jedynie bandą pieprzonych dręczycieli, którym udało się zdobyć nierejestrowaną broń.

Przeczytałem maila od kolejnego klienta, wciąż przeklinając Armeńczyków, a następnie schowałem iPada do szuflady. Po raz ostatni zerknąłem na Rudą i zauważyłem, że jej telefon leżący na szafce nocnej zaświecił się, zwiastując nadejście nowej wiadomości. Kto wypisuje do Sparrow o czwartej nad ranem?

Skupiłem wzrok na jej twarzy, potem na telefonie.

Nie rób tego.

Zrób to.

Nie rób tego.

Pieprzyć to.

Widziałem tę kobietę kilka razy w życiu, głównie gdy była dużo młodsza i bawiła się z innymi dziećmi na ulicy, podczas gdy ja wyrywałem laski, paliłem szlugi i dla szpanu opierałem się o wypasione fury, które nawet nie należały do mnie. Nie znałem jej, więc równie dobrze mogła być kretem. Mogła współpracować z policją. Mogła być seryjną morderczynią.

Taaa.

Wyciągnąłem rękę nad jej twarzą i chwyciłem telefon.

Zacząłem go przeglądać.

Sparrow Raynes nie miała wielu przyjaciół. Zawsze była dziwna, a jej życie towarzyskie chyba to odzwierciedlało.

Lista przychodzących wiadomości wskazywała na to, że najbliższą przyjaciółką mojej żony była Lucy. (Jednak nie na tyle bliską, by Sparrow zaprosiła ją na wesele, broń Boże). Kumpłowała się też z Borisem, nauczycielem gotowania, którego już ostrzegłem. Znalazłem również wiadomości od Daisy, którą pamiętam z naszego osiedla.

Najbardziej zdziwiła mnie ostatnia korespondencja z Lucy. Pisały ze sobą wcześniej, tuż po naszej rozmowie w salonie, gdy ja poszedłem pod prysznic. Nowa wiadomość była odpowiedzią na ostatniego esemesa Sparrow.

Lucy: Może spotkamy się jutro na drinka? Tam, gdzie zawsze. Właśnie dostałam wypłatę. Ja stawiam.

Sparrow: Chciałabym, ale nie mogę. Mam rozmowę o pracę.

Lucy: Co? Kiedy? Gdzie? Dlaczego nic mi o tym nie wiadomo? Gadaj, ale już!

Sparrow: W Rouge Bis. W tej superekskluzywnej francuskiej restauracji, do której zawsze chcieliśmy pójść, najeść się i prysnąć bez płacenia rachunku.

Lucy: No nie gadaj! A czy jej właścicielem nie jest przypadkiem Troy Brennan? Jedyny z tej słynnej rodziny, który nie jest martwy albo nie odsiaduje wyroku? Ha ha.

Sparrow: Tak, jeszcze go nie dorwali. Mam nadzieję, że zaczekają, aż dostanę pracę. Będę cię informować. Życz mi powodzenia.

Lucy: Tylko się z nim nie zadawaj. Nie bez powodu nazywają go Magikiem.

Sparrow: Wiem, że to podejrzany gość. W końcu to szef mojego ojca, pamiętasz?

Lucy: Tak, pamiętam, ale chcę się upewnić, że ty również o tym nie zapomniałaś.

Sparrow: Kocham cię.

Lucy: Ja ciebie bardziej.

W ostatniej nieodczytanej przez Sparrow wiadomości jej koleżanka napisała:

Lucy: PS Nie zadręczaj się, jeśli nie dostaniesz tej pracy. Podobno typ jest pierwszorzędnym dupkiem.

I właśnie to otworzyło mi oczy. Ona mną gardziła, chciała mnie wykorzystać i uważała mnie za szumowinę pokroju mojego ojca.

Odechciało mi się starać, by choć odrobinę ułatwić jej życie.

SPARROW**O**

świcie zbiegłam do kuchni. Miałam wyrzuty sumienia po wczorajszej rozmowie z Troyem i chciałam wkupić się w jego łaski.

Dobra, przyznaję – zależało mi na tej pracy.

A kiedy opowiedział mi o tym, jak przyglądał mi się w kościele, coś we mnie drgnęło. Poczułam się zauważona. I dlatego zdecydowałam, że dam Troyowi Brennanowi szansę, by udowodnił, że nie jest największym dupkiem, jakiego znałam.

Przygotowałam dla niego śniadanie – mój ulubiony zestaw, czyli puszyste pankejkki z borówkami polane syropem klonowym, oraz kubek gorącej czekolady. Przywitałam go szerokim uśmiechem, kiedy zszedł po schodach, mrużąc oczy w porannym słońcu. Miał na sobie tylko bokserki, a jego poranna erekcja zrobiła z nich namiot. Wielki namiot.

Ciekawość wzięła nade mną górę i zerknęłam, żeby wyobrazić sobie rozmiar jego członka. Oczywiście udawałam, że poprawiam sztucce i serwetki na blacie.

Żadna ze mnie ekspertka, ale na oko jego sprzęt mógłby się zmieścić raczej w rurze wydechowej ciężarówki niż w mojej pochwie. Bardzo

możliwe, że przyglądałam mu się z zainteresowaniem i strachem w oczach odrobinę za długo.

– Nie przejmuj się, Ruda. On nie gryzie. – Troy ziewnął w ramię i potrącił mnie, żeby dostać się do stojącego za mną ekspresu do kawy.

– Ale pluje – rzuciłam niepewnie z drwiącym uśmiechem.

Posłał mi protekcyjnalne spojrzenie.

– Nie na ciebie, zważywszy na to, jak go ostatnio traktujesz.

I znowu zachowywał się jak dupek. Mimo to próbowałam dalej. Nie chciałam pozwolić, by zwyciężyła duma. Wskazałam na stos jedzenia na talerzu.

– Proszę bardzo, pankejki, jeszcze ciepłe. A do tego gorąca czekolada. Chcesz bitej śmietany?

Zależało mi na tym, aby pamiętać, z kim się ożenił. Sama zaś wolałabym zapomnieć, że był człowiekiem, dla którego pracował mój ojciec. Chciałam, abyśmy dali sobie szansę, nawet jeśli to życzenie było głupie i naiwne.

– Nie jem słodkiego gówna – odpowiedział oschle, z odrazą. – A już na pewno nie piję gorącej czekolady. Ale następnym razem, gdy będę urządzić popołudniową herbatkę, wypożyczę ci tutaj i pomożesz mi przygotować słodkie babeczki.

Końcówki moich uszu się zaróżowiły. Przełknęłam gulę w gardle, wzięłam jego porcję i wrzuciłam ją do zlewu. Jego najpewniej drogi talerz zbił się na drobne kawałeczki. I dobrze.

Troy w milczeniu wziął banana z koszyka na szafce. Otworzył lodówkę, wyciągnął z niej sok pomarańczowy i jogurt naturalny, a następnie zatrzasnął drzwi stopą.

Wciąż był prawie nagi. I wciąż twardy jak kamień.

– Będę na górze w swoim gabinecie. Nie zapomnij o tym, że dzisiaj idziemy na kolację – poinformował mnie, zmierzając w stronę schodów. – Na szafce nocnej zostawiłem ci kolejną kartę kredytową. Postaraj się dzisiaj ładnie ubrać. Czyli żadnych trampek i ponurych bluz, kumasz?

– Jezu Chryste. – Zgromiłam go wzrokiem. – Nie wiedziałam, że taki z ciebie szowinista.

– Wcale nie. Chcę tylko, by moja żona wyglądała jak kobieta, a nie dwunastolatek ubierający się w sklepie dla satanistów.

Chciałam mu powiedzieć, że zachowuje się jak kutas, ale zdawałam sobie sprawę, że w ten sposób nie zapewnię sobie pracy. Zacisnęłam zęby i wypadłam z mieszkania, zatrzaskując za sobą drzwi.

Niecierpliwie stukałam w guzik przywołujący windę. Po kilku sekundach się poddałam – byłam zbyt wściekła, by stać w miejscu – i zbiegłam po schodach, pokonując co drugi stopień. I tak przez trzynaście pięter. Rozpoczęłam swój poranny jogging bez odpowiedniego stroju czy butów do biegania. Trampki wystarczyły. Co za palant. Musiałam się wyżyć.

To mi wystarczyło.

Kiedy stanęłam na zimnym, wilgotnym chodniku, mój oddech się wyrównał. W końcu chociaż odrobina wytchnienia.

Włożyłam słuchawki do uszu i włączyłam *Last Resort* Papa Roach – zależało mi na jakiejś mocnej nucie, która będzie pasować do mojego nastroju. Connor próbował za mną nadążyć.

Miałam nieodparte wrażenie, że zmarnuję cały dzień na fantazjowanie o tym, jak podczas kolacji wbić mojemu mężowi widelec w pierś (albo nóż w plecy). Nie zamierzałam stosować się do jego instrukcji i zamieniać się w uroczą, śliczną żonkę w sukience.

Im bardziej on naciskał, tym bardziej ja się stawiałam.

* * *

Nie kupiłam na wieczór niczego kuszącego czy uwodzicielskiego, wbrew oczekiwaniom Troya. Co więcej, nie chciałam nawet opuszczać kuchni, bo wolałam wyładować swoje frustracje podczas gotowania. Przyrządziłam tonę jedzenia. Wykorzystałam wszystkie składniki znalezione w szafkach i lodówce, żeby przygotować posiłki dla ludzi ze schroniska.

Po wielu godzinach gotowania w samotności w końcu pogodziłam się ze swoją sytuacją. Jeszcze wczoraj nie byłam pewna, czy to się dzieje naprawdę. Nie mogłam przetrwać faktu, że zostałam żoną tego człowieka.

Ale taka była rzeczywistość.

I cholernie mnie przerażała.

Connor krążył po salonie i rozmawiał przez telefon. Kusiło mnie, by wykorzystać okazję i uciec. Tylko gdzie miałabym się podziać? Ojciec od razu oddałby mnie Brennanowi, ponieważ obawiał się konsekwencji wynikających z niesubordynacji. Nie mogłam też obciążać swoimi problemami Lucy. Żaden lichwiarz nie dałby mi tylu pieniędzy, bym mogła uciec z miasta – wszyscy znali mojego męża albo jego rodzinę i nie chcieli z nim zadzierać.

O szesnastej do kuchni wkroczyła Maria. Miała niezadowoloną minę i poinformowała mnie, że czas, żebym posprzątała cały ten syf i się wyniosła, zanim złapie mnie za kołnierz i sama stąd wywlecze (rzecz jasna, nie powiedziała tego dokładnie w ten sposób, ale jej krzyki po hiszpańsku nie pozostawiały wątpliwości co do jej intencji). Dzisiaj wydawała się wyjątkowa wkurzona, ponieważ wzięła podwójną zmianę, zarówno u Andrei, jak i Troya. Podobno rano wylał w gabinecie sok pomarańczowy i oczywiście korona by mu z głowy spadła, gdyby sam po sobie posprzątał. A teraz jeszcze musiała ogarnąć bałagan po mnie.

Maria oznajmiła, że pan Brennan odbierze mnie spod wieżowca o dwudziestej oraz że powinnam włożyć kreację wieczorową. Prychnęłam pod nosem, zajęta pakowaniem makaronu z serem. Przygotowałam dzisiaj tyle jedzenia, że starczyłoby dla całej armii. Nie po raz pierwszy gotowanie miało na mnie terapeutyczny wpływ i pozwalało mi zapomnieć o całym życiu. Oraz o nim.

– Ale ja nie mam takiej kreacji – burknęłam. Odwróciłam się w stronę piekarnika i wyjęłam tartę kokosową. Miałam w szafie tylko jedną małą czarną. Nosiałam ją na wesela, pogrzeby i to ją zamierzałam włożyć na swoją pierwszą w życiu randkę. Na inne spotkania nie musiałam się stroić. A przynajmniej tak sądziłam.

– Za późno na zakupy – warknęła rozczarowana tym, że nie potrafię wykonać prostego polecenia męża. – I co teraz? Pan Brennan wściekły!

– Zawsze jest wściekły.

Maria westchnęła rozdrażniona, odwróciła się i wyjęła z fartucha telefon. Przyłożyła aparat do ucha i posłała mi zniecierpliwione spojrzenie. Kiedy osoba po drugiej stronie odebrała, Maria zaczęła z ożywieniem mówić coś po hiszpańsku. Wytarłam dłonie w spodnie, poniekąd zainteresowana obrotem spraw.

Po kilku minutach się rozłączyła i wycelowała we mnie palcem.

– Moja córka da ładna sukienka. Tylko nie pobrudź i oddaj po czyszczeniu. *Comprende?*

Pokiwałam głową nieco zdziwiona, ale mi ulżyło. Za nic nie rozumiałam, dlaczego chce mi pomóc. W każdym razie cieszyłam się, że Brennan zobaczy mnie w czymś ładnym i być może dzięki temu da mi wymarzoną pracę.

– Ty – rzuciła wściekle podczas szorowania patelni. Zasłoniła zlew ramieniem, żebym nie próbowała jej pomóc – mała dziewczynka. On –

ciągnęła, wskazując podbródkiem na górę, gdzie mieściła się sypialnia – wielki, potężny człowiek. Nie wolno denerwować, bo da ci kosz.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. „Da ci kosz” to chyba najśmieszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam z jej ust.

Pokręciłam głową i podeszłam, wyciągając do niej dłoń.

– Masz rację. I proszę, nie sprzątaj po mnie. Sama to zrobię. – Próbowałam ostrożnie wyjąć jej patelnię z ręki.

Przewróciła oczami i odepchnęła mnie łokciem.

– Daj sprzątać, głupia.

Zapakowałam jedzenie i zamówiłam taksówkę, która miała je dostarczyć. Connor dał kierowcy spory napiwek; nie chciał puścić mnie tam samej.

Nie miałam okazji poznać córki Marii. Zostawiła sukienkę koktajlową i szpilki w lobby, a Connor przyniósł je, gdy byłam pod prysznicem. Nawet buty były w moim rozmiarze. Kiedy weszłam do sypialni, kreacja już leżała na ogromnym łóżku Troya. Była w kolorze brzoskwiniowym, bez rękawów i z dekoltem w kształcie serca oraz cienkim, złotym paskiem.

Równy za piętnaście dwudziesta założyłam sukienkę, zrobiłam lekki makijaż (trochę tuszu, błyszczycy i korektora, żeby zakryć cały dzień pogrążania się w rozpacz), a następnie zjechałam windą na dół.

Nie zdziwiło mnie to, że Troy się spóźniał. Czekałam na niego w kremowym skórzanym fotelu i pisałam do Lucy oraz Daisy. Poczulałam nagłą potrzebę, by otoczyć się ich przyjaźnią. Poza tym domyślałam się, że nie umknęło ich uwadze moje zniknięcie z osiedla.

Ja: Hej, dziewczyny, chcecie się umówić na drinki za tydzień?

Lucy: Ty nam powiedz.

Ja: ?

Daisy: Wpadłyśmy do ciebie, a twój tata wspomniał, że się wyprowadziłaś. Co ty ukrywasz, Birdie?

Niech to szlag. Jednak nie uwierzyły w moje esemesy z wymówkami.

Ja: Chyba coś źle zrozumiałyście. Niczego nie ukrywam. Jestem tylko zajęta. Za chwilę mam spotkanie o pracę.

Lucy: Pracowałaś w jadłodajni i chodziłaś na zajęcia z gotowania. A teraz nagle masz rozmowę kwalifikacyjną w Rouge Bis? Jak bardzo jesteśmy według ciebie głupie? Tak w skali od jeden do dziesięciu?

Ja: Hm... 5? Dobra, żartuję. Posłuchajcie, mogę to wyjaśnić.

Niestety wcale nie mogłam. I to było najgorsze. Wiedziałam, że prędzej czy później się dowiedzą, ale nie chciałam się z tym mierzyć.

Daisy: Oby. Będziemy czekać na ciebie w naszym ulubionym miejscu. Powodzenia na rozmowie.

Już chciałam napisać im kolejną wiadomość, gdy nagle usłyszałam kroki. Rozpoznałam je. Były płynne, stanowcze, budzące respekt. Brennan miał na sobie jasnoszary garnitur, w którym wyglądał na jeszcze wyższego i bardziej postawnego.

Wstałam i wygładziłam sukienkę. Spojrzałam na niego jak dziecko, które coś zbroiło.

– I jak smakowały pankejki? – Brennan beznamiętnie pocałował mnie w policzek, jakby ze znużeniem.

To było takie wymuszone.... Tak, jakby miał pocałować irytującą ciotkę. Chyba zapomniał (albo nie zauważył), że cały stos panekjów wrzuciłam do zlewu. Wow, cóż za spostrzegawczy mąż. Ale mam szczęście.

– To „słodkie gówno” było warte każdego grama cukru. – Zadarłam butnie podbródek, ale szybko się rozmyśliłam. Przecież zależało mi na tej pracy. – Podoba ci się sukienka?

Brennan ściągnął brwi, ale wydawał się raczej zdezorientowany niż zły.

– Sama ją wybrałaś? – Zrobił krok w tył i przyjrzał mi się uważnie. Grymas na twarzy nie odbierał mu urody.

Właściwie każda jego mina poza morderczym i mrozącym krew w żyłach spojrzeniem sprawiała, że przeszywał mnie dreszcz ekscytacji. Nie był odpychający i właśnie to mi przeszkadzało.

– Zakupy nie były moim priorytetem – przyznałam i zwiększyłam między nami dystans. Brennan był gorący. Nie tylko w przerośni, dosłownie też emanował żarem. – Maria była tak uprzejma, że zadzwoniła do swojej córki i zapytała, czy ta pożyczy mi sukienkę.

– Do córki? – Kiedy ruszyliśmy do wyjścia, przyjrzał się mojej twarzy, jakby mi nie wierzył.

– Tak. A co? Sukienka jest zbyt brzoskwiniowa jak na twój gust? A może spodziewałaś się skózanego wdzianka pasującego do prezentu ślubnego? – Uniosłam jedną brew.

Gdy wyszliśmy, owiał mnie chłodny wiatr. Zadrzałam.

Troy zaborczym gestem przyłożył dłoń do moich pleców i poprowadził mnie chodnikiem osłoniętym markizami. Próbowałam zignorować pożądanie, które poczułam pod wpływem jego dotyku. A jednocześnie pragnęłam jego ciepła. Próbowałam sobie wmówić, że to wszystko przez brak doświadczenia z płcią przeciwną. W końcu przecież nienawidziłam tego człowieka, ale moje ciało, jak się okazuje, nie podzielało tego zdania.

– Ładnie wyglądasz – oznajmił, chociaż odniosłam wrażenie, że jego komplement ma jakieś głębsze znaczenie. Jak zwykle.

– Dziękuję.

Chodnik i ulica były zatłoczone. Rozpoznałam jego samochód, bo już wcześniej przyjechał nim do mojej dzielnicy. Białe maserati – wyraźnie kontrastujące z czarnymi mercedesami, którymi zazwyczaj jeździli członkowie mafii – stało zaparkowane „na drugiego” na środku

jednokierunkowej drogi przed apartamentowcem. Powstał niewyobrażalny korek, który utworzyło przynajmniej kilkanaście aut. Ludzie trąbili, przeklinali i pomimo deszczu wymachiwali pięściami z okien swoich samochodów.

Gdy tylko zobaczyli, że do błyszczącego sportowego GranTurismo zmierza nie kto inny jak sam Troy Brennan, wszyscy ukryli się w autach i zasunęli szyby. Słyszałam nawet, że ci stojący najbliżej zablokowali drzwi.

Niewiarygodnie zawstydzona i zszokowana arogancją mojego męża wyrwałam się z jego uścisku i przyspieszyłam. Troy trzymał w ręce nierozłożony parasol, ale nie pospieszył za mną ani nie zatrzymał mnie, żebym uniknęła przemoknięcia. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że w czerwcu jest tak zimno i deszczowo. Zupełnie jakby cały świat zmówił się przeciwko Sparrow Raynes. Nie dość, że musiałam się użerać z tym typem, to jeszcze natura postanowiła drwić ze mnie poprzez nieustanne zachmurzenie.

– Czy naprawdę musiałeś zablokować drogę tym ludziom? – zapytałam już w aucie, po czym zapięłam pas.

– Nie. – Usiadł za kierownicą i spojrzał mi w oczy. Odpowiedział bez mrugnięcia okiem: – Po prostu się nimi nie przejmuję i nie lubię utrudniać sobie życia.

Wyjrzałam przez szybę z zaciśniętymi ustami. W środku aż gotowałam się ze złości. Utknęliśmy na zakorkowanej jak w każdy piątek ulicy, a ja zanurzyłam się w chłodne siedzenie, licząc na to, że ostudzi to mój gniew. W radiu Zac Brown Band i Chris Cornell śpiewali „Heavy is the head that wears the crown”. Trochę ironiczny utwór, jak się nad tym zastanowić.

– Możesz już sobie darować ten uśmieszek – skomentowałam, gdy nieco się uspokoiłam. Kątem oka wyraźnie dostrzegłam jego rozbawienie. –

Brak manier nie robi na mnie żadnego wrażenia. Nigdy nie rozumiałam, jak kobietom mogą się podobać tacy faceci, a już na pewno nie mam zamiaru polecić na kogoś takiego jak ty.

– Troy Brennan, miło mi. Zawsze musi być ten pierwszy raz.

– Może dzięki temu... – wskazałam palcem najpierw na siebie, potem na niego – ...w końcu zrozumiesz, że nie wszystkim kobietom zależy na pieniądzach i nie wszystkie są takie same. Do tej pory pewnie spotykałeś się tylko z plastikowymi dziuniami, wyglądającymi jak swoje kopie.

– Na twoim miejscu uważałbym na słowa, szczególnie jeśli chcesz się wkupić w moje łaski. – Jego lekki uśmiech rozciągnął się teraz od ucha do ucha. – Domyśliłem się, że czegoś dzisiaj ode mnie chcesz, Ruda.

– Skąd ten pomysł?

Zerknął na mnie kątem oka.

– Bo zgodziłaś się pójść ze mną na kolację.

Wypuściłam wstrzymywane powietrze i potarłam dłońmi odkryte ramiona. Zauważył to i włączył ogrzewanie. Niestety była to chyba najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek dla mnie zrobił.

– No dobra. Muszę o czymś z tobą porozmawiać – przyznałam zdławionym głosem.

– Później – powiedział, a ja uznałam, że lepiej na razie nie naciskać.

Droga mijała nam w milczeniu. Poprawiłam sukienkę i szpilki, które trochę mnie uwierały.

– W jakim stanie jest dziś twoja noga? – zapytał niespodziewanie.

– Już jest lepiej – odpowiedziałam z automatu, a potem przygryzłam wargi, gdy dotarło do mnie, co zrobiłam. Cholera.

Po raz kolejny tego wieczora popełniłam gafę.

Ułożył usta w cienką linię.

– Można o mnie powiedzieć wiele złych rzeczy, ale na pewno nie to, że jestem idiotą. Domyśliłem się, że w noc poślubną rozciąłaś sobie nogę, żeby uniknąć skonsumowania małżeństwa. Miałaś wtedy skarpetki, a później zauważyłem krew na mojej maszynie do golenia. Nie jestem gwałcicielem, Sparrow.

Potałałam czoło. Czułam, że policzki mi płoną.

– Z całym szacunkiem, Brennan, ale ze względu na twoje osiągnięcia wolałam nie ryzykować.

– Moje osiągnięcia? – syknął. – Może łaskawie mi wytłumaczysz, o czym ty pierdolisz? I nie po nazwisku. Jestem twoim mężem, a nie szefem.

Co niby miałam odpowiedzieć? Wszyscy wiedzą, że zabiłeś Cruptiego? Ludzie twierdzą, że łamanie kości to twoja praca? Napawasz mnie takim strachem, że kolana się pode mną uginają?

– Chodzi mi o to – zaczęłam – że zastraszanie kobiety, aby się z tobą przespała, jest obrzydliwe. Nie chciałam, byś mnie tknął. – Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej, próbując złapać oddech.

Właśnie tak reagowało moje ciało w obecności tego mężczyzny. Mogłabym biec godzinami i jednocześnie śpiewać, i nawet bym się nie zająknęła. Jednak przy nim nie potrafiłam wytrzymać choćby kilku sekund, bo czułam się tak, jakbym potrzebowała respiratora.

– Mów, co chcesz, Ruda. Ale o ile pamięć mnie nie myli, w trakcie naszej nocy poślubnej miałaś powódź między nogami.

Ten człowiek był czasami tak obleśny, że zapragnęłam coś mu zrobić.

– Dzięki za to jakże poetyckie określenie. I przy okazji: dalej nie chcę z tobą uprawiać seksu.

– Przeciwnie. – Kąciki jego usta uniosły się w uwodzicielskim uśmiechu, jego wzrok pozostawał zaś skupiony na samochodzie jadącym

przed nami. – Dzisiaj rano patrzyłaś na moją erekcję. Ocierasz się o mnie, kiedy tylko masz taką możliwość. Kiedy zlizywałem krew z twojego palca, miałaś tak twarde sutki, że niemal przebiły się przez koszulkę. – Jego prawa ręka zbliżyła się do skrzyni biegów, zawisała nad moim udem, ale go nie dotknęła. – A wczoraj mnie pocałowałaś i jęczałaś moje imię. Sama to sprowokowałaś.

Cholera, to było podniecające. Nawet przez materiał sukienki wyczuwałam ciepło jego skóry.

– Jesteś napalona, Ruda. I chcesz uprawiać seks. Jaka szkoda, że masz ochotę zrobić to akurat z mężczyzną, którego tak nienawidzisz.

Pokręciłam głową.

– Jesteś niemożliwy.

Wzruszył ramionami. Jedną ręką trzymał kierownicę, a palcami drugiej bębnił w gałkę zmiany biegów, odsunawszy ją od mojego uda.

– Miłość i nienawiść pod wieloma względami są takie same.

– A da się ciebie kochać na dystans? – warknęłam.

– Nie, ale możesz pieprzyć się ze mną z nienawiści, ile zechcesz.

Zrobiłam się czerwona jak burak, a między nogami poczułam skurcz przyjemności. Troy Brennan bez skrępowania rzucał sprośne teksty, podczas gdy ja peszyłam się na samą myśl o seksie. Znowu miał nade mną przewagę.

Wyprostowałam się – marzyłam o tym, by znaleźć się gdziekolwiek, byle nie w ulicznym korku razem z nim. Odnosiłam wrażenie, że nigdy nie dotrzemy do tej restauracji, chociaż mieliśmy rezerwację na dwudziestą pierwszą.

Postanowiłam zmienić temat.

– Są takie korki, że chyba nie dotrzemy na miejsce. Może po prostu powinniśmy darować sobie tę kolację. – Im mniej czasu spędzimy razem,

tym lepiej.

– Niepotrzebna nam rezerwacja. Jestem właścicielem tego miejsca. Jeśli będę mieć takie życzenie, obsłużą mnie nawet o czwartej nad ranem.

W tym momencie korek się przerzedził, samochód przyspieszył, a wraz z nim bicie mojego serca. Jechaliśmy do Rouge Bis, restauracji, w której tak bardzo chciałam pracować. To rodziło nowe możliwości i dawało mi nadzieję. Ożywiłam się, ale starałam się powstrzymać uśmiech.

Czyli wracamy do planu A.

Musisz być miła.

Musisz wkupić się w jego łaski.

Na początek postanowiłam zwracać się do niego po imieniu.

– Troy, czy możesz mi powiedzieć, dlaczego chciałeś się ze mną ożenić? – Patrzyłam przed siebie, żeby nie dać niczego po sobie poznać, w razie gdyby postanowił odciąć się kolejnym złośliwym komentarzem.

Pędził ulicami, jakby gonił nas zionący ogniem smok, i łamał wszystkie przepisy drogowe.

– Kiedy miałaś dziewięć lat, a ja dziewiętnaście... – Zawiesił głos, jakby chciał w ten sposób przypomnieć mi naszą różnicę wieku. – Byliśmy na weselu Paddy’ego i Shony Rowanów, pamiętasz ich? Ona była chyba jego trzecią żoną.

Z trudem przełknęłam ślinę i pokiwałam głową. To było jedyne mafijne wesele, na które tata został zaproszony. Tak się cieszył. Pan młody zajmował się rynkiem nieruchomości i przemytem narkotyków po tym, jak FBI wpakowało jego kumpli do pierdła. Nie lubił zadawać się z taką hołotą jak mój ojciec.

W trakcie tego ślubu dowiedziałam się dlaczego.

Paddy Rowan znajdował się na mojej czarnej liście, razem z siedzącym teraz obok mnie mężczyzną. Jedyne różnica między nimi polegała na tym,

że Troya nienawidziłam i chciałam się go pozbyć ze swojego życia, a Paddy'ego... pragnęłam zabić.

– Pamiętam – odparłam. Ból ścisnął mnie w żołądku. – *Saving All My Love For You*.

– Co? – zapytał wyraźnie rozbawiony.

– To tytuł piosenki, do której... no wiesz. – Moja twarz zapłonęła. Wstyd przyznać, że to pamiętam. – Tańczyliśmy do niej. *Saving All My Love For You* Whitney Houston.

– Taa. – Wzruszył ramionami. – W każdym razie ku zdziwieniu wszystkich nasze rodziny posadzono przy jednym stole – dodał, jakby chciał mi przypomnieć, że wywodzę się z niższej klasy społecznej.

– Ale – ciągnął – Paddy zawsze był durną pałą. Siedziałaś wtedy naprzeciwko mnie. Nie zwracałem na ciebie uwagi, bo miałaś tylko dziewięć lat i to byłoby zbyt chore, nawet jak na mnie. – Skrzywił się. – Pamiętam, że byłaś urocą, uprzejmą dziewczynką. Zасыpywałaś moją matkę milionem pytań. W którymś momencie zapytałaś, czy jej zęby są prawdziwe. A potem próbowałaś namówić mnie na taniec.

– I zgodziłaś się. – Wróciły wspomnienia. Wbiłam paznokcie w dłoń, a pięści przycisnęłam do ud, licząc, że Troy nie zauważy mojego napięcia. Starałam się skupić na tej części dnia, o której opowiadał: na uroczym tańcu ze starszym chłopcem; na wspomnieniu, które jakimś cudem wyparłam i o którym przypominałam sobie dopiero teraz.

– Tak. – Uniósł jedną brew. – Uparłaś się na wolny taniec. – Zdusił chichot. – Już wtedy byłem twoim pierwszym, Ruda.

Jeszcze mocniej zacisnęłam dłoń i dalej patrzyłam przez okno. To nie wstyd z powodu pierwszego tańca tak mną wstrząsnął. Chodziło o to, co wydarzyło się później i co zmieniło ten dzień w jeden z najgorszych w moim życiu. Gorszy nawet niż ten, w którym opuściła mnie matka.

Odchrząknęłam i nagle dotarło do mnie, że czuję się zbyt obnażona.

– Kolejka do parkingowego ciągnie się przez dwie przecznice. Zatrzymaj się tutaj, a ja dam komuś znać, że przyjechaliśmy.

– Jestem właścicielem tej restauracji. – Brennan, to znaczy Troy, się roześmiał, rozbawiony moim niezamierzonym żartem. – Patrz.

Zatrzymał maserati pośrodku zakorkowanej ulicy, odchylił szybę i rzucił kluczyki parkingowemu, który stał w alejce pod ścianą i palił papierosa. Chłopak, mniej więcej w moim wieku, złapał klucze i z oddaniem pokiwał Troyowi głową. Upuścił szluga, jakby zmienił się w tykającą bombę, i podbiegł do drzwi auta od strony kierowcy.

Za nami znowu utworzył się rząd samochodów. Zaczęłam podejrzewać, że to Brennan był przyczyną wszystkich korków w Bostonie. Bardzo możliwe, że gdyby nie on, nie potrzebowalibyśmy w mieście metra.

– Jeśli jeszcze raz zapalisz podczas swojej zmiany, to pożegnasz się z pracą. I spróbuj zarysować mi auto, a będziesz martwy – warknął Troy do chłopaka z kluczykami.

Mój mąż obszedł samochód, by otworzyć mi drzwi. Pozwoliłam mu sobie pomóc, a potem objął mnie w tali i poprowadził do ekskluzywnej restauracji. Dwóch pracowników już trzymało otwarte drzwi do jasno oświetlonego pomieszczenia. W tle rozbrzmiewała cicha melodia, a w powietrzu unosił się apetyczny zapach jedzenia.

– Już nie masz dziewięciu lat – mruknął, kiedy weszliśmy do środka.

– Chwała Bogu – wymamrotałam. Moje myśli znowu wróciły do Paddy'ego Rowana.

Przestań, rozkazałam sobie jak zawsze. Tak samo blokowałam wszystkie inne wspomnienia.

TROY
C

atalina, córka Marii, wysłała Rudej sukienkę i szpilki, żeby namieszać mi w głowie. I podziałało. Ponieważ gdy Ruda miała na sobie brzoskwiniową kreację Cat, nie wyglądała w niej tak jak moja kochanka – jak smakowity cukierek, który trzeba rozpakować. Przypominała raczej uroczą księżniczkę, której wielki zły wilk zamierza odebrać niewinność.

Nakarmiłem mojego osobistego Czerwonego Kapturka kolejnymi wspomnieniami, żeby go uszczęśliwić. Moje słowa były jak muzyka dla uszu Sparrow. Niczego nie podejrzewała.

Poczucie winy jest jak złodziej. Kradnie twoje myśli, przestawia priorytety, aż w końcu odwodzi cię od zamierzonego planu. Nie mogłem zaprosić go do swojego życia, więc je odepchnąłem i wmówiłem sobie, że te wspólne chwile wcale nie są kłamstwami. Tylko półprawdami.

Rzeczywiście tańczyliśmy na weselu do piosenki Whitney Houston.

Ale nie przeszło mi wtedy przez myśl, że Sparrow może być ujmująca.

Miałem wówczas dziewiętnaście lat i już wiedziałem, że zostanie moją żoną. Kiedy tańczyłem z dziewięcioletnią dziewczynką, czułem gniew. Głównie wobec siebie samego, ale również wobec niej.

Teraz jednak liczyło się wyłącznie to, by kupić tę bajeczkę, bo dzięki temu zacznie się łamać. W jej obronnych murach już zaczęły pojawiać się pęknięcia, przez które przeciskało się światło. Mimo że lubiłem jej ciepło, nie chciałem dawać jej zbyt wiele nadziei. Nie byliśmy parą, a to nie była prawdziwa historia miłosna.

Kelner zaprowadził nas do najlepszego stolika w restauracji. Moja żona rozglądała się po sali i nawet znałem tego powód. Przed ślubem ledwie było ją stać na Happy Meal. A teraz z szeroko otwartymi oczami podziwiała wodospad oddzielający bar z mosiądzu od stolików wykonanych z brązu i betonu. Samo oświetlenie w tej restauracji było warte więcej niż roczne zarobki jej ojca.

Ludzie odwracali głowy w naszą stronę, szeptali między sobą nad wykwintnymi posiłkami i pewnie zastanawiali się, jakim cudem ktoś taki jak ja się ustatkował – i to jeszcze z jakąś przeciętną katoliczką. Pożerali ją wzrokiem, obserwowali jej każdy chybotliwy krok, jakby w tych niewinnych zielonych oczach i szkarłatnych włosach próbowali doszukać się jakiegoś sekretu.

Wyprostowałem się, górując nad żoną o niemal trzydzieści centymetrów. Położyłem dłoń na jej wąskiej talii, żeby zaprowadzić ją do naszego stolika.

– Wszyscy nam się przyglądają. I gadają o nas – zauważyła cicho.

– Przejmujesz się tym?

Zawahała się, wbiła wzrok w szpilki, na których ledwo chodziła, a potem zadarła głowę z hardą miną.

– Nie.

– To świetnie, bo opinie są jak dupa, każdy ma własną i każda zazwyczaj śmierdzi.

– Cóż, to właśnie twoja opinia. – Przygryzła wargę.

Nie umknęła mi jej błyskotliwa uwaga, więc z trudem powstrzymałem uśmiech. Teraz już nawet nie byłem zły, że ludzie mnie z nią zobaczą. Może nie wyglądała jak supermodelka, ale jej usta nadawały się do czegoś więcej niż lizanie i ssanie, a to chyba miła odmiana.

Kiedy sączyliśmy kir royal, Ruda wyznała, na czym jej zależało. Pewnie gdyby wiedziała, że kieliszek tego alkoholu kosztuje sto dwadzieścia pięć dolarów, nie wlałaby w siebie od razu trzech – tylko po to, by zebrać się na odwagę i zapytać mnie, czy mogłaby pracować w Rouge Bis.

Po części właśnie to w niej lubiłem. Nie interesowała się moimi pieniędzmi, nie robiły na niej wrażenia, mimo że sama żadnych nie miała. To świadczyło o jej charakterze. Albo nieskończonej głupocie. Choć obstawiałem raczej to pierwsze.

Zacisnąłem dłoń na kieliszku i udałem zdziwionego. Wszystkiego domyśliłem się już wczoraj, kiedy przejrzałem jej esemesy. Później podsłuchiłem, jak krąży po pokoju i przygotowuje przemowę o tym, dlaczego byłaby dobrą pracownicą.

Siedziała naprzeciwko mnie, podrygiwała nogą pod stolikiem i czekała na moją reakcję. Tak bardzo zależało jej na moim przyzwoleniu, że zdawała się nie zauważać tych wszystkich posyłanych w naszym kierunku spojrzeń. Zazwyczaj Sparrow była bardzo spostrzegawcza, ale w przeciwieństwie do moich „plastikowych dziuń”, jak je nazywała, ona rzadko przejmowała się opiniami ludzi.

To całkiem pociągająca cecha u kobiety.

– Czyli chcesz tu pracować? – Odchyliłem się na krześle, założywszy ręce na karku, kiedy w końcu zamilkła, żeby zaczerpnąć powietrza. Nie miałem nic przeciwko temu pomysłowi. Może gdyby zaczęła tu pracować,

nie działałaby mi tak na nerwy w domu. Święty spokój całkiem do mnie przemawiał.

Pokiwała głową.

– Zrobię wszystko. Nie boję się ubrudzić. – Odchrząknęła nerwowo. Darowałem sobie zboczony komentarz. – Wcześniej pracowałam w jadalni jako kucharka. Wiem, że to nie robi wrażenia, ale mogę pracować choćby na zmywaku albo jako kelnerka...

Buzia jej się nie zamykała. W końcu uniosłem rękę, żeby przerwać potok słów.

– Czas na szczerłość. Dlaczego uważasz, że nadajesz się do najlepszej restauracji w całym stanie?

Mina jej zrzędała. Przez chwilę niemal jej współczułem, że musiała poślubić takiego drania jak ja. Jednak potem przypomniałem sobie, że ta irytująca kobieta była prezentem od mojego ojca, i szybko mi przeszło.

Sparrow wyprostowała ramiona w moją stronę i nabrała powietrza.

– Jestem świetną kucharką, Troy. Możesz to sprawdzić – zaproponowała. Zwróciła się do mnie po imieniu. Robiła tak tylko wtedy, gdy próbowała być miła, co nie zdarzało się często. W jej oczach dostrzegłem prośbę, ale po tonie głosu rozpoznałem, że nie ma zamiaru mnie błagać.

Na moich ustach zaczął malować się uśmiech. W jej oczach znowu pojawił się błysk walki, niczym tańczący płomień. Wstałem i wyciągnąłem do niej rękę.

– Co ty wyprawiasz? – Wydawała się zdezorientowana, ale ujęła moją dłoń i wstała, szurając krzesłem.

– Zobaczymy, czy jest pani tak dobra, jak pani twierdzi, pani Brennan.

Zaprowadziłem ją na drugi koniec sali, popchnąłem dwuskrzydłowe drzwi i stanowczym krokiem wparowałem do środka. Gdy tylko zjawiłem

się w kuchni, pracownicy przestali się krzątać i przekrzykiwać. Wszyscy gapili się na mnie z otwartymi ustami, jakiś talerz spadł na podłogę. Zachowywali się tak, jakbym wparował tutaj z karabinem maszynowym, a nie z oszołomioną dziewczyną.

Najwyraźniej pracownicy byli zaskoczeni moim widokiem. Poza tym byłem znany z braku cierpliwości i skrupułów. Nigdy również się nie kwapiłem, by poznać moich podwładnych, więc raczej nie zasługiwałem na tytuł szefa roku. Wszyscy czekali na mój ruch. Traktowali mnie jak materiał badawczy. Byłem psychopata. Przynajmniej takie krążyły plotki. Starałem się tym opiniom sprostać, nawet jeśli nie były zgodne z prawdą.

W kuchni było gorąco jak w piekle. Jęknąłem, ocierając czoło. Sparrow stała za mną i trzymała moją rękę w żelaznym uścisku. Była przerażona i nawet mi się to podobało.

– Kto tu jest szefem? – zapytałem. Ludzie się wzdrygnęli. Nikt się nie odezwał. Nikt nie odważył się choćby odetchnąć czy ruszyć. Ich strach odbijał się echem od ścian.

Po kilku sekundach przed szereg wyszedł okazały mężczyzna z ciemnym wąsem jak u gwiazdy porno i w białym poplamionym fartuchu szefa. Wylał ręce w ścierkę, rzucił ją na deskę do krojenia i wyciągnął do mnie pulchną dłoń.

– To ja, proszę pana. Mam na imię Pierre.

Nawet nie spojrzałem na jego rękę, o uściśnięciu jej tym bardziej nie było mowy.

– Mam to gdzieś. Przejdźmy do rzeczy. Ta dziewczyna... – Odwróciłem się i wskazałem na Sparrow, której oczy z każdą sekundą robiły się coraz większe. – Chce pracować w tej kuchni.

– Nie szukamy nowych pracowników, ale może zostawić swój numer i wtedy...

– Nie przypominam sobie, abym zatrudniał cię na stanowisko managera HR-u – warknąłem. – Masz ją sprawdzić. Ale już.

Po kuchni rozeszły się szepty załogi. Jakaś stojąca w kącie dziewczyna pisnęła. Wszyscy gapili się na moją żonę i pewnie się zastanawiali, dlaczego chciałem zatrudnić taką przeciętną laskę w jednej z najlepszych restauracji w całym Bostonie. Najwyraźniej nie mieli pojęcia o ślubie. Gdzieś w oddali dało się słyszeć skwierczenie czegoś na patelni. Coś się przypalało, a mnie kończyła się cierpliwość.

– Na miłość boską, wracajcie do pracy, zanim spalicie mi lokal – warknąłem.

Wszyscy rzucili się do swoich stanowisk. Jedyne szef kuchni przyglądał się mojej żonie nieufnie, jakby właśnie porwała mu rodzinę i wrzuciła wszystkich do piwnicy pełnej jadowitych węży. Odwróciłem się w stronę Sparrow. Pomimo wyraźnego zawstydzenia odwzajemniła wyzywające spojrzenie szefa. Nie dała mu się zastraszyć.

Brawo, mała.

Zacisnąłem palce na jej plecach i ośmieliłem, by podeszła bliżej. Posłuchała. Nie odrywałem wzroku od typu, który przygryzał włochatą wargę i ledwie powstrzymywał frustrację.

– Dalej – rozkazałem surowo. – Sprawdź ją.

Mężczyzna zamrugał, jakby starał się przetrwać sytuację. Potem rozejrzał się w poszukiwaniu wsparcia, ale nikt nie odważył się teraz na nas spojrzeć.

– Chodź ze mną – polecił Sparrow.

Podążyłem za nimi. Pierre przedstawił się ponownie, kiedy nazwałem go kucharzem, po czym wziął kartę z menu leżącą przy kuchence i wcisnął dziewczynie do ręki. Nie miał pojęcia, że Sparrow jest moją żoną,

i wołałem, by tak zostało. Tylko w ten sposób mogłem się dowiedzieć, czy naprawdę znała się na rzeczy.

Chciałem pozbyć się jej z domu, ale nie kosztem zdrowia moich klientów.

Pierre wskazał pulchnym paluchem na menu, zostawiwszy na papierze tłustą plamę. Zauważyłem, że wybrał najdroższe, najbardziej skomplikowane danie główne, jakie tu serwowano. To pieprzona zasadzka. Rozdrażniony zmrużyłem oczy, ale się nie poruszyłem. Wyjąłem z kieszeni wykałaczkę i włożyłem ją do ust.

– Pieczony comber z jelenia z kaszą, purée z pasternaku i sosem poivrade. – Uśmiechnął się triumfalnie.

Sparrow przeniosła na niego spojrzenie; nawet jeden mięsień nie drgnął na jej piegowatej twarzy.

– Przygotowanie tego dania zajmuje jakieś trzy i pół godziny – oznajmiła rzeczowo.

– Mam czas – syknął szef kuchni, a jego nozdrza się poruszyły.

Niespodziewanie dopadła mnie ochota, by poćwiartować tego skurwiela, jednak oparłem się tylko o stalową szafkę.

– Ja również – dodałem ze znudzoną miną.

Spojrzała na nas, jakbyśmy zmówili się przeciwko niej, a potem odrzuciła rude włosy na plecy i wzruszyła ramionami.

– W takim razie lepiej zaczynamy.

Sparrow od razu zabrała się do pracy. Niemal pokazała Pierre'owi środkowy palec, kiedy szef kuchni szyderczo zaproponował jej fartuch. Obserwowałem, jak Sparrow znosi na puste stanowisko składniki potrzebne do przyrządzenia dania. Kiedy znalazła się przy blacie roboczym, jej ruchy stały się pewne i płynne. Wiedziałem, że szef dał jej niesprawiedliwie trudne zadanie. Liczył na to, że się na nim wyłoży. Gdy obserwowałem, jak

Sparrow krząta się po kuchni, kroi marchew, przygotowuje bulion wołowy i dorzuca przyprawy, odnosiłem wrażenie, że czuje się w kuchni jak ryba w wodzie. Z miny szefa kuchni wnioskowałem, że nie jest z tego powodu zadowolony.

W końcu dotarło do mnie, że gotowanie jest dla niej formą sztuki. Gotowała z błyskiem w oku, z pasją w duszy, z miłością w sercu.

Co jakiś czas ocierała czoło mlecznobiałym, piegowatym ramieniem i uśmiechała się przepaszająco, jakby myślała, że wygląda koszmarnie.

Myliła się. To świadczyło jedynie o tym, że Ruda jest seksowna na swój dziwaczny sposób.

Kiedy się koncentrowała, przyciskała koniuszek języka do górnej wargi. Ten widok tak mnie podniecał, że miałem ochotę popchnąć ją na blat i udowodnić, że razem możemy się świetnie bawić. Podobało mi się również to, że moja przeciętna żona nagle znalazła się w centrum zainteresowania, pracowała ciężko, ale nie narzekała. Ona dosłownie promieniała. Wiem, jak to głupio brzmi, ale tak właśnie bym to określił.

– Hej, czy możesz podać mi wino z tamtej półki? – zapytała w pewnym momencie, biegnąc z jednego krańca kuchni na drugi. Byłem tak zaskoczony prośbą, że niemal poczułem się urażony.

– Nie, nie mogę – odpowiedziałem spokojnie. – Może lepiej nie przeginać, co? Ubiegasz się o pracę.

– Ktoś tu ma chyba te dni w miesiącu – odparła z szerokim uśmiechem i chwyciła butelkę wina.

– Po prostu rób, co masz robić, Ruda.

– Okeeeej – rzuciła śpiewnym głosem. Kręciła tyłkiem do melodii, którą słyszała tylko w swojej głowie. – Ale zerknij chociaż na patelnię, żeby oliwa się nie przegrzała, a ja w tym czasie znajdę korkociąg.

Skończyła gotować tuż po zamknięciu restauracji. Jej czerwone włosy lepiły się do twarzy, szyi i czoła, a sukienka Cat wyglądała jak po bitwie na jedzenie. Mimo to Sparrow wydawała się zadowolona. Jeszcze nigdy nie widziałem na jej twarzy prawdziwego szczęścia.

Poleciłem Pierre'owi, by podążył za mną do stolika. Kiedy usiedliśmy na czarnych skórzanych krzesłach, on nalał nam czerwonego wina, a ona podała talerze.

– Panowie. – Nie mogła powstrzymać promiennego uśmiechu. Powtórzyła pełną nazwę potrawy i ukłoniła się lekko. – Życzę smacznego.

Obaj chwyciliśmy za sztucce i zabraliśmy się do jedzenia. Gdy tylko wsunąłem do ust widelec, miałem ochotę umrzeć ze szczęścia.

Sparrow była niesamowitą kucharką.

Byłem pewien, że Pierre podziela moje zdanie, bo po przełknięciu pierwszego kęsa siedział z otwartymi ustami i patrzył na nią z nienawiścią.

– Za słone – wycedził.

– Gównno prawda – warknąłem. – To jest wyśmienite!

Przeniosła na mnie wzrok, a na jej twarzy pojawiło się jakieś szczere uczucie wdzięczności, na które nie zasługiwałem. Była zaskoczona moim komentarzem tak samo jak ja.

– Naprawdę?

– Tak. – Rzuciłem serwetkę na stół i wstałem. – Możesz powiedzieć swoim przyjaciółkom, z którymi chodzisz na zajęcia gotowania, że nie będziesz mieć już wolnych wieczorów. Zaczynasz w następny poniedziałek. Dam znać Brockowi, żeby przygotował dokumenty. – Odwróciłem się do Pierre'a. – Masz jej przypisać maksymalnie pięć zmian w tygodniu i dopilnować, by nie zajmowała się bzdurami. Żadnego krojenia warzyw czy pracy na stanowisku pomocy kuchennej. Gdyby były z nią jakieś

problemy, zwróć się do Brocka. A ty... – Skinąłem na nią głową. – Zniszczyłaś sukienkę. Nie jestem zdziwiony. Wracajmy do domu.

Pierre zerwał się na równe nogi; wyglądał na bliskiego zawału. Jego zdezorientowana mina wskazywała na to, że w głowie kotłowało mu się wiele pytań, ale udało mu się wyjąkać zaledwie jedno:

– D-domu?

Mimo że jej włosy pachniały cebulą i czosnkiem, otoczyłem ją ramieniem tylko po to, by zobaczyć, jak krew odpływa z jego rozdziawionej gęby. Byłem w szoku, kiedy Sparrow objęła mnie w tali. Zachowywaliśmy się jak prawdziwa para. Gdy wyszliśmy z restauracji, spojrzała na mnie z zachwytem.

– No i czego się tak szczerzysz? – zapytałem.

Roześmiała się.

– Uspokój się – warknąłem. Pozytywne reakcje są dla morderców jak pocałunek śmierci. Zwyczajnie nie potrafimy radzić sobie z tymi dobrymi emocjami.

– Nie mogę! – zachichotała. – Nie mogę. Przepraszam. Moja przyjaciółka Lucy padnie, gdy się o tym dowie.

Po raz pierwszy od ślubu nie czułem goryczy, gdy patrzyłem na jej twarz. Ani tego ciężaru w sercu na myśl o tym, że jestem do niej uwiązany.

Rozdzieliliśmy się na chodniku. Parkingowy, który wcześniej przejął mój samochód, ruszył w stronę alejki, na której zostawił moje maserati. Dałem mu spory napiwek za to, że został tu po godzinach, a potem pomogłem Sparrow wsiąść do auta. Ona dalej śmiała się jak opętana.

Muszę przyznać, że jej śmiech nie był nawet nieprzyjemny dla uszu.

To powinno wzbudzić moją czujność. Nie tylko ona zaczęła pękać. Jej śmiech nie był nieprzyjemny. Przeciwnie.

SPARROW

Podczas drogi do domu wprost nie posiadałam się ze szczęścia. Na myśl o tym, że będę pracować w ekskluzywnej restauracji, miałam ochotę tańczyć na środku ulicy. Dostanę pięć zmian w tygodniu, co oznacza koniec lekcji gotowania. Ale moja kariera dopiero miała się rozpocząć.

Sparrow Raynes. Biegaczka, dziewczyna kochająca lato i boyfrendy. Kucharka. Słyszysz, mammo? Twoja córka, którą bez mrugnięcia okiem porzuciłaś, stała się KIMŚ.

Będzie KIMŚ.

Puściłam wodze fantazji. Najpierw nabiorę doświadczenia, a potem mogę otworzyć własną knajpę. Prawdę powiedziawszy, nie przepadałam za wykwintnym jedzeniem. Najpewniej kupię food trucka i będę serwować pankejkę z borówkami w biznesowej dzielnicy Bostonu, żeby poprawiać humor wszystkim korposzczurom. Zatrudnię Lucy i może również Daisy. Wprawdzie ta druga nie potrafi piec ani gotować, ale ma świetny kontakt z ludźmi.

Siedziałam obok Troya i niemal podskakiwałam z radości. On tylko kręcił głową i przez większość czasu mnie ignorował, ale kiedy co jakiś czas zerkałam w jego stronę, przyłapywałam go na szerokim uśmiechu.

Coś w nim pękło. Wyczuwałam to i chociaż wolałabym trzymać się od niego z daleka, żeby się chronić, to jednak wzbudziło to we mnie jakieś emocje. Czy on też to czuł? Czy mu zależało?

Kiedy jechaliśmy windą, przyglądałam się uważnie mimice jego twarzy. Czegoś szukałam, próbowałam się domyślić, czy...

– Zależy ci.

– Nie bądź śmieszna – obruszył się.

Tak, zdecydowanie mu zależało.

Mimo że nie byłam zmęczona, tanecznym krokiem wspięłam się na piętro i zniknęłam w sypialni. Troy został na dole, żeby nalać sobie whiskey i zamknąć drzwi. Co wieczór przed pójściem do łóżka krążył po mieszkaniu i sprawdzał wszystkie pokoje w poszukiwaniu nie wiadomo czego. Słyszałam go, gdy udawałam, że śpię.

Ja chyba również powinnam obawiać się o swoje bezpieczeństwo, ale jego środki zaradcze wybitnie mnie wkurzały.

Szczególnie Connor, mój osobisty pies stróżujący.

Kilka minut później wyczułam, że Troy wchodzi do pokoju. Szykowałam się do spania, więc stałam tyłem do drzwi i wyciągałam z komody piżamę.

Kiedy Troy się pojawiał, całkowicie zmieniał atmosferę. Był jak termostat w ludzkim wydaniu – kontrolował nie tylko każdą sytuację, ale także czyjeś samopoczucie. Czasami budził we mnie gniew i złość, niekiedy wprawiał w ponury nastrój, innym razem napawał przerażeniem, a z rzadka nadzieją i czymś pozytywnym.

Dzisiaj sprowadził na mnie pożądanie.

Zrobił jeden krok w moją stronę, potem kolejny.

Żar wypełnił całe moje ciało. Obwiniłam o to adrenalinę i ten cholerny alkohol – kiedy Troy i Pierre próbowali moich dań i o nich dyskutowali,

wypiłam trzy kolejne drinki. Procenty w połączeniu z euforią wynikającą z otrzymania pracy stały się śmiertelną mieszanką. W powietrzu było coś, od czego między nogami czułam skurcze, a w dole brzucha rozlewała się lawa.

Wiedziałam, że jeśli się przed nim otworzę, skończy się to płaczem. W mojej głowie usłyszałam sygnał ostrzegawczy. Trzymaj się od niego z daleka, Sparrow. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła!

Panoramyczne okna zaszły parą, a mój oddech zrobił się cięższy. Wciąż stałam do niego plecami i wiedziałam, że jeśli się odwrócę, ulegnę. Mocno zaciskałam palce na blacie komody wysokiej na sześć szuflad. Ciągle miałam na sobie te przekłete szpilki. Troy zmniejszył dystans między nami i zatrzymał się tuż za mną; poczułam falę ciepła płynącą z jego ciała.

Mimo to mnie nie dotknął, co paradoksalnie sprawiło, że zapragnęłam go jeszcze bardziej.

Zamarłam, zacisnęłam nogi i... Nie. On był zły. To potwór. Nie.

W głowie miałam mętlik, nie mogłam zrozumieć własnych emocji. Powiedział, że powinnam mu się odwdzięczyć. Twierdził również, że nie jest gwałcicielem. Że z nim będę tego chciała. Z nim byłoby mi dobrze. A jednocześnie byłoby to takie złe. Zamknęłam oczy i z całych sił nabrałam powietrza w płuca.

– Pochyl się – rozkazał, po czym odcisnął usta na mojej skórze tuż za uchem. Chciałam odpowiedzieć, ale poczułam, że jego palce już ślizgają się po moich plecach. Powoli rozpiął sukienkę, muskając przy tym mój kręgosłup. Pochyliłam się, żeby pozbyć się szpilek, ale on gwałtownie przyciągnął mnie do siebie. Przyłgnęłam pośladkami do jego krocza. – Nie zdejmuj butów.

Sukienka opadła na podłogę, a ja zostałam w białych bawełnianych majtkach i zwykłym staniku bez ramiączek. Uwolniłam się z materiału

krępującego mi kostki, a Troy odepchnął go stopą na bok. Przesunął palcami po moim obojczyku. Dreszcz zatańczył na mojej skórze.

– Rozsuń nogi.

Wykonałam polecenie.

Moje serce z ekscytacji biło coraz szybciej. Kiedy na chwilę się ode mnie odsunął, chwyciłam się za komodę i niechcący wypięłam tyłek. Usłyszałam jakiś dźwięk, a potem Troy wyciągnął rękę nade mną i położył broń na blacie. Kabura opadła z trzaskiem na podłogę. Mój mąż, wciąż ubrany, zaczął wodzić ustami po mojej szyi, delikatnie ją muskając.

Stałam ze zwieszoną głową i wbijałam wzrok w nasze stopy. Tymczasem moja skóra płonęła. Myślałam, że zaraz stracę przytomność od nadmiaru pożądania.

– Trzymaj się mocno komody, jeśli nie chcesz mieć obitej wargi. Wolałbym, żebyś o nic się nie uderzyła. – Zacisnął dłonie na moim gardle i przysunął mnie do siebie.

Nie miałam żadnego doświadczenia w seksie. Nie wiedziałam, co się zaraz wydarzy. Ale jeżeli mam być szczerą, tym razem wcale nie chciałam się od tego wykręcić. Jeśli istniał właściwy moment na jakąś interakcję między mną a Troyem, to na pewno była to ta chwila. Pragnęłam doświadczyć tego, co inne dziewczyny.

Chwyciłam za kant komody, przygryzając wargę.

– Jak tam ten twój magiczny okres? – zadrwił mi do ucha.

Westchnęłam i wygięłam się, żeby otrzeć się o jego krocze. Troy wsunął wielką, ciepłą dłoń do mojego stanika, żeby pomasować pierś i pociągnąć za sutek. Jęknęłam, bo nie mogłam wydobyć z siebie słowa.

– Powiedz, że tego nie chcesz. – Musnął językiem moje ucho, a dłonią pokonywał ścieżkę wzdłuż mojego brzucha. Szorstkie palce pieściły skórę, ustami obrysowywał żuchwę i zatrzymał się tuż przy moich wargach. –

Powiedz, że nie jesteś gotowa, że mam przestać. – Uwodzielsko przygryzł mój podbródek, a ja odchyliłam głowę i oparłam ją o jego klatkę piersiową.

Nagle w pokoju zrobiło się tak duszno, że nie mogłam złapać tchu.

Odchrząknęłam.

– A czy to w ogóle będzie mieć znaczenie?

Pokiwał głową przy moim ramieniu i mocniej docisnął do mnie biodra. Chciałam więcej. Czułam, że jeśli przestanie mnie dotykać, to umrę, a jednocześnie nie mogłam znieść myśli, że miał rację. Gardziłam nim, jednak uwielbiałam jego dotyk.

– Nie przestawaj – wyszeptałam. Resztki mojej samokontroli wyparowały.

Troy opadł na kolana, a ja dałam głośny wyraz mojemu rozczarowaniu, kiedy przestał pieścić moje sutki. Jego głowa zniknęła między moimi udami, a usta przycisnął przez majtki do zbiegu między udami. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz i mocniej przytrzymałam się blatu komody.

– Nigdy nie uprawiałaś seksu oralnego. – Jego głos zdawał się gładki jak jedwab, czym jeszcze bardziej mnie rozпалиł.

To nie było pytanie, więc nie odpowiedziałam. Napawałam się widokiem tego potężnego mężczyzny klęczącego przede mną. Jego czarne jak węgiel włosy kontrastowały z moją bladą skórą, jego usta były tak gorące, tak blisko mnie...

– A więc to... – Przesunął długim palcem między moimi nogami. – Czekają na mnie przez cały ten czas. Czy ktoś cię kiedyś tu dotknął?

Wróciłam myślami do tego okropnego dnia, gdy ktoś zrobił to pomimo moich błagań, a potem dopuszczał się tego jeszcze wiele razy. Pokręciłam głową przecząco, próbując zwalczyć wzbierającą falę mdłości. Brennan się tym nie przejmie, a poza tym to była zbyt osobista sprawa, by dzielić się nią z nim.

– Kłamiesz – powiedział ostro i zahaczył palcami o moje majtki.

Znów nie pytał, tylko stwierdził fakt.

Jego usta ponownie odnalazły drogę do mojej kobiecości. Mocno zacisnęłam powieki, nogi mi drżały. Ogarnęła mnie potrzeba... pożądanie... tego bezlitosnego mężczyzny. Jeszcze chwila, a zacznę ocierać się kroczeniem o jego twarz.

– Potrafię wyczuć kłamstwo na kilometr. Mów, kto to był. – Jego ciepły oddech na mojej skórze sprawiał mi przyjemność. Nie widziałam jego twarzy, więc nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. – Kto był na tyle głupi, że się z tobą zabawiał?

Dziwnie to zabrzmiało, może nawet obraźliwie – dlaczego ktoś miałby wykazywać się głupotą z powodu tego, że ze mną był? Jednak w tym momencie logiczne myślenie nie było dla mnie najważniejsze. Zwiesiłam głowę i poczułam w oczach znajome pieczenie, a w gardle trudną do przełknięcia gulę.

– Paddy – wydusiłam w końcu. – Na swoim weselu. Kiedy poszłam do toalety. Tam Paddy Rowan mnie dotknął. I później jeszcze wiele razy. To stało się jego nowym hobby. – Przełknęłam ślinę. – Miałam zaledwie dziewięć lat.

Nie rozplakałam się. Opowiedziałam o tym jak o problemie innej osoby, jakby to ktoś inny był molestowany. Ukrywałam to tak długo, że chyba sama zaczynałam wątpić w to, że w ogóle do tego doszło.

Przecież nikt o tym nie wiedział. Nie powiedziałam ani jednej osobie. Trwało to niemal rok, a ja siedziałam cicho. Nie mogłam zwierzyć się tacie, bo pracował wtedy dla Paddy'ego i Cilliana. Wiedziałam, że się ich bał i potrzebował pieniędzy. Musiałam wybrać między prawdą a jedzeniem na stole. Dlatego zachowałam to dla siebie.

Aż do teraz.

Kiedy przyznałam się do tego Troyowi, poczułam się o wiele bardziej naga, niż byłam w tym momencie. Jakbym pozbyła się niewidzialnej kamizelki kuloodpornej. Po części chciałam sprawdzić, czy ta informacja go obrzydzi. W końcu byłam wadliwa za sprawą człowieka, który był prawą ręką jego ojca. Tymczasem teraz nowa zabawka Troya okazała się popsuta, używana. Rozmyśli się? A może, skoro byłam taka bezbronna, uderzy tam, gdzie zabolę najbardziej?

Spuściłam głowę, żeby na niego spojrzeć, ale stał za mną.

– Co dokładnie zrobił? – Przycisnął twarz do moich majtek i delikatnie zaciągnął się powietrzem. Wydawał się spokojny, opanowany, ale jego głos brzmiał szorstko. Zachowywał się tak, jakby w ogóle go to nie ruszało, chociaż jego dłoń, którą gładził mój brzuch, lekko zadrżała. Nie spodobało mu się to, co powiedziałam, ale nie czuł do mnie obrzydzenia.

Westchnęłam z ulgą, bo dotarło do mnie, że nie zlekceważy i nie skrytykuje mojego wyznania.

A jednak jest człowiekiem.

– On... – Nie chciałam wdawać się w szczegóły, ale łatwiej było o tym mówić, kiedy nie musiałam patrzeć mu w oczy. Dzięki temu mogłam pozbyć się ciężaru z serca. – Nie zgwałcił mnie. Ale był brutalny. Wepchnął we mnie palce. Był pijany, a ja byłam dzieckiem. Mój ojciec dla niego pracował. Nie chciałam robić z tego wydarzenia.

Znowu cisza, która przynajmniej nie wydawała się oceniająca.

Westchnęłam i pokręciłam głową.

– Jestem trochę wstawiona. Normalnie nigdy bym się tym z tobą nie podzieliła – przyznałam. – Opuść już, okej? Dzisiaj chcę się tylko zabawić.

Troy złapał mnie w tali i odwrócił twarzą do siebie. Wciąż klęcząc, pocałował mnie w kości biodrowe. W tym momencie byłabym w stanie go

kochać. Choćby przez chwilę. Za to, że mnie wysłuchał, że był tutaj, że chociaż raz nie był taki okrutny.

– Czy to dlatego nigdy z nikim nie spałaś? – zapytał.

Potrząsnęłam głową.

– Nie wydaje mi się. Po prostu... jakoś nigdy nie było okazji. – Zdawałam sobie sprawę, że nie tak powinno wyglądać świntuszenie przed seksem. Na szczęście wcale nie chciałam zaimponować mojemu mężowi.

Przeszył mnie wzrokiem, jakby próbował ocenić, jak bardzo jestem przybita. Niepotrzebnie. Tamta sytuacja wydarzyła się wiele lat temu i teraz byłam gotowa. Gotowa na więcej pocałunków w miejscach intymnych.

– Ruda... Nie zrobię niczego, na co nie będziesz miała ochoty – oznajmił poważnym tonem. – Ale wydaje mi się, że jako mąż i mężczyzna mam obowiązek ci powiedzieć, że seks może być przyjemny. Rezygnacja z niego z powodu jednego dupka... – mruknął gardłowo, przycisnął twarz do mojego brzucha i zamknął oczy – ...albo dlatego, że za sobą nie przepadamy, to wielki błąd. Możesz mnie nienawidzić i jednocześnie czerpać przyjemność z tego, co z tobą robię.

Ponownie przeniósł wzrok na moje białe majtki i ściągnął je do kolan. Złożył przelotny pocałunek tuż nad szparką. Następnie delikatnie rozsunął moje wargi sromowe, nachylił się i zaciągnął. Trochę mnie to krępowało... ale również niesamowicie podniecało.

Spojrzałam mu w oczy i przeczesalam palcami jego włosy, tak niewiarygodnie miękkie w porównaniu z jego szorstkim usposobieniem. Pozbyłam się majtek.

– Wiem – westchnęłam. – Nie chcę, żebyś przestał.

Przycisnął usta do mojej cipki, wysunął język i odkrywał mnie powoli, budując napięcie. Wyczułam wzbierającą wilgoć i musiałam oprzeć się o komodę, żeby nie upaść. Dopiero wtedy jego wargi odnalazły unerwiony

pączek. Ssał długo i mocno, zwiększał i zmniejszał nacisk, jakby wpompowywał we mnie cudowny narkotyk.

Jęczałam i zaciskałam palce na jego włosach, ciągnęłam, żeby go ponaglić. Czułam mrowienie na całym ciele. Palce u stóp same się podkurczyły z napięcia. Wypięłam biodra, wyrrywając się z jego uścisku, bo chciałam więcej.

Troy lizał moją łechtaczkę, ssał i ciągnął zębami.

– Nie ruszaj się – rozkazał, wodząc dłońmi po moim ciele.

Po brzuchu, biodrach, wnętrzu ud...

– Boże, jak ja tęskniłem za robieniem minety – westchnął. – Jesteś taka cudowna i ciasna.

Zaczerwieniłam się i uśmiechnęłam pod nosem. Przynajmniej nie robił tego z każdą. Może to głupie, ale dało mi to poczucie wyjątkowości.

Troy robił mi dobrze i wydawał przy tym pomruki zadowolenia, które świadczyły o tym, że podoba mu się to równie mocno jak mnie. To był chyba pierwszy raz, gdy widziałam go szczęśliwego – jak mnie lizał, jak pieścił wrażliwą tkankę i wsuwał we mnie język. Założył sobie moją nogę na ramię, żeby mieć lepszy dostęp, a ja odrzuciłam głowę w tył i wykrzyczałam jego imię.

Przestał ssać i skupił się na wsuwaniu oraz wysuwaniu języka – do środka, na zewnątrz, do środka, na zewnątrz. Mgła zasnuła mi obraz, a całe ciało dygotało. Nie mogłam znieść natężenia przyjemności, a jednak miałam wrażenie, że on się ze mną bawi i nie chce doprowadzić mnie na szczyt. Za każdym razem gdy zbliżałam się do oszalamiającego orgazmu, on zwalniał. Celowo.

– Proszę – wydyszałam, choć sama nie do końca wiedziałam, o co mi chodzi.

– O co prosisz? – zapytał.

Dobre pytanie. Już prawie widziałam otwierające się bramy nieba, ale Troy nie pozwalał mi ich przekroczyć.

Nie byłam w stanie wypowiedzieć pełnego zdania, więc mocniej szarpnęłam go za włosy. Kiedy przyspieszył, dosłownie zobaczyłam gwiazdki przed oczami. Kolana się pode mną ugięły i opadłam na niego, a Troy przewrócił się z hukiem na podłogę.

– Tak lepiej. – Złapał mnie w talii, żeby posadzić na sobie. – Usiądź mi na twarzy, Ruda. A teraz... co mówiłaś?

– Chcę skończyć. – Dyszałam coraz głośniej, bezwstydnie ocierając się o jego usta.

Boże, tak głęboko wepchnął we mnie język, że już nigdy nie będę w stanie na niego spojrzeć.

Uśmiechnął się do mnie – dosłownie to poczułam i aż się wzdrygnęłam. Potem zwolnił, lizał mnie dokładniej, delikatniej. Jedną rękę włożył do mojego stanika i mocno uszczypnął sutek. Co za drań.

– Nienawidzę cię. – Sapnęłam, a gdy próbowałam wstać i przerwać tę cudowną torturę, on ponownie przysunął mnie do swojej twarzy, po czym zaśmiał się bezczelnie. Jego chichot rozbrzmiewał w całym moim ciele. Podniecała go moja bezradność.

– Puszczaj – syknęłam.

– Powiedz magiczne słowo – odparł rozbawiony.

– Dupek. – Odrzuciłam głowę do tyłu, zarówno podniecona, jak i rozdrażniona. Wciąż ujeżdżałam jego twarz i odnosiłam wrażenie, że będzie to trwać godzinami, jeśli tego nie powstrzymam.

Jezu Chryste? Ujeżdżałam jego twarz? Przy tym mężczyźnie moje myśli stawały się o wiele bardziej sprośne i bez skrępowań mu rozkazywałam.

– To nie jest magiczne słowo. Błagaj... – Przesunął językiem przez całą długość wrażliwej tkanki. – A wtedy pozwolę ci skończyć.

– Ssij dalej – jęknęłam.

Possał mocniej i przygryzł pulsującą łechtaczkę. Wbiłam palce w jego skórę.

– Błagaj – powtórzył. – Wiem, że chcesz to powiedzieć.

Kusiło mnie, ale miałam swoją dumę i resztki samokontroli. Nie graliśmy do jednej bramki. To, że dzisiaj robił mi dobrze, nie oznaczało, że jutro zauważy moje istnienie.

– Nie – odparłam znowu.

Roześmiał się głośno, jakby upajał się tym, że stawiam opór. Czerpał radość z tego, że nie podobała mi się jego gra. Mocniej rozłożył mi nogi i ponownie wziął do ust moją łechtaczkę, masując kciukiem nabrzmiałe wejście.

Tym razem czułam, że jestem już na skraju. Wystarczyło zaledwie kilka ruchów palcami. Nie wiedziałam, czy Troy coś z tego będzie miał, ale byłam pewna, że jego cierpienie jest warte więcej niż moje błagania. To była magia. Oddajesz komuś swoje ciało, każdy mięsień kurczy się z rozkoszy, przyjemność wzbiera się w tobie i zaraz zaleje cię jak tsunami...

– Błagaj – zażądał jeszcze raz. I wiedziałam, że ten będzie ostatni.

– Nie.

Odsunął usta od mojej kobiecości i podciągnął się, żeby móc mnie pocałować. Wsunął mi język do ust i droczył się ze mną, zmuszając, bym posmakowała samej siebie.

– Było miło – stwierdził gardłowym głosem. Jego oddech mnie łaskotał. Czułam się rozbita, bo tak bardzo chciałam skończyć. – Ciekawe, jak długo

wytrzymasz, zanim zaczniesz mnie błagać, bym wszedł w ciebie aż po jaja. Podoba mi się takie wyzwanie.

– To dobrze, bo weźmiesz w nim udział sam. – Mój głos wciąż drżał od nadmiaru przyjemności, ale udało mi się wydusić ripostę.

Znowu pocałował mnie głęboko, namiętnie. Wyczułam, że się uśmiecha, gdy wodził językiem po mojej dolnej wardze.

– Twoja siła... – Przesunął dłonią po moich plecach. – Jest piękna. A ja myślałem, że złamię cię bez problemu.

Podniósł się i zostawił mnie na podłodze nagą – w samym staniku oraz szpilkach. Następnie wyszedł z pokoju niewzruszony, jakby nic się nie stało.

Dreszcz przebiegł mi po plecach, kiedy usłyszałam jego kroki na korytarzu. Otworzył drzwi, najpewniej do swojego gabinetu, i zamknął je ze sobą.

Poczułam skurcz w żołądku, bo znowu dręczyły mnie niepokój i obawy. Ukryłam twarz w zgięciu łokcia.

Troy nadal mógł mnie złamać. Po prostu postanowił, że tego nie zrobi... tym razem.

TROY
N

ajbardziej niebezpieczny jest ten, kto nie ma nic do stracenia. Dlatego zatrudniłem Sparrow w Rouge Bis, choć wiedziałem, że będzie pracować obok... niego.

Nie byłem człowiekiem kontrolującym kobiety. Wystarczyło mi, że miałem oko na wszystko, co dotyczyło mojej pracy. A jeśli moja żona chciała pracować i była dobra w tym, co robi, to mogła harować dniami i nocami.

Sparrow okazała się miłą odmianą. Przywykłem do kobiet, które nie kwapiły się do podjęcia pracy i którym nawet przez myśl by nie przeszło, że miałyby coś zrobić ze swoim życiem. Kiedy więc Ruda wyraziła chęć zatrudnienia jej w restauracji, byłem szczerze zdziwiony.

Miłość i współczucie nie miały nic wspólnego z moją decyzją. W rzeczywistości nie mogłem się doczekać, aż będę mieć mieszkanie wyłącznie dla siebie. Jej pyskówki i nieustanne pytania działały mi na nerwy. Muszę przyznać, że wywołanie na jej twarzy uśmiechu wcale nie było takim złym pomysłem.

A przy okazji zachwyił mnie jej smak. Nie wiem, czy wynikało to z tego, że spróbowałem mojej kobiety, świeżej i przez nikogo nietkniętej

(z wyjątkiem tego zjeba Paddy'ego), czy może już tak dawno nie pieściłem żadnej cipki ustami, że zapomniałem, jakie to przyjemne. W każdym razie czerpałem chorą satysfakcję z patrzenia, jak Sparrow jest bliska osiągnięcia orgazmu, ale nie może dojść. Chciałem przełamać jej opór. Zmusić ją do tego, by mnie błagała. Zostawić ją rozpaloną i niezaspokojoną. Chciałem jej udowodnić, że pragnęła mnie tak bardzo jak ja jej.

Cóż, przynajmniej jeśli chodzi o ciało.

Teraz jednak musiałem wziąć sprawy w swoje ręce, i to dosłownie. Potrzebowałem spuścić z siebie trochę powietrza.

Nie robiłem sobie dobrze chyba od piętnastu lat, ale kiedy oparłem rękę o błyszczące czarne płytki, a drugą jak nastolatek masturbowałem się pod gorącym prysznicem, odczuwałem dziwną satysfakcję. Śmiałem się pod nosem jak obłąkany, brandzlując się z myślą o nowej fantazji. Sparrow. Słodka, pieprzona Sparrow. Ciasna, smukła, inteligentna, wkurzająca Ruda...

Już zapomniałem, jak to jest, gdy czegoś się pragnie, ale nie dostaje się tego od razu.

Ruchy mojej ręki przyspieszyły, kiedy wyobraziłem sobie, jak Sparrow owija nogi wokół mnie. Doszedłem, zaciskając dłoń na fiucie i myśląc o tym, jak by to było spuścić się w niej.

Pożądanie.

Nie czułem go chyba całą wieczność, ale w końcu mnie dopadło.

I dlatego nie mogłem przestać myśleć o tym, że ona właśnie ogrzewa mi łóżko.

* * *

Cały weekend zmarnowałem na same przyjemności – picie w gabinecie, knucie, jak zniszczyć Rowana, i analizowanie tego, co robiłem żonie.

Natomiast Brock po weekendzie wydawał się jak zwykle wykończony i rozdrażniony. Cieszyło mnie jego nieszczęście.

W poniedziałek wkroczył do swojego gabinetu ... wróc, do mojego gabinetu w Rouge Bis. To ja buliłem za to miejsce, choć oczywiście on miał inne zdanie. Stał w progu z rękami skrzyżowanymi na piersi i obrzucił szklane biurko takim spojrzeniem, jakbym naruszył jego przestrzeń.

– Wyglądasz paskudnie. – Wyplułem wykałaczkę i odjechałem na krzesle do tyłu, żeby lepiej się mu przyjrzeć. – Ciężka noc z żoneczką? – Uniosłem jedną brew.

– Pierdol się.

Prychnąłem. Wiedziałem, że on i Catalina od jakiegoś czasu się nie pieprzyli.

Skinąłem głową na krzesło przed biurkiem. Wyciągnąłem z kieszeni paczkę papierosów i zajął wskazane przeze mnie miejsce. Podpalił jednego, mocno się zaciągnął i wypuścił dym nosem. Trzymał szluga między palcem wskazującym a kciukiem jak Clint Eastwood w westernie. Zabawny widok, ale powstrzymałem się od śmiechu.

– Palenie papierosów w tym budynku jest zakazane. – Wskazałem na wiszący za mną znak.

– Tak samo jak wszystko, co robisz, więc daruj sobie kazania. Miałem kiepski poranek. Jestem ci do czegoś potrzebny? – zapytał.

– Problemy w związku? – Wskazałem podbródkiem na papierosa wystającego z kącika jego ust. Rozkoszowałem się jego cierpieniem niczym pustelnik, który dotarł do wodopoju na Saharze.

Brock znowu się zaciągnął, ale tym razem wypuścił dym ustami, mówiąc:

– Cat źle traktuje Sama. – Przeczesał ręką włosy. – Dzisiaj poszedł do szkoły w brudnym ubraniu, bo uznała, że nie warto prać jego rzeczy. Niemal szlag mnie trafił, kiedy przed wyjściem z samochodu złapał za koszulkę i powąchał ją, żeby sprawdzić, czy za bardzo nie śmierdzi. Powiedział, że nie chce, by inne dzieci się z niego naśmiewały. Wierz mi, człowieku, że serce mi pęka, gdy się na to patrzy.

Potańczał zmęczone oczy i kontynuował, jakby zapomniał, komu się zwierza. Musiał być zdesperowany.

– W każdym razie zabrałem go spod szkoły i pojechaliśmy do sklepu po nowe ciuchy. Przebrał się w łazience, a potem podrzuciłem go do przedszkola. Przez pół godziny siedziałem przed budynkiem w aucie i robiłem te durne ćwiczenia oddechowe, podpatrzone na płycie, którą dostałem od ciebie na święta.

Niemal wybuchnąłem śmiechem. To było dla mnie zbyt wiele. Dałem mu tę płytę wyłącznie po to, by wkurzyć Catalinę. Narzekała, że Brock jest taki dobry i ułożony. To miał być żart wymierzony w niego. A on dał się nabrać.

Brock spojrzał na mnie wyczekująco.

Rozparłem się na miękkim skórzanym fotelu i splotłem palce.

– Widzę, że twoja żona to trudny przypadek. Jeśli chcesz znać moje zdanie, zawsze wolałem życie singla.

– Ale teraz jesteś żonaty – wypomniał mi.

– Czasami łatwo o tym zapomnieć – odparłem z krzywym uśmiechem.

Pokręcił głową i zgasił papierosa w pustym kubku ze zdjęciem przedstawiającym jego i Cat. Dała mi ten prezent, aby przypominał mi o niej, gdy zjawię się w gabinecie jej męża.

Myślała, że mi na niej zależy. To urocze.

– Podejrzewam, że nie przyjechałeś tu po to, by rozmawiać o moich problemach małżeńskich. – Brock nachylił się i oparł łokcie na kolanach. – Co tu robisz, Troy?

– Patrick Rowan. – Od razu przeszedłem do rzeczy. Wyjrzałem przez okno i ciągnąłem dalej, obserwując ludzi na zewnątrz. – Chcę wiedzieć, co zostawił po sobie w Bostonie.

Brock uniósł brwi, oparł się na krześle i ciężko westchnął. Nie spodobał mu się taki obrót wydarzeń. Ciekawe dlaczego. Rowan, najbliższy współpracownik mojego ojca, był teraz tylko starym, zmęczonym życiem mafiosem. Nawet gdy mój ojciec został zdetronizowany, Paddy przez jakiś czas nadzorował jego hazardowy biznes, ale potem poszedł własną drogą. Kiedy Armeńczycy zażądali jego głowy, przeniósł się do Miami. Kilka miesięcy po śmierci mojego ojca dowiedziałem się dlaczego.

Rowan miał naprawdę wielu wrogów, ale w piątkowy wieczór dołączył do nich jeszcze jeden – ja.

– Rowan? – Brock ściągnął brwi. – A co?

Zacisnąłem zęby, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Czy nadal żywiłem do Rowana urazę za to, że wiele lat temu ukradł pieniądze mojemu ojcu? Jasne. Czy to, że dotykał kiedyś mojej żony, stało się pretekstem, by w końcu upomnieć się o zemstę? Jak najbardziej. Czy miałem ochotę patrzeć na to, jak źli ludzie płacą za swoje grzechy? Wiadomo, kurwa.

Wciąż miałem swoją listę ludzi do sprzątnięcia, ale utknąłem – nie byłem pewien, kto oddelegował Cruptiego, by zabił mojego ojca. A teraz chciałem się po prostu zabawić. Uporanie się z Rowanem mogło być świetną rozrywką.

– Znajdź sposób, by skontaktować się z jego drugą żoną – poleciłem, ignorując pytanie Brocka.

– Co cię ugryzło? Nagle masz jakiś zatarg z Rowanem? Wiesz, on ma raka, więc i tak wkrótce zgnije. Opuść. Nie kop leżącego.

– Moim zdaniem powinien już być martwy – odparowałem. Wziąłem telefon i zacząłem wściekle stukać w ekran. – Złożę mu wizytę w Miami.

– Jesteś tego pewien? Nie czuję się komfortowo z myślą, że będziesz się zneść nad chorym człowiekiem.

– Nie płacę ci za to, żebyś czuł się komfortowo, Brock. Płacę ci za to, abyś wykonywał polecenia.

Spiorunował mnie wzrokiem, wstał i już miał opuścić pokój, ale nagle się zatrzymał.

– Czy to on wysłał Cruptiego? – zapytał niepewnym głosem.

Brock wiedział, że próbowałem znaleźć tego anonimowego skurwiela, i nawet pomagał mi go szukać.

– Po prostu zrób to, o co cię proszę. Aha, a przy okazji... – Odchrząknąłem, ignorując powitanie dobiegające z telefonu. – Zatrudniłem moją żonę w Rouge Bis. Przygotuj niezbędne dokumenty. Zaczyna w następnym tygodniu. I przypilnuj, żeby ona i szef kuchni nie skoczyli sobie do gardeł.

Spojrzał na mnie. W jego szarych oczach dostrzegałem coś niepokojącego. Miałem ochotę wydłubać mu je z oczodołów i obejrzeć, żeby dowiedzieć się, co to takiego.

– Ona będzie tu pracować? W restauracji? – Rozejrzał się, jakby próbował odszukać ukrytą kamerę.

Powoli pokiwałem głową. Wiedział, że moje małżeństwo ze Sparrow było aranżowane – czy raczej zawarte z (nie) rozsądku, czy jakkolwiek nazwać ten związek.

Zdawał sobie również sprawę z tego, dlaczego Sparrow była tak ważna dla mojego ojca.

Wzruszyłem ramionami i przybrałem znudzoną minę.

– Męczyła mnie o to. A poza tym co cię to obchodzi? Jeśli chce harować jak wół, zamiast żyć wygodnie, to jej sprawa.

– Mhm. – Brock przyjrzał mi się badawczo. – Widzę, że sytuacja między wami jest napięta.

– To też nie twój interes. Ale wszystko między nami w porządku.

– A Pierre? Nie był dla niej nieuprzejmy?

– Kto? – Nawet nie zadałem sobie trudu, żeby skojarzyć, o kogo chodzi. W tym momencie dotarło do mnie, że połączyłem się z konsultantem linii lotniczych. Odwróciłem się plecami do Brocka i zignorowałem go jak striptizerkę czekającą na napiwek. – Tak, chciałbym zarezerwować dwa bilety w pierwszej klasie do Miami...

SPARROW**K**

iedy w poniedziałek rano przyjechałam do Quincy Market, świeciło słońce. Jednak zmiana pogody nie poprawiła mojego nastroju.

Nie miałam pojęcia, co strześliło mi do głowy, że pozwoliłam, aby w piątek sprawy między mną a Brennanem zaszły za daleko.

Pewnie był to skutek chwilowej niepoczytalności, ale czy można mnie winić? To w sumie jedyny facet od dawna, który chciał mnie dotknąć, a poza tym – bądźmy szczerzy – temperatura w mieszkaniu rosła za każdym razem, gdy znajdował się blisko mnie. Oczywiście był podłym człowiekiem – nieokrzesanym dzikusiem w szytym na miarę garniturze – ale nigdy nie zrobił mi krzywdy.

A przynajmniej fizycznej.

Dorastałam w niebezpiecznej dzielnicy, więc miałam silny instynkt samozachowawczy, ale przy Troyu czułam się bezpiecznie.

Mimo to niesłabnące napięcie, które czułam między nogami, świadczyło o tym, że mój mąż jest dupkiem. Jak można tak postąpić? To nieludzkie. We współczesnym zachodnim świecie odmawianie komuś orgazmu, gdy doprowadziło się go na skraj bólu, przyjemności i pożądania, powinno być karalne.

To dziwne doznanie nie opuszczało mnie przez cały weekend. Miałam jeszcze większą ochotę, by Troy dokończył, co zaczął, i było mi z tym tak źle, że maleńka część mnie chciała go o to błagać. Na szczęście donośniejszy i bardziej rozsądny wewnętrzny głos przypominał mi, że mój mąż najpierw powinien odpowiedzieć mi na wiele pytań, zanim dojdzie między nami do porozumienia.

Co do jednego miał rację: nieważne, za jakiego człowieka go uważałam, bo i tak pragnęłam go jak ćpunka kolejnej działki.

Troy Brennan to diabeł wcielony, ale czasami nawet grzeczne dziewczynki potrzebują trochę zła w swoim życiu.

Zarówno w sobotę, jak i w niedzielę siedział zamknięty w swoim gabinecie. Dzisiaj rano chciałam zrobić mu śniadanie. Wiem, że to głupie, ale to udawanie emocjonalnego przywiązania wydawało mi się mniej odstręczające niż to, co razem zrobiliśmy. Bardziej prawdziwe. Kiedy jednak obudziłam się po nieprzespanej nocy, Troy wyszedł już do pracy.

Czymkolwiek była dla niego praca.

Ucieszyłam się, że udało mi się przełożyć spotkanie z Lucy i Daisy, moimi przyjaciółkami z dzieciństwa, właściwie... jedynymi przyjaciółkami. Zgodziłam się na późną kawę. Każda opcja była lepsza niż samotne siedzenie w pustym mieszkaniu. A ściślej rzecz biorąc, w towarzystwie Connora.

Dziewczyny czekały na mnie na ławce, którą zawsze wybierałyśmy, żeby podzielić się pudełkiem pączków i kawą. Lucy, dziewczyna przy kości z kręconymi blond włosami i piegami podobnymi do moich, trzymała karton z pączkami jak noworodka. Daisy miała w ręce styropianową podkładkę z kubkami. Kiedyś pracowała w klubie ze striptizem. Mężczyźni lecieli na jej kruczoczarne włosy, zgrabne nogi i imponujący biust. Przypominała mi Catalinę, ale była mniej wredna.

Lucy i Daisy dogadywały się jak Starkowie i Lannisterowie z *Gry o tron* – to znaczy skakały sobie do gardeł, gdy znikalam z pola widzenia, ale w mojej obecności zachowywały się w sposób cywilizowany. Wszystkie, z różnych powodów, byłyśmy wyrzutkami, ale przynajmniej miałyśmy siebie nawzajem.

Gdy tylko przyjaciółki mnie zauważyły, wstały z ławki i objęły ramionami na powitanie. Daisy wcisnęła mi do ręki kubek gorącej czekolady. W przeciwieństwie do nich nie piłam kawy. Lucy wcisnęła pod pachę pudełko z pączkami i odgarnęła mi z czoła kilka kosmyków, żeby lepiej przyjrzeć się mojej twarzy.

– Wszystko w porządku?

Moje policzki zapłonęły, więc zasłoniłam część twarzy kubkiem. Tuż po wyjściu z samochodu Connora zdjęłam pierścionek zaręczynowy i obrączkę, ale i tak czułam je na palcu. Dręczyło mnie poczucie winy, jednak próbowałam tego nie okazywać.

Kiedy nie odpowiedziałam, dziewczyny wymieniły znaczące spojrzenia i przybrały surowe miny.

– Gdzie teraz mieszkasz? – zapytała Lucy wyzywająco, po czym wcisnęła mi w rękę pudełko. Tylko czekała, aż skłamię.

Cóż, nie owijała w bawełnę. Żadnego: „Cześć, jak się masz?”.

– W domu – odparłam, siląc się na przekonujący ton. – U taty.

Nie miałam pojęcia, jak zareagować. Nie wpadłam na żaden genialny plan poza gorączkowym zaprzeczeniem, wybuchem płaczu i przyznaniem się do wszystkiego albo odwlekaniem tematu przez nagły atak paniki.

– Jakoś nigdy cię tam nie ma. – Daisy zmrużyła oczy, a jej pociągnięte błyszczkiem usta wykrzywiły się z dezaprobatą.

Ruszyłam chodnikiem pomiędzy turystami i mieszkańcami, mijałam sprzedawców i ich stoiska. Tego dnia nie zamierzałam kupić sobie niczego

oprócz czasu. Jedynie to było mi potrzebne, żeby wpaść na to, jak przekazać nowe wieści przyjaciółkom.

– Rany, dzięki za zaufanie. – Zacisnęłam usta. – Myślicie, że mam jakieś tajemnice?

– Dobrze wiemy, że coś ukrywasz. – Lucy przekrzywiła głowę i wskazała kciukiem w przeciwnym kierunku. – Na początek możesz nam wyjaśnić, dlaczego podąża za tobą tamten wielkolud. I nawet mi nie mów, że go nie widziałas, bo zanim zauważyłaś nas na ławce, ciągle zerkałaś w jego kierunku.

W duchu przeklełam Connora. Łaził za mną dwadzieścia cztery godziny na dobę i był – delikatnie mówiąc – mało dyskretny. Nie mogłam jednak wytłumaczyć obecności Connora, skoro nie potrafiłam uzasadnić swojego małżeństwa z Troyem, którego sama nie rozumiałam. Przyjaciółki wiedziały, że mój tata nigdy nie był materiałem na ojca roku, ale nawet mnie trudno było przyznać się przed samą sobą do podejrzeń, że sprzedał mnie synowi słynnego mafiosa.

– Nie chcę o tym gadać – próbowałam ominąć temat.

– Też mi nowość. – Daisy machnęła rękami z irytacją.

Obok nas przebiegła grupka dzieciaków w identycznych koszulkach, najpewniej będących na jakiejś wycieczce. Wykorzystałam chwilę nieuwagi przyjaciółek, by się rozejrzeć. Connor wciąż podążał za mną jak płatny zabójca czyhający na ofiarę.

Lucy, jedyny głos rozsądku w tym towarzystwie, odwróciła się na pięcie i posłała mu mordercze spojrzenie.

– Jeszcze jeden krok, kolego, a dzwonię po gliny.

Mimo to Connor dalej niestrudzenie przemierzał tłum i wbijał we mnie nienawistny wzrok. Z każdym jego krokiem moje kłamstwa dokuczały mi coraz bardziej – miałam poczucie, że znajduję się w pokoju, którego ściany

powoli na mnie napierają. Klatka, w której zamknął mnie Troy, robiła się skandalicznie mała, nawet dla tak drobnej dziewczyny jak ja.

– To twój ochroniarz? Masz jakieś kłopoty? – Daisy nie mogła złapać tchu, kiedy Lucy przyspieszyła, a my próbowałyśmy za nią nadążyć. – A tak w ogóle... ma kogoś?

Potrząsnęłam głową i prychnęłam ze zmęczenia. Nie byłam w nastroju do żartów.

Lucy nadal próbowała oddalić się od Connora na tyle, na ile to było możliwe.

– Proszę, powiedz, że twój tata nie wpakował cię w jakieś kłopoty.

Zatrzymałam się i utkwiałam wzrok w ziemi. Nie było sensu dłużej tego ukrywać, bo moje przyjaciółki już się domyślały. A ja byłam głupia, bo sądziłam, że uda mi się utrzymać to w tajemnicy.

– Tylko nie panikujcie – ostrzegłam.

– A to drań. – Lucy ścisnęła pudełko ze słodkościami i odwróciła się w stronę mojego ochroniarza. Miałam nadzieję, że nie zrobi nic głupiego, na przykład nie rzuci w niego pączkiem w polewie czekoladowej. Wiem, że byłaby do tego zdolna. Jeśli ja byłam ogniem, to ona zdecydowanie była aktywnym wulkanem.

– To nie jest wina taty.

– Dobra. – Lucy się cofnęła. – Nie będziemy cię osądzać, ale powiedz nam w końcu.

– W zeszłym tygodniu wyszłam za Troya Brennana. Poprosił tatę o moją rękę... a on się zgodził. Pewnie dlatego, że nie miał wyboru. Wiecie, co mówią o Troyu – że to zabijaka, w dodatku bogaty. A tata dla niego pracuje, więc... – Urwałam.

Lucy i Daisy patrzyły na mnie szeroko otwartymi oczami. Stałyśmy pośrodku zatłoczonego chodnika, a ludzie przepychali się obok nas z każdej

strony.

– Przepraszam, że nie powiedziałam wam o tym wcześniej. To nie jest informacja, którą chcę się podzielić z całym światem. I wolałam was w to nie wciągać.

Lucy wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć, Daisy dość szybko doszła do siebie.

– Ale przecież Troy dorastał na naszym osiedlu. Nigdy nawet nie spojrzał w twoją stronę. Nigdy nie próbował tknąć cię drągiem.

Ściągnęłam brwi, jak zwykle rozdrażniona sposobem, w jaki przyjaciółka odnosiła się do płci przeciwnej i seksu.

– A nie można kogoś lubić, nawet jeśli się z nim nie spało? I to nie jest tak, że przeleciał każdą kobietę w Południowym Bostonie.

Daisy powachlowała się ręką.

– Proszę cię. Fiut twojego męża ma taki przebieg, że powinni nakręcić o nim dokument. On jest taki... dojrzały, stary i w ogóle. To znaczy twój mąż, a nie jego kutas. – Zamyśliła się i dodała: – Zaraz, Birdie, ale to w takim razie oznacza, że jesteś bogata!

Potałam twarz i rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy Connor jej nie słyszy. Daisy była wolnym ptakiem, więc nie spodziewałam się uzyskać od niej pocieszenia. Potrafiła dostosować się do każdej sytuacji, choćby niebezpiecznej. Przeniosłam wzrok na moją najlepszą przyjaciółkę.

– Lucy, proszę cię, powiedz coś.

Lucy odwróciła się i niemal wpadła na stojak z piaskowymi obrazami. Chwyciła się ulicznej lampy, żeby złapać równowagę. Napięte mięśnie jej szyi świadczyły o tym, że próbuje uporać się z gulą w gardle tak samo jak ja.

Wrzuciłam do kosza kubek z gorącą czekoladą i złapałam przyjaciółkę za rękę, bo potrzebowałam poczuć jej bliskość. To głupie, ale teraz miałam

wyrzuty sumienia, że nie zaprosiłam ich na ślub.

– Birdie, kochanie, on jest... ludzie mówią, że zabił człowieka, wiesz o tym? – wymamrotała.

Pokiwałam głową.

– Tak, ale dobrze wiesz, że plotkom nie należy wierzyć.

– Pewnie nie chcesz tego słyszeć, ale sądzę, że powinnaś zacząć się bać – oznajmiła Lucy. – Właściwie powinnaś być przerażona.

– Wydaje ci się. – Udało mi się zmusić do bladego uśmiechu. – On nie robi mi krzywdy. Już trochę go poznałam. Nie jest taki, za jakiego go uważają.

– W porządku, nie skrzywdzi cię – zgodziła się Daisy – ale cała reszta nie ma sensu. Jak to się stało, że z typowego, nieposkromionego kobieciarza stał się facetem, który zmusza niemal obcą dziewczynę do ślubu?

Dręczyło mnie to samo pytanie.

– Bez urazy, Birdie – ciągnęła Daisy – ale Troy Brennan to najlepsza dupa w całym Bostonie. Podobno w łóżku nie ma sobie równych, a do tego jest nieźle ustawiony. Dlaczego miałyby wybrać akurat ciebie, skoro mógłby mieć każdą?

– Dzięki – zachnęłam się. Przyjaciółka zawsze prawdę ci powie.

– Nadal uważam, że powinnaś się go obawiać – wtrąciła Lucy.

Moja głowa zdawała się dziesięć razy cięższa niż przed spotkaniem. Wystarczy, że musiałam mierzyć się z tym, co Troy wyprawiał z moim umysłem i ciałem. W dodatku przypomniałam sobie jeszcze o Paddym. Miałam wrażenie, że moje życie zmieniło się w jedną wielką pożogę, bo miałam do ugaszenia zbyt wiele pożarów.

– Posłuchajcie, on naprawdę nie jest taki zły. – Westchnęłam i znowu ruszyłam przed siebie, żeby zwiększyć dystans między nami

a ochroniarzem. Nie chciałam, by przysłuchiwał się tej rozmowie. – Troy jest właścicielem Rouge Bis. Będę tam pracować od poniedziałku. Na pewno wszystko się ułoży.

Czułam jednak, że wcale nie będzie dobrze.

– Czy on ci nie ufa? To dlatego wysłał za tobą ochroniarza? – Lucy obejrzała się na Connora.

Pokręciłam głową.

– Mogę robić, co zechcę. Wydaje mi się, że ten ochroniarz ma zapewnić mi bezpieczeństwo przed tymi, którzy przez te wszystkie lata stali się wrogami mojego męża. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Bezpieczeństwo? W sumie to całkiem podniecające – wymruczała Daisy. – A przy okazji... jaki on jest w łóżku?

Czasami miałam poważne wątpliwości, czy moja przyjaciółka zdaje sobie sprawę, że w życiu nie chodzi wyłącznie o seks.

– Daisy! – Lucy dzieliła ją w ramię. – Birdie nie prześpi się z nim tylko dlatego, że jej żaloszny ojciec sprzedał mu córkę.

Moja twarz znowu spłonęła, więc ukryłam podbródek w kołnierzu kurtki. Nasza randka podobała mi się bardziej, niż byłam skłonna przyznać.

Lucy zwróciła się do mnie z grozą malującą się na twarzy.

– Jezu Chryste. Powiedz, że wy nie...

– Oczywiście, że z nim nie spałam – ucięłam.

– Ale co w tym złego? – wtrąciła Daisy. – Przez jego łóżko przewinęło się kilka moich przyjaciółek. Chodzą plotki, że Magik potrafi magicznie doprowadzić kobietę do wielokrotnych orgazmów i ma jakieś swoje perwersje seksualne. – Zatrzymała się, wzięła ze stoiska flakonik perfum i przyjrzała im się z zainteresowaniem, strzelając głośno gumą balonową.

Chyba nie dotarło do niej, że próbujemy pozbyć się Connora. Lucy odłożyła za nią buteleczkę, złapała ją za rękę i pociągnęła.

– Jezu, gdzie wam się tak spieszy? – Daisy odrzuciła do tyłu błyszczące włosy.

– Musiałaś podpisać jakąś intercyzę czy coś? – zapytała Lucy. Zawsze myślała praktycznie.

Hm. Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam.

– Nie – odparłam. Lucy wydawała się zdziwiona moją odpowiedzią.

– Naprawdę? – mruknęła zaintrygowana Daisy.

Lucy obejrzała się za siebie, a gdy zauważyła, że Connor znajduje się zaledwie parę metrów dalej, szepnęła:

– Jestem pewna, że gość jest dziany. Podobno mieszka w Back Bay.

– To prawda – potwierdziłam. – I jeździ maserati.

Daisy pokiwała głową.

– Idę o zakład, że ojciec przed śmiercią zostawił mu kilka funduszy powierniczych i mnóstwo nieruchomości. No nie wiem, Birdie. Jeśli nie kazał ci podpisać intercyzy, to chyba zamierza cię zatrzymać.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale nagle ktoś mocno złapał mnie za łokieć i wyciągnął z tłumu.

Lucy wyprostowała się i odwróciła w moją stronę, ale wtargnęła na kobietę z wózkiem. Zawartość torby na pieluchy wypadła na ziemię.

Spojrzałam na osobę, która mnie chwyciła. Connor.

Nigdy wcześniej mnie nie dotknął. Stał z telefonem przyciśniętym do ucha, a jego twarz nic nie wyrażała. Kiwał głową i powtarzał moje imię. Cholera. Obgadywałam Troya i teraz za to zapłacę. Od chwili gdy Brennan poinformował mnie o ślubie, wiedziałam, że przez swój niewyparzony język wpakuję się w kłopoty.

Głupia Sparrow. Dlaczego nie mogłaś po prostu zaakceptować swojego losu?

– Z czym masz problem? – zapytałam go. Dotarło do mnie, że to jedna z niewielu sytuacji, gdy się do siebie odzywaliśmy.

Byłam przestraszona i wściekła, a przecież jeszcze przed momentem twierdziłam, że Troy wcale nie jest taki zły, i nie chciałam dać przyjaciółkom powodów do zmartwień. Connor pracował dla mojego męża, a teraz złapał mnie za rękę jak nastolatkę, która próbuje wymknąć się z domu w środku nocy.

– Mam zadzwonić na policję? – spytała Lucy.

Daisy otworzyła usta ze zdziwienia.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Muszę już lecieć. Później do was napiszę.

– Posłałam im wymuszony uśmiech i pozwoliłam Connorowi się odprowadzić, ale gdy tylko zniknęliśmy im z oczu, próbowałam wyrwać się z jego uścisku.

Connor mruknął i siłował się ze mną z determinacją, pomimo że otaczał nas tłum klientów i turystów. Wszyscy się gapili, a ja nagle poczułam wstyd i przerażenie. Nie mogłam pozwolić, by traktował mnie jak szmacianą lalkę. Tym bardziej że nie raczył wyjaśnić, dokąd mnie prowadzi.

– Puszczaj – syknęłam.

Connor szedł dalej niewzruszony. Ciągnął mnie za sobą jak mebel, który trzeba przesunąć.

– Tak, szefie – warknął do telefonu i przyspieszył – dostarczę ją na miejsce przed wylotem.

– Zabieraj łapy. Mówię poważnie – rozkazałam.

Chwila, jakim wylotem?

Co Troy znowu wymyślił? Nie miałam nastroju na niespodzianki. I nie zamierałam więcej być posłuszna jemu i jego podwładnym.

Wyszarpnęłam rękę z uścisku Connora i pobiegłam w przeciwnym kierunku. Dzięki temu, że bieganie było moją pasją, a Connor przypominał raczej atletę niż maratończyka, wymknięcie mu się w tłumie okazało się łatwiejsze, niż się spodziewałam. Już niemal dobiegłam do ulicy, którą chciałam uciec, ale na wszelki wypadek obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy za mną podąża.

Zobaczyłam jego zaróżowioną i wściekłą twarz. Próbował mnie dogonić, więc przyspieszyłam. Martwiłam się, co pomyślą sobie przyjaciółki. Pewnie zaczną się bać, że skończę martwa czy coś w tym rodzaju. I może nie minęłyby się z prawdą.

Dotarłam do bocznej, wąskiej uliczki i z impetem wpadłam na potężnego mężczyznę. Odskokczyłam, ale mnie złapał i pomógł mi zachować równowagę, żebym nie zaliczyła gleby.

Brock.

Wyrwałam się z jego uścisku.

– Ciebie też wysłał?! – krzyknęłam. Czułam, jak narasta we mnie złość. Cholerny Troy Brennan.

– Słucham? – Brock wydawał się zbity z tropu. – Przyjechałem tu na zakupy z synem. Chodzi do przedszkola tylko na pół dnia, a ja postanowiłem wziąć wolne popołudnie. Nikt mnie tu nie przysłał. Czy coś się stało, Sparrow?

Obejrzałam się za siebie. Connor już się zbliżał, wymachując pięścią w powietrzu, jakby chciał mnie przerobić na miazgę. Zauważyłam również Sama, który mocno trzymał ojca za rękę i patrzył na mnie jak na wariatkę.

– O, cześć. – Zmusiłam się do przyjaznego uścisku.

– Cześć. – Nieśmiało wtulił się w nogę taty.

– Dobra, muszę lecieć. – Powinnam kontynuować ucieczkę, ale Brock złapał mnie za ramię. Serce zabiło mi mocniej.

– Nie uciekaj – powiedział. – Connor to idiota, ale nie wyrządzi ci krzywdy, nawet jeśli sprawia takie wrażenie. Nie wiem, dlaczego cię goni, ale zapewniam, że to nic złego. Ufasz mi?

Wciąż trzymał rękę na moim ramieniu. Czy potrafiłam mu zaufać? Dlaczego w ogóle miałabym mu wierzyć? Nic o nim nie wiedziałam, poza tym, że wyglądał jak Adonis.

– Eee, nie – odparłam szczerze.

Roześmiał się. Był to śmiech z gatunku tych, które rozbrzmiewają nawet w twoim brzuchu. Rozluźniałam się.

– Prawidłowa odpowiedź – oznajmił, po czym spojrzał na swojego syna. – Nigdy nie ufaj obcym, Samie. – Poklepał chłopca po brązowych włosach, a potem niespodziewanie mnie objął.

Zamarłam, chociaż to nie było nic intymnego.

– Posłuchaj – wyszeptał mi do ucha. – Rozpoczął się nowy rozdział twojego życia. Zapewniam cię, że uczynię wszystko, abyś w Rouge Bis poczuła się jak w domu. A teraz idź z Connorem. Wróc do Troya, ale nie angażuj się za bardzo. Nie zwracaj na siebie uwagi, rób swoje, a ja ci to wynagrodzę. Umowa stoi?

Czułam, że długo wstrzymywane łzy w końcu chcą znaleźć ujście, jednak uniosłam podbródek i odpowiedziałam:

– Znowu to robisz. Jesteś dla mnie miły. A przecież się z nim przyjaźnisz.

– Nie, Sparrow. Nie jestem jego przyjacielem. – Głos Brocka był teraz niższy, ledwie słyszalny. – On mi jedynie płaci. To wszystko.

Kiedy mnie puścił, Connor znalazł się na tyle blisko, że już nie mogłam mu uciec.

W jednej chwili Brock zmienił wyraz twarzy na obojętny i popchnął mnie w stronę Connora.

– Masz. Chyba coś zgubiłeś.

Zachwiałam się i wpadłam w ramiona Connora.

Mój czerwony ze złości i wkurzony jak cholera ochroniarz zmierzył Brocka od stóp do głów.

– Uciekła – warknął.

– Tak to już jest, gdy ludzie mają nogi – odparł zgryźliwie Brock. Wydawał się bardziej bezwzględny. Inny. Przypominał Troya. – Nie pozwól, by to się powtórzyło.

Nie spojrzał na mnie. Odwrócił się i odszedł, trzymając syna za rękę. Domyśliłam się, że Brock odgrywa pewną rolę przed szefem i jego sługusami.

Powinnam zrobić to samo, jeśli zamierzałam przeżyć u boku Troya Brennana.

– Ty głupia dzikusko – wycedził przez zęby Connor. Dyszał tak, jakby właśnie ukończył Tour de France.

Tym razem chwycił mnie za ramię jeszcze mocniej. Ktoś przyłapał go na tym, że mu uciekłam, dlatego nie był w stanie zapanować nad furią. Potrząsnął mną agresywnie, żeby się wyżyć, a potem zaprowadził Bóg wie gdzie.

Na widok jego samochodu niemal odetchnęłam z ulgą. Niemal. Pochyliłam głowę, żeby się nie uderzyć, podczas gdy on siłą wepchnął mnie niczym worek kartofli na miejsce pasażera.

Usadowiłam się wygodnie, a on usiadł za kierownicą i uruchomił silnik.

– Porąbało cię? – zapytałam.

Zamiast odpowiedzieć, docisnął pedał gazu. Zrobił to na złość.

– Dokąd mnie zabierasz? – spróbowałam znowu.

– Do domu – odparł. – Musisz się spakować. Lecisz do Miami.

Poczułam ucisk w gardle.

– Miami? Dlaczego? Kiedy? Na jak długo?

Connor nie odrywał wzroku od drogi. Wydawał się rozdrażniony i mocno zaciskał dłonie na kierownicy, jakby wyobrażał sobie, że to moja szyja.

– Zapytaj swojego męża – wycedził przez zęby.

Postanowiłam, że tym razem go posłucham. Szybko wysłałam wiadomość do przyjaciółek i wyjaśniłam im, że musiałam się nieoczekiwanie zjawić w Rouge Bis, bo byłam potrzebna w kuchni. Liczyłam na to, że to je uspokoi. Następnie zamierzałam zadzwonić do Troya.

Wtedy dotarło do mnie, że nawet nie znam jego numeru telefonu. Do tej pory na to nie wpadłam. Już sama myśl o tym, że miałabym się z nim kontaktować, wydała mi się absurdalna. Wyrzłam przez szybę, zerknęłam na ochroniarza i wróciłam do widoków za oknem. Czy wypada poprosić pracownika o numer do mojego męża?

Dręczyło mnie zbyt wiele pytań naraz. Dlaczego Miami? Czemu akurat teraz? Czy Troy zamierzał wysłać mnie samą, czy wybierał się tam ze mną? Zdałam sobie sprawę, że w końcu polecę samolotem. A skoro tak, to ile będzie trwał lot? Jak długo tam zostaniemy? Czy to nasza podróż poślubna?

Oblałam się zimnym potem.

Co z tego, że Brock zapewniał, że nic mi się nie stanie... Mogło mi się przydarzyć wiele złych rzeczy.

Postanowiłam, że nie polecę do Miami. Gdy samochód stanął na czerwonym świetle, otworzyłam drzwi, gotowa do ucieczki. Jednak Connor zdążył złapać mnie za rękę i wbił paznokcie w moją skórę. Wypuściłam powietrze ze świstem, walcząc z potwornym bólem.

Robił mi krzywdę. Celowo.

– Puszczaj! – wrzasnęłam.

– Jedziesz ze mną – powiedział i wyciągnął się, żeby zamknąć drzwi, a potem wcisnął pedał gazu.

Bez namysłu rzuciłam w niego telefonem i trafiłam akurat w twarz. Komórka spadła na jego kolana, a krew z jego nosa zaczęła kapać na podbródek. Otarł ją w milczeniu i posłał mi takie spojrzenie, jakby chciał mnie zabić. Wiedziałam, że gdyby nie jego szef, najpewniej by to uczynił.

W tym momencie rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Moje serce zatłukło w piersi.

– Oddaj mi go. – Wskazałam na telefon leżący między jego nogami. – Dobrze ci radzę, zrób to teraz.

Zignorował moje słowa i skupił się na drodze. Moja groźba nic nie znaczyła i doskonale o tym wiedział. Nie mogłam z nim walczyć, nie miałam jak uciec. Zablockował drzwi za pomocą blokady rodzicielskiej.

– Masz – oznajmił niespodziewanie i oddał mi komórkę.

Kiedy czytałam wiadomość od Lucy, serce waliło mi tak, jakby chciało wyskoczyć.

Lucy: Powiedz, że nie muszę dzwonić na policję.

Odpisałam jej drżącymi palcami:

Ja: Poradzę sobie. Tak to już bywa, gdy jest się żoną mafiosa. Pogadamy później.

Nie wiedziałam, czy kierowała mną odwaga, czy może głupota, ale w tym momencie dotarło do mnie, że napisałam prawdę. Zamierzałam sama rozprawić się z Troyem i Connorem.

A przy okazji odnaleźć wolność i szczęście w tej złotej klatce.

10

TROY
M

usiąłem jak najszybciej dostać się do Miami i postanowiłem zabrać ze sobą Sparrow. Paddy dowiedział się o diagnozie kilka miesięcy temu i krążyły plotki, że może nie przeżyć tego lata. Musiałem upomnieć się o swój dług oraz się zemścić.

Uznałem, że Sparrow powinna być ze mną na miejscu, nawet jeśli nie wiedziała, co miałem w planach. Poza tym nie ufałem jej i nie chciałem zostawiać jej samej w Bostonie.

Właśnie się pakowałem, gdy w progu mojej sypialni stanęła Cat i oparła się o framugę. Uśmiechała się uwodzicielsko i miała na sobie seksowną czarną sukienkę, która opinała się na jej ciele jak za mały kondom na fiucie. Pożerała mnie wzrokiem i z trudem się powstrzymałem, żeby nie przewrócić oczami.

– Hej, skarbie – wychrypiała i oblizała czerwone wargi. Nie przestałem układać rzeczy w walizce, która leżała na moim łóżku. – Mama powiedziała, że twoja żona wyszła, a Brock odebrał Sama z przedszkola i poszli gdzieś razem, więc pomyślałam, że wpadnę.

Chyba powinienem wymyślić Brockowi jakieś dodatkowe zadanie.

– Czego chcesz? – syknąłem.

– Głównie ciebie. – Weszła do sypialni. Stukot jej obcasów o marmurową posadzkę podziałł na mnie drażniaco.

Suka nie miała prawa tu przychodzić. Stała za moimi plecami i objęła od tyłu. Przesunęła dłońmi po mojej klatce piersiowej, a czoło oparła między łopatkami. Moje nozdrza zostały zaatakowane przez jej kwiatowe perfumy, które zawisły w powietrzu jak kiepski żart.

– Dokąd się wybierasz? I na jak długo?

Nie odpowiedziałem – pochyliłem się, żeby zasunąć walizkę. Ruda wróci tu lada moment. Przed chwilą dzwoniłem do Connora i kazałem ją jak najszybciej przyprowadzić. Nie znosiłem, gdy Maria wpuszczała swoją córkę do mojego mieszkania tylko dlatego, że miała klucze. A robiła to, ponieważ nie potrafiła niczego odmówić własnemu dziecku. Chyba powinienem ostro się z nią rozmówić.

– Musisz zobaczyć się ze mną w piątek. Mamy umowę – nalegała.

Odwrociłem się do niej i zapiąłem białą koszulę.

– Brock jest na ciebie wkurzony. Znowu strzelasz fochy?

Nadała się jak dziecko, ale nie odpowiedziała.

– Wiesz... my tylko się bawimy. – Wskazałem palcem na nią, a potem na siebie. – Nie zapominaj o tym. Powinnaś spędzać więcej czasu ze swoją rodziną.

Jej podbródek zadrżał, ale zamiast się rozplakać, uśmiechnęła się przebiegle.

– Przecież ty jesteś moją rodziną, skarbie.

Chciała złapać mnie za jaja, ale uniosłem brew, chwyciłem ją za rękę i wykręciłem. Nie zrobiłem jej krzywdy – po prostu musiałem dać jej coś do zrozumienia.

Musnąłem wargami jej usta i warknąłem:

– Powiedz swojej matce, że jeśli następnym razem wpuści cię do mojego mieszkania bez mojej zgody, to obie wylecicie stąd w podskokach. Jasne?

Cat bezwstydnie otarła się o mnie piersiami. Co za pieprzona szajbuska. Za grosz samokontroli.

– Od kiedy obchodzi cię Brock i moja rodzina? – Uwodzicielsko przygryzła mój podbródek i przesunęła językiem po mojej szyi. – No dalej, skarbie. Pippi Pończoszanka na pewno nie dba o ciebie w łóżku, jak należy. Pościel wygląda nieskazitelnie. Idę o zakład, że ona nawet z tobą nie śpi.

Złapałem ją za włosy i przycisnąłem twarzą do ściany, ocierając się o jej krągłe pośladki.

– Lepiej się zamknij – warknąłem jej do ucha. – I tak nigdy nie nadawałaś się do niczego poza ssaniem fiuta, a i to zaczyna mi się nudzić.

Catalina wybuchnęła śmiechem i odrzuciła głowę do tyłu, opierając ją na moim ramieniu.

– Ty się z nią jeszcze nawet nie pieprzyłeś, prawda? Och, żałuję, że nie widziałam jej miny, kiedy otworzyła prezent, który dla niej wybrałam. – Wbiła tyłek w moje krocze. – Ja bym to dla ciebie włożyła, skarbie. Nie mam nic przeciwko skórze i pasom do pończoch.

– Odbiło ci. – Zniecierpliwienie i gniew zostawiły kwaśny posmak na moim języku. – Znowu pijesz?

– Jestem trzeźwa jak świnia. Po prostu przyszedłam tutaj, żeby ci przypomnieć, że ciągle jesteś mój. – Cat wyciągnęła rękę i złapała mojego penisa przez spodnie.

Myliła się. Nigdy nie byłem i nie będę jej.

Co do jednej rzeczy miała rację. Nie uprawiałem seksu z własną żoną – z kobietą, która ze mną mieszkała, spała w moim łóżku, której zapewniłem pracę i kupiłem bilet do Miami.

I to mnie cholernie wkurzało.

– Zapomnij o niej – wymruczała. – Ona nigdy nie będzie twoja.

– Suka.

Podciągnąłem jej sukienkę i jednym gwałtownym ruchem zerwałem z niej majtki, które zostawiły na skórze czerwony ślad. Miała okrągłą pupę o idealnych kształtach i złocistobrązowym kolorze, w przeciwieństwie do białego i małego tyłka Sparrow. Mimo to zamknąłem oczy, rozpiąłem spodnie i z jakiegoś pieprzonego powodu udawałem, że jestem teraz z żoną.

Wziąłem Cat od tyłu, pieprzyłem ją tak mocno, jakbym chciał utoczyć z tej podłej kobiety cały jad. Wkrótce potem diablina zaczęła jęczeć na całe gardło, bez wątpienia po to, by Sparrow usłyszała ją w razie powrotu. Zwinąłem w garści skąpe majtki i wcisnąłem jej do ust, żeby przestała się wydzierać.

– Tr-ror-roy... – wybełkotała. Wypluła knebel, co jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło. – Troy...

Wbiłem się w nią mocniej.

– Zamknij się – rozkazałem. Jej zawodzenie przypomniało mi, że uprawiam seks z kochanką, a nie ze swoją żoną. Z każdym jej jękiem mój fiut robił się coraz bardziej miękki. Nie chciałem się z nią pieprzyć i, o dziwo, czułem się z tego powodu rozczarowany.

– O mój Boże, kocham cię, skarbie, kocham cię.

Kolejne mocne pchnięcie.

– Zamknij się, do cholery.

Kiedy przyspieszyłem, jej nogi zaczęły drżeć, a głowa obijała się o twardą powierzchnię. Dotarło do mnie, że czas to zakończyć, mimo że dalej byłem w miarę twardy. Z jakiegoś powodu nadal myślałem o Rudej.

Nie doszedłem i wiedziałem, że wszelkie próby skończą się niepowodzeniem. Cat nie była Sparrow. Nie poruszała się jak ona, nie

smakowała jak ona i w dotyku też była inna.

Zapiąłem spodnie, zanim Cat zdążyła odwrócić się w moją stronę. Rzuciłem w nią poplamioną sukienką, którą wcześniej pożyczyła Rudej.

– Wypierdalaj stąd i nigdy więcej nie wracaj – rozkazałem. – Między nami koniec.

Ciągle jej powtarzałem, że więcej się nie zobaczymy. A mimo to co tydzień lądowaliśmy w jej łóżku. Robiliśmy to na dywanie, na podłodze, w jacuzzi, a nawet na jej gęstym, wypielegnowanym trawniku. W każdym razie zawsze u niej w domu. Nigdy nie pozwalałem jej wkroczyć do mojego królestwa. Tu o niej nie myślałem. Naruszyła zasady. Dzięki temu miałem wymówkę, by zakończyć tę relację. Nie chciałem mieć z nią nic wspólnego.

Złapała sukienkę w powietrzu i przyjrzała jej się oburzona. Rozciągnęła poplamiony materiał i warknęła pod nosem:

– Ta mała zniszczyła mi kiecekę.

Zdjąłem walizkę z łóżka i postawiłem ją na podłodze, tłumiąc sarkastyczny śmiech. Wyciągnąłem z kieszeni portfel, sięgnąłem po plik banknotów i rzuciłem nimi w Catalinę.

– Sama wysłałaś jej sukienkę. Słyszałaś kiedyś o pralniach chemicznych? Czas z nich skorzystać.

– Że co? Przecież ta sukienka nadaje się jedynie do kosza! Nie widzisz?
– Pomachała materiałem w powietrzu. – Nie do wiary, co za fleja!

Wyminąłem ją, otworzyłem drzwi i ruchem głowy wskazałem drogę do wyjścia. Catalina prychnęła i wymaszerowała z fochem na twarzy. Stawiała ciężkie kroki na kręconych schodach, celowo uderzając obcasami o drewniane panele. Na dole odwróciła się na pięcie, a ja zatrzymałem się na ostatnim stopniu, górując nad nią.

– Ale z ciebie palant. – Wbiła długi paznokiec w moją klatkę piersiową.

– Ten palant właśnie z tobą skończył.

– Nie widzisz, że ona cię nie chce? Dobrze wiem, dlaczego poślubiłeś małą Sparrow, więc nie udawaj, że to prawdziwy związek. To tylko dziewczyna, a ja jestem kobietą. I jako kobiecie nie mieści mi się to w głowie. Ona nie będzie się z tobą pieprzyć tak jak ja, nie zamilknie i nie pozwoli ci się brać tak jak ja. Wybrałeś niewłaściwą osobę. – W jej głosie pobrzmiwał smutek. Po tych słowach odwróciła się i wyszła z mieszkania.

Zaczekałem, aż trzaśnie drzwiami, a potem uderzyłem pięścią w najbliższą ścianę. Krzyżyk na drogę.

Podszedłem do barku, wyciągnąłem butelkę whiskey oraz szklanę. Maria wyszła z pokoju gościnnego i posłała mi karcące spojrzenie. Wiedziała o mojej relacji ze swoją córką więcej, niżbym chciał. Ale nikt nie zmuszał jej do pracy w moim mieszkaniu.

Oczywiście Maria wolała, by Cat skupiła się na związku z Brockiem. W końcu był facetem idealnym. Ale prawda była taka, że Catalina bardziej kochała ryzyko niż seks. Zawsze do mnie wracała, bez względu na to, jak bardzo starałem się ją odepchnąć. Chociaż trzeba przyznać, że do tej pory nie robiłem tego wystarczająco stanowczo. Jednak po dzisiejszym wyskoku, gdy bez zapowiedzi zjawiła się w moim mieszkaniu, musiałem pokazać, gdzie jej miejsce. Uporam się z tym, jak tylko wrócę z Miami.

– Jeśli jeszcze raz bez mojego pozwolenia wpuścisz tutaj swoją córkę, możesz pożegnać się z pracą – skarciłem Marię, po czym upiłem łyk alkoholu i spojrzałem przez okno na miasto.

Maria burknęła coś po hiszpańsku i wyszła do kuchni. Nagle usłyszałem dźwięk tłuczonego szkła. Zawsze dochodziło do takich „wypadków”, gdy była na mnie zła za to, że pieprzyłem się z jej córką. Przestałem zwracać na to uwagę.

Kilka minut później drzwi się otworzyły i do mieszkania wpadła Ruda z Connorem. On miał na policzku świeżego siniaka, krew pod nosem

i obłąd w oczach. Ruda też wyglądała na wściekłą i próbowała wyrwać się z jego uścisku. Gdy spojrzałem na jej rękę, natychmiast ją puścił.

Zapłaci mi za to.

– A tobie co się stało? – Wypiłem whiskey jednym haustem i wskazałem dłonią trzymającą szklankę na twarz mężczyzny. Przeniósł wzrok na moją żonę, jakby odpowiedź zależała od niej. Przyjrzałem jej się.

Rozdrażniona Ruda stanęła w najdalszym kącie pomieszczenia. Zrobiła się czerwona na twarzy i nawet nie opieprzyła mnie za picie o wczesnej porze. Coś się między nimi wydarzyło. Poczułem niepokojący ścisk w żołądku.

– Nic – odparł Connor napiętym głosem.

Ruda wskazała komórką w jego kierunku.

– Rzuciłam w niego telefonem – oznajmiła bez cienia skruchy.

Wyprostowałem ramiona i wsunąłem rękę do kieszeni, żeby nie kusilo mnie przyozdobić gęby Connora kolejnym siniakiem.

– Możesz rozwinąć?

Maria wróciła do salonu, zainteresowana szykującą się awanturą. Chyba czerpała satysfakcję na myśl o tym, że mam w życiu tyle problemów. Tym bardziej że obwiniła mnie o sytuację z jej córką. Mógłbym ją wyrzucić, ale Sparrow chyba przywiązała się do gosposi. Zresztą i tak była teraz na mnie wystarczająco wkurzona, więc pozwoliłem kobiecie zostać. Wolałem ją jednak ignorować.

– Złapał mnie za łokieć na oczach przyjaciółek, nawet widać ślad. – Sparrow wyciągnęła rękę i pokazała wielkiego, fioletowego siniaka na mlecznobiałej skórze.

Zacisnąłem szczęki.

Zabrała rękę i zmrużyła oczy.

– Pewnie sobie myślisz, że możesz mną rządzić, pomiatać albo nawet mnie zniszczyć. Ale ja się nie boję. Nie dam się tak traktować ani tobie, ani twoim pracownikom. Nikt nie będzie mnie dotykał bez mojej zgody! – wykrzyczała gniewnie Sparrow. W jej oczach płonął ogień, który palił moją skórę.

Z rozmysłem zrobiłem krok w jej stronę, chociaż korciło mnie, by rzucić się na Connora i rozsmarować go na podłodze. Delikatnie pogładziłem jej posiniaczoną skórę.

Wyrwała się i syknęła jak wąż.

– Ciebie też to dotyczy, Troy.

Wyszło na to, że Ruda bez problemu mogła ujeżdżać moją twarz, ale nie pozwalała się dotykać na oczach Connora i Marii. Zaczynałem w niej dostrzegać kilka swoich cech.

– Idź na górę i się spakuj – rozkazałem. Musiałem udawać, że wcale nie poczułem się dotknięty, kiedy odtrąciła mnie na oczach moich podwładnych.

Maria uśmiechnęła się szeroko, jakby zachwycona widowiskiem, a potem odwróciła się na pięcie i zniknęła w kuchni.

– Nigdzie się nie wybieram. Najpierw powiedz mi, dlaczego, kiedy, jak i gdzie – zażądała Sparrow. – Och, i przy okazji: nie mam twojego numeru telefonu. Ani żadnych dokumentów, więc nie wiem, jak chcesz załatwić mi lot. Wygląda na to, że rozkazywanie mi nie jest takie łatwe. Trzeba było się nad tym zastanowić, zanim...

Miałem ochotę przyłożyć jej palec do ust, żeby się zamknęła, ale wiedziałem, że to się jej nie spodoba. Zamiast tego uniosłem rękę, żeby uciąć jej paplaninę.

– Po raz ostatni grzecznie proszę. Idź na górę i spakuj swoje rzeczy, zrozumiano?

Zamilkła, uniosła brwi ze zdziwienia i pokazała mi środkowy palec, a potem udała się na górę. Dopiero kiedy zaczęła demonstracyjnie szurać szufladami w sypialni, dotarło do mnie, że jej nieposłuszeństwo zaczyna mnie martwić. Ruda była buntowniczką. To kobieta, która mogłaby przeprowadzić rewolucji, ale na pewno nie zamierzała siedzieć na dupie w luksusowym apartamencie ze zdradzającym ją mężem.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że podcinam jej skrzydła.

Zerknąłem na Connora i poczułem, że powieka drga mi jak zawsze wtedy, gdy miałem ochotę wyrwać komuś serce. Odwróciłem się w jego stronę. Zanim się ożeniłem, Connor był moim gorylem, którego zatrudniałem w niepełnym wymiarze godzin. Dostawał jasne instrukcje i płaciłem mu za działanie, a nie za myślenie.

Po ślubie dostał pracę na pełen etat – pilnowanie mojej nowej żony. Szczerze mówiąc, nie chodziło o bezpieczeństwo Sparrow – nikt nie ośmieliłby się wyrządzić jej krzywdy. Nie zaliczałem się do mafii, a nawet jeśli byłem częścią tego świata, zemsta nie obejmowała w nim żon i dzieci. Kazałem Connorowi jej pilnować, ponieważ nie chciałem, by uciekła i pokrzyżowała mi plany. Woląłem zawsze mieć na nią oko. Bez niego i tak byłaby bezpieczna, ale nie musiała o tym wiedzieć.

Miała czuć się słaba i przerażona.

Nie wziąłem jednak pod uwagę tego, że Connor – jak inne karki – miał nieproporcjonalnie mały mózg w stosunku do masy mięśniowej. Wszystko wskazywało na to, że do ochrony mojej żony wyznaczyłem idiotę, który zrobił jej krzywdę.

– Szefie... – Connor uniósł spoconą, drżącą dłoń. Jego twarz wyglądała jak zgnieciona kulka papieru, a szkliste oczy błagały o przebaczenie.

Ale to nie było moją mocną stroną. Connor uniósł teraz obie ręce w poddańczym geście, a kiedy ruszyłem w jego kierunku, zaczął się

wycofywać do momentu, aż jego głowa z głuchym trzaskiem uderzyła o betonową ścianę.

Za bardzo się bał, żeby to zauważyć.

– Miała dotrzeć tu tak szybko, jak to możliwe, a celowo się ociągała. Potem próbowała uciec. Nie miałem innego wyjścia.

– Kiedy drażnisz niedźwiedzia, Connor... – zacząłem niskim, chłodnym, groźnym tonem – przygotuj się na to, że może cię ugryźć.

Podszedłem bliżej, złapałem go za szyję i z całej siły przycisnąłem jego głowę do ściany. Specjalnie trzymałem palce na jego gardle, żeby móc obserwować wytrzeszcz oczu i błyskający w nich ból oraz przerażenie. Chciałem zostawić na jego ciele taki sam ślad, jaki jego brudne paluchy pozostawiły na ramieniu Sparrow.

– Jeśli jeszcze raz dotkniesz mojej żony – zaznaczyłem – to pokażę ci, jakim potrafię być wrednym skurwysynem, gdy ktoś rusza to, co należy do mnie.

– Szefie – wydusił. Krew odpłynęła z jego twarzy, drobne żyłki się uwydatniły, a czoło zrosił pot. – Błagam, już nigdy więcej jej nie dotknę. Nie pomyślałem...

– To akurat prawda. – Ścisnąłem mocniej i poczekałem, aż jego policzki zsinieją. Wtedy go puściłem.

Opadł z hukiem na podłogę. Próbował osłaniać głowę i ciało ramionami, jakby nie wiedział, w którym miejscu ma się spodziewać kolejnego ciosu. Spojrzałem na niego z obrzydzeniem jak na robaka, którego chciałem rozgnieść.

Uciekł na czworakach na drugi koniec pokoju, unikając mojego wzroku.

– Przepraszę ją – wyjęczał z głową przyciśniętą do klatki piersiowej.

– Nawet się, kurwa, nie waż – warknąłem. – Nie próbuj więcej się do niej zbliżyć.

Pozwoliłem mu zebrać z podłogi resztkę godności i udałem się na górę. Zastałem Sparrow siedzącą na brzegu łóżka ze wzrokiem skupionym na jakimś punkcie za oknem. Kiedy wszedłem do pokoju, nawet na mnie nie spojrzała. Patrzyła na niebo? Na wysokie budynki? Na ptaki? Cholera wie.

Rysy jej twarzy świadczyły o jej skupieniu. W tym momencie dotarło do mnie, że Catalina miała co do niej rację. Ona rzeczywiście była tylko dzieckiem. I tak teraz wyglądała. A ja bez wahania pieściłem ustami jej cipkę. Co więcej, podobało mi się jej drobne, smukłe ciało i byłem pewien, że przy następnej okazji się nie powstrzymam. Zrobię jej dobrze, będę wodzić po niej językiem od stóp do głów, będę ją pieprzył w każdej pozycji, aż poczuje każdą kość.

Była tylko dzieckiem, a ja chciałem robić z nią bardzo dorosłe rzeczy.

– To najdziwniejsze lato w moim życiu – zadumała się na głos. – Słońce dzisiaj kłamie. Niby wyszło, ale wciąż jest zimno. Świeci – powtórzyła – ale kłamie.

– Kłamstwa napędzają ten świat, mały rudzielcu. – Zrobiłem krok w jej stronę. Była taka słodka. I tak cholernie ekscentryczna.

– Co tak dziwnie pachnie?

Oczywiście w pokoju śmierdziało seksem, ale ona nie była w stanie rozpoznać tego zapachu. Jak dobrze, że kiedyś postanowiłem ochronić ją przed innymi mężczyznami. Nie miałem czasu uganiać się za typami, żeby pozbawić ich głowy za to, że odważyli się ją tknąć.

– On już nigdy więcej nie podniesie na ciebie ręki – oznajmiłem, żeby uniknąć odpowiedzi na jej pytanie. Usiadłem na łóżku obok niej. Zbyt wiele osób dotknęło jej bez pozwolenia. Connor. Paddy.

Nawet ja zabawiałem się z nią w trakcie naszej nocy poślubnej. Oczywiście chciała tego, ale niepotrzebnie na nią naciskałem, bo nie była na mnie gotowa. I dlatego wymyśliła tę akcję z okresem.

Materac zapadł się pod moim ciężarem. W tym momencie dotarło do mnie, że Sparrow jest tak niska, że nie sięga nogami do podłogi. Ręce trzymała wciśnięte pod udami i wciąż patrzyła przez okno.

– Posłuchaj, Ruda. Ludzie nie powinni dotykać cię bez twojej zgody. Nikt nie ma prawa tego robić. Ani Connor, ani ja, ani nikt inny.

– Zwolnij go – rozkazała spokojnie. W innych okolicznościach pewnie bym ją wyśmiał albo napędził jej stracha, ale w tej chwili, gdy w powietrzu nadal unosił się zapach mojej niewierności, nie potrafiłem tego zrobić. Nawet ja miałem jakieś granice.

– Zależy mi na twoim bezpieczeństwie – oponowałem.

– Jestem dużą dziewczynką i z tego co wiem, to Connor skończył z posiniaczoną twarzą i zadyszka po naszej konfrontacji.

– Dobra – oznajmiłem po sekundzie zawahania. Moje usta drgnęły; nie wiedziałem, czy chcę się uśmiechnąć, czy wykrzywić w grymasie. – Pozbędę się Connora. – Wyciągnąłem z kieszeni komórkę, wyszukałem odpowiedni kontakt i przyłożyłem smartfon do ucha. – Dzwonię do ciebie, żebyś miała mój numer. Zadowolona?

W torebce rozległ się dźwięk telefonu.

– Przy tobie? Nigdy. – Jej twarz była obojętna.

Nie podobało mi się to spojrzenie. Właśnie tak na mnie spojrzała tuż przed tym, jak oznajmiłem, że się pobieramy. I przed tym, jak zrobiłem jej dobrze ustami. Kiedy już myślałem, że pęknie.

Jesteś twarda jak skała, Ruda.

– Co to za zapach? – spytała raz jeszcze. – I gdzie jest sukienka od córki Marii?

– Zająłem się tym za ciebie. Później mi podziękujesz.

Zmrużyła oczy, jakby chciała powiedzieć, że nie potrzebuje ode mnie przysług.

– Spakowałaś się czy znowu wystawiasz moją cierpliwość na próbę? – Próbowałem wykrzesać z siebie odrobinę ironii i humoru.

– Już ci mówiłam, że nie mam dokumentów. Ani prawa jazdy. Ani paszportu. Ani nawet karty bibliotecznej. Niczego. Nie przepuszczą mnie przez bramki na lotnisku.

Wstałem i odsunąłem obraz przedstawiający akt. Za malowidłem krył się mój sejf. Przycisnąłem kciuk do czytnika linii papilarnych i wyciągnąłem nowy paszport. Rzuciłem go jej, a kiedy go otworzyła, zrobiła wielkie oczy. W środku znajdowało się jej aktualne zdjęcie, a sam dokument był legalny. Sparrow posmutniała jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe.

– Załatwiłbym ci również prawo jazdy, ale jesteś dosyć porywcza, więc bałbym się dać ci samochód.

– Poważnie? – Prychnęła i zerknęła na otwarty sejf. – Departament Stanu też przyjmuje od ciebie łapówki?

– Nawet Bóg ma swoją cenę. – Zatrzasnąłem drzwiczki. Miałem nadzieję, że nie przeraził jej widok stosu pieniędzy, który tam trzymałem. To tak na wszelki wypadek, bo nigdy nie wiadomo, kiedy mogły się przydać.

Sparrow zaczęła krążyć po pokoju jak zwierzę zamknięte w klatce.

– Tak nie wolno. Nie możesz wyrobić mi paszportu bez mojej zgody. Nie jestem dzieckiem.

– Posłuchaj, nie masz powodów, by się tak czepiać. To nasza cholerna podróż poślubna, łapiesz? Spędzimy kilka dni w Miami, pójdziemy na zakupy, będziemy objadać się kubańskimi kanapkami i tartą limonkową. Trochę się spalimy i zanim się obejrzyysz, będziemy z powrotem w Bostonie. A teraz pakuj się.

Zatrzymała się i pogroziła mi pięścią.

– Chcesz mnie zaciągnąć na pokład samolotu jak jakiegoś pieska rasy chihuahua, którego można tak po prostu zapakować do torby? A co, jeśli mam w tym tygodniu jakieś plany?

– To je zmień. – Kończyła mi się cierpliwość. Sprawa Paddy’ego Rowana była o wiele ważniejsza niż pogaduszki z psiapsiółkami.

– A jeśli nie mam ochoty? – Skrzyżowała ręce na piersi i przybrała defensywną pozę.

– Chryste. – Zamknąłem oczy, próbując zapanować nad drżeniem powieki.

Właśnie tak ma wyglądać małżeństwo? Powoli zaczynałem żałować spadku przejętego po ojcu. Każda kobieta na jej miejscu skakałaby z radości, gdybym zaproponował jej mieszkanie w luksusowym apartamencie, podróż poślubną i kartę kredytową na wszelkie zachcianki. Ale nie Sparrow. Ona zachowywała się, jakbym ją porwał i zamierzał oddać w ręce terrorystów. Szczerze mówiąc, nawet oni by z nią nie wytrzymali.

Ruda zbliżyła się do miejsca, w którym pieprzyłem się z Cat. Ścisnęło mnie w żołądku. Patrzyła na ścianę, do której moja kochanka przyciskała twarz. Tuż pod obrazem Yoskaya Yamamoto został odcisk jej makijażu. Moje serce przyspieszyło. Co mnie w ogóle to obchodzi? To małżeństwo nic dla mnie nie znaczy. Nie powinienem przejmować się tym, że ona pozna prawdę.

Zamrugła powoli, a następnie spojrzała na mnie i zapytała cicho:

– Czy to naprawdę było konieczne?

Domyśliła się.

Wzruszyłem ramionami.

Ruda roześmiała się z goryczą i przymknęła oczy. Odetchnęła głęboko, jakby przygotowywała się na kolejne słowa. Mimo wszystko nie straciła nad sobą panowania. O dziwo, byłem z niej dumny. Kiedy stała przede mną

w dniu ślubu i powtarzała słowa przysięgi, wyobrażałem sobie, że ta dziewczyna szybko się załamie. Nie wiedziałem wtedy, że Sparrow opanowała tę samą umiejętność co ja. W kontaktach z ludźmi przez większość czasu po prostu miała wszystko gdzieś.

Zmieniłem zdanie. Cat się myliła – Sparrow była kobietą, która nie będzie ignorować niewierności męża. Miała w sobie więcej z kobiety niż moja matka i Catalina razem wzięte.

– Skoro stać cię na maserati i ogromny penthouse, to możesz sobie również pozwolić na hotel w centrum. Bo to... – Wskazała na ścianę. Czy była w stanie rozpoznać słodki, nieznośny zapach perfum mojej kochanki? – To wydarzyło się w miejscu, w którym mieszkam, po raz ostatni. Boże, nie mogę uwierzyć, że się z tobą obmacywałam. Czuję się taka brudna.

W jej głosie nie słyszałem gniewu. Tak bardzo przywykłem do szurniętych kobiet, które się za mną uganiały i wręcz błagały o to, co Sparrow tak beznamietnie odrzucała, że po jej reakcji niemal poczułem się zawiedziony.

Mimo to próbowałem być rozluźniony. Nachyliłem się w jej stronę i oznajmiłem:

– Gdybym spróbował wziąć cię teraz na podłodze, znowu byś się zgodziła. Świetnie biegasz. Mogłabyś przebiec cały kraj, ale nie potrafisz uciec przed swoim umysłem. A tak się składa, Birdie... – Posłałem jej arogancki uśmiech. – Że nie możesz przestać o mnie myśleć i dobrze o tym wiesz. A teraz się pakuj.

Zadarła głowę i pomaszerowała do garderoby.

– Podać ci walizkę? – Wstałem z łóżka.

– Sama ją znajdę – warknęła z czeluści garderoby. – Spotkamy się na dole.

Po chwili wahania odwróciłem się i zszedłem po schodach. Pieprzyć to, nie zamierzam być dżentelmenem. Jeśli sama chce znosić ciężką walizkę, to droga wolna.

Kiedy wkroczyłem do kuchni i zobaczyłem Connora, który trzymał głowę pod strumieniem wody i szlochał jak dziecko, dotarło do mnie, że dwudziestodwuletnia dziewczina właśnie mnie skarciła.

Potraktowała mnie bezlitośnie.

Poczułem się jak dziecko wysłane do kąta.

Zmrużyłem oczy i przyglądałem się zwalistemu mężczyźnie. Byłem wściekły, że nie dał rady mojej chudej, drobnej żonie.

– Zwalniam cię, Connor. Zabieraj swoje rzeczy i wynocha. Ostatni czek wyślę ci po powrocie z Miami.

Szczęka mu opadła, strugi wody spływały z włosów prosto do ust. Wbił wzrok w podłogę i powoli się wyprostował.

– Ale kto się teraz zajmie pańską żoną? Kto będzie jej pilnować?

– Ona nie potrzebuje opieki – odburknąłem. Otworzyłem drzwi i gestem nakazałem mu wypierdalać z mojego mieszkania. – Wystarczy spojrzeć, w jakim stanie jest ona, a w jakim ty.

SPARROW

Zdradził mnie w naszej sypialni.

W moim pokoju.

Miarka się przebrała. To po prostu nie mieściło mi się w głowie. Oczywiście nie byliśmy parą z miłości, ale to nie miało nic do rzeczy. Tu chodziło o zwykły szacunek.

I najwyraźniej Troy w ogóle mnie nie szanował.

W końcu dotarliśmy na lotnisko. Droga minęła nam w milczeniu. Ja wyglądałam przez okno i zgrzytałam zębami, a on załatwiał jakieś sprawy przez telefon. Przeszliśmy odprawę, potruchtaliśmy do bramki. Choć cel mieliśmy ten sam, nie szliśmy obok siebie. Potem, gdy czekaliśmy na lot, oboje byliśmy zajęci swoimi komórkami.

Kiedy wsiadłam do samolotu, dotarło do mnie, że czuję lęk przed lataniem. Właściwie wszystko napawało mnie strachem – po raz pierwszy opuszczałam Boston, leciałam gdzieś z Troyem i w dodatku byłam niemal pewna, że Brock mnie okłamał. Podróż do Miami wcale nie wyjdzie mi na dobre.

Wcześniej powiedziałam mojemu mężowi, że się go nie boję, ale to również nie było prawdą. Przerazał mnie. Nie obawiałam się fizycznej

krzywdy – wiedziałam, że do tego by się nie posunął. Ale mógł mnie złamać psychicznie. Do tego był zdolny. Nie miałam wątpliwości.

Oczywiście szukanie pocieszenia u Troya byłoby pozbawione sensu w takim stopniu jak pytanie alkoholika o porady na abstynencję. Skuliłam się na wygodnym niebieskim siedzeniu w pierwszej klasie. Gryzłam paznokcie i modliłam się, by samolot się nie rozbił. Chociaż w sumie to wcale nie byłby taki zły pomysł. Całe życie z Troyem wydawało mi się karą, na którą zasługiwali tylko kryminaliści.

– Zanim zwolniłem Connora, twierdził, że próbowałaś mu się wymknąć. Myślisz, że możesz ode mnie uciec?

Nie zaszczyciłam go spojrzeniem. Obserwowałam go kątem oka, mocno zaciskając dłonie na podłokietnikach. Skupiał się na iPadzie, ale jego wzrok przypominał spojrzenie bezlitosnego mordercy. Wzruszyłam ramionami i udałam, że zaabsorbował mnie widok za oknem. Chciałam wzbudzić w nim niepewność. Niech chociaż raz to on żyje w niewiedzy.

– Nie radzę ci mnie oszukiwać, Sparrow. – Musiał odwrócić się w moją stronę, bo jego oddech pieścił teraz mój policzek. Każde słowo odbijało się niczym echo między moimi udami.

Skrzywiłam się. To nie był dobry moment na podniecenie.

Oblizawałam wargi, kiedy samolot krążył po pasie startowym. Koła pokonywały kolejne metry z zatrważającą prędkością. Cholera, ale szybko.

Ręka Troya spoczywała między nami, zawisła nad moim udem, ale go nie dotykała.

Odsunęłam się od niego.

– W bieganiu jestem dobra.

– A ja w ściganiu ludzi – wyszeptał.

* * *

Choć nieznośny klimat Miami zmienił moje włosy w burzę niesfornych loków, samo miasto zapierało dech w piersiach. Było ekscytujące jak pierwsza licealna randka, jak pierwszy pocałunek pod trybunami, jak pierwszy kęs babeczki z najlepszej cukierni.

Boston to betonowa dżungla pełna ponurych, szarych i ceglanych budynków, Miami zaś okazało się kolorowe, słoneczne i pełne życia. Podczas gdy w Bostonie było wiecznie mokro, w Miami panował upał. W Bostonie wszyscy chodzili w garniakach, a tutaj – w strojach kąpielowych.

Czułam się tak, jakbym znalazła się w alternatywnej rzeczywistości, gdzie wszystko jest żywsze i radośniejsze. Może z wyjątkiem mężczyzny, który mnie tutaj sprowadził. On akurat pozostał taki sam – wyrachowany i podminowany. Troy ciągle żuł wykałaczkę, które zostawiał wszędzie po drodze, niczym odciski palców. Ten nawyk chyba go uspokajał.

Nasza taksówka zatrzymała się przed hotelem jak z wakacyjnego kurortu; do wejścia prowadziły dwa rzędy wysokich palm. Gdy uniosłam głowę, zobaczyłam, że każdy pokój ma wielki, przeszklony balkon albo ogródek ze świeżą, zieloną trawą i basenem. Kierowca wyskoczył z auta i podbiegł do bagażnika, żeby wyciągnąć nasze bagaże. Wysiadłam i zaciągnęłam się wilgotnym powietrzem. Wachlując się ręką, rozejrzałam się po nieznanym miejscu.

Brennan został w samochodzie i przygryzał wykałaczkę. Oczy, które zawsze przeszywały mnie na wylot, skrył teraz za ciemnymi okularami. Nasze walizki stały między nami jak ochroniarze pilnujący, żebyśmy nie skoczyli sobie do gardeł.

– Nie możesz chodzić? Nóżki cię bolą? Może mam iść po wózek? – zapytałam ironicznie. – Albo może wezmę cię na barana?

– Zabawne. – Wypluł wykałaczkę na chodnik i ponownie rozsiadł się w aucie. – Wrócę za kilka godzin.

– Zostawiasz mnie tu samą? – Nie ukrywałam rozdrażnienia.

Rozejrzył się, jakby upewniał się, że mówiłam do niego.

– Nie pozwalasz się dotknąć. Nie chcesz ze mną rozmawiać. Gardzisz nawet moją kartą kredytową. To twój miesiąc miodowy. Zamelduj się w hotelu i baw się dobrze. Ja chcę zrobić to samo.

Że co? Dosłownie zaciągnął mnie do samolotu wbrew mojej woli na tak zwaną podróż poślubną i po tym wszystkim zamierzał mnie teraz zostawić jak bezdomnego kota?

Obrzuciłam go chytrym uśmiechem.

– O, to zaboląło. Chcesz powiedzieć, że się przy mnie nudzisz?

– Chcę powiedzieć, że jeśli w najbliższym czasie nie czeka mnie nic przyjemnego, żaden seks czy morderstwo, to nie jestem zainteresowany – odparł oschle.

Znowu ze mnie drwił. Wykorzystywał fakt, że wszyscy się go boją, choć doskonale wiedział to, do czego wstydziłam się przyznać. Roztaczał wokół siebie aurę niebezpieczeństwa, która mnie pociągała.

Każdy człowiek ma wiele warstw – jak cebula. Gdy odsłania kolejne, robi się coraz bardziej bezbronny. Ja przy Troyu zrozumiałam, że jakaś część mnie chce się bać. Kręciła mnie adrenalina oraz świadomość bycia w związku z kryminalistą.

Przygryzłam policzek od wewnątrz i posmakowałam własnej krwi. Zdrajca, przestępca, być może nawet morderca – takie osoby na ogół mnie nie pociągały. A jednak pragnęłam jego towarzystwa.

– Świetnie – oznajmiłam. – Życzę udanej zabawy. Znajdź sobie dziwkę, przeleć ją i zabij. Rób to, co ci sprawia przyjemność. Tylko nie oczekuj, że będę siedzieć na dupie i na ciebie czekać.

Roześmiał się i zatrzasnął drzwi z hukiem. Jego śmiech brzmiał tak, jakby nasze przepychanki naprawdę mu się podobały. Opuścił szybę.

– Kolacja jest o dziewiątej. Przygotuj się i ładnie ubierz – powiedział.

Co za tupet. Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– To prośba czy rozkaz?

– Zależy od twojej odpowiedzi. – Uniósł okulary przeciwsłoneczne, a jego spojrzenie mnie zmroziło.

Zrobiłam krok w tył. Gniew rozsadzał mnie od środka. Zacisnęłam zęby.

Nie daj się wyprowadzić z równowagi, Sparrow. Właśnie na tym mu zależy.

– A zresztą... czy to ważne? – Pokręcił głową rozbawiony. – Wy, kobiety, wszędzie wietrzycie podstęp – dodał. – Jedziemy. – Postukał palcami w oparcie siedzenia kierowcy.

Taksówkarz odjechał i włączył się do ruchu, a ja zostałam sama z naszymi bagażami i zepsutym humorem. Ale tym razem nie zamierzałam wykonać polecenia. Zrobię po swojemu!

Wzięłam przykład z Brennana – odwróciłam się, wyjęłam z torebki banknoty i wcisnęłam do ręki pierwszemu lepszemu facetowi z obsługi. Nie miałam zbyt wiele gotówki, ale dałam mu wszystko.

– Proszę zabrać walizki w bezpieczne miejsce i przechować je do mojego powrotu, a także zamówić mi taksówkę. Byle szybko.

Chwilę później siedziałam w żółtym sedanie, a starszy Kubańczyk zapytał, dokąd jedziemy.

– Za nimi. – Wskazałam na taksówkę Troya, która tkwiła w korku. Dogonię go bez problemu, a on nawet tego nie zauważy.

Jeśli Troy zamierzał mnie traktować jak zabawkę, chciałam przynajmniej poznać powód. Musiałam wiedzieć, dlaczego tu przyjechaliśmy, co on knuje, a przede wszystkim, dlaczego wziął mnie za żonę.

TROY
Z

amierzałem uprzykrzyć Paddy'emu ostatnie dni jego życia.

Nienawidziłem gościa z całych sił, a nienawiść nigdy mnie nie zawodziła. To był wystarczająco dobry motyw.

Dawno temu, gdy jeszcze na południu Bostonu rządili Irlandczycy, Paddy gwizdnął mojemu ojcu kupę szmalu z prowizji. Głównie z haraczu. Zajmował się księgowością, tak jak Brock. I podobnie jak Brockowi nie należało mu ufać.

Odkryłem to dopiero po tym, jak zamordowano mojego ojca. Rowan uciekł z miasta kilka miesięcy wcześniej. Oczywiście Armeńczycy też już zdążyli się na niego wziąć. Dlatego odpuściłem Paddy'emu – chciałem przede wszystkim pomścić śmierć ojca i dorwać każdego, kto kiedyś go oszukał. Kradzież dokonana przez Rowana to dawne dzieje i gość nie miał powodów, by ukrywać się po wyjeździe z Bostonu. Nie znajdował się wysoko na mojej czarnej liście.

Jednak kiedy Ruda powiedziała mi o tym, co Paddy jej zrobił, na nowo zapalałem do tego człowieka nienawiścią i od razu awansował w moim prywatnym „rankingu”. Wprawdzie nie był odpowiedzialny za śmierć mojego ojca, ale i tak nas okradł.

I zrobił coś złego dziewczynie.

Mojej żonie.

Oczywiście zabicie go nie miało sensu. Typ był już jedną nogą w grobie, ale ja traciłem cierpliwość. Nie mogłem się doczekać wizyty w Miami, szczególnie po tym, co usłyszałem od Jensena – prywatnego detektywa, który dla mnie pracował. Przekazał mi wieści, gdy czekaliśmy na samolot. Ruda dostanie wyjątkowy prezent ślubny.

Zależało mi na tym, by mieć ją obok, w razie gdyby mój kutas postanowił zrobić coś niesłychanie głupiego, na przykład zanurzyć się w innej kobiecie. Nie miałem złudzeń, że moja oziębła żona nagle zmieni zdanie, ale jej towarzystwo gwarantowało, że nie wrócę do dawnych przyzwyczajień. Pustka, którą zawsze czułem po seksie, zaczynała być coraz bardziej nieznośna. Zrozumiałem, że bykanie się z Cat stało się dla mnie równie ekscytujące, co płacenie podatków.

Co bardziej zaskakujące, poczułem się nagle za stary na tego typu zabawy. Poza tym, jeśli mam być szczery, jedyna kobieta, która mnie teraz interesowała, żywiła do mnie nienawiść i była moją żoną.

Paddy Rowan mieszkał w Little Havana – na kubańskim osiedlu, gdzie nikt go nie znał i gdzie on nikogo nie obchodził. Zapewne dlatego wybrał właśnie to miejsce. Kłopotów najlepiej unika się tam, gdzie nikt się tobą nie interesuje. W tej okolicy był po prostu kolejnym sędziwym seniorem bez przeszłości i przyszłości.

Jego dom znajdował się w ładniejszej części osiedla, chociaż daleko mu było do jego bostońskiej willi. Żółty budynek został wybudowany w stylu hiszpańskim z charakterystycznymi łukami, miał czystą stiukową elewację i w miarę zadbane podwórko.

Młoda Latynoska zamiatała betonową ścieżkę, nucąc coś pod nosem. Jej ubiór świadczył o tym, że jest zatrudniona w firmie sprzątającej. Kiedy

usłyszała moje kroki, uniosła głowę, uśmiech spłynął z jej twarzy i zamilkła. Gorący powiew wiatru odgarnął ciemne włosy z jej czoła. Miała niewinny wyraz twarzy, który przypominał mi Rudą.

Świetnie, ostatnio wszystko kojarzyło mi się z żoną. Skup się, kretynie. Najpierw zemsta, potem kobieta.

– W czym mogę pomóc? – zapytała ostrożnie, z obawą w głosie. Drgnęła gwałtownie, kiedy bez odpowiedzi ruszyłem do drzwi. Nie miałem czasu na pogawędki.

– Proszę pana! – krzyknęła. Oparła szczotkę o łukowate przejście i podążyła za mną.

Drzwi wejściowe były zamknięte, więc otworzyłem je kopnięciem. Dla takiego typu jak ja wyważenie drzwi to bułka z masłem. Nawet się nie spościłem. Wszedłem do środka, drzwi zaskrzypiały za mną w zawiasach. Nie zatrzymałem się, żeby popodziwiać hiszpańskie obrazy na ścianach czy oryginalny wystrój wnętrza. Paddy zawsze lubił otaczać się ładnymi rzeczami i – jak widać – na emeryturze nie było inaczej.

Jaka szkoda, że to wszystko należy do mnie.

– Gdzie Paddy? – warknąłem do dziewczyny. To był typowy piętrowy dom, dość przestronny. Pomieszczeń było tu od cholery. Nie zamierzałem bawić się ze skurwielem w chowanym.

– Kim pan jest? Dzwonię na policję – odezwała się kobieta, ale nie zdołała wyciągnąć komórki ani nie rzuciła się w stronę telefonu stacjonarnego, który leżał na stoliku w korytarzu.

Posłałem jej zniecierpliwiony uśmiech.

– Nie bądź głupia. Mów, gdzie on jest, i spadaj stąd. – Wyciągnąłem z portfela plik banknotów.

Kobieta odskoczyła na widok spadających na posadzkę pieniędzy. Następnie przeniosła na mnie wzrok i w milczeniu wskazała ruchem głowy

na piętro, dokładnie na jego prawą część. Jej ciało dygotało, choć starała się robić dobrą minę do złej gry.

– Czyli tam go znajdę? – Obrzuciłem ją spojrzeniem.

Zacisnęła swoje pełne usta i zamrużyła na potwierdzenie moich słów. Nie chciała go wydać, ale na ile znałem Rowana, nie mógł być dla niej miły. Lubił się znęcać nad kobietami, zwłaszcza bezbronnymi. Irlandzcy mafiosi zawsze zajmowali się prostytutką – szczególnie upodobali sobie kluby ze striptizem, w których klienci mogli liczyć na specjalne usługi. Takie miejsca przynosiły największe zyski, ale większość mężczyzn nie lubiła wyżywać się na kobietach. Natomiast Paddy wolał młode dziewczyny, którym mógł zrobić krzywdę. To najbardziej go jarało.

– Wydałaś go ze względu na pieniądze czy dlatego, że coś ci zrobił? – Schowałem portfel do kieszeni w oczekiwaniu na odpowiedź.

Przełknęła ślinę i wbiła wzrok w podłogę, wykręcając sobie palce.

– I to, i to.

Między nami zapadła krótka, niezręczna cisza.

– Wynoś się stąd, a jeśli ktoś będzie pytał, Paddy dał ci pół dnia wolnego, bo się rozchorowałaś. Nigdy mnie tu nie było. Zrozumiano?

Znowu potaknęła.

– Kim jestem? – zapytałem.

– Nikim – odparła. – Nigdy pana nie widziałam.

– Bardzo dobra odpowiedź. A teraz zmykaj.

Kiedy wszedłem do ciemnej sypialni, niemal zemdlałem od ostrego zapachu. Dom wyglądał na czysty i zadbany, ale w tym pokoju uderzył mnie dławiący odór choroby.

Na środku znajdowało się wielkie łóżko, a na nim, w otoczeniu mnóstwa puchatych poduszek i koców, leżał człowiek, którym gardziłem.

A raczej to, co z niego zostało.

Wydawał się kruchy i wychudzony. Zupełnie nie przypominał barczystego, niskiego łysola, którym kiedyś był. Teraz niebieskie żyły wspinały się po jego rękach jak jadowite węże, skórę zaś szpeciły żółte i brązowe plamy. Więdnął. Był jak jesienny liść, który do zielonego Miami pasował jak kwiatek do kożucha.

Paddy miał na twarzy maskę tlenową podłączoną do srebrno-zielonej aparatury stojącej przy łóżku. Zasłony w pokoju odcinały dostęp promieni słonecznych.

Pachniało tu rozkładem. To nie było moje pierwsze zetknięcie się ze śmiercią, ale do tej pory widywałem ją w szybszej, niedojrzałej wersji. Towarzyszył jej metaliczny odór krwi, kwaśna woń strachu, słodki zapach rozgrzanego metalu i prochu strzelniczego. Nie było to może najprzyjemniejsze połączenie, ale zostawało w nosie i gardle przez wiele dni. Mimo to była to przynajmniej śmierć bardziej „fotogeniczna”. Rowan stanowił jej przeciwieństwo.

Wyglądał jak żywy trup – i tak też śmierdział. Obaj wiedzieliśmy, że tacy jak on powinni umrzeć w robocie, gwałtownie i w blasku chwały, a nie na łożu śmierci jak cień samego siebie podłączony pod maskę tlenową.

Wkroczyłem do pokoju i wyciągnąłem z marynarki chusteczkę. Nosilem ją na wszelki wypadek, gdybym musiał czegoś dotknąć i nie zostawić odcisków palców. Teraz zakryłem nią nos, żeby wytrzymać smród choroby trawiącej ciało Rowana.

– Ach – usłyszałem jego charkot. Nie byłem pewien, czy jest przytomny, czy śpi. Właściwie tylko po ciężkich oddechach można było poznać, że jeszcze żyje. – Widzę, że diabeł się o mnie upomniał. Czyli ta mała suka się wygadała.

Bez słowa podszedłem do łóżka. Patrzyłem na niego, nadal zakrywając nos chusteczką. Podciągnął się resztką sił i popatrzył na mnie.

– Chyba powinienem ci pogratulować. – Spróbował się roześmiać. – Pewnie nie przyszedłeś tutaj po ojcowską radę. Krążą plotki, że o pszczołkach i ptaszkach wiesz wszystko.

Spojrzałem na swoje dłonie. Próbowałem walczyć z odruchem zdrapania strupów na knykciach. Palce świerbiły mnie, by coś rozwalić.

Oczywiście Paddy już wiedział o moim ślubie. Minęło tyle czasu, że chyba cały Południowy Boston o tym słyszał.

– Powinieneś zdawać sobie sprawę z tego, że kara za twoje grzechy zawsze cię dosięgnie – oznajmiłem chłodnym tonem.

Postukał w maskę tlenową i przewrócił zapadniętymi oczami.

– Przypomnij sobie te słowa, gdy twoja żonka dowie się, kim naprawdę jesteś i co zrobiłeś z jej matką, chłopcze.

Jego słowa mnie uderzyły. Skąd on miał takie informacje? O Robyn Raynes i mojej obietnicy złożonej ojcu wiedziały oprócz mnie wyłącznie dwie osoby... a teraz już trzy. Pieprzona Cat i jej długi język. Pewnie jemu też się wygadała podczas kokainowych imprez, z których był znany w Bostonie.

Nie mogłem pozwolić, by zobaczył zdziwienie w moich oczach, więc stłumiłem huragan targający mną w środku i zastąpiłem go złością.

– Czyli w końcu poznam dzisiaj Stwórcę? – Próbował się roześmiać, ale wydobył z siebie jedynie uporczywy kaszel. Brzmiało to tak, jakby zaraz miał wypluć płuca. Po kilku chwilach jego charczący oddech się wyrównał.

– Nie zasługujesz na to, by odejść jak członek mafii – odparłem. – Nie skończysz z kulką w głowie. Wolałbym, żebyś zgnił jak rozjechane na ulicy zwierzę, którego nikomu nie chce się zdrapać z asfaltu.

– Podoba mi się twój charakter, chłopcze. Przypominasz swojego ojca.
– Paddy odwrócił głowę, żeby wypluć do wiaderka stojącego na łóżku szaroczną flegmę, pozostałość po latach palenia szlugów. – Zawsze był brutalnym zwyrolem. Jak widać, to dziedziczne.

– Ile dziewczynek macałś? – przerwałem jego wywód, by ukryć ogarniającą mnie furję. Sam nie uchodziłem za wzór idealnego partnera. Nie interesowała mnie miłość, lubiłem ostry seks i nigdy nie dzwoniłem do kobiety następnego dnia. Jednak nigdy nie tknąłem nieletniej.

– Jeśli oczekujesz ode mnie skruchy, chłopcze, lepiej wracaj tam, skąd przyszedłeś. Sam nie jesteś święty. Plotki szybko się rozchodzą, a z tego co słyszałem, regularnie plamisz honor swojej rodziny. Jesteś chłopcem na posyłki bogatych, skorumpowanych Bostończyków. My przynajmniej mieliśmy swoją dumę. Narazaliśmy życie dla rodzin, dzieci, żeby mieć co włożyć do garnka. Nie byliśmy sługami klasy wyższej. Serce mi pęka. – Zachichotał. – Syn Cilliana tańczy, jak mu zagrają.

Rozluźniłem ramiona, siląc się na uśmiech, ale w środku gotowałem się ze złości. Marzyłem o tym, by zabić Rowana.

– Ile dziewczynek, bydlaku? Mów! Ile dzieci molestowałeś?

Paddy resztką sił odrzucił głowę i zawył. Kiedy ponownie na mnie spojrzał, w jego oczach dostrzegłem błysk niepoczytalności. Wyglądał niemal, jakby mu się polepszyło – przynajmniej na tyle, by znów ze mnie drwić.

Przesunął bladym językiem po górnej szczęce i westchnął.

– Och, podobała mi się ciasna cipka twojej żony. Nadal taka jest?

Tylko go nie zabijaj, upomniałem siebie.

– Pewnie wiesz, że długo się nią bawiłem. Prawie rok. – Zarechotał jak hiena. – A potem jej ojciec trochę wytrzeźwiał i znalazł sobie dziewczynę, która opiekowała się nią, gdy był w pracy.

Zacisnąłem palce na glocku w kaburze.

Ściśnij, rozluźnij. Ściśnij, rozluźnij.

Kurwa, tak bardzo chciałem go wykończyć. A jednocześnie wiedziałem, że właśnie na tym mu zależy. Próbował mnie sprowokować. Szukał słabych punktów. Liczył na moją reakcję.

Nie miał nic do stracenia.

Oprócz niej.

Spuściłem wzrok i wziąłem głęboki wdech. Ogarnął mnie spokój. Pomszczę Sparrow, mojego ojca i wszystkie dziewczynki, które Patrick molestował przez te wszystkie lata. Ściągnąłem brwi i spojrzałem mu w oczy.

– Masz sporo pieniędzy i innych rzeczy, które zostawisz po śmierci. Prawda, zboczeńcu? Zebrałeś trochę kasy na kontach zagranicznych. Wiem przynajmniej o trzech – jednym na Kajmanach, dwóch w Belize, o ile się nie mylę?

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Podstawowy błąd, którego kiedyś by nie popełnił.

Bingo, skurwielu.

Pokręciłem głową i zrobiłem krok w jego stronę, żeby wyraźnie widział, jak bardzo mi się to podoba. Paddy zdjął maskę tlenową i wyciągnął rękę w stronę szafki nocnej, nie odrywając ode mnie wzroku. Wymacał miękką paczkę papierosów. Wyjął jednego i zapalił, a kiedy się zaciągnął, dosłownie usłyszałem rżenie jego nadwyrężonych płuc.

– Cholera – mruknął.

No właśnie.

– I tak sobie pomyślałem, kto dostanie te brudne pieniądze oraz cały majątek, gdy umrzesz. Zdradzałeś wszystkie żony i z każdą z nich się rozwiodłeś. Mają w dupie to, czy żyjesz. Nikt się tobą nie opiekuje, nie

wysła listów. Nikt nie odziedziczy pieniędzy, które ukradłeś mojemu ojcu. Dlatego zacząłem węszyć, pytać ludzi, interesować się tematem. – Odwróciłem się do niego plecami. – Nikomu nie zależało na biednym Paddym, więc przyszło mi do głowy, że może tobie na kimś zależy.

Zacząłem krążyć po pokoju. Złożyłem chusteczkę i schowałem ją do marynarki, bo zapach papierosów przyćmił na moment odór śmierci. Poza tym chyba już się przyzwyczaiałem do tego smrodu. Spuściłem głowę, żeby zauważył rozbawienie w moich oczach.

– Jak już wspomniałeś, wieści szybko się rozchodzą. Twoja żona numer dwa z przyjemnością podzieliła się kilkoma szczegółami na temat twoich zrad – kontynuowałem.

Twarz Paddy’ego zmarszczyła się niczym skóra psa rasy shar pei. Rowan wyglądał tak, jakby w środku wyraźnie cierpiał. Dobrze, że nie sięgnąłem po pistolet. To było o wiele bardziej satysfakcjonujące.

– Jak śmiesz! Byłem najlepszym przyjacielem twojego ojca. Kiedy twoja dziewczyna potrzebowała odwyku, załatwiłem jej miejsce w najlepszym ośrodku w całych Stanach Zjednoczonych.

Niemal roześmiałem się na głos.

– Paddy – ostrzegłem.

– Nie waż się jej tknąć – wycedził po chwili milczenia. Drżenie jego głosu świadczyło o jego miłości do tamtej kobiety.

– Tknąć? – wymruczałem z rozmysłem, jakbym rzeczywiście rozważał ten pomysł. – Na tym na pewno się nie skończy. Może i jestem chłopcem na posyłki, ale pieprzyć się umiem. – Splotłem ręce na plecach i podszedłem do wiszącego na ścianie obrazu. Przyjrzałem mu się z przekornym uśmiechem. Była to tania podróbka *Nocnej mary* Johanna Heinricha Füssliego. Co za ironia. Malunek przedstawiał najgorsze obawy kobiety.

W szkle osłaniającym malowidło odbijała się twarz Paddy’ego. Mężczyzna przygryzł dolną wargę i powoli ją puścił. Zamrugął, żeby pozbyć się... najprawdziwszych łez. Ponownie zaciągnął się papierosem i dostał kolejnego ataku kaszlu.

– Zostaw ją w spokoju – ostrzegł, zmrużywszy oczy.

– Tak jak ty zostawiłeś w spokoju Sparrow? – W zamyśleniu potarłem palcem podbródek.

– Przejdź do rzeczy, gnoju. Czego chcesz?

– Chcę wszystkiego, Paddy. Wszystkiego, co posiadasz. Przez lata okradałeś mojego ojca. Cholera wie, ile mu łącznie zabrałeś. Molestowałeś dziewczynę, która teraz jest moją żoną. Za bardzo cię nienawidzę, by pozbawić się życia. Dlatego rozegramy to inaczej. Wszystkie pieniądze, co do centa, przelejesz na konto Sparrow, a wtedy oszczędzę twoją córkę z nieprawego łoża. Hm... Jak ona ma na imię? Ach, tak, Tara. Ma tylko dziewiętnaście lat, prawda?

– Osiemnaście. – Zacisnął usta i zgasił peta w popielniczce.

– Nawet lepiej. – Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się na pięcie. Posłałem mu ironiczny uśmiech.

– Nie możesz tego zrobić – wymamrotał.

– Przecież właśnie to zrobiłem.

– A co, jeśli nie posłucham? – Zawahał się i przyłożył dłoń do szyi, jakby się dławił.

– To przysięgam na Boga, że zabiję małą sukę. Ale wcześniej zadbam o to, by każdy ćpun w Południowym Bostonie ją wyruchał. I możesz mi wierzyć, że znajdę najbardziej pojebanych skurwieli w całym mieście. Jak zapewne zauważyłeś, w odnajdywaniu ludzi jestem mistrzem.

Paddy zacisnął szczęki. Widziałem, że jest przerażony. Trafiłem w jego czuły punkt.

Kiedy zarezerwowałem lot do Miami, byłem pewien, że skończy się na kolejnym nudnym morderstwie. A potem Jensen znalazł ślad prowadzący do córki Patricka. Mieszkała na obrzeżach Bostonu ze swoją matką, była striptizerką. Paddy co miesiąc wysyłał im pieniądze i, według żony numer dwa, na tym się nie kończyło. Ciągłe utrzymywał kontakt z Tarą. Rozmawiał z nią przez telefon, wysyłał jej kartki na święta i tak dalej. Podobno dziewczyna nie wiedziała, że jej tatuś jest pierwszorzędnym chujem. Była zwykłą studentką pierwszego roku i chciała nawiązać relację z ojcem, którego wcześniej nie znała. Pomijając złe geny, wydawała się urocza. Tak naprawdę nigdy bym jej nie tknął. Ale Rowan myślał jak psychopata, więc wiedziałem, że będzie mnie podejrzewać o to, co sam gotów by zrobić.

– Jaką mam pewność, że mimo wszystko nie zrobisz jej krzywdy? – Paddy docisnął głowę do oparcia i sfrustrowany zamknął oczy. Chyba próbował się pogodzić z tym, co mu zaproponowałem.

Chciałem, aby Sparrow dostała wszystko, co ten skurwiol posiada, bo kiedy była małą dziewczynką, to właśnie on wszystko jej odebrał. Oko za oko.

– Dam ci moje słowo. – Zachęcająco rozłożyłem ramiona.

Popatrzył na mnie i znowu splunął do wiaderka, a potem sięgnął po maskę tlenową.

– Twoje słowo gównu znaczy.

– To wielka szkoda, bo na nic więcej nie możesz liczyć. Albo przekażesz Sparrow wszystkie pieniądze z nadzieją, że dotrzymam obietnicy i nie skrzywdzę twojej córki, albo stąd odejdę, a ty zostaniesz z myślą, jakie okropne rzeczy z nią zrobię. Decyzja należy do ciebie, kanalio.

Jego mina była dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Kochał swoją córkę, chociaż był potworem. Udało mi się go złamać. Straci wszystko, na co tak ciężko pracował. Umrze jako biedak i nic nie zostawi swojej jedynej rodzinie. Spłaci zaciągnięty dług.

– Jesteś gorszy niż twój ojciec, Brennan.

Uśmiechnąłem się na znak, że się z nim zgadzam, i wyciągnąłem telefon z kieszeni.

– Zadzwoń do prawnika i każę mu od razu przygotować odpowiednie dokumenty. Możemy zacząć od pełnomocnictwa. I nie bój się, „chłopcze”, podam ci długopis.

SPARROW

Siedziałam w taksówce na końcu ulicy i patrzyłam, jak Troy wchodzi do domu wybudowanego w stylu hiszpańskim. Kiedy znalazł się poza zasięgiem mojego wzroku, nakazałam kierowcy czekać, a sama powoli ruszyłam chodnikiem. Taksówka mojego męża również stała w pasie drogi – kierowca bawił się telefonem i nawet mnie nie zauważył.

Tuż przy podejździe zobaczyłam skrzynkę pocztową. Kogo odwiedził Troy? Co takiego ważnego było w tym domu? Może Daisy miała rację? Może rzeczywiście zafundował sobie i swojemu penisowi wakacje i zamierzał odwiedzić razem z nim kolejną kochankę?

Na skrzynce widniał jedynie numer domu, bez nazwiska właściciela. Pewnie i tak nic by mi nie powiedziało, ale co tam. Zaszłam już tak daleko. Próbowałam się zachowywać tak, jakbym nie robiła nic nielegalnego, jakbym tu po prostu mieszkała. Otworzyłam skrzynkę z nadzieją, że znajdę jakieś dane. Po przeczytaniu adresu na pierwszej kopercie, którą wyjęłam, wstrzymałam oddech.

Patrick Rowan.

Paddy. Człowiek, który mnie molestował.

Troy Brennan właśnie wszedł do jego domu. Mój mąż był jedyną osobą, której zdradziłam mój mroczny, bolesny sekret.

Idiotka.

Odskokczyłam od skrzynki, jakbym znajdowało się w niej gniazdo węży. Moje serce uderzało o żebra. Może Troy przyjechał tutaj, by go zabić? W końcu tak wielu twierdziło, że był do tego zdolny. Może ukarze tego podłego człowieka, skoro ja nie mogłam...

Przeniosłam wzrok na budynek, z którego właśnie wybiegła kobieta w uniformie firmy sprzątajacej. Wyglądała na zdenerwowaną i zaniepokojoną. Przez moment obawiałam się, że zwróci mi uwagę za grzebanie w skrzynce, ale ona rozejrzała się tylko w prawo i w lewo, jakby coś ją przestraszyło. Potem ruszyła w stronę znajdującego się w oddali przystanku autobusowego, cały czas obejmując swoje ciało rękoma i popatrując na boki.

Kiedy zniknęła mi z oczu, wzięłam się w garść i ukryłam za krzakami. Uważnie przyglądałam się domowi.

Troy wyszedł z niego dwadzieścia minut później. Pod pachą trzymał stos dokumentów, a jego mina wyrażała spokój. Za kilka sekund w wejściu stanął obok niego chudy, słaby mężczyzna. Wydawał się chory i stary – zupełnie nie przypominał Paddy'ego Rowana, którego kiedyś znałam. Gdy jednak zobaczyłam jego oczy, niemal się zakrztusiłam. To musiał być on.

Uścisnęli sobie dłonie i skłonili głowy na pożegnanie. Nie widziałam twarzy Troya, lecz usłyszałam jego śmiech, kiedy podążał do swojej taksówki. Zajął miejsce na tylnym siedzeniu, a Rowan został na progu domu.

Zobaczyłam już wystarczająco dużo, by zacząć tego żałować.

Ten dupek przyjechał tutaj w interesach. Zupełnie nie ruszyło go to, co Paddy mi zrobił.

Zwymiotowałam w krzakach, żółć podeszła mi do gardła jak trucizna.

Nienawidziłam ich. Gardziłam każdym z nich, ale byłam pewna jednego. Nie zamierzałam wyjawiać Troyowi, że dowiedziałam się o jego układach z człowiekiem, który mnie molestował, zwłaszcza po tym, jak okazał mi brak szacunku i przeleciał kogoś w naszej sypialni.

Nie mogłam się na nim odegrać, dlatego wołałam zachować w tajemnicy to, że poznałam prawdę o jego odpychających interesach.

Nie. Zamierzałam nienawidzić mojego męża w milczeniu i udawać, że do niczego nie doszło.

I nigdy więcej nie pozwolę mu się dotknąć.

Troy Brennan był dla mnie martwy. Tym razem na dobre.

K

iedy moja taksówka odjechała spod domu Paddy'ego, westchnąłem ciężko i oparłem głowę na siedzeniu. Potarłem oczy z nadmiaru wrażeń – nie potrafiłem się pogodzić z tym, że osoba, która molestowała Rudą i pewnie również inne dziewczyny, wciąż żyje. Nie byłem święty, ale podobnie jak inni przestępcy miałem własny kodeks moralny. A on wyraźnie zabraniał molestowania i napastowania.

Tacy ludzie jak Patrick zasługiwali na śmierć.

Teraz miałem nawet wyrzuty sumienia, że dobierałem się do Sparrow w trakcie naszej nocy poślubnej. Oczywiście widziałem w jej oczach, że tego chciała, jej ciało wilo się pode mną i błagało o dotyk, ale ona już kiedyś została skrzywdzona. Nie mogłem dopuścić do tego, by przeze mnie czuła się tak samo.

Mogłem ją złamać, ale nie w ten sposób.

Mój telefon zawibrował w kieszeni i zerknąłem, kto dzwoni. George Van Horn.

– Cholera – wymamrotałem i przyłożyłem smartfon do ucha. Prowadziłem z typem interesy. Van Horn to były deweloper, który został politykiem, a teraz miał chrapkę na posadę burmistrza. Był gotowy

zniszczyć całą swoją rodzinę, żeby osiągnąć cel. Jego kampania okazała się absurdalnie agresywna, a ze względu na to, że w szafie miał więcej trupów niż na cmentarzu, zatrudnił mnie, bym zadbał o jego dobre imię. Miał problemy i to ja powinienem je rozwiązać.

Poczekalem, aż odezwie się pierwszy. To niezła taktyka, gdy zależy ci na tym, aby ludzie od razu przeszli do rzeczy.

– Brennan – warknął. – Musisz zająć się moją paczką.

– To będzie musiało poczekać do piątku – odparłem spokojnie. – Dopiero wtedy wrócę do Bostonu.

– Ale to nie może czekać do piątku.

– Jestem właśnie w trakcie podróży poślubnej, George.

Roześmiał się ponuro.

– Niech zgadnę... Raczej nie siedzisz teraz w gównianym hotelu na jakimś zadupiu, a twoja żona nie robi teraz zakupów w sieciówce, co? No właśnie. To dlatego, że tacy ludzie jak ja płacą ci za wykonanie roboty. Twoja praca to nie jest etat od dziewiętej do siedemnastej, Brennan. Masz natychmiast tu przyjechać.

Odpowiedziałem milczeniem, bo zdawałem sobie sprawę, że to go rozjuszy. Powinien mi podziękować. Gdybym wyznał mu to, co naprawdę myślę, słowa zaboląłyby go tak bardzo, że byłby pierwszą osobą na świecie, która została ranna na skutek zwykłej rozmowy przez telefon.

– Brennan? Brennan! Do kurwy... – Nabrał powietrza. – Dobra, posłuchaj, rozumiem. To twoja podróż poślubna. Ale ja mam tu nagły wypadek. Moją paczkę trzeba gdzieś dyskretnie dostarczyć, i to jak najszybciej. Nie mogę dłużej trzymać jej w swoim domu. To może odebrać mi wyborców i zniszczyć mój wizerunek.

Ciągle milczałem. Pierwsza zasada udanych negocjacji: mówić jak najmniej. Nie okazywać zainteresowania. Niech druga osoba zacznie się

denerwować.

Usłyszałem, że Van Horn mocno w coś przywalił i zaklął z bólu. Jak widać, moja strategia była skuteczna.

– Cholera jasna. Ile?

– Dwa razy więcej, niż płacisz mi obecnie.

– Chyba żartujesz.

– Chciałbym. – Wyciągnąłem wykałaczkę i wsunąłem ją do ust. – Ale obawiam się, że mam kiepskie poczucie humoru.

– Okej, nieważne. Jeśli zapłacę, wrócisz szybciej?

Żaden problem. Przecież i tak nie korzystamy ze Sparrow ze słońca, drinków i wielkiego małżeńskiego łoża. Poza tym nigdy nie przepadałem za Miami. Jest dla mnie zbyt... gwarne.

– Wylecę tak szybko, jak to możliwe. Ale najpierw muszę się uporać jeszcze z jednym małym problemem.

Usłyszałem, że podpala cygaro, które tak lubił.

– Twoja żona to prawdziwa szczęściara – rzucił z sarkazmem.

– Mojej żony w to nie mieszaj. Nie wypowiadaj jej imienia i nawet o niej nie myśl. Ona dla ciebie nie istnieje.

– Och, czyli jednak masz słaby punkt – stwierdził Van Horn.

Chciało mi się śmiać, ale zacisnąłem szczęki i mocno przygryzłem wykałaczkę.

– Mój wspólnik, Brock Greystone, wyśle ci do jutra nowe warunki umowy.

Rozłączyłem się. Tym jednym kliknięciem usunąłem wszystkie dobre myśli, jakie kiedykolwiek miałem o George'u Van Hornie.

* * *

Po powrocie do hotelu nie zastałem Rudej w naszym pokoju. Nie byłem zdziwiony. Okazała się bardziej niezależna, niż sądziłem. Była również męcząca i z tego co zauważyłem, ani razu nie użyła mojej karty kredytowej. Ciągle funkcjonowała bez kasy. Nie miałem pojęcia, jak udawało jej się żyć tak oszczędnie, ale jakoś dawała radę i ani razu nie narzekała.

Wzbudzała we mnie dziwne emocje, których nie miałem ochoty analizować. Teraz moim priorytetem było odnalezienie trzeciej osoby z listy. Żądza zemsty wisiała nade mną jak czarna chmura duszącego dymu. Wyciągnąłem z kieszeni zgniecioną kartkę, żeby przypomnieć sobie o moim głównym życiowym celu. I nie były nim pieniądze czy kobiety.

~~1. Billy Crupti~~

~~2. Ojciec McGregor~~

3. Gnida, która zatrudniła Billy'ego?

Zdjąłem buty, wszedłem do łazienki, odkręciłem wodę pod prysznicem i zacząłem się rozbierać. Nie znosiłem upału i wilgoci. Lato było jak moja wizja piekła. Byłem ponurą, zimną osobą, która lubiła ponurą, zimną pogodę. I dlatego traktowałem Boston jak moje królestwo i dom. Niewytłumaczalnie zimny czerwiec był dla mnie zbawieniem.

Jednak po spotkaniu z Paddym pogoda okazała się moim najmniejszym problemem.

Liczyło się jedynie to, by jutro rano prawnik Rowana zjawił się z czekiem wypisanym na nazwisko Sparrow. Potem mogłem stąd zniknąć i wrócić do Bostonu, żeby zająć się zleceniem Van Horna. Sparrow na pewno ucieszy się na widok wysokiego odszkodowania za krzywdy, których doświadczyła wiele lat temu. Może pieniądze tego drania wyda chętniej niż moje. Chociaż nie były tylko dla niej, upomniałem siebie.

Były również dla mojego ojca.

Wziąłem szybki prysznic, a kiedy wyszedłem z kabiny, usłyszałem, że moja żona już wróciła. Zawsze wyczuwałem obecność innych. Może to instynkt przetrwania odziedziczony po moim ojcu, chociaż on akurat się na tym przejechał i skończył martwy. Sparrow jak zawsze wślizgnęła się do pokoju niemal bezgłośnie, a mimo to słyszałem jej kroki w apartamencie.

Bez namysłu wyszedłem z łazienki owinięty tylko ręcznikiem w pasie. Przecież widziała mnie w bieliźnie wiele razy i nie miała nic przeciwko. A nawet zerknęła w moją stronę. Oparłem się o dwuskrzydłowe drzwi oddzielające sypialnię od holu i przyglądałem się jej uważnie.

Oczywiście wciąż miała na sobie te same workowate dżinsy i obcisłą koszulkę w biało-niebieskie paski, w których przyleciała. Rozgryzłem ją. Nie włoży dzisiaj niczego ładnego, żeby zrobić mi na złość.

Ruda stała na balkonie odwrócona do mnie plecami i patrzyła na turkusowy ocean oraz wysokie palmy. Słońce już zachodziło, malując niebo w kolorach różowym, pomarańczowym i żółtym.

– Twój opór zaczyna mnie już nudzić, wiesz? – zacząłem cicho. Odepchnąłem się od drzwi i ruszyłem w stronę balkonu.

Odpowiedziała dopiero po chwili.

– W takim razie wyświadczyć nam obojgu przysługę i daj mi odejść.

Zatrzymałem się kilka centymetrów za nią i złapałem obiema rękoma za barierkę. Dzięki temu Sparrow została unieruchomiona, a ja oparłem podbródek o czubek jej głowy.

– Miałaś inne zdanie, kiedy zanurkowałem między twoimi udami jak w oceanie.

Odwróciła się, a na jej twarzy dostrzegłem gniew. Po raz pierwszy od ślubu wydawała się szczerze zniesmaczona moim dotykiem. Nie udawała, nie grała nieśmiałej. Naprawdę nie chciała, abym się do niej zbliżył. Zrobiłem krok do tyłu.

– To było wcześniej – warknęła. Mięśnie jej twarzy zadrżały.

No tak, niefortunny seks z Cataliną w naszym domu. Myślałem, że przestanę obsesyjnie myśleć o żonie, ale to był kiepski pomysł. Z perspektywy czasu wiem już, że to był najgorszy stosunek w całym moim życiu. Nie było warto.

Wróciłem do pokoju, bo nie chciałem okazywać emocji. Cholera, odbiło mi? Przecież ja nic nie czuję do tej dziewczyny. Zatrzymałem się przy minibarku i wyciągnąłem pierwszą z brzegu butelkę mocnego alkoholu, odkręciłem i napiłem się z gwinta. Sparrow podążyła za mną, choć gniew wylewał się z niej falami.

– Sparrow, nie udawaj, że obchodzi cię to, z kim się pieprzę. Ciągłe powtarzasz, że nasz związek to fatalny błąd, więc przestań zachowywać się jak zdradzona żona.

– Myślisz, że interesuje mnie to, z kim się pieprzysz? – Sfrustrowana machnęła rękami. – Przepraszam, chyba nie wyraziłam się dostatecznie jasno. Jak dla mnie możesz zarazić się każdą chorobą weneryczną znaną ludzkości, a nawet wytworzyć własną.

Odwróciłem się w jej stronę, trzymając butelkę.

– O czym ty, do diabła, mówisz? Dlaczego jesteś taka wkurzona?

– Daj mi spokój! – Popchnęła mnie, a jej oczy zaszkliły się od łez.

Kurwa, chciało jej się płakać. Przecież ona nigdy nie płacze – nie ryczała nawet wtedy, gdy za mnie wychodziła ani gdy zamknąłem ją na dziesięć dni.

Starałem się zapanować nad swoim gniewem.

– Co się stało? – zapytałem tak łagodnie, że aż sam siebie zaskoczyłem.

– Czemu jesteś taka zła?

– To bez znaczenia. I tak o niczym mi nie mówisz. – Otarła z twarzy łzy, a ja... zapragnąłem zrobić to za nią. To nie było normalne. – Po prostu

zostaw mnie w spokoju – dodała.

– Mamy rezerwację na dziewiątą.

– Nie jestem głodna – wycodziła przez zęby.

– To najlepsza restauracja w całym Miami. Ma dwie gwiazdki Michelin.

Możesz mnie nienawidzić jutro i do końca życia, ale dzisiaj po raz pierwszy masz okazję odwiedzić ekskluzywną restaurację. Nie licząc tej, której właścicielem jest twój mąż.

Czy ja próbowałem ją właśnie przekonać, by poszła ze mną na randkę? Mogłem udać się do baru hotelowego i wybrać sobie lepiej ubraną i bardziej uległą kobietę, która byłaby chętna spędzić ze mną nie tylko wieczór. Jednak z jakiegoś powodu zależało mi na tym, by sprawić radość Rudej. Przecież miała fioła na punkcie jedzenia.

– Nadal nie jestem zainteresowana – oznajmiła chłodno, wyrwała mi butelkę z ręki i z furią w oczach wypila solidny łyk. Przejąłem od niej alkohol i wycelowałem w nią szyjką.

– Wkładaj buty, Sparrow. Nie będę powtarzać.

W porządku, może nie była to najlepsza strategia, ale Sparrow mnie mocno wkurzała.

– Co ty nie powiesz? A co zrobisz, jeśli cię nie posłucham? Zabijesz mnie jak Cruptiego? – Zaczęła mnie okładać małymi piąstkami. Była za słaba, by sprawić mi ból, ale próbowała. Popchnęła mnie w głąb pokoju i kontynuowała: – Pokroisz mnie na kawałeczki? Wrzucisz do oceanu? Zadbaj o to, by nie zostawić po sobie żadnego śladu, a potem w ogóle nie będziesz przejmować się tym, że całe miasto i tak pozna prawdę?

Pokręciłem głową i potarłem twarz ręką. Byłem tak sfrustrowany, że miałem ochotę w coś uderzyć. Skoro ośmieliła się wspomnieć o Cruptim, to chyba nie miała nic do stracenia. Już się mnie nie bała. Albo po prostu była bardziej wkurzona niż przestraszona.

Sparrow nie zamierzała iść ze mną na kolację i po raz pierwszy w życiu nie mogłem nic zrobić. Nie miałem nad nią przewagi. Nie mogłem za karę odciąć jej od swoich pieniędzy, bo nawet z nich nie korzystała. Nie mogłem wyrzucić jej krzywdy, bo zwyczajnie nie chciałem.

Ona nie zasługiwała na cierpienie. Nie była Cataliną.

Odwróciłem się w milczeniu i wszedłem do sypialni. Ubrałem się, zapiąłem roleksa na nadgarstku, spryskałem się wodą kolońską i zmierzwiłem włosy.

Kiedy wychodziłem, siedziała na podłodze i zapijała smutki.

Zszedłem do baru i zamówiłem whiskey. Siedząca dwa miejsca dalej wysoka blondynka wyglądająca na modelkę uśmiechnęła się porozumiewawczo. Nie odpowiedziałem jednak tym samym.

Wypiłem dwa, trzy... może cztery drinki, zanim podeszła do mnie z wyciągniętą ręką.

– Kylie – wymruczała, ale ja nie chciałem uścisnąć jej dłoni. – A ty...

– Nie jestem zainteresowany. Sorry.

Dwie godziny później wtoczyłem się do pokoju hotelowego, pijany jak bela. Miałem dość związku z Rudą. Okazała się dla mnie ciężarem nie do udźwignięcia.

Leżała zwinięta na kanapie w ciemności, a światło telewizora padało na jej twarz. Pod głowę wcisnęła poduszkę i nakryła się kocem aż po szyję. Najwyraźniej dzisiaj nie będziemy spać w jednym łóżku.

– Zapytam po raz ostatni. Co cię dzisiaj ugryzło?

– Niby dlaczego miałabym udzielić odpowiedzi? Ty ignorujesz moje pytania.

Miała rację i nie było sensu zaprzeczać. Ciągle trzymałem ją w niewiedzy.

– Pakuj się. Wyjeżdżamy z samego rana. – Wszedłem do sypialni, nie czekając na jej reakcję.

Sprawa z Paddym powinna zostać zamknięta za kilka godzin. Jego prawnik pewnie już kazał mu podpisać papiery i Rowan właśnie zrobił przelew. Poza tym musiałem wrócić do Bostonu, żeby zająć się problemem Van Horna. Moja żona nie miała nastroju do zabawy, a Miami było koszmarem dla kogoś takiego jak ja.

– Nawet się nie rozpakowałam – odparła znudzonym tonem.

– Czemu?

– Bo wiedziałam, że wrócimy do Bostonu w ciągu doby. To nie jest żadna podróż poślubna. – W jej głosie wyczułem gorycz. – To były zwykłe interesy, jak wszystko w twoim życiu, Troy.

SPARROW

Przemierzaliśmy szare ulice Bostonu. Mijaliśmy kamienice, przejścia dla pieszych i ślepe zaułki. Przycisnęłam czoło do szyby, z całych sił starając się ignorować mojego męża. On skupiał wzrok na drodze i nie miał ochoty ze mną rozmawiać. Wiedziałam, że się poddał.

Przeniosłam swoje rzeczy z naszej sypialni do pokoju gościnnego na dole, a Troy mi na to pozwolił. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nie zrobiłam tego już wcześniej, ale z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu lubiłam spać w jednym łóżku z mężem.

Wiem, to żalosne.

Postanowiłam zacząć pracę w Rouge Bis następnego dnia po powrocie. Nie chciałam czekać do poniedziałku. Ku mojemu zaskoczeniu Troy się zgodził i przekazał Brockowi, że zjawię się jutro. Próbowałam wykrzesać z siebie entuzjazm, rozmawiając z Lucy i Daisy. Przyjaciółki jednak wciąż uważały, że grozi mi niebezpieczeństwo, i kazały zadzwonić na policję, chociaż obie dobrze wiedziały, że nie należy brać spraw w swoje ręce. Krążyły plotki, że Troy ma układy z policją, a poza tym mundurowi na pewno by mnie nie wysłuchali. Przecież byłam nikim.

Wolałam więc odpuścić, bo chciałam dożyć kolejnych urodzin.

Troy tradycyjnie zaparkował na drugiego na ulicy, która prowadziła do bocznego wejścia restauracji. Po raz kolejny zablokował przejazd, tym razem ciężarówce dostawczej. Odwróciłam się, żeby wziąć plecak z tylnego siedzenia. Wtedy ktoś zapukał w szybę z mojej strony. Kiedy Brennan ją opuścił, zobaczyłam twarz Brocka. Zajrzał do środka, a jego usta znalazły się zaledwie kilka centymetrów od moich. Zastukał dwukrotnie w dach auta i uśmiechnął się przyjaźnie, a ja wypuściłam drżący oddech.

– Widzę, że państwo Brennan nie przywieźli opalenizny z wakacji.

Mało powiedziane. Byłam blada jak świeżo pomalowana ściana.

Usta Troya rozciągnęły się w szelmowskim uśmiechu.

– Byliśmy zajęci innymi aktywnościami.

Jasne, upijaniem się w dwóch różnych częściach hotelu i ciskaniem w siebie gromów. Nie mam pojęcia, dlaczego mój mąż udawał przy Brocku, że jesteśmy szczęśliwą parą, ale miał przede mną tyle sekretów, że nawet nie próbowałam zrozumieć jego zachowania.

– Dzięki za podwózkę – burknęłam i otworzyłam drzwi, nie przejmując się tym, że z drugiej strony stoi Brock. Szybko zrobił krok w tył, ale zdążył zauważyć, że Troy złapał mnie za udo. Dotknął mnie po raz pierwszy, od kiedy odmówiłam mu kolacji w Miami.

– Miłego dnia w pracy, Ruda – powiedział wyraźnie ożywiony.

Dlaczego nagle zachowywał się tak dziwnie? W dodatku udawał, że między nami wszystko jest w porządku.

Przeniosłam wzrok na jego twarz.

– Dobra, spadam. – Uciekłam z samochodu, zanim zdążyłby pocałować mnie na do widzenia.

– Brock? – warknął Troy. Mężczyzna ponownie zajrzał do samochodu.

– Za maserati Troya utworzył się korek, a na mojej szyi znowu pojawił się rumieniec wstydu. – Jesteś potrzebny w domku letniskowym.

Brock jęknął.

– Jestem w pracy. Przyjadę wieczorem.

Troy zerknął na mnie i agresywnie zacisnął dłonie na kierownicy, a potem je rozluźnił.

– Daję ci godzinę i masz przyjechać. Potrzebuję cię. Weź ze sobą narzędzia.

Brock wyprostował się i podszedł do mnie. Troy był nieugięty.

Mój nowy szef otworzył mi boczne drzwi i pozwolił wejść do restauracji. Musiałam jeszcze podpisać dokumenty, więc poprowadził mnie korytarzem, omijając kuchnię.

– Nie interesuje cię to, gdzie znajduje się ten domek letniskowy? I o jakich narzędziach mówił Troy? – dopytał.

– A może już o tym wiem?

Na jego idealnej twarzy wykwitł uśmiech.

– Znam twojego męża i wiem, że jest wyjątkowo tajemniczy. Ma mnóstwo sekretów, szczególnie przed tobą.

To prawda, Troy nie mówił mi o wielu rzeczach. Przede wszystkim nie chciał mi wyjaśnić, dlaczego w ogóle mnie poślubił. Byłam tego świadoma. I jeszcze ten Rowan... na samą myśl o nim cierpła mi skóra.

Przewróciłam oczami, udając znudzenie.

– Dzięki, ale tym razem sobie daruję. Wolę nie wiedzieć. Możecie łamać prawo tak często, jak macie ochotę. Nie musicie mnie o tym informować.

– Ja się tym nie zajmuję. – Zatrzymał się przed przeszkłonymi drzwiami. Za nimi zauważyłam ścianę z cegły, nowoczesne biurko, kilka obrazów i skórzane fotele. – Nigdy nie złamałem prawa.

– Ale obietnicę już tak – wytknęłam. Nie wiedziałam, dlaczego się na to zdobyłam. Może miałam już dosyć tego, że jego szef nieustannie mną pomiata. – Mówiłeś, że nie pożałuję wyjazdu do Miami. A było do kitu.

– Chodziło mi o to, że poprawię ci humor po powrocie. Przykro mi, że ci się nie podobało, skarbie.

– Daruj sobie tego „skarba”. – Odwróciłam się i wparowałam do jego gabinetu. Usiadłam na krześle obok biurka. – Miejmy to już z głowy.

Zjawiłam się w restauracji na długo przed innymi, więc to ja powitałam Pierre’a na stanowisku. Niski, pulchny mężczyzna wszedł do kuchni z przebiegłym uśmiechem i pogładził palcami gesty czarny wąs. Poderwałam się ze skrzynki z mlekiem, na której siedziałam.

– Dzień dobry! – zaświergotałam entuzjastycznie.

– Proszę, proszę, pani nepotka. Myślałem, że zaczniesz dopiero za tydzień. – Podszedł do blatu i oparł się o niego, krzyżując ręce na piersi. Mimo że był niższy ode mnie – a ja miałam zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu – wydawał się patrzeć na mnie z góry, wbrew zasadom logiki.

Stłumiłam uśmiech.

– Jestem gotowa na ciężką pracę i udowodnię, że się nadaję. Nie przyszedłam tu tylko dlatego, że mąż załatwił mi to stanowisko.

– Nie – zgodził się, odepchnął od szafki i podszedł do mnie. – Jesteś tu również z powodu Greystone’a. Powiedział, że mam ci pozwolić wybrać sobie stanowisko. Czyli myślisz, że możesz rządzić w mojej kuchni, tak?

Zmarszczyłam czoło i się cofnęłam. Jeśli Brock wydał takie polecenie, to nie moja wina. Troy raczej nie ułatwiłby mi życia taką ofertą, to nie było w jego stylu. Był typem faceta, który wierzył, że na wszystko trzeba sobie zapracować. Natomiast Brock był uroczym dżentelmenem, który chętnie wyręczał kobietę. Wydawał się mężczyzną idealnym, którego mogłabym przedstawić swojej matce. Gdybym ją oczywiście miała.

– Możesz wyznaczyć mi takie stanowisko, jakie chcesz. – Zadarłam podbródek. – Nie boję się ciężkiej pracy, szefie.

Pierre zbliżył się do mnie i uśmiechnął, a jego oddech śmierdział papierosami.

– Jeszcze zobaczymy.

Wypatroszyłam, oskrobałam i oczyściłam tuzin ryb. Kilka razy zacięłam się ostrym nożem do filetowania, bo za wszelką cenę chciałam wyrobić się z zadaniami zleconymi przez szefa. Kiedy skończyłam, wyglądałam jak po grze w „papier, kamień, nożyce” z Edwardem Nożycorękim. Pocięta i posiniaczona pomogłam posprzątać w kuchni i nawet wyszorowałam kuchenkę.

Wyszłam z restauracji o dwudziestej trzeciej. Penthouse Troya znajdował się dość daleko, ulice były zatłoczone, ale mimo to zdecydowałam się na spacer. Musiałam pomyśleć. Przewiesiłam plecak przez ramię i owinęłam się granatowym wełnianym swetrem – to był najzimniejszy czerwiec w Bostonie od pięćdziesięciu lat, co świetnie zsynchronizowało się ze zmianą w moim życiu osobistym. Moje nogi drżały ze zmęczenia, kiedy mijałam drogie sklepy i galerie. Ręce trzymałam w kieszeniach, żeby ochronić się przed letnim chłodem. Przyspieszyłam i skręciłam w kolejną ulicę. Nagle stanęłam jak wryta.

Brock uśmiechnął się do mnie i wyciągnął rękę. Ujęłam ją, chociaż czułam, że śmierdzą rybami. Wiedziałam również, że to niewłaściwe. Że złapanie go za rękę może doprowadzić do katastrofy.

– Jak twój pierwszy dzień w pracy?

– Brock. – Przełknęłam ślinę.

Co on tutaj robił? Nie powinien być w domu ze swoją rodziną albo w domku letniskowym z moim mężem? Albo gdziekolwiek? Nie byliśmy

przyjaciółmi, a ja traktowałam go jak wroga. Nie powinien się mną przejmować.

Ale, kurczę, był tak cholernie przystojny. Żółta poświata ulicznej lampy podkreślała jego przystojne rysy twarzy. W marynarce wyglądał jak model.

– Masz ochotę na kawę?

– Nie, dzięki. Lepiej już wrócę do domu. – Pokręciłam głową.

– W takim razie może gorąca czekolada? – Położył dłoń na moich plecach. Nie odsunęłam się tylko dlatego, że byłam w szoku. – Wiem, że ją uwielbiasz.

To trochę niepokojące, ale się zgodziłam. Szczerze mówiąc, wcale nie chciało mi się wracać do mieszkania. Czekala tam na mnie pustka albo Troy, który ostatnio był szczególnie wrogo do mnie nastawiony.

Poza tym nie potrafiłam odmówić gorącego napoju w zimną bostońską noc, w dodatku po ciężkim pierwszym dniu pracy.

Razem z Brockiem udaliśmy się do pobliskiej knajpy, gdzie zajęliśmy miejsce w boksie wyłożonym sztuczną czerwoną skórą. Piłam czekoladę w milczeniu, a potem bawiłam się szafą grającą. Brock był piękny, a do tego miły. To zabójcza kombinacja. Wiedziałam, że nie należy wzdychać do żonatego mężczyzny, więc się powstrzymałam.

Uparcie przełączałam piosenki i wciskałam w otwór jedną monetę po drugiej. Nagle z głośników popłynęła piosenka *Bizarre Love Triangle* New Order. Oczywiście zupełnym przypadkiem.

– Opowiedz mi coś o sobie. – Brock nachylił się i próbował spojrzeć mi w oczy.

Nie potrafiłam jednak tego zrobić, bo czułam się tak, jakby mnie rozbierał. Czy jego szare oczy miałyby na mnie taki sam wpływ jak lodowate spojrzenie Troya?

Prychnęłam i skupiłam się na szafie grającej.

– Do czego zmierzasz? Mam wrażenie, że już wszystko o mnie wiesz. Dlaczego Troy się ze mną ożenił, jaki jest mój ulubiony napój...

Powinno mnie to zaniepokoić, ale prawda była taka, że w ciągu ostatnich tygodni tyle się wydarzyło, że Troy był moim najmniejszym zmartwieniem. Wydawał się nieszkodliwy.

Obok naszego stolika przeszła kelnerka w średnim wieku. Miała sztuczne cycki i tonę tapety na twarzy. Zauważyłam, że pożera Brocka wzrokiem, i stwierdziłam, że nie tylko według mnie jest zachwycająco przystojny. Kobieta pochyliła się nad stolikiem znajdującym się naprzeciwko naszego. Siedziały przy nim trzy nastolatki, które również ukradkiem zerkały w stronę towarzyszącego mi mężczyzny i szeptały między sobą. Nawet im się nie dziwiłam.

– Po prostu staram się być uważny. Nie chcę, żebyś czuła się przy Troyu samotna. Wiedz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Pokręciłam głową i prychnęłam. Wzięłam z pojemnika kilka saszetek cukru i zaczęłam je rozdzierać.

– Dlaczego udajesz, że ci zależy, Brock? Nawet się nie znamy. Nie możesz mnie podrywać, przecież masz żonę i dziecko – przypomniałam mu.

Jego zainteresowanie mną zaczynało mnie wkurzać. Nie miało żadnego logicznego uzasadnienia. Ani przyszłości.

Brock wyciągnął rękę i przejechał palcem wskazującym po cukrze, który rozsypałam na stole. Następnie dotknął nim mojej dolnej wargi, zostawiając na niej drobinki cukru. Spojrzałam mu w oczy, a on nagle złapał mnie za kołnierz, przyciągnął do siebie i zaatakował pocałunkiem.

Całował mnie mocno, bez wahania wepchnął mi język do ust. Poczułam skurcz w żołądku, kiedy dotknął mojej twarzy, a słodycz cukru

ekspłodowała na naszych językach. Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. W końcu udało mi się wyswobodzić z jego uścisku.

Zerwałam się na równe nogi i przycisnęłam dłoń do policzka. Kręciło mi się w głowie, ale próbowałam się upewnić, że to nie halucynacje.

– Pogrzało cię? – wydyszałam.

Brock rozparł się na kanapie z niewinnym uśmiechem.

– Powiedziałaś, że mi nie zależy. Cóż, jak widzisz, jest inaczej. Twierdzisz również, że nie powinienem na ciebie lecieć. Ale... lecę.

– Czy to odpowiedni moment, by przypomnieć ci, że jesteś żonaty? – Tupnęłam nogą, a przez moje ciało przetoczyła się fala gorąca. Nie wiem, czy byłam bardziej wściekła, czy napalona.

Wściekła. Na pewno wściekła.

– Tylko ze względu na mojego syna. – Uniósł jedną brew. – Nie jesteśmy z Cat parą.

– Cóż, ale ja mam pierścionek na palcu. – Wzięłam swój plecak i pospiesznie schowałam do niego telefon oraz inne drobiazgi.

– Wy również nie jesteście prawdziwą parą – skwitował. Po raz kolejny przesunął po rozsypanym cukrze palcem i włożył go do ust. Possał, po czym powoli go wypuścił. – Nie jesteśmy im nic winni – powiedział z naciskiem. – Mamy prawo do odrobiny przyjemności.

Zamiast słów wydobyłam z siebie jedynie warknięcie. Miałam mętlik w głowie z powodu Troya i jego sekretów, a teraz pojawił się jeszcze ten problem, który na pewno odbije mi się czkawką.

Wcale nie chciałam Brocka. Co z tego, że miał wielkie serce i boską twarz. Należał do Cat, a co ważniejsze – do Sama.

– Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, naskarzę twojemu szefowi – oznajmiłam, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia. Czułam na

sobie wzrok mężczyzny, kiedy gwałtownie otworzyłam drzwi i niemal uderzyłam jakiegoś biegacza.

Brock siedział nieruchomo, jakby wiedział, że wykonał swoją robotę. Zasiał ziarenko niepewności. Był świadomy tego, że ślinię się na jego widok jak każda kobieta, a teraz dał mi do zrozumienia, że mogę go mieć.

Kiedy przechodziłam przy oknie, zobaczyłam, że Brock rozsiada się na kanapie z głupkowskim uśmiechem na twarzy i stuka palcem pokrytym cukrem o wargi.

Całą drogę do domu pokonałam biegiem. Nawet na chwilę nie zatrzymałam się, żeby złapać oddech, a po wejściu do mieszkania od razu wzięłam zimny prysznic.

Nie zależało mi na Brocku.

Ale może dzięki niemu mogłabym zapomnieć o zdradzie Troya.

TROY

diota zjawił się w środku nocy – akurat wtedy, gdy Flynn Van Horn puścił pawia na moje buty. Potem przeczołgał się w stronę stołu znajdującego się na drugim końcu domku letniskowego i próbował dosięgnąć swój telefon.

– Pieprzony ćpun – wymamrotałem i ominąłem jego wymiociny, żeby otworzyć drzwi mojemu pracownikowi. Brock stał na schodach i szczyrzył się jak głupi do sera. Zostawił włączony silnik w swoim samochodzie, a światła padały na otaczające nas wzgórza.

Mój ojciec kupił dom położony w górach Berkshires, z dala od ludzi i Bostonu, żeby móc spotykać się z Robyn. Kiedy odziedziczyłem tę nieruchomość, załatwiałem tutaj swoje interesy. A teraz trzymałem tu ćpuna na detoksie. Problem w tym, że nie miałem pojęcia, jak z takim uzależnionym od dragów gościem sobie radzić.

W takich chwilach przydawał się Brock.

Ojciec Flynnna, George Van Horn, uparł się, że jego syn nie może trafić do normalnej placówki odwykowej, bo wtedy ludzie dowiedzą się o nałogu potomka. Dlatego zabrałem chłopaka do domku w górach, którego ściany skrywały wszelkie tajemnice moich klientów. Ten dom przesiąknął różnymi sekretami, zarówno tymi dużymi, jak i małymi, brudnymi

i bzdurnymi. Nie mogłem się od tego uwolnić. Zajmowałem się już między innymi czyjąś kochanką, która nagle postanowiła uciec się do szantażu, agresywnymi członkami gangu, których należało wyrzucić z miasta, czy bogaczami, którzy na jakiś czas musieli zniknąć. Gdyby te ściany mogły mówić, bostońska policja miałaby co robić przez najbliższe trzy stulecia.

– Powiedziałem, że masz być w ciągu godziny, a nie dziewięciu godzin – warknąłem, a Brock wyminął mnie i wkroczył z narzędziami do domku. Wydawał się mieć dobry nastrój. Co on znowu odwalił?

– Gdzie nasz mały pacjent? – zapytał.

Flynn zaczął się dławić i próbował chwycić się stołu, żeby się podnieść. Niestety zaliczył głebę i w pomieszczeniu rozległ się chrzęst pękającej kości. Pokręciłem głową i opadłem na skrzypiącą żółtą sofę, którą wybrała kiedyś kochanka mojego ojca. Jak widać, miała okropny gust. Wszędzie leżały plecione dywany, meble w małej kuchni wykonano z drewna, a na ścianach z pni drzew wisały liczne głowy jeleni. Domek wydawał się idealnym miejscem do tego, by któryś z bohaterów książek Stephena Kinga mordował tu swoje ofiary.

– Umieram! – wykrzyknął Flynn.

Brock przyklęknął, żeby mu się przyjrzeć, i spokojnie wytłumaczył, co zamierza zrobić, by ocenić jego stan.

Byłem w stanie uwierzyć chłopakowi. Odkąd wkroczyłem do jego nory i ściągnąłem go z równie naćpanej dziewczyny, którą bezskutecznie próbował posuwać w brudnym łóżku, trząsał się niekontrolowanie, rzygał i płakał, a przez całą drogę do domku powtarzał, że jest chory i potrzebuje następnej działki. Żaden ze mnie lekarz, ale sina twarz Flynnna raczej nie dawała mi wielkich nadziei na poprawę jego stanu.

– Powinien trafić do szpitala – oznajmił Brock. Wstał i ściągnął czarne jednorazowe rękawiczki. – Natychmiast.

Warknąłem pod nosem i kopnąłem stojący obok podnózek.

Nie mogłem zabrać chłopaka do szpitala i Brock zdawał sobie z tego sprawę. Płacono mi za to, by zająć się nim w tajemnicy. Nie mogłem pozwolić sobie na porażkę. To nie wchodziło w grę.

Flynn, jakby na potwierdzenie słów Brocka, zemdłał, a pod jego policzkiem zebrała się kałuża wymiocin. To była tylko wodnista plama. Miał zamknięte oczy, a jego lepką skórę zrosił zimny pot.

– Kurwa. – Przyklęknałem i przyłożyłem do jego szyi dwa palce. Wciąż żył. Wyczuwałem puls. Słaby, ale jednak. – Żadnego szpitala. – Skinąłem głową na chłopaka uzależnionego od heroiny. – Zrób to tutaj.

– Ale to niebezpieczne.

– Jego ojciec wolałby widzieć go martwego niż dochodzącego do siebie w szpitalu. Nie my ustalamy zasady – wypaliłem.

– To może skończyć się zawałem – zaproponował Brock cichym i surowym głosem. Opierał się o ścianę i patrzył na mnie z góry. – Nie możemy podać mu loperamidu, wrzucić do gorącej kąpieli i nakarmić kanapką z masłem orzechowym. To ryzykowne. Nie chcę mieć go na sumieniu.

Sfrustrowany podrapałem się po policzku. Podeszedłem do Brocka, złapałem go za kark i szarpnąłem, przyciągając do siebie na odległość zaledwie paru centymetrów.

– Masz już na sumieniu wiele złych rzeczy, piękniśiu. Rób, co każę.

Zmrużył oczy i przez krótką chwilę toczyliśmy walkę na spojrzenia. Potem odsunął się ode mnie i podeszedł do chłopaka. Otworzył swoją torbę – odwykowy niezbędnik – i wyciągnął z niej strzykawkę oraz małą buteleczkę. Odwróciłem wzrok, wyjrzałem przez okno i zaczerpnąłem oddechu. Słyszałem, że Flynn gwałtownie nabiera powietrza do płuc, a Brock szeleści torebką foliową i potrząsa szklanymi opakowaniami.

Dzieciaki bogatych rodziców lubiły bawić się twardymi dragami. Na szczęście Brock znalazł się na detoksie. Chociaż do tego się nadawał.

– Jak poszło Rudej pierwszego dnia? – zapytałem zniechęca. Wcale mnie to nie interesowało, po prostu chciałem mu przypomnieć, do kogo ona należy. Skupiłem wzrok na stojącym przed domem samochodzie. Strugi zimnego deszczu przecinały snopy światła. Lubiłem chłodne lato. Czułem się wtedy, jakbym miał wszechświat po swojej stronie.

– Może sam ją zapytasz? – Brock wydał się rozbawiony. – Myślałem, że doszłicie do porozumienia.

Kiedy odwróciłem się do niego, ruchem głowy nakazał mi złapać chłopaka, żeby pomóc mu przenieść go na sofę. Chwyciłem Flynna za ramiona, a Brock za stopy i wspólnie położyliśmy wiotkie ciało na żółtej kanapie. Brock na chwilę zniknął w sypialni, po czym wrócił z kocem, którym okrył chłopaka jak własne dziecko.

Gdy wszystko ogarnęliśmy, Brock usiadł na stołku obok kanapy i ukrył twarz w dłoniach. Potem zapalił papierosa i rzucił w chłopaka palącą się jeszcze zapałką. Ogień powoli dogasł na jego gołym nadgarstku. Flynn był zbyt nieprzytomny, by czuć oparzenie. Jak widać, w moim towarzystwie Brock szybko pozbywał się maski grzecznego chłopca.

Nie byłem Cataliną, Marią czy Rudą. Byłem takim samym dupkiem jak on i na mnie nie musiał robić wrażenia. Dobrze wiedziałem, jaki jest. Jego zachowanie kojarzyło mi się z pierwszą sceną filmu *Blue Velvet* Davida Lyncha – tą, w której pod zadbanym trawnikiem roją się insekty. Taki właśnie był Brock – z zewnątrz olśniewający hollywoodzki uśmiech, a w środku zgnilizna.

– Wróciła wkurzona. Mówię o Miami – oznajmił ze wzrokiem wbitym w podłogę. – Powiedz, że nie zrobiłeś jej krzywdy, bo obiecałem jej, że zadbam o jej bezpieczeństwo.

Że co? Jakim prawem wtykał nos w nie swoje sprawy?

– A co, jeśli zrobiłem? – zadrwiłem i oparłem się o blat w kuchni. – Co, jeśli moją życiową misją jest unieszczęśliwianie mojej żony? Nie udawaj, że masz w tej kwestii coś do gadania, Brock.

– Właśnie, że mam. – Zadarł głowę i dmuchnął mi w twarz białym dymem. – Nie zapominaj, że mam klucz do twojej puszkii Pandory. Dobrze wiem, dlaczego się ożeniłeś. Wiem, co zrobiłeś matce Sparrow. Właściwie wiem o tobie wystarczająco dużo, by ktoś tak niewinny jak ona zechciał trzymać się od ciebie z daleka. Ale skoro na to już za późno, pozwól, że ci coś wyjaśnię. – Znowu dmuchnął mi w twarz i uśmiechnął się przy tym szeroko. – Jeśli zrobisz tej dziewczynie krzywdę, wszystkie twoje sekrety zdradzę temu, kto da najwięcej. A obaj mamy chyba świadomość, że wielu ludzi będzie się o to wręcz biło. Łapiesz?

Czy on mi grozi? Zapomniał, kim jestem i co mogę mu zrobić? Już nie pamięta, że dla mnie pracuje, że płacę za zachcianki jego żony, szkołę jego syna i te jego schludne szmaty w stylu Davida Beckhama?

Bez wahania przywalilem mu pięścią prosto w twarz. Nie spodziewał się tego. Upuścił papierosa i się zachwiał. Zacisnął pięści i próbował oddać cios, ale w porę zrobiłem unik. Upadł na podłogę, wciąż oszołomiony po moim ataku. Krew tryskała z jego nosa, a on w pozycji embrionalnej związał się z bólu. Stanąłem nad nim, wyjąłem chusteczkę i wytarłem jego krew ze swojej dłoni. Następnie przykucnąłem obok Brocka, by wyraźnie mnie usłyszał. Odchyliłem mu głowę, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Na twoim miejscu nie groziłbym komuś takiemu jak ja. Nie bez powodu moje sekrety są takie niebezpieczne. W końcu robię niebezpieczne rzeczy. Nie warto zadzierać z kimś, kto zajmuje się tym, co ja. Jeśli wydaje ci się, że masz na mnie jakiegoś haka... – Roześmiałem się i zacisnąłem

dłoń na jego szyi. – Cóż, ten błąd może cię wiele kosztować. I raczej cię na to nie stać.

– Pierdol się. – Brock splunął krwią w moją twarz, ale na szczęście nie trafił. Oczy zaszyły mu łzami, a złamanie oszpeciło jego piękną buźkę.

Puściłem go z niewzruszonym uśmiechem i podniosłem z podłogi jego szluga, żeby włożyć mu go do ust. Poklepałem Brocka po ramieniu niczym starego przyjaciela.

– Miło się rozmawiało, kolego. A teraz idź zgasić światła w samochodzie. Trochę tu zabawisz.

Zaszyłem się w sypialni i westchnąłem ciężko. Żeby pomóc Flynnowi, musieliśmy spędzić na tym wygwizdowie sporo czasu, ale nie musiałem tolerować widoku tamtego idioty.

Nagle poczułem nieodpartą potrzebę, by roztrzaskać komuś głowę. Wyciągnąłem z kieszeni listę i znowu się jej przyjrzałem.

~~1. Billy Crupti~~

~~2. Ojciec McGregor~~

3. Gnida, która zatrudniła Billy'ego?

Ostatnio Paddy nieźle namieszał w moim życiu, więc musiałem przypomnieć sobie o najważniejszym celu. Łatwo było się pogubić w życiu, gdy kierowała człowiekiem żądza zemsty, ale dorwanie typa, który zabił mojego ojca, wciąż było moim priorytetem i nadal mnie ten temat drażnił.

Zacisnąłem w dłoni poślizgniętą kartkę i schowałem ją do kieszeni. Byłem już tak blisko. Czuję to w kościach.

Wiedziałem też, że nie okażę sprawcy nawet odrobiny litości.

SPARROW

Przecież go nie zdradziłam.

Moje stopy dudniły na betonie, chłodne powietrze wypełniało płuca, w słuchawkach leciało *Alive and Kicking* grupy Nonpoint. Skręciłam w Marlborough Street i zmusiłam się do przyspieszenia.

To twój mąż za każdym razem gdy wychodzi z domu, zabiera swojego penisa na wycieczkę – powtarzałam w myślach. – Ty wcale nie chciałaś, by Brock cię pocałował. Niczego nie zainicjowałaś. Nie spodziewałaś się tego. Brock zdradza żonę, ale to nie twoja sprawa.

Stopy mnie bolały, serce biło szybko i wściekle. Przebiegłam na drugą stronę ulicy i skierowałam się do mieszkania.

Nie powinnam mówić o tym Troyowi. To tylko przysporzyłoby kłopotów, a i tak nie było między nami zbyt dobrze.

Zatrzymałam się przed drzwiami obrotowymi prowadzącymi do naszego budynku i próbowałam zapanować nad oddechem. Zdecydowałam, że nie przyznam się Troyowi, co zaszło między mną a Brockiem, mimo że miałam wyrzuty sumienia.

Kiedy otworzyłam drzwi mieszkania, zastałam w nim Troya – pewnie wrócił tuż po tym, jak wyszłam na poranny jogging. Miał na sobie

wczorajsze ubranie i leżał na sofie ze szklanką whiskey w ręku.

Nie zaszczyciłam go spojrzeniem. Poszłam pod prysznic, a następnie wróciłam do pokoju gościnnego, żeby pościelić łóżko. Kiedy udałam się do kuchni po kawę, Troy nadal leżał na kanapie w tej samej pozycji. Wydawał się wykończony, ale resztki życzliwości do tego człowieka wyparowały z mojego serca po jego spotkaniu z Paddym. Oparłam się o kuchenną szafkę i poczekałam, aż woda się zagotuje.

– A tak przy okazji: dzień dobry – mruknął bardziej do swojej szklanki niż do mnie.

Nie odpowiedziałam. Chryste. Była dopiero ósma, a on pił alkohol.

– Wiesz... – Zamieszał bursztynowy płyn. – Jak na kogoś, kto przeniósł się ze zwykłej nory do luksusowego penthouse'u i dostał pracę marzeń, wydajesz się trochę niewdzięczna.

Przytrzymując się blatu, odrzuciłam głowę do tyłu i wybuchnęłam drwiącym uśmiechem.

– A to dobre. Widzę, że kochanka, z którą spędziłeś noc, nakładła ci do głowy samych ciekawych rzeczy. Żeby okazać ci wdzięczność, musiałabym najpierw tego wszystkiego chcieć. Kiedy mnie porwałeś, nikt nie pytał mnie o zdanie. Oboje wiemy, że nie jestem tu z własnego wyboru. Może więc powiesz mi w końcu, dlaczego mnie tu trzymasz. Na pewno masz istotny powód. – Odwróciłam się, nalałam sobie kawy i głośno cmoknęłam. – Niezwykle istotny.

Podniósł się z kanapy. Usłyszałam odgłos jego bosych stóp na granitowych płytkach. Stał obok mnie i nalał sobie kawy. Zauważyłam, że uśmiecha się ironicznie. Nasze słowne przepychanki go kręciły. Napełniały energią. Od razu lepiej wyglądał, jakby zdążył się w tym czasie przespać.

– Zauważyłem, że ostatnio interesują cię moje kochanki. Jesteś zazdrosna, Ruda? Jak już wspominałem, możesz mnie wykorzystać. Propozycja jest aktualna. – Celowo otarł się o moje ramię.

– Bez obaw. Już przywykłam do tego, że mnie zdradzasz. Mam gdzieś to, z kim spędziłeś noc. – Upiłam łyk kawy i zamierzałam przejść do pokoju gościnnego, jednak Troy złapał mnie za rękę i powstrzymał.

Jego dotyk był delikatny, jakby mój mąż starał się, żeby mnie nie skrzywdzić, a jednocześnie stanowczy, jakby chciał zademonstrować swoją siłę.

– Nigdy cię nie zdradziłem, bo tak naprawdę nie jesteśmy parą. Oboje o tym wiemy. Gdyby było inaczej, nawet nie spojrzełbym na inną kobietę.

– Ale nie jesteśmy razem, więc na pewno świetnie się bawiłeś – syknęłam. On uwielbiał mówić do mnie w ten sam sposób.

– Z nikim wczoraj nie spałem. Byłem zajęty pracą.

Spojrzałam na dłoń, którą mnie dotykał. Kostki były zaczerwienione, a w zagłębieniach zebrała się zaschnięta krew. Widocznie nie tylko ja uprzykrzałam mu życie w tym tygodniu. Zlustrowałam jego ciało. No dobra, z nikim wczoraj nie był, co – z przykrością musiałam przyznać – nieco podniosło mnie na duchu.

– Mam nadzieję, że osoba, przez którą masz tak zranione ręce, również zadała ci kilka solidnych ciosów.

Na jego twarzy zagościł niepokojący uśmiech.

– Kto? Brock? Żeby mnie zranić, najpierw musiałyby stać się mężczyzną. A skoro nie mogę mu ufać, muszę osobiście cię przed nim ostrzec. Trzymaj się od niego z daleka.

Poczułam, że kręci mi się w głowie. Zaszło mi w ustach. Jak dowiedział się o pocałunku? Brock się przyznał? Nie, w ten sposób niczego by nie osiągnął. Nie miałam złudzeń co do tego, jakie uczucia żywił do

mnie mój mąż, ale byłam pewna, że gdyby poznał prawdę o pocałunku, nie skończyłoby się na rękoczynach.

Nie, Troy o niczym nie miał pojęcia.

Przyjrzał się mojej twarzy. Wciąż trzymał mnie za rękę. Wyrwałam mu się i wzruszyłam ramionami, lekceważąc jego rozkaz. I kto tu jest teraz zazdrosny? Dobrze wiedzieć, że mu zależało. O ile to w ogóle było możliwe.

Przyznaję, nienawidziłam go, ale za każdym razem gdy zjawiał się w pokoju, robiłam się mokra. W przeciwieństwie do Brocka Troy rozbudzał we mnie jakąś dziką, silną i nienazwaną potrzebę. Nie miało znaczenia to, że Brock był miłszy, przystojniejszy i ogólnie bardziej nadawał się na kochanka. To Troy wywoływał we mnie jednocześnie pożądanie i strach. Moja krew wrzała tylko pod jego wpływem. Właśnie dlatego, że żywiłam do niego tyle sprzecznych uczuć.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Bo co? – Spojrzałam na niego wyzywająco. – Pracuję z Brockiem.

– Bo w przeciwnym razie... – Zrobił krok w moją stronę. Jego zakrwawione knykcie otarły się o mój policzek i szyję, wywołując dreszcz podniecenia na mojej skórze. – Będę musiał zadbać o to, żebyście nie spędzali razem zbyt dużo czasu.

– Zwolnisz mnie? – Przełknęłam gniew, ale nie zamierzałam okazywać emocji. Odważnie spoglądałam w jego lodowatoniebieskie oczy.

– Nie zrobiłbym ci tego, droga żono. – Zbliżył usta do moich i ani na chwilę nie przestał patrzeć w moje zielone tęczówki. Potem się odchylił, upił z kubka łyk kawy, a jego druga dłoń prześlizgnęła się wzdłuż moich żeber.

Nie odsunęłam się, chociaż chciałam. Tak by było najrozsądniej.

– Zwolnię Brocka – dodał Troy. – Nie przejmuj się, on na pewno szybko znajdzie dobrze płatną pracę, żeby utrzymać swojego uroczego synka. Szkoda tylko, że Catalina nie pracuje. Mogłaby się w końcu ruszyć i zrobić coś pożytecznego.

To było naprawdę słabe zagranie. Rodzina Brennanów zatrudniała mojego tatę od lat. Gdyby nie oni, nie mielibyśmy dachu nad głową, jedzenia czy prezentów pod choinką. Nie mogłam przyłożyć ręki do zwolnienia Brocka. Był ojcem Sama, a mały zasługiwał na wszystko, co powinno mieć każde dziecko.

– Jesteś podły – oznajmiłam chłodnym tonem.

Jednocześnie obserwowałam jego usta. Dlaczego, do diabła, to robiłam? Czemu wciąż mi się podobał? Przecież to nienormalne.

– A jednak nie potrafisz trzymać się ode mnie z daleka. – Był tak blisko, że jego oddech łaskotał moją skroń. – Myślisz o mnie nieustannie. I jeśli Brock sądzi, że ciebie też może mieć, to niech lepiej na siebie uważa. Jesteś moja, rozumiesz?

Mój gniew zastąpiło zdziwienie. Jak to „ciebie też”? Kogo jeszcze odebrał mu Brock? I wtedy do mnie dotarło. Wypuściłam powietrze z płuc, ogarnęły mnie mdłości. Cofnęłam się i wpadłam na ścianę, wykrzywając twarz z obrzydzenia. Mój podbródek zadrżał. Nie mogłam pohamować wściekłości, która wypełniała moją klatkę piersiową i brzuch i zalewała każdy centymetr ciała gorącą lawą.

Tak, poczułam zazdrość. Dziwną i popieprzoną zazdrość o kobietę, która była z moim nieprawdziwym mężem. Z gościem, który mnie porwał!

– Byłeś z Cataliną? – Poczułam w nosie szczypanie zwiastujące nadchodzące łzy.

Roześmiał się tak, że całe jego ciało aż się zatrzęsło.

Zrobiło mi się niedobrze, zakręciło mi się w głowie. Cholerna Catalina. Kto zakończył ten związek i dlaczego? Kiedy w tym wszystkim pojawił się Brock?

– Czy możesz odpowiedzieć chociaż na jedno pytanie? – wysapałam. – Ono nawet nie dotyczy naszego małżeństwa czy twojej pracy.

– Trzymaj się z dala od Brocka – rozkazał ponownie. Nagle spoważniał i zdecydowanym ruchem odstawił kubek na blat, po czym ruszył do sypialni na górze.

W powietrzu unosił się zapach jego drogiej wody po goleniu, od którego miękły mi kolana. Mimo to starałam się nad sobą panować.

– A skąd pomysł, że mogłabym postąpić inaczej?! – krzyknęłam za nim. Nie zatrzymał się.

– Bo zabawiałabyś się z nim wyłącznie po to, by mnie wkurzyć. A jeśli teraz uważasz, że nie jestem miły... – Posłał mi przerażający uśmiech. – To poczekaj, aż się naprawdę wkurwię. Wtedy dopiero jestem straszny.

– Przestań widywać się ze swoją kochanką, to będę trzymać się z dala od Brocka – oznajmiłam. – Jeżeli nadal będziesz się z nią zabawiać, ja zrobię to samo.

To go zatrzymało. Odwrócił się i uśmiechnął z zadowoleniem.

– To brzmi jak groźba. – Przekrzywił głowę, jakby analizował moje słowa. – Dobrze myślę?

– Kwestia perspektywy. – Cmoknęłam, udając rozbawienie. – Wy, faceci, wszędzie wietrzycie podstęp.

Jego oczy błysnęły z zadowoleniem, jakbym właśnie mu oznajmiła, że wygrał na loterii. Taki właśnie był Troy. Uwielbiał, gdy mu się odgryzałam.

Ciągnęłam dalej:

– Nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami i posłusznie wykonywać twoich rozkazów. – Mój głos brzmiał zaskakująco spokojnie. – Nie jestem jak mój ojciec i nie będę dostosować się do twoich zasad. Jeśli chcesz, żebym ograniczyła kontakt z Brockiem, to przestań spotykać się z innymi kobietami. Jeżeli masz ochotę się zabawić, to możesz zrobić to ze mną.

Co mi strzeliło do głowy? Byłam zaskoczona tym, co powiedziałam, ale podobała mi się ta waleczna wersja Sparrow. Wiedziałam, że to może się dla mnie źle skończyć, ale i tak sobie kibicowałam. Byłam jak pies, ponizany i wściekły, który w końcu zdecydował się ugryźć właściciela.

– Czy mi się wydaje, czy właśnie złożyłaś mi propozycję? – Zadarł podbródek. – Bo nie zamierzam być delikatny.

– Wcale tego od ciebie nie oczekuję. – Odwróciłam się w stronę kuchni, żeby przygotować sobie śniadanie, i dodałam znudzonym tonem: – Jesteś zimnym draniem i nim pozostań. Daruj sobie sceny zazdrości, bo zachowujesz się jak baba.

Kiedy otworzyłam lodówkę i zajrzałam do środka w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia, uśmiechnęłam się sama do siebie. Poznałam już Troya na tyle dobrze, by wiedzieć, że połknie haczyk. Im bardziej z nim walczyłam, tym więcej sympatii mi okazywał. Byłam przekonana, że jeśli w tym momencie podpaliłabym jego mieszkanie, wybuchnąłby śmiechem i uznał to za wyśmienity żart.

– No dobra, droga żono, jestem chętny. Zabawmy się.

Po tych słowach miałam pewność, że w najbliższej przyszłości nie zdecyduje się na kontakt z żadną kochanką. Po raz pierwszy od dnia naszego ślubu wygrałam. Zwycięstwo nigdy nie smakowało tak słodko.

SPARROW

Podczas swojej ostatniej zmiany w Rouge Bis zajmowałam się wyłącznie krojeniem warzyw, które następnie Pierre na oczach swojego zastępcy wrzucił do kosza – stwierdził, że są zbyt nierówne, by je wykorzystać. Szef dał mi jasno do zrozumienia, że się mnie nie boi, mimo że mam chody u Brocka i Troya. Zresztą po scenie, którą odegrał tu mój mąż, Pierre miał prawo mnie nienawidzić.

Nie potrafiłam jednak siedzieć cicho. Pyskowałam mu, choć przecież nikt nie miał prawa podważać zdania szefa kuchni. Uprzykrzałam mu życie, więc uważał mnie – chyba podobnie jak większość mężczyzn w moim życiu – za problem, którego należy się jak najszybciej pozbyć.

Po ciężkim dniu w pracy miałam ochotę jedynie na gorący prysznic i sen. Kiedy weszłam do ciemnej sypialni dla gości, od razu zdjęłam buty i ubranie, w które przebrałam się po zakończeniu pracy. Rzuciłam wszystko na stos brudów przy drzwiach łazienki. Nie zauważyłam, że na łóżku ktoś leży, dopóki nie usłyszałam męskiego głosu:

– Zabieraj swoje rzeczy i przenieś się na górę – rozkazał.

Troy.

Zamarłam. Miałam na sobie tylko fioletową koszulkę na ramiączkach i spodenki do kompletu.

– Mam ochotę się zabawić.

Uśmiechnęłam się w ciemności. Ledwie widziałam zarys jego ciała na łóżku. Jedną nogę zgiął w kolanie, a rękawy koszuli miał podwinięte do łokci.

– Nie przypominam sobie, abym wyrażała zgodę na zabawę w dom – odparłam.

To była celowa prowokacja. W ten sposób chciałam się zemścić za to, że odwiedził Paddy’ego Rowana w Miami. Kiedy usłyszałam jego przyspieszony oddech, poczułam się odrobinę lepiej. Grałam mu na nerwach. I na pewno go tym podniecałam.

Wstał z materaca i przemierzył pokój. Ciepły dreszcz połaskotał moje zakończenia nerwowe i eksplodował między udami. Byłam dzisiaj w zdecydowanie bojowym nastroju.

– Wiesz, Ruda? Nie jest łatwo cię nienawidzić, kiedy tak mi się stawiasz. – Zachichotał i okrążył mnie powoli, krzyżując ręce na plecach.

W sypialni było zbyt ciemno, a ja czułam się zdezorientowana po ciężkim dniu pracy. Wiedziałam, że Troy przyszedł tutaj z jakiegoś powodu.

Z powodu czegoś, na co sama czekałam.

Z powodu czegoś, co wzbudzało moje obawy.

Po to, żeby odebrać mi niewinność.

– I to mają być czułe słówka w twoim wykonaniu? – prychnęłam i pokręciłam głową. – Słabo ci idzie.

– Zaczynam cię lubić. – Zignorował mój przytyk i kontynuował: – Niszczę twoje życie, a ty i tak walczysz, by wydostać się na powierzchnię. To wzbudza mój podziw.

Jego ciało zawisło nade mną jak obłok słodkiej mgły. Niemal mnie dotykał. Wstrzymałam oddech, próbując zachować resztki samokontroli. Nie chciałam, by był dla mnie miły. To uczyniłoby wojnę między nami jeszcze bardziej niebezpieczną.

– Przejdź do rzeczy – syknęłam.

– Nie dajesz sobą pomiatać. Z całych sił starasz się, by nie traktowano cię jak ofiarę.

– Troy... – Mój głos niemal się załamał. Po raz pierwszy zwróciłam się do niego po imieniu i nie miałam w tym żadnego ukrytego motywu. – Przejdź do rzeczy – powtórzyłam.

– W Miami wyświadczyłem ci przysługę. – Jego usta zbliżyły się do mojego ucha.

Targały mną dreszcze pożądania. Pragnęłam go.

Idiota, pomyślałam. Przecież właśnie w Miami wszystko zepsuł.

– Naprawdę? – zapytałam. Czułam ogromną potrzebę, by dotknąć jego silnego męskiego ciała. Pragnęłam go mimo wszystko i niestety również z powodu wszystkiego, co mi zrobił.

– Paddy... – Z ust Troya padło imię, które zadziałało niczym wymierzony mi policzek. – Złożyłem mu wizytę na Florydzie. Byłem u niego w domu i zemściłem się w twoim imieniu.

Niemal zadławiłam się własną śliną. Czułam, że moje oczy płoną, ale się nie odezwałam. Troy wodził ustami wokół moich barków, a potem pocałował mnie w szyję. Delikatnie przesunął językiem po mojej skórze, jakby chciał zasygnalizować, co mnie zaraz czeka.

– On ma raka, wiesz? Wkrótce umrze. I odejdzie z tego świata jako biedak. Wszystkie pieniądze, które miał... – Złapał kosmyk moich włosów i roztarł go między palcami, jakby przyglądał się drogiemu jedwabowi. – Należą teraz do ciebie.

– Do mnie? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Tak. – Pokiwał głową, a jego gorące usta zatrzymały się w miejscu, o którym nie wiedziałam, że jest tak wrażliwe.

Ogarnął mnie spokój. Wreszcie zrozumiałam.

Chodziło o zemstę.

Nie o interesy... lecz o najsłodszą formę troski. Zemstę.

– Sześćset tysięcy dolarów. – Jego głos zdawał się dochodzić z oddali.

Lubiłam go. Lubiłam i jednocześnie nienawidziłam.

– Dostaniesz czek – kontynuował. – Możesz go spieniężyć, kiedy zechcesz.

Próbowałam przetrwać tę informację. Troy zmusił Rowana, żeby przepisał na mnie wszystkie pieniądze. Ponad pół miliona dolarów... Nigdy nawet nie marzyłam o takiej sumie. I to wszystko miało należeć do mnie.

– Ale to brudne pieniądze – zareagowałam jak automat.

– Cały ten świat jest brudny – stwierdził Troy. – Zasługujesz na nie po tym, co ci zrobił. Oszczędziłem go tylko dlatego, że nie wie, ile życia mu jeszcze zostało, więc będzie bardziej cierpiał.

W głębi serca już wiedziałam, że nie odmówię przyjęcia tych pieniędzy. Nie z powodu chciwości, ale dlatego, że ta forsa mi się należała. Nie chciałam, by trafiła do kogokolwiek, na kim mogło zależeć Rowanowi. Bo on z pewnością miał gdzieś dziewięcioletnią dziewczynkę, którą molestował.

Sześćset tysięcy dolarów. Cholera. Czy teraz powinnam podziękować mojemu mężowi?

Nie zdążyłam zareagować, bo Troy objął mnie w pasie i mocno do siebie przyciągnął.

– Nikt nie powinien tykać tego, co należy do mnie. Nawet przyjaciel mojego zmarłego ojca. A teraz na górę – zażądał.

Nie mogłam uwierzyć, że poleciliśmy do Miami wyłącznie po to, by dokonał zemsty.

Oszołomiona wyszłam z pokoju gościnnego. Wspinałam się po schodach ze wzrokiem utkwionym w ziemi, a on kroczył za mną. Czułam, że gapi się na mój tyłek.

– Kiedy byłem mały – zaczął – mama miała papużki nierozłączki. Podcinała im skrzydła, żeby nie odleciały, kiedy wypuszczała je z klatki. Oczywiście ptaki i tak próbowały, ale nigdy nie udało im się pofrunąć zbyt daleko.

Powoli otworzyłam drzwi i weszłam do sypialni oblanej ciepłym światłem tętniącego nocnym życiem miasta.

Troy stanął za mną, założył mi włosy za ucho i zbliżył swój policzek do mojego.

– Któregoś dnia jednej papużce udało się uciec. Mama zapomniała przyciąć jej skrzydła. Przez chwilę nieuwagi straciła ukochanego ptaszka.

Zdawałam sobie sprawę, dlaczego mi o tym opowiada. Szczęście, które wypełniało moje ciało, zakłócił nagły ból.

– Porażka jest nieunikniona – kontynuował monotonnym głosem pozbawionym emocji. – Podobnie jak ból serca. Któregoś dnia zapomnę podciąć ci skrzydła. A kiedy ten dzień nadejdzie, uciekniesz. I chyba będę się cieszyć z tego, że masz pieniądze i dzięki nim uda ci się przetrwać w tym okrutnym świecie.

Czy to źle, że spodobało mi się, jak słowa „ukochany ptaszek” zabrzmiały w jego ustach? Wiem, że nie miał na myśli mnie i że wcale mnie nie kochał, ale i tak rozkoszowałam się mrowieniem w sercu, jakie to we mnie wywołało. Jego wyjaśnienia wiele zmieniły. Okazało się, że nie

tylko mogłam mu wybaczyć wizytę u Paddy'ego, ale nawet dzięki niej zyskał w moich oczach.

– To było coś więcej niż zwykła przysługa – wyszeptałam. Przeniosłam wzrok z okna na łóżko, choć wciąż nie byłam w stanie spojrzeć Troyowi w oczy. – To, co dla mnie zrobiłeś...

– Sparrow – zareagował – tylko niczego sobie w tej swojej ślicznej główce nie ubzduraj. Mówiłem ci, jak będzie wyglądać nasza relacja.– Odsunął się ode mnie, stanął na środku pokoju i odwrócił się twarzą do mnie. – Tutaj nie będzie szczęśliwego zakończenia.

– Może jednak nie ucieknę. – Przełknęłam ślinę. – Jeśli do wszystkiego się przyznasz i powiesz mi, dlaczego w ogóle się ze mną ożeniłeś, to może zostanę. Wyrzuć kłódkę z mojej klatki, Troy. – Nabrałam powietrza. – Co ukrywasz? Kim są „oni”, o których mówiłeś wcześniej? Co zrobili „nam”?

– Nie mogę ci powiedzieć. To nielegalne. Nie mogę ryzykować, że pójdziesz z tym na policję. Nie dopuszczę także do tego, by gliny dowiedziały się o tym z innego źródła i zgarnęły cię na przesłuchanie. Za ukrywanie prawdy uznaliby cię za współwinną. A ja nie zamierzam cię narażać... – Pokręcił głową. – Zapomnij o tym i siadaj.

Poklepał miejsce na wygodnym materacu, za którym zaczynałam już tęsknić. Zresztą nie chodziło tu chyba o sam materac, lecz o jego zapach. O zapach osoby, do której należał. Opuściłam głowę i usiadłam.

Troy pocałował mnie w kark, choć sam nie usiadł.

– O, wykonujesz polecenia. To coś nowego.

– Nie przyzwyczajaj się – odparłam ponuro. – Ale mam na sobie jedynie bieliznę i jestem w twoim łóżku, więc skoro zawarliśmy umowę, zamierzam jej dotrzymać.

Chwycił mnie za podbródek i uniósł moją głowę. Zatraciłam się w jego niebieskim spojrzeniu, mój oddech przyspieszył. On chciał się zabawić. Ja

również, chociaż oboje wiedzieliśmy, że mnie złamie. Bo przecież byłam tylko jego zabawką.

Usiadł na łóżku za mną. Ekscytowało mnie to, że nie potrafię przewidzieć jego kolejnego ruchu. Miałam wrażenie, że to była jego ulubiona pozycja – kiedy byłam odwrócona do niego plecami. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że mu nie ufam. I chyba z tego względu kręciło mnie to jeszcze bardziej.

– Chyba masz coś, co należy do mnie – wyszeptał tuż przy moim uchu. Poczułam się tak, jakby muskał moje ciało delikatnymi piórkami. Rozbudzał wszystkie moje zmysły, to było wręcz uzależniające doznanie.

Przymknęłam powieki i zaciągnęłam się jego zapachem.

– Twoją cnotę, Ruda.

– Weź ją. – Wtuliłam się w niego. – Bo nic więcej ode mnie nie dostaniesz.

Co za kłamstwo. Byłam lekkomyślna. Byłam idiotką, ale cała należałam do niego.

Odwrócił mnie twarzą do siebie, odgarnął moje włosy i odsłonił moją szyję. Językiem odnalazł ścieżkę między moimi piersiami. Zamarłam i wstrzymałam oddech, kiedy jedną rękę zacisnął na mojej koszulce.

– Długo czekałem na ten moment – oznajmił.

Lubi mnie, powtarzało moje serce. Lubi mnie i teraz pokaże mi, jak bardzo.

Złapał za dekolt mojej koszulki i powoli ją rozdarł. Chłodnym wzrokiem obrzucił zwinięty materiał, który po chwili rzucił na podłogę.

– To już ci nie będzie potrzebne – oznajmił i pochylił się, żeby napotkać moje wygłodniałe usta. Sam też zdjął koszulę.

Czułam mrowienie w każdej części swojego ciała, nawet na głowie. Powstrzymałam jęk, bo nie chciałam dać mu satysfakcji, ale kiedy zacisnął

dłoń na mojej nagiej piersi i obrysował kciukiem sutek, poczułam w środku mocny skurcz.

Dotyk Troya był wart wyrzutów sumienia, które z pewnością jutro mnie dopadną.

Musnął wargami moje ucho.

– Czyli ten twój magiczny okres nareszcie się skończył?

Wodził palcami po moich piersiach, następnie przesunął rękę aż do brzucha. Potem opuścił ją jeszcze niżej, nurkując nią między moimi drżącymi udami. Z łatwością rozłożył mi nogi i odsunął nieco moje spodenki od pizamy. Jego siła wywoływała u mnie zawroty głowy – wiedziałam, że kiedy w końcu mnie tam dotknie, stracę resztki samokontroli.

– Będziesz zadawać pytania czy pokażesz mi, na co cię stać? – wycedziłam.

Zaprzestał leniwych pieszczot i płynnym ruchem złapał mnie za krocze, a potem przyciągnął do siebie. Jeden palec wsunął we mnie, a kciukiem masował mi łechtaczkę.

To bolało. Cholernie bolało.

– Uważaj! – upomniałam go i cała się spięłam. Mimo to jeszcze bardziej na niego napałam. – To boli.

– Ból to przyjemność – stwierdził. Rzucił mnie na łóżko i znowu odwrócił. Nie przestawał pieścić mnie palcami, a potem unieruchomił mnie swoimi potężnymi udami.

Leżałam z twarzą przyciśniętą do poduszki i wydawałam z siebie dźwięki jak kotka w rui. Rozkoszowałam się każdą sekundą. Troy był taki brutalny, pozbawiony romantyzmu i czułości. I właśnie to mi się podobało.

Poczułam, że jego zęby zaciskają się na moich pośladkach – nie ugryzł mnie, tylko się ze mną droczył. Kiedy otarł się o mnie swoim kroczem,

niemal zaczęłam błagać, by zerwał ze mnie majtki i we mnie wszedł. On jednak jeszcze głębiej zanurzył palec w moim wnętrzu, a jego ruchy przybrały na sile. Mimo że sprawiało mi to ból, pragnęłam tego coraz bardziej. Chwilę później odnalazł wrażliwy punkt w moim wnętrzu i znowu mnie zaatakował.

Ukryłam twarz w poduszce, żeby zdławić jęki.

– To... – Nie mogłam się wysławić. – To jest...

– Twój punkt G. – Przygryzł moje ucho. – Miło poznać.

Miałam ochotę krzyczeć z bólu i przyjemności. Ścianki mojej pochwy zacisnęły się na jego palcach, a on przyspieszył jeszcze bardziej. Ocierał się między moimi pośladkami napierającym na jego spodnie penisem. Podobało mi się to. Wszystko mi się podobało. Jego przytłaczający ciężar, jego palce we mnie...

Jęczałam głośno przy każdym pchnięciu. Czułam, że jego usta pokonują ścieżkę od moich pleców przez szyję aż po włosy, co chwila całując mnie i nadgryzając.

– Powiedz, co z tobą robię, bo inaczej przestanę.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – jęknęłam. To akurat prawda. Trzymał rękę między moimi nogami i jednocześnie ocierał się o moje pośladki. Musiałam przyznać, że to podniecało mnie do tego stopnia, że aż kręciło mi się w głowie. Czułam się pijana. Poczucie winy, które dopadło mnie po jego ostatnich pieszczotach ustami, teraz całkowicie zniknęło. Teoretycznie to żaden grzech. W końcu byliśmy po ślubie.

– Co ci robię? Odpowiedz na proste pytanie, Ruda.

– Palcówkę – odparłam i zaczerwieniłam się jak burak. Cholera, naprawdę tak trudno było wypowiedzieć to słowo na głos?

– To nie jest palcówka.

– W porządku – wydyszałam, kiedy na chwilę przerwał. – Pieprzysz mnie palcami.

Wrócił do działania. Po każdym jego ruchu tępy ból i szalone pożądanie przybierały na sile. Moje ciało zachowywało się jak porażone prądem, a łóżko pod nami zwilgotniało od mojego podniecenia. Po kilku minutach nieznośnego bólu i nieziemskiej przyjemności doszłam po raz pierwszy raz w swoim życiu. Od razu rozpoznałam to uczucie, bo było tak przytłaczające. Zalała mnie gorąca fala pożądania.

Mrowienie ustało, a moje ciało bezwładnie opadło na materac. Troy wyjął ze mnie palce i oblizał je, a potem przewrócił mnie na plecy.

Traktował mnie jak lalkę – przewracał, rzucał, dotykał, wykorzystywał, i tak od nowa. Właśnie tego chciałam. Przynajmniej w jego łóżku.

– Pragnęłam cię, od kiedy wróciliśmy z kolacji w Rouge Bis, wiesz? – Zanurkował ustami do mojej szyi i mocno przygryzł, aż wygięłam się w łuk. Polizał to miejsce, pogładził mnie po twarzy i zaczął ocierać się o mnie biodrami. – Byłaś powiewem świeżości. Pogrywałaś ze mną, nie przejmując się tym, że mogę cię złamać.

Jęknęłam i również napałam na niego biodrami.

Zdjął pasek od spodni i rozpiął rozporek. Zaczął całować mnie po całej twarzy i klatce piersiowej. Boże, chciałam więcej. Nie tylko jego ciała. Chciałam więcej wszystkiego – uczuć, seksu. Pragnęłam, by był moim prawdziwym mężem, i kiedy twierdziłam, że jest inaczej, okłamywałam zarówno siebie, jak i jego oraz cały świat. To był zaledwie wierzchołek góry lodowej. Uzależniłam się.

– Będzie bolało jak skurwysyn – ostrzegł.

– Oczywiście, że tak. – Uśmiechnęłam się z ironią. – Przy tobie wszystko boli.

Jednym gwałtownym ruchem ściągnął ze mnie bieliznę i zbliżył swojego penisa do mojej cipki. Oboje rozpalonym wzrokiem patrzyliśmy się, jak jego członek prześlizguje się między moimi nogami w górę i w dół. Po tym, jak już raz doszłam w jego silnych ramionach, prawie wyzbyłam się wcześniejszych wątpliwości. Byłam gotowa.

– Podoba mi się to – wyszeptał namiętnie. Językiem zataczał wilgotne okręgi wokół moich sutków. Jego ciało wydawało się takie rozpalone. Odrzuciłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. – Nawet nie wiesz, jak podoba mi się to, że wstrząsnę twoim światem i już z żadnym nie będzie ci tak dobrze.

Kiedy we mnie wszedł, wstrzymałam oddech. To nie był zwykły ból, tylko najgorsza tortura. Bolało tak bardzo, że łzy zapiekły mnie pod powiekami. Mimo że jego członek był pierwszy, którego widziałam w życiu, miałam wrażenie, że wcale nie miał przeciętnego rozmiaru. Troy poruszał się we mnie powoli i patrzył mi głęboko w oczy z takim zainteresowaniem, że ukryłam głowę w jego piersi.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – Moje policzki płonęły. Już nie wydawał się podniecony, tylko... czujny. Wpatrywał się we mnie, jakby czegoś szukał. Czułam się przy nim jeszcze bardziej obnażona, niż byłam w rzeczywistości.

– Oddychaj, skarbie – polecił poważnym tonem. – Ból wkrótce minie, ale przyjemność zostanie. Przy mnie możesz czuć się bezpiecznie.

Z każdym pchnięciem krzywiłam się i mocniej wbijałam paznokcie w jego plecy. Na pewno zostaną mu po tym ślady. Z jednej strony marzyłam, by przestał. Z drugiej zaś pragnęłam, by kontynuował, by nigdy nie odchodził.

Scałował łzę, która spłynęła po moim policzku. Żałowałam, że to zrobił, bo jego czułość rozwalala mnie na łopatki. Wolałam jego bardziej

bezwzględna wersję – mężczyzny, który nie dawał mi nadziei i nie obiecywał szczęśliwego zakończenia. Troy niszczył kobietom nie tylko łóżka, ale także serca. Nie chciałam się karmić złudzeniami.

Poruszał się we mnie coraz szybciej i mocniej. Wchodził głębiej, a ja szybko dopasowałam się do jego rytmu. Nasze biodra kołysały się w zmysłowym tańcu.

„Ból minie”?

Wcale nie.

„Przyjemność pozostanie”.

– Chcę, żebyś znowu doszła w moich ramionach – powiedział.

Byłam pewna, że to niemożliwe, bo rozdzierający ból nie ustępował. Troy wsunął rękę między nas i zaczął pocierać moją łechtaczkę. Krzyknęłam, kiedy docisnął do niej kciuk.

– Boże – wydyszałam. – To taki przyjemny ból.

Pocałował mnie, wsuwając język między moje wargi. Pieprzył nawet moje usta. Masywne łóżko skrzypiało, a wezglowie uderzało o ścianę.

Wydawał się dziki, nieokiełznany, opętany.

Właśnie tego było mi trzeba, żeby poczuć rozkosz. Wiłam się pod nim, obezwładniona znajomą rozkoszą. Próbowалаm go odepchnąć, bo bałam się, że tym razem orgazm będzie nie do zniesienia.

Przytrzymał mnie i mocno docisnął do materaca ręką, którą trzymał między moimi nogami.

– Kurwa, jesteś taka piękna, gdy dochodzisz.

Mój drugi orgazm był jeszcze bardziej intensywny niż wcześniej. Gdy skończyłam, wykrzyknęłam imię Troya. Chyba jeszcze nikt na świecie nie uzależnił się od drugiego człowieka tak jak ja od tego przerażającego nieznajomego, który stał się moim okrutnym mężem.

Pchnięcia Troya przybrały na sile, a on powoli zaczął tracić nad sobą kontrolę. Czułam, jak mnie wypełnia, nie tylko w sensie fizycznym. To był szalenie podniecający widok.

Troy był bliski orgazmu. Przycisnął swoje czoło do mojego, czarne kosmyki włosów opadły na skroń, a nasze mokre ciała przykleiły się do siebie.

Cholera, wyglądał tak seksownie.

Przepadłam.

Poczułam się obnażona, i to wcale nie dlatego, że straciłam dziewictwo, ani nawet nie dlatego, że leżałam w kałuży naszego podniecenia i własnej krwi. Przerazało mnie to, co czułam do Troya. Pragnęłam się od niego odsunąć, żeby zapanować nad własnym sercem. Miałam wrażenie, że poruszam się po równi pochyłej – spadam szybko i zaraz utonę. Nie mogłam się bronić, byłam bezradna i słaba. Jak kaczka gotowa na to, aż ktoś nafaszeruje ją śrutem i oskubie.

Troy opadł obok mnie. Wziął mnie w ramiona i przycisnął moje pośladki do swojego ciała. Pościel pod nami była tak mokra, że płonęłam ze wstydu na myśl o Marii, która jutro zastanie łóżko w takim stanie. Chyba sama wolałabym zmienić dzisiaj pościel i zrobić pranie. Rano wszystko będzie wyglądać tak, jakby nic się nie wydarzyło.

Leżeliśmy w milczeniu, a on kreślił palcami wzory i litery na moich plecach. Najpierw napisał słowo „Bóg”, potem „Troy”, a potem „Ruda”. Później narysował dom, krople deszczu i skrzydła.

To nie był zwykły seks, lecz coś znacznie więcej. Coś o wiele bardziej przerażającego. Minęło dobre pół godziny, zanim przerwaliśmy milczenie i, o dziwo, nie zrobiłam tego ja.

– Opowiedz mi o swojej mamie – poprosił niespodziewanie Troy. Jego głos zdawał się leniwy, jakby między nami była intymność, a nie tylko

zwykle pożądanie. Chciałam w to kłamstwo uwierzyć.

Chyba zeszywniałam, bo mój mąż nagle przestał gładzić mnie po plecach i odsunął usta od moich włosów.

– Nie mam matki – wyjaśniłam. – Kobieta, która mnie urodziła, uciekła, zanim zdążyłam ją zapamiętać.

– Próbowalaś ją odnaleźć? – Nie podobał mi się jego kojący głos. Nie powinno mu zależeć. Był żalonym draniem, który zmusił mnie do małżeństwa, zdradził i każdego dnia łamał prawo.

– Co to za przesłuchanie? O co ci, do cholery, chodzi? – Wyrwałam się z jego uścisku i pospiesznie wstałam z łóżka. Podniosłam z podłogi jego koszulę oraz swoje majtki. Nawet na niego nie spojrzałam. Myślałam, że ten wieczór skończy się inaczej.

Troy wciąż leżał nagi na łóżku i mi się przyglądał.

– Ja tylko próbuję być dobrym mężem – powiedział, podpierając głowę ramieniem.

– Nadajesz się wyłącznie do jednego, Brennan. – Płynnym ruchem wciągnęłam majtki. – Do tego, co przed chwilą stało się w twoim łóżku.

– To również twoje łóżko, Ruda.

– Myślałam, że od tej pory mam być jak tamta papużka z opowieści. – Odwróciłam się i ruszyłam do wyjścia.

Usłyszałam jego śmiech, a moim sercem zawładnęły niepokój i smutek.

– Zmieniłem zdanie. – W jego głosie usłyszałam pewność siebie. – Nie zamierzam pozwolić ci odlecieć. Nigdy w życiu.

SPARROW

ylko pomyśl... – Lucy z prędkością światła obierała ziemniaki przy kuchennym zlewie. – Kazałaś mu zwolnić Connora i to zrobił. Chciałaś, żeby przestał się pieprzyć z kochankami, i wygląda na to, że również cię posłuchał. Może to dla ciebie szokująca wiadomość, ale twój mąż chyba coś do ciebie czuje, moja droga.

Stałam obok i mieszałam sos alfredo do makaronu. Zanurzyłam w nim palec i spróbowałam. Dodałam trochę soli. Grałam na zwłokę, żeby uniknąć odpowiedzi. Przyjaciółka już nie bała się o moje bezpieczeństwo. Teraz bardziej interesowało ją moje życie uczuciowe.

– Mmm – mruknęłam. Nie miałam ochoty opowiadać jej o tym, że mój tak zwany troskliwy mąż wbrew mojej woli zaciągnął mnie na pokład samolotu, wyrobił mi fałszywy paszport i pieprzył inną kobietę w naszej sypialni.

I to wszystko jednego dnia.

Disney na pewno nie zadzwoniłby do niego w sprawie konsultacji do roli księcia z bajki.

– Cóż, jesteśmy małżeństwem od trzech miesięcy, a on nadal ma wiele sekretów i o niczym nie chce mi powiedzieć. Przede wszystkim o tym,

dlaczego w ogóle wziął ze mną ślub. Zanim poszliśmy na kolację do Rouge Bis, wspominał o jakichś ludziach, ale tego tematu również nie rozwinął. Nie powiedział mi też, co tak naprawdę zaszło między nim a Cataliną.

Ja i Lucy przygotowywałyśmy właśnie tony jedzenia na wydarzenie charytatywne organizowane przez schronisko znajdujące się na tej samej ulicy. W ciągu kilku ostatnich miesięcy zanosiałam tam posiłki tak często, że i tym razem wolontariusze poprosili mnie o upichcenie czegoś.

Lucy chciała przelać do słoika tłuszcz po smażeniu bekonu, ale drewnianą łyżką wskazałam jej zlew.

– Serio? Przecież zapchasz tym rury.

– Wiem. I nie odkręcaj wody – burknęłam.

Uśmiechnęła się przebiegle i wlała tłuszcz do odpływu.

Wciąż się buntowałam, kiedy tylko miałam okazję. Nie dawałam Troyowi nawet chwili wytchnienia. Chciałam mu uświadomić, że chociaż uprawialiśmy seks – a był tak intensywny, że na drugi dzień nie mogłam chodzić – nie zamieniłam się nagle w posłuszną żonę. Do tej pory udało mi się doprowadzić do kilku „wypadków” – popsułam jego iPada, poplamiałam białym sosem jego ulubiony garnitur i zarysowałam kluczami maserati. Razem zniszczyliśmy też wezłowie, więc akurat tu wina była po obu stronach.

– Spójrz na siebie. Byłaś gotowa kochać się z nim, nie żywiąc do niego żadnych uczuć. – Lucy wyraziła na głos moje myśli i włączyła rozdrabniacz do odpadów. – Jak możesz go nienawidzić i okazywać to przy każdej okazji, a potem spać z nim w tym samym łóżku?

Nie czułam do niego nienawiści, ale przerażało mnie to, że miałabym się do tego przyznać.

Zlekceważyłam jej komentarz wzruszeniem ramion i wytarłam tłuste ręce w ręcznik papierowy.

– To tylko seks. Gdybym tego nie zrobiła, zostałabym dziewicą do usranej śmierci. A nie byłabym taka głupia, by zdradzić Brennana.

Kiedy Connor zniknął z mojego życia, zaczęłam spędzać więcej czasu na naszym osiedlu – sprzątałam i gotowałam dla taty, spotykałam się z przyjaciółkami. Znowu zaczęłam mówić Lucy o wszystkim. Między innymi o tym, że śpię w głównej sypialni. Że moje noce były ciepłe pomimo tego wyjątkowo zimnego lata, które wkrótce miało się przeobrazić w jeszcze gorszą i chłodniejszą bostońską jesień.

Moja przyjaciółka wiedziała również, że kiedy mój mąż wracał z pracy, prowadziliśmy ze sobą całkiem cywilizowane rozmowy. Kończył w rozsądnych godzinach i nie przynosił ze sobą śladów szminki ani obłoku duszących kwiatowych perfum kobiety, która koniecznie chciała zwrócić na siebie uwagę.

Raz nawet spróbował moich słynnych pankejków z borówkami. Tak, tego „słodkiego gówna”.

– Mam pytanie, siostrze. – Lucy zaczęła owijać naczynie żaroodporne folią aluminiową. – Jeśli on rzeczywiście coś do ciebie czuje, to czy to coś zmienia? Czy wtedy zaczęłabyś traktować tę relację jak... normalny związek?

Prychnęłam i skupiłam wzrok na naczyniu.

– Nie. To nie wchodzi w grę, dopóki on się do wszystkiego nie przyzna.

W głębi duszy czułam, że nigdy nie będziemy sobie równi. Przynajmniej do momentu gdy nie powie mi, dlaczego w ogóle się ze mną ożenił. Wiedziałam jednak, że żaden seks ani pogaduszki nie nakłonią go do wyznania mi prawdy. Jeżeli moja przyjaciółka uważała mnie za emocjonalnie niezaangażowaną, to serce Troya znajdowało się na innej planecie, z dala od mojego.

– A myślisz, że on kiedykolwiek powie ci prawdę?

Moje trzewia boleśnie się skurczyły.

– Marne szanse. Myślę, że tacy ludzie jak Troy skrywają swoje sekrety za tyloma kłamstwami, że w końcu w nich toną i przestają widzieć, co jest prawdziwe.

Tyle że w przypadku Troya to nie było trafne określenie. On w swoim morzu kłamstw czuł się jak ryba w wodzie. To ja w nim tonęłam.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że sama siebie też oszukiwałam. Próbowałam udawać, że wcale mi nie zależy. Tymczasem on powoli zakradał się do moich myśli.

Przedzierał się przez wszystkie warstwy, wwiercał się coraz bardziej.

Kwestią czasu było to, że dotrze do najniebezpieczniejszego miejsca w moim ciele.

Do mojego serca.

SPARROW

W mojej pracy w Rouge Bis nie odpowiadało mi wiele rzeczy. Przede wszystkim przeszkadzało mi to, że Brock próbował wkupić się w moje łaski, jakbyśmy byli przyjaciółmi, chociaż z całych sił starałam się mu pokazać, że po naszym pocałunku nie czuję się w jego obecności komfortowo. Nie podobało mi się również nastawienie Pierre'a i jego usilne zabiegi mające na celu zamienienie mojej pracy w piekło. Na tej samej zasadzie ja próbowałam uprzykrzyć życie Troyowi.

Najbardziej jednak nie mogłam doczekać się przerwy. Kiedy Brocka nie było w pobliżu i nie próbował do mnie zagadywać, ten moment stawał się moim ulubionym. Dostawałam zawsze pół godziny i możliwość wyboru jednego z dań głównych, które mogłam zjeść w kącie restauracji, z dala od innych stolików. Miałam wtedy czas dla siebie, żeby przygotować się na wzmożony ruch w godzinach wieczornych.

Właśnie nakręcałam makaron na widelec i rozkoszowałam się ciszą, gdy nagle usłyszałam stukot obcasów o podłogę. Kojarzył mi się z wystrzałami w noc sylwestrową. W moim kierunku zmierzała kobieta, która uwodzicielsko kręciła biodrami. Uśmiechnęłam się, gdy zauważyłam,

że miała takie same buty, jakie na moją pierwszą randkę z Troyem pożyczyła mi córka Marii.

Kiedy przeniosłam wzrok na jej twarz, mój uśmiech zastygł. Patrzyłyśmy na siebie, a jej wymalowane błyszczącym usta wykrzywiły się z pogardą. Nie widziałam Cataliny Greystone od dnia mojego ślubu.

Zajęła miejsce po drugiej stronie stolika i rzuciła złożoną serwetkę na mój talerz, aby dać mi do zrozumienia, że mój posiłek dobiegł końca.

Oszołomiona odłożyłam sztucce i zadarłam brodę.

Te buty.

Stopy zapiekły mnie ze złości.

Catalina to córka Marii.

I te jej oczy. Była wściekła. Coś ją musiało wkurzyć i ewidentnie miało to związek ze mną.

– Szukasz Brocka? – Uśmiechnęłam się nieszczerze. Ona była kolejną tajemnicą, którą Troy przede mną ukrywał.

– Właściwie szukałam ciebie.

Przeszło mi przez myśl, że może Brock powiedział jej o pocałunku, ale szybko porzuciłam ten pomysł. Przecież to on pocałował mnie, nie na odwrót. Zresztą od tamtego wydarzenia upłynęło już wiele tygodni. Dlaczego Catalina miałaby mieć do mnie pretensje akurat teraz?

Odchyliłam się na krześle. Nagle dotarło do mnie, że podrygiwanie mojej stopy pod stolikiem wprowadzało sztucce w drganie. Zaczęłam się bawić telefonem.

– No więc? – zapytałam.

– Wiesz, Sparrow, tak naprawdę nigdy nie poznałyśmy się, jak należy. – Oparła łokcie na stole i nachyliła się, jakby chciała podzielić się ze mną

jakimś sekretem. W jej głosie brakowało jednak serdeczności. – Trochę mi przykro, że nie miałyśmy okazji porozmawiać.

Wszystkie mięśnie w moim ciele się napięły. Czułam nadciągającą katastrofę.

– Catalino – odezwałam się spokojnie. – Mam jeszcze dziesięć minut przerwy, a potem muszę wracać do patroszenia ryb. Jeśli chcesz o czymś ze mną porozmawiać, to lepiej w końcu to wyduś. Nie mam zbyt wiele czasu.

To chyba do niej dotarło. Wyciągnęła rękę w stronę mojej komórki i powstrzymała mnie przed jego bezmyślnym scrollowaniem.

– Troy jest we mnie zakochany – oznajmiła.

Zawsze mnie zdumiewało, że tak proste słowa mogą tak mocno wstrząsnąć człowiekiem.

– Taka jest prawda – kontynuowała. – Zanim urodziłam Sama, byliśmy z Troyem zaręczeni. Spędziliśmy ze sobą trzy lata. – Rozpaczliwie próbowała pochwycić moje spojrzenie.

Nie chciałam dać jej tej satysfakcji i pozwolić, by dostrzegła szok na mojej twarzy, ale fragmenty układanki w końcu zaczęły do siebie pasować. Kiedyś byli zaręczeni, zakochani, tworzyli prawdziwy związek...

– Zabawne. Jakoś nie widzę pierścionka na twoim palcu. Ach, czekaj, tutaj jest. – Wskazałam na jej rękę. – Tyle że ten pierścionek należy do Brocka Greystone'a.

– Że niby to? – prychnęła i lekceważąco wzruszyła ramionami. Jej pierścionek zaręczynowy był znacznie mniejszy niż mój, ale i tak ogromny jak na osobę, która nie była żadną księżniczką. Na tym samym palcu nosiła cienką obrączkę ślubną. – To małżeństwo z rozsądku – wyjaśniła z przebiegłym uśmiechem.

Uwierzyłam jej. Przecież Brock powiedział to samo.

– Między mną a Troyem jest prawdziwe uczucie. Dlatego wraca do mnie w każdy piątek. A ty zawsze pracujesz w piątki, prawda? Wyłącznie dzięki mnie wytrzymuje zabawę w dom z tobą. Nie zrozum mnie źle. Na pewno ma cię za miłą dziewczynę, tylko... no cóż, nie jesteś kobietą.

Furia wstrząsnęła moim ciałem, ścisnęło mnie w płucach. Korciło mnie, by rzucić się na nią i ją udusić.

Troy miał kochankę.

A teraz ona siedziała przede mną i mówiła o tym, że są w sobie zakochani.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że rozpoznałam jej słodkie, przytłaczające kwiatowe perfumy. Te same, które wyczułam w sypialni przed wylotem do Miami. Tego dnia Troy uprawiał seks z kimś innym.

– Co to za bzdury – podsumowałam ostro, chociaż wiedziałam, że mówi prawdę. Moje usta poruszały się jednak dalej i sama byłam zdziwiona tym, co z nich padło. – Gdyby Troy cię kochał, z nikim by się tobą nie podzielił. To nie leży w jego naturze. On nie potrafi się dzielić nawet kimś, kogo nie kocha. – Na przykład mną, dodałam w myślach. – Gdyby rzeczywiście coś do ciebie czuł, teraz ty byłabyś w jego łóżku, a nie ja czy ktokolwiek inny.

To miało sens.

Dzięki temu poczułam przypływ siły. Wstałam i wycelowałam komórką w jej twarz.

– Przestał się z tobą widywać, prawda? Mogę się założyć, że nie odwiedza cię już od tygodni. Przyszłaś tu, bo jesteś zdesperowana.

Na widok rumieńca pojawiającego się na jej twarzy i policzkach zrozumiałam, że mam rację.

Catalina podniosła się i posłała mi gorzki uśmiech.

– To, że teraz ty wygrzewasz mu łóżko, a nie ja, jest konsekwencją paktu, który zawarł z diabłem. Wiem wszystko o waszym małżeństwie,

Sparrow. Ono nie jest prawdziwe.

Wyobraziłam sobie kreskówkową wersję siebie, która właśnie dostała w twarz od kreskówkowej Cat. Moja animowana odpowiedniczka zachwiała się i upadła na kolana.

Natomiast prawdziwa Sparrow ruszyła w stronę drzwi z napisem „Wstęp tylko dla personelu”. Wiedziałam, że jeśli zostanę tu choćby chwilę dłużej, zrobię coś, czego później będę żałować.

Catalina podążyła za mną. Jeszcze nie zamierzała przestać mnie prowokować.

– Jedynym powodem, dla którego Troy nie pozbył się ciebie na dobre, by zrobić miejsce dla mnie, jest to, że kiedyś zdradziłam go z Brockiem. Mój przelotny romans skończył się ciążą i urodzeniem Sama.

Wypowiadała słowa pospiesznie, nie miała nawet czasu nabrać powietrza. Kreskówkowa Sparrow uderzyła ją w ramię, a jej krew rozbryzgała się na ścianie.

– Najważniejsze jest jednak to – kontynuowała, gdy zatrzymałam się przy drzwiach – że chociaż go zdradziłam i miałam dziecko z innym, Troy nadal o mnie dbał. Robił dla mnie wszystko. To, co nas łączy... Nie przebijesz tego, skarbie. Skończysz ze złamanym sercem, a ja nie chcę dawać ci fałszywej nadziei.

Kreskówkowa wersja Sparrow zerwała się na równe nogi i aktywowała dodatkową siłę, żeby przygotować się na to, co zamierzała zrobić.

– Nie masz pojęcia, jak wygląda moja relacja z mężem i co się między nami dzieje. Wiesz tylko, że Troy przestał cię odwiedzać, i to cię dobija. Martwisz się. I słusznie. – Uśmiechnęłam się. – Zmiany są nieuniknione. Ludzie również się zmieniają. Zapomnij o nim, bo on o tobie już nie pamięta. Na razie, Catalino.

Po tych słowach zatrzęsłam jej drzwi przed nosem tak mocno, aż zatrzęśły się ściany.

Kreskówkowa Sparrow kopnęła kreskówkową Catalinę w cztery litery i posłała ją w otchłań. Gdy tylko Cat w niej zniknęła, dziura znowu się powiększyła, a animowana wersja mnie legła na ziemię w kałuży własnej krwi.

Bo Catalina miała rację. On jej nie kochał.

Ale nie kochał też mnie.

Miała nade mną tę przewagę, że знаła prawdę na temat jednej rzeczy, o której Troy nie chciał mi powiedzieć.

Wiedziała, z jakiego powodu się ze mną ożenił. I czego się obawiał.

TROY
Z

aparkowałem przed spowitym mgłą cmentarzem.

Mój ojciec został pochowany na jednej z najstarszych nekropolii w Bostonie. Zanedbana trawa, błoto, mech i pajęczki sieci zdobiły nagrobki niczym dekoracje halloweenowe. Zardzewiała brama wejściowa wyglądała jak z planu horroru. Podobał mi się przerażający charakter tego miejsca. Mimo że kojarzyło się z piekłem, wiedziałem, że ojciec nie chciałby spoczywać nigdzie indziej. Cmentarz znajdował się na południu Bostonu, tuż przy kościele, do którego chodziliśmy w każdą niedzielę. Dla niego był to niemal drugi dom.

Tutaj pochowano nie tylko moich bliskich, ale również wiele wspomnień. Niektóre wzruszające, inne przykre, jak to związane z ojcem McGregorem.

Przychodziłem tu w każde piątkowe popołudnie – zanim rozpoczął się weekend będący okazją do popełnienia nowych grzechów. Rozmawiałem z człowiekiem, za którym tak bardzo tęskniłem. Był moim kapłanem, a jego nagrobek – konfesjonalem.

Nigdy mnie nie osądzał.

Nigdy nie krytykował za to, jaki jestem.

Gdy tu przychodziłem, przypominałem sobie o niedokończonych sprawie, którą musiałem się zająć. Powinienem znaleźć i ukarać osobę odpowiedzialną za śmierć mojego ojca.

Przemierzałem cmentarz i pogwizdywałem pod nosem, co świadczyło o moim dobrym humorze. Od jakiegoś czasu odwiedzanie grobu dawnego spowiednika nie było dla mnie przykrym doświadczeniem. Teraz czułem się tu bardziej jak na piwie ze starym przyjacielem.

Odkąd sięgam pamięcią, to było najdziwniejsze lato w Bostonie. Nie mogłem się doczekać równie ponurej jesieni. Nie przejmując się lekką mżawką, przykucnąłem przed grobem ojca i oparłem łokcie na kolanach. Często prowadziliśmy trudne męskie rozmowy, nawet po jego wiecznym spoczynku.

Od kilku tygodni znowu zajmowałem się tematem morderstwa i próbowałem dociec, kto nasłał Cruptiego. Ktokolwiek to był, zatrudnił pośrednika (dzieciaka, który zginął w wypadku samochodowym kilka miesięcy po śmierci mojego ojca) i zapłacił za zlecenie w bitcoinach. Osoba odpowiedzialna za śmierć ojca była bystra, wyrachowana... i wkrótce miała być martwa.

Aby dowiedzieć się, kto wynajął Cruptiego, zatrudniłem do tego celu odpowiednich ludzi. Zamierzałem przeszukać cały Boston wzdłuż i wszerz, ale nie było to takie łatwe. Wszyscy wrogowie mojego ojca albo już nie żyli, albo nie mieli motywu. Coś tu nie pasowało.

Może człowiek, który wynajął Cruptiego, wcale nie był wrogiem ojca... tylko moim.

Dobrze, że przynajmniej wyrównałem rachunki z Paddym Rowanem, tym starym sukinkotem. Zrobiłem to jednak nie ze względu na ojca, ale głównie dla Sparrow.

Ostatnio często rozmawiałem o niej z ojcem.

– Czy Robyn też była tak męcząca? Bo Sparrow musiała odziedziczyć charakter po matce. Abe nie jest taki zadziorny.

Tata nie odpowiedział – nie byłem zdziwiony. Wydawało mi się, że gdyby teraz stał obok mnie, parsknąłby śmiechem albo powiedział coś żartobliwego na temat kobiet z tej rodziny. Jeśli nawet kochał Robyn, to nigdy nie okazywał swoich uczuć.

Nie dziwiłem mu się. Sam nie rozumiałem swoich emocji. Nie byłem pewien, czy w ogóle je mam.

Pieprzyłem się z Rudą. Tylko z nią. Zerwałem kilka źdźbeł trawy i rzuciłem je na grób ojca. Minęło sporo czasu od momentu, gdy zdecydowałem się ograniczyć do jednej kobiety. Catalina była ostatnią próbą wytrwania w monogamii i skończyło się to spektakularną katastrofą.

– Skarbie? To ty?

O wilku mowa. Cat podążała w moją stronę, z trudem utrzymując równowagę na wysokich szpilkach. Ułożone wcześniej włosy oklapły jej na głowie, a krople deszczu lśniły na czole. Zgrzytała zębami z zimna.

Nie powinno mnie dziwić, że mnie tu znalazła. Prześladowanie ludzi było w jej stylu – nawet wtedy, gdy jeszcze byliśmy razem i wydawała się słodką, nieśmiałą dziewczyną. Poznałem ją, ponieważ często towarzyszyła Marii, która przychodziła sprzątać w domu moich rodziców. Spodobała mi się, bo zawsze patrzyła na mnie spod długich, podkreconych rzęs i uśmiechała się, jakbym podarował jej gwiazdkę z nieba.

Ale była również cholernie zaborcza.

Zawsze pilnowała, bym należał wyłącznie do niej.

Wyprostowałem się. Dopiero teraz dotarło do mnie, że przemokłem do suchej nitki. Odwróciłem się do niej z wrogim wyrazem twarzy. Cat stała kilka metrów dalej. Ze względu na deszcz nie widziałem dobrze jej miny.

– Ona jest tylko dzieckiem – oznajmiła. – Twoje małżeństwo miało być zwykłym układem, sam tak mówiłeś. Twierdziłeś, że jest problemem, z którym musisz się uporać z powodu swojego ojca. – Zadrzała, i to wcale nie z zimna. – Potrzebuję cię, Troy.

Szlochała, mówiła o Sparrow. Ku mojemu zaskoczeniu jej cierpienie w ogóle mnie nie ruszało.

– Odpuść. – Mocniej owinąłem się przemoczoną wełnianą płaszczem. – Parę miesięcy temu bzyknęliśmy się na pożegnanie w moim mieszkaniu. Z nami koniec.

– Troy, kochanie, nie rób mi tego. – Opadła przede mną na kolana, aż rozpryskała błoto. Chwyciła się moich nóg jak kotwicy, a po jej twarzy spływały łzy mieszające się z kroplami deszczu. – Proszę. Ona jest nikim. Nawet cię nie chce. Nie potrzebuje cię. Nie zasługuje na ciebie. A nas łączy wspólna przeszłość. Jest między nami chemia. To fakt, że nasza relacja jest dziwna i pokręcona, ale jedyna w swoim rodzaju. Zawsze do siebie pasowaliśmy.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim pozwoliłaś Brockowi, by zrobił ci dziecko. – Mówiłem surowym tonem, ale nie kryły się za tym żadne emocje. Już nie chciałem posuwać żony Brocka, żeby zrobić mu na złość. Cała ta sytuacja wzbudzała we mnie niesmak. Nie widziałem w niej sensu. Chyba już się z tym pogodziłem.

– Kazałeś mi za niego wyjść. – Pociągnęła nosem i wbiła paznokcie w moje spodnie. – Mówiłeś, że ze względu na tę cholerną ciążę tak będzie dla wszystkich najlepiej. Och, Troy.

– Cat – warknąłem – ta „cholerna ciąża” to twoje dziecko. Może powinnaś się nim zająć? – Wiedziałem coś, czego Cat nigdy nie wypowiedziała na głos. Gardziła Samem, ponieważ ostatecznie nas rozdzielił. Po zdradzie nie mogłem pozwolić jej wrócić.

– Mogliśmy być razem. Mogliśmy być szczęśliwym małżeństwem – mówiła błagalnym tonem. – Moje miejsce jest w twoim łóżku, w twoim domu, w twojej głowie. Zrobię wszystko, co zechcesz.

– Jesteś żalosna. – Odwróciłem się i ruszyłem do swojego samochodu. Byłem zły, że przerwała moje spotkanie z ojcem.

Płakała histerycznie, po czym rzuciła się za mną i potknęła. Szybko odzyskała jednak równowagę. Szpilki zdecydowanie nie były odpowiednim obuwiem na dzisiejszą pogodę. Cat zawsze lubiła robić wrażenie. Dwudziestokilkuletni Troy to w niej podziwiał. Trzydziestokilkuletniemu się to znudziło.

– Nie rób tego – ostrzegła. – Bo zniszczę ci życie.

Westchnąłem.

– Catalino, skarbie, ty nawet własnego życia nie potrafisz zniszczyć, a co dopiero czyjegoś. Osiąganie ambitnych celów nigdy nie było twoją mocną stroną.

– Pieprz się. – Rzuciła się na mnie z pięściami.

Uniknąłem jej babskich ciosów, gdy chwyciłem ją za nadgarstki. Popchnąłem Cat i przycisnąłem do kamiennego ogrodzenia cmentarza. Trzymałem ją w ramionach, ale zupełnie nic nie czułem. Przez moment zastanawiałem się, czy kiedykolwiek ją kochałem.

– Dość tego – oznajmiłem. – Masz natychmiast przestać. I posłuchaj mnie uważnie, bo nie będę powtarzać. Miałaś swoją szansę. Dałem ci wszystko. Harowałem jak wół, żebyś mogła kupować te wszystkie drogie pierdoły. Ryzykowałem. Prowadziłem interesy, otworzyłem francuską restaurację, bo to twoja ulubiona kuchnia. Zrobiłem dla ciebie wszystko, a ty mnie zdradziłaś. Wydawałaś moje pieniądze na narkotyki, więc musiałem wysłać cię na odwyk. Tam spieprzyłaś wszystko jeszcze bardziej. Było miło, ale czas o tym zapomnieć. Rozumiesz?

Catalina znowu bezskutecznie okładała mnie pięściami i krzyczała:

– Przestań tak mówić!

Wiedziałem, że moje słowa jej się nie spodobały, ale najzabawniejsze było to, że już nie bałem się tego przyznać ani przed nią, ani przed sobą. Wysłałem Cat do ośrodka odwykowego w Malibu tuż przed tym, jak z nią zerwałem. To była najdroższa placówka w całych Stanach – z sauną i spa dostępnymi całą dobę. Wszystko, co najlepsze, dla mojej dziewczyny. A ona zaszła w ciążę z terapeutą odwykowym. Z Brockiem.

Ciągle pamiętam ten dzień, gdy dowiedziałem się, że Catalina wróciła z dwumiesięcznego pobytu w ośrodku. W jej brzuchu znajdował się już pasażer na gapę. Początkowo próbowała mnie przekonać, że to moje dziecko, a ja chciałem w to uwierzyć. Ale potem poszedłem z nią na badania i usłyszałem od lekarza wiek płodu. Cat była w ciąży od sześciu tygodni, więc to dziecko nie mogło być moje.

– Nie, nie, nie, nie. – Gwałtownie pokręciła głową i przesunęła paznokciami po twarzy, aż zadrapała się do krwi.

– Nie myl mojej litości z uczuciami – odparłem. Nie czułem już złości.
– Kiedy byłaś w ciąży, nie wyrzuciłem cię z mieszkania, bo nie chciałem cię mieć na sumieniu, a nie dlatego, że cię kochałem.

– Troy! – błagała i wymachiwała zakrwawionymi rękami. Wydawała z siebie dźwięki jak ranne zwierzę. – Przestań!

Ale taka była prawda.

Czułem się winny, bo nie mogłem dać jej tego, na czym jej zależało. Na czym zależało nam obojgu. Nasze zaręczyny nic nie znaczyły i każde z nas doskonale o tym wiedziało. Miałem poślubić Sparrow Raynes, biedną dziewczynę z mojej ulicy. Te wszystkie pieniądze, ubrania, restauracje i ekskluzywne wyjazdy były iluzją. W ten sposób chcieliśmy zapomnieć o tym, że nie weźmiemy ze sobą ślubu. Jakaś część mnie – ta beznadziejnie

zakochana – myślała, że zdrada, której dopuściła się Cat, jest karą dla mnie. W końcu od początku nie byłem jej przeznaczony. Dlaczego więc ona miałaby należeć tylko do mnie?

Po zerwaniu z Cat wróciłem do mieszkania, które z nią dzieliłem. Chciałem zabrać swoje rzeczy, głównie jakieś ubrania. Nie zdziwił mnie widok faceta, który zrobił jej dziecko, a potem postanowił odwiedzić ją w Bostonie, żeby znowu się z nią przespać.

Była piękna, toksyczna i gotowa zrobić wszystko, na co mężczyzna u jej boku miał ochotę. Dla większości to zabójcza mieszanka, a nawet nieodparta pokusa. Sam się o tym przekonałem.

Brock został w Bostonie, a ja zgodziłem się, by dla mnie pracował. Kilka miesięcy przed śmiercią mojego ojca załatwiłem mu pracę, bo myślałem, że w ten sposób pomogę Cat i jemu założyć rodzinę. Może próbowałem się zrehabilitować. Nasz związek dobiegł końca, ale wciąż chciałem zadośćuczynić jedynej dziewczynie, w której się zakochałem. Nawet jeśli nie mogłem jej mieć.

– Powinniśmy byli zakończyć to wiele lat temu – poinformowałem Cat, która nie mogła złapać oddechu. Jej twarz była czerwona od płaczu i wydawała się starsza niż podczas naszego ostatniego spotkania.

– Kocham cię. On był dla mnie jedynie zabawką. Kocham cię, Troy. – Postanowiła spróbować nowej strategii: wypięła biodra i próbowała otrzeć się o moje krocze.

Natychmiast się odsunąłem. Naprawdę myślała, że wezmę ją tu i teraz? Jak mogłem zakochać się w kimś tak słabym?

Nabrałem powietrza.

– Ty kochasz wyłącznie niebezpieczeństwo i fiuty. Między nami jest przepaść, która pochłonęła wszystkie pozytywne uczucia, jakie kiedykolwiek do ciebie żywiłem. A to dlatego, że gdy ja próbowałem

pomóc tobie i twojemu mężowi, ty miałaś czelność wyjawić mu wszystkie moje sekrety. – Zniesmaczony puściłem jej nadgarstki. – I ta zdrada zabolowała mnie najbardziej.

Catalina powiedziała Brockowi o wszystkim.

O obietnicach, które wymógł na mnie ojciec.

O Sparrow.

Postawiła mnie w bardzo trudnej sytuacji.

Naraziła mnie na niebezpieczeństwo i zagroziła wszystkiemu, na co zapracowałem.

Żałowałem, że Cat zwierzyła się Brockowi. I żałowałem, że on przyznał się, że o tym wie. Którejś nocy, kiedy wróciliśmy pijani po wielu godzinach detoksu córki mojego klienta, Brock oznajmił, że Cat zdradziła mu wszystko, co kiedykolwiek jej powiedziałem.

Obiecał milczenie, ale to nie była przyjacielska obietnica – tylko jawna groźba.

– Zrobimy tak. – Oparłem rękę o mur nad głową Cat i spojrzałem jej głęboko w oczy. – Za chwilę stąd zniknę. A gdy zobaczymy się znowu, będziesz w ramionach Brocka. Masz odgrywać rolę dobrej małżonki. Nigdy więcej się do mnie nie odezwiesz, nie wspomnisz o tym spotkaniu i nie będziesz próbowała się ze mną skontaktować. Jasne?

Muszę przyznać, że nieco się zapędziłem w swoich dążeniach do zemsty. Posuwałem Catalinę w domu jej męża jedynie po to, by poczuć się lepiej po tym wszystkim, co straciłem. Stała się jedną z wielu moich kobiet na telefon, w której od czasu do czasu się zanurzałem. To słabe, ale musiałem odbudować poczucie własnej wartości. Chciałem, by cierpiała tak bardzo jak ja, gdy mnie zdradziła, wyszła za innego i wyjawiała mu moje sekrety.

– Ona wie – oznajmiła Cat, uśmiechając się jak obłąkana. – Powiedziałam o nas Sparrow. Twoja żona wie.

– Jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, zabiję cię gołymi rękami. – Zrobiłem krok w tył, a ona ze szlochem osunęła się po ścianie.

Wielokrotnie wyobrażałem sobie sytuację, w której zostawiam Catalinę na dobre. Odchodzę i mam nad nią przewagę.

Wydawało mi się, że gdy złamię jej serce, będzie temu towarzyszyć poczucie triumfu i radości. Jednak gdy opuszczałem cmentarz, czułem wyłącznie niewyobrażalną pustkę i nieznośną furję na myśl o tym, że Cat rozmawiała ze Sparrow.

Miałem nadzieję, że Catalina nie wróciła do nałogu. Biedny Sam nie potrzebował dwojga popieprzonych rodziców.

Niebo nad nami przecięła błyskawica, a deszcz przybrał na sile. Wsiadłem do swojego samochodu i włączyłem muzykę. Podkręciłem dźwięk do maksimum. W głośnikach zadudniło *Last Night I Dreamt That Somebody Loved Me* The Smiths. Wiedziałem, że tym razem deszcz zmyje większość moich wspomnień związanych z Cat.

Między nami koniec. Na dobre.

Nie mogłem się doczekać, aż rozpocznę nowy rozdział w swoim życiu.

TROY
F

lynn zmarł.

Kiedy zostawiłem go w sobotę z Brockiem w domku w górach, jeszcze żył. Detoks po Miami nie zadziałał – nie byłem zresztą zdziwiony. Wkrótce potem dostałem telefon od George’a Van Horna z pretensjami, że jego syn znów bierze dragi. Znowu zabrałem chłopaka do kryjówki i poleciłem Brockowi zająć się nim przez weekend.

Wróciłem tam w poniedziałek rano, żeby ocenić sytuację.

Mimo to Flynn nie przeżył.

Poczucie winy zżerało mnie od środka. Nie chodziło o to, że to śmierć tak mnie rusza. Byłem odpowiedzialny za brutalne zamordowanie dwóch osób i zabiłem je bez mrugnięcia okiem. Flynn był jednak niewinny i umarł tylko dlatego, że duma nie pozwoliła jego ojcu szukać pomocy w szpitalu. A także dlatego, że wolałem dostać obiecane wynagrodzenie, niż postąpić tak, jak należało.

Flynn był jak moja żona. Wszyscy go zawiedli. Rodzice, krewni, przyjaciele. Jedyna różnica między nimi polegała na tym, że Sparrow miała teraz mnie, a ja nie zamierzałem dopuścić do tego, by ktokolwiek ją skrzywdził. Jeśli ktoś miał prawo ją zniszczyć, to tylko ja.

Unoszący się w powietrzu zapach świadczył o tym, że chłopak wyzionął ducha nie tak dawno temu. To miało sens, bo Brock musiał wyjść stąd chwilę wcześniej.

Czubkiem buta przewróciłem Flynna na plecy i przyłożyłem dwa palce do jego szyi, żeby sprawdzić puls.

Tak, dzieciak nie żył.

Westchnąłem, przeczesalem włosy i rozejrzałem się po pomieszczeniu. Brock miał go uratować. Może i jest popieprzony, ale jeśli chodzi o doświadczenie z ludźmi na odwyku, nikt mu nie dorówna. Dlaczego stąd wyszedł i nic mi o tym nie powiedział? Jak ja mam to teraz wytłumaczyć George'owi?

Zamknąłem Flynnowi powieki, bo jego udręczony wzrok nie dawał mi spokoju.

Zadzwoń do Van Horna, żeby szyfrem przekazać mu złe wieści. Przesyłka się zgubiła. Nie da się jej odzyskać. Co mam dalej zrobić?

– Widzę, że na poczcie wciąż obowiązują wysokie ceny i nie można na niej polegać – wytknął mi niekompetencję tym porównaniem. – Tylko upewnij się, że nikt nie znajdzie przesyłki. – Rozłączył się. Liczyłem na to, że tego nie powie, ale się zawiodłem.

Van Horn chciał, abym dyskretnie pozbył się ciała jego syna. Nie miał nawet tyle godności, żeby zaaranżować sytuację z przypadkowym przedawkowaniem i zorganizować normalny pogrzeb swojego syna. Oczywiście to pokrzyżowałoby jego plany wyborcze. Wszyscy ludzie jego pokroju – pozbawieni zahamowań i robiący niemoralne rzeczy – któregoś dnia się obudzą i odkryją, że stali się potworami.

Ja nie czułem się potworem. Naprawdę wierzyłem, że ludzie odpowiedzialni za śmierć mojego ojca zasługiwali na swój los. Byłem

okrutny, ale sprawiedliwy. Nigdy nie zabiłbym członka mojej rodziny tylko dlatego, żeby mieć kogoś z głowy, i nie odmówiłbym mu pochówku.

Z wyjątkiem matki Sparrow, upomniałem siebie w myślach. Jej śmierć ciążyła mi na sumieniu – wiedziałem, że jeśli Sparrow pozna prawdę, nigdy mi nie wybaczy.

Zaciągnąłem ciało Flynna w głąb lasu. Na tyle daleko, że w razie gdyby ktoś jakimś cudem natrafił na grób, nie powiązałby tego ze mną. Nie mogłem też za bardzo się oddalić, bo ciągnięcie trupa było cholernie męczące, nawet takiego chudego ćpuna jak on.

Nie mogłem go wywieźć w inne miejsce. Nie dałbym rady wepchnąć go do maserati, a nawet jeśli, to później nie zdołałbym się pozbyć wszystkich dowodów.

Położyłem ciało pod drzewem i wróciłem do domku po łopatę, a następnie wykopałem grób. Wrzuciłem trupa do dołu i zakopałem najlepiej, jak się dało. Powinienem był go spalić, ale jakoś nie umiałem się na to zdobyć. To głupie. Przecież i tak już nie żył. Ale odezwały się we mnie głupie wyrzuty sumienia.

Pochowałem go obok innego ciała, obok niej, żeby pamiętać miejsce na wypadek, gdybym kiedyś musiał je odkopać. Wszystko jak zwykle miałem przemyślane, ale nie czułem się z tym dobrze. Szczególnie z myślą, że ona leży kilka metrów dalej. Jej córka powinna o tym wiedzieć.

Po powrocie do domku wziąłem prysznic, a potem umieściłem ubranie w znajdującej się na podwórku dziurze w ziemi. Podpaliłem zapalniczkę i wrzuciłem ją do środka. Ciuchy zajęły się ogniem, płomienie pochłonęły dowody moich grzechów.

Stwierdziłem, że najlepiej będzie wypocić poczucie winy, więc wyciągnąłem przed dom starą sofę, oblałem ją benzyną i również podpaliłem. W powietrze wzbijała się chmura gęstego, czarnego dymu

odcinającego się od szarego nieba. Wyszorowałem cały domek do czysta, każdą powierzchnię, której mógł dotykać Flynn. Zajęło mi to kilka godzin. Okupiłem to zdartą skórą i popękkanymi knykciami, ale nie mogłem ryzykować.

Gdy wracałem do Bostonu, starałem się nie myśleć o Van Hornach. Byłem dobry w swoim fachu właśnie dlatego, że nic mnie nie ruszało – jak przestępca, który wykańcza innych przestępców. Niestety od czasu do czasu na moim koncie pojawiała się ofiara, jak na przykład Flynn – niewinna osoba, która znalazła się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze albo po prostu urodziła się w złej rodzinie. Wtedy wszystko się komplikowało. Nie krzywdziłem osób, które nie zasługiwały na mój gniew – to nie w moim stylu. Miałem własny kodeks moralny i zazwyczaj się go trzymałem. Próbowałem sobie wmówić, że takie jest życie. Czasami jest się Batmanem... a czasami Jokerem.

Flynn nie zasługiwał na śmierć, a ja mogłem jej zapobiec. Wówczas straciłbym jednak klienta i mógłbym mieć kłopoty. Mówiąc wprost, wolałem uratować własną dupę niż życie tego chłopaka.

Nie chciałem teraz myśleć o nim ani o rozmowie z Brockiem, którą musiałem z nim przeprowadzić. Wybrałem numer Sparrow. Wprawdzie była w pracy, ale potrzebowałem usłyszeć jej głos. Odebrała po czwartym sygnale.

– Dlaczego odbierasz telefon? Przecież powinnaś pracować – warknąłem. Traktowała swoją pracę na poważnie, ale wiedziałem, że w Rouge Bis nie jest szczęśliwa. Sparrow urodziła się po to, by być wolna, a nie podlegać takim osobom jak Pierre czy ja. Poza tym nie przepadała za wykwinntnymi daniami. Była przeciwieństwem Cataliny. Moja żona wolała comfort food – tłuste domowe jedzenie takie jak pankejki.

– Skoro wiesz, że jestem zajęta, to po co dzwonisz?

– Żeby cię wkurzyć. To chyba oczywiste.

– Misja zakończona powodzeniem. – W jej głosie wyczułem rozbawienie, ale zaraz potem westchnęła. Usłyszałem, jak tłucze garnkami.
– Pierre się na mnie wyżywa.

– Ten gość o pulchnych palcach? – Włożyłem do ust wykałaczkę. Miałem wyrzuty sumienia, że nie podobało jej się w mojej restauracji, choć jednocześnie byłem z niej dumny, bo się nie poddawała. – To dlatego, że jesteś taka dobra.

– Wiem – odparła spokojnie. – I dlatego tak mnie to dobija.

– Jakoś sobie poradzisz – zapewniłem.

– O, jestem tego pewna. Kiedy tylko wrócę do domu, zrobię nalot na twój barek z alkoholem.

Do domu. Nie pierwszy raz nazwała tak moje mieszkanie. Na początku mówiła „twoje mieszkanie, twoja pościel, twoja kuchnia”. Cieszyłem się, że teraz to wszystko było nasze, nawet jeśli miałem przeczucie, że to nie będzie trwać wiecznie.

– Zaczekaj na mnie. Mnie też przyda się drink. Albo sześć.

– Kolejny trudny dzień w biurze? – zapytała z ironią.

– Najtrudniejszy.

– Może powinieneś zmienić zawód?

– Jasne – odparłem drwiąco. – I co niby miałbym robić? Zostać pracownikiem socjalnym? A może specjalistą do spraw ochrony środowiska?

– Świetny pomysł. Widziałabym cię w pracy polegającej na ratowaniu niedźwiedzi polarnych albo dzikich ptaków. Najlepiej z dala od cywilizacji.

– Już uratowałem jednego dzikiego ptaka – przypomniałem jej. – I raczej nie narzekam przy nim na nudę.

– Uratowałeś? – Wybuchnęła śmiechem, który zabrzmiał jak niezamierzone oskarżenie. – W drodze powrotnej weź dla tego ptaka chińszczyznę na wynos. Otworzę wino. Do zobaczenia później.

Niemal kusilo mnie, by przyznać się do wszystkiego przez telefon. Na szczęście zachowałem zdrowy rozsądek. Wiedziałem, że to nie wyjdzie mi na dobre – ona nigdy by mi nie wybaczyła. Ani mojemu ojcu. Ani swojej matce. Nikomu.

Podgłośniłem radio w samochodzie. Właśnie odtwarzali utwór *In My Head* zespołu Queens of the Stone Age. Czy Ruda trzymała mnie na smyczy? Tak. Ostatnio spędzanie czasu z żoną stało się moim hobby, a najbardziej lubiłem przebywać między jej nogami.

W tym miejscu mógłbym żyć i umrzeć.

Nie chodziło jednak wyłącznie o to. Perspektywa przebywania z nią wywoływała we mnie szczególne doznania. Nie byłem szczęśliwy, ale dziwnie podekscytowany. I wkurzało mnie to, że ją polubiłem. To trochę tak, jakbym oddał pijanej Rudej pieczę nad moją duszą i poprosił ją, by obchodziła się z nią ostrożnie. Nikt nie dałby mi gwarancji, że ona tak zrobi.

Nasz układ polegający na seksie bez zaangażowania zrobił mi sieczkę z mózgu. Ta relacja była pozbawiona romantycznych uniesień. Nie wychodziliśmy na randki, nie wymienialiśmy się prezentami, nawet nie oglądaliśmy razem Netfliksa. Nie kochaliśmy się, tylko toczyliśmy wojnę. Kiedy ona się odsuwała, ja gryzłem. Kiedy ona drapała i wbijała paznokcie w moje ciało, pieprzyłem ją mocniej i szybciej. Nasz seks był dziki, gorący, ostry... ale na pewno nie egocentryczny.

Nie lubiłem Rudej za to, jaka była – lecz za to, jaka nie była. Nie pociągała jej moja władza, status materialny, praca czy cyferki na koncie bankowym.

Wkurzała się, kiedy kupowałem jej ciuchy. Zatrudniłem nawet ludzi, którzy zapełnili jej szafę ubraniami od projektantów, a ona wszystkie zanosła do schroniska dla bezdomnych, jakby nie miały żadnej wartości. Pewnie teraz po centrum Bostonu krąży jakaś stuknięta zebraczka w garniturze od Stelli McCartney i butach od Jimmy'ego Choo, wykrzykująca na ulicy, że to ona jest prawdziwym Mesjaszem.

No właśnie. Ruda ignorowała prezenty ode mnie, jakby były skażone, brudne, nic niewarte. Albo brała je pod pachę i zanosła biednym. Miałem ochotę ją jednocześnie zabić i całować do utraty tchu.

Wkurzało mnie to i zarazem zachwycało.

Nie była kobietą, której zależało na drogich bzdurach, miała czyste intencje. Kojarzyła mi się z nieskazitelnym, białym płótnem, na którym mogłem do woli kreślić i zostawiać ślady.

I robiłem to bez wahania.

Na jej ustach, szyi i obojczykach zapisywałem swoją żądzę kolorami. Ssałem jej różowe sutki, przygryzałem je najpierw powoli, ostrożnie, a potem mocniej. W końcu dotarło do mnie, że w małej Sparrow drzemie dziki ptak, który tylko czeka, aż ktoś go uwolni. Gryzłem ją niemal do krwi, aż jej jęki przechodziły w warknięcia. Językiem wyrysowywałem swoje inicjały na jej ciele od stóp do głów, co doprowadzało ją do obłądu.

Krzyczała moje imię.

Nieustannie.

A najciekawsze w tym wszystkim było to, że wcale nie chciałem, by doszła. Nie spieszyło mi się też z własnym orgazmem. Wolałem, by po prostu dobrze się bawiła. Co więcej, lubiłem ją obserwować. Po raz pierwszy w życiu w seksie chodziło nie o mnie, ale o kobietę. O konkretną kobietę.

Wygląda na to, że przez te wszystkie lata miałem złe podejście do kwestii seksu. To do mnie niepodobne. Troska nie leżała w mojej naturze. Ostatnim razem, gdy na czymś mi zależało, wpuściłem do swojego życia Catalinę, Brocka i parę innych osób. No i źle na tym wyszedłem.

W przypiływie złości zadzwoniłem do Jensena. Pracował dla mnie i znał się na wszystkim, co wiązało się z hakowaniem. Między innymi miał dostęp do konta bankowego Sparrow.

Odebrał, ale się nie odezwał. Taki typ. Oszczędny w słowach, ale hojny w czynach.

– Wypłaciła? – zapytałem. Chodziło mi oczywiście o pieniądze Paddy’ego.

– Nie – odpowiedział. – Jest nadal tak spłukana jak wtedy, gdy jeszcze za ciebie nie wyszła.

– Świetnie. Daj znać, gdy to się zmieni.

Rozłączyłem się zadowolony. Nie miałem wątpliwości, że Sparrow wypłaci pieniądze, ale robi to dopiero, gdy będzie musiała uciec. Wciąż nie zdawała sobie sprawy, że i bez tego jest bogata, bo mój ojciec zadbał o to w swoim testamencie.

Rozparłem się na skórzanym siedzeniu i odetchnąłem głęboko po raz pierwszy, odkąd opuściłem domek. Na razie tu była. Ze mną.

I musiałem zadbać o to, by tak zostało.

SPARROW
P

o raz kolejny musiałam odmówić Brockowi, kiedy zaprosił mnie na kolację. Nie widziałam go w pracy, odkąd odwiedziła mnie Catalina. Gdy skończyłam poniedziałkową zmianę, czekał na mnie na ulicy.

– Zapomnij – rzuciłam, gdy próbowałam go wyminąć. Nawet nie spojrzałam w jego stronę.

Zatrzymał mnie i schował ręce w kieszeniach dżinsów.

– Daj mi tylko chwilę. Nie pożałujesz.

– Ciągle to powtarzasz – wycedziłam. Jego żona odwiedziła mnie kilka dni temu i to wspomnienie wciąż było świeże. – Ale chyba tak naprawdę nie wiesz, co mówisz. Posłuchaj, przykro mi, że między tobą a Cataliną się nie układa, ale nie zamierzam wchodzić w to bagno. Jesteś po ślubie, tak jak ja.

Byłam rozczarowana tym, że miły, piękny Brock, który na początku tak mi się spodobał, nie rozumie aluzji, nawet dosadnej.

Ale jeszcze bardziej przeżywałam to, że jego żona do niedawna pieprzyła się z moim mężem. Także po naszym ślubie.

Oczywiście nie zamierzałam mówić o tym Brockowi. Zależało mi na tym, by ugasić pożar, a nie wzniecić kolejny. To miałyby negatywny wpływ

na wszystkich, łącznie z Samem. I dlatego nie powiedziałam Troyowi o spotkaniu z Cataliną. Nie chciałam doprowadzić do awantury. Między nimi było wszystko skończone. On dotrzymał danego mi słowa. Nie było o czym gadać.

– Kochanie, nie chcę, by Troy zrobił ci krzywdę. Jest niebezpieczny.

To jakaś kpina? Czy ja naprawdę sprawiam wrażenie damy w opałach? Wydawało mi się, że bez problemu sobie poradzę, nawet jeśli rzeczywiście będę potrzebować pomocy. Ale w tym momencie nikt nie musiał mnie ratować. Sama mogłam stawić czoła Troyowi.

– Chodź ze mną. Coś ci pokażę. – Zatrzymał się przed samochodem, nie tak błyszczącym jak auto Troya, ale przyciągającym uwagę. Otworzył drzwi od strony pasażera. – Obiecuję, że jeśli uznasz to za stratę czasu, zostawię cię w spokoju.

– Odpowiedź brzmi: nie. – Przyspieszyłam kroku. – Dobranoc.

Wróciłam truchtem do mieszkania. Próbowałam sobie wmówić, że wcale nie jestem przestraszona, tylko lekko rozdrażniona. Że Brock miał być może dobre intencje, a ja byłam wpatrzona w Troya jak w obrazek i odrzuciłam myśl, że Brock chciał mi pomóc.

W domu otworzyłam butelkę wina i postawiłam dwa kieliszki na podłodze w salonie. Wychyliłam dwie lampki, żeby uspokoić się po spotkaniu z Brockiem – gość miał chyba zadatki na prześladowcę. Potem udałam się na górę do łazienki, którą dzieliłam z Troyem. Związałam włosy i weszłam pod prysznic, by zmyć z siebie emocje po całym dniu pracy w Rouge Bis.

Martwiło mnie to, że przeszłam do porządku dziennego nad sekretami męża. Wywoływało to we mnie smutek, bo nie mogłam już dłużej oszukiwać samej siebie. Byłam zakochana w moim mężu. Z każdym dniem zajmował coraz więcej miejsca w moim sercu. Z każdą chwilą rozłąki

oddychanie sprawiało mi większą trudność. Moja miłość do Troya Brennana nie była romantyczna czy słodka – tylko brutalna i chciwa. Jak rozprzestrzeniający się w moim ciele rak, którego komórki mnożyły się po każdym uderzeniu serca. Nie było na to żadnej chemioterapii, żadnego cudownego leku. Tonęłam coraz bardziej i coraz głębiej zanurzałam się w bezdennym oceanie uczuć do niego.

Kiedy usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi do sypialni, odchyliłam głowę i zamknęłam oczy, żeby nie musieć oglądać siebie w lustrze. Nie było łatwo patrzeć na swoje odbicie, gdy zrezygnowało się z siebie dla drugiej osoby.

Rozczesałam długie włosy. Zakochałam się i jednocześnie cierpiałam z powodu złamanego serca.

Kiedy usłyszałam pukanie, przypomniałam sobie pierwszy dzień, gdy rozmawiałam z Troyem – tuż przed ślubem. Tyle się od tego momentu zmieniło. A jednak niektóre rzeczy pozostały takie same.

– Mam nadzieję, że nie jesteś ubrana. Wchodzę.

Otworzył drzwi, a jego potężna sylwetka wypełniła całe przejście. Przyglądał mi się uważnie swoimi niebieskimi oczami. Spojrzałam na jego dłonie – wyglądały na poobijane, skóra się łuszczyła. Pachniał wybielaczem i benzyną. Potrząsnęłam głową.

– Nie do wiary – rzuciłam cicho.

– To nie to, co myślisz. – Posłał mi krzywy uśmiech. – Nie zapomniałem o chińszczyźnie. Jest na dole.

– Co zrobiłeś tym razem? – Wskazałam na jego rękę.

Jego wzrok wydawał się czujny, a ramiona napięte. Mimo to nie żałowałam, że poruszyłam ten temat. Jeśli zamierzał zabijać ludzi jak bohater filmów Quentina Tarantino, to wolałam wiedzieć.

Obejrzał swoje dłonie i zmarszczył brwi. To do niego niepodobne. Zawsze skrupulatnie zacierał ślady. A teraz miałam wrażenie, że chciał – może podświadomie – abym się dowiedziała.

– Troy... – Zmrużyłam oczy. – Mam już dosyć życia w niewiedzy. Powiedz mi, czym się zajmujesz.

– Sparrow, odpuść. – Próbował pogłodzić mnie po ramieniu.

Zrobiłam krok w tył.

– W tej chwili masz mi powiedzieć.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– W porządku. Zamierzam być z tobą szczerzy, ale ostrzegam. Nie spodoba ci się to, co powiem, a ponieważ bardzo poważnie traktuję zdradę, to musisz trzymać gębę na kłódkę.

Spojrzałam na niego, kiedy nasze ciała się zetknęły. Znajdował się tak blisko, że mogłam wyczuć zapach jego potu mieszający się z wonią wybielacza i benzyny.

Pokiwałam głową.

– Nie zdradzę cię.

– Wiem – odpowiedział zdecydowanie. – Pamiętaj, że sama naciskałaś. Chcę zatem, żebyś wiedziała... że nie jestem płatnym mordercą. Nikt mi nigdy nie zapłacił za czyjąś śmierć, ale... – Uniósł dłoń i okręcił wokół swojego palca kosmyk moich włosów. – W każdej plotce jest ziarno prawdy. Naprawdę zabiłem Billy’ego Cruptiego. I ojca McGregora. Ich śmierć była bolesna, ale zasłużyli sobie na to.

Kolana się pode mną ugięły, żołądek miałam ściśnięty, ale nie ze strachu. W gruncie rzeczy czułam ulgę, że w końcu mi się zwierzył. Wreszcie pękł. Mój potwór, mój porywacz, mój oprawca. Mój kochanek.

– Co takiego zrobili? – wychrypiałam, obserwując, jak bawi się rudym kosmykiem.

– Billy z zimną krwią zabił mojego ojca. Dla pieniędzy. McGregor powiedział mi, gdzie i kiedy znajdzie mojego ojca, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, jakie Crupti ma intencje. Odebrali mi jedyną osobę, na której mi zależało. – Jego źrenice się rozszerzyły, wydawał się pogrążony w myślach. – Dlatego musieli zapłacić za swoje grzechy.

– A ty jesteś bostońskim bogiem – dokończyłam cicho.

Chciało mi się płakać, lecz byłam zbyt oszołomiona, by zareagować naturalnie i instynktownie. Nie powinno mnie to dziwić – od dawna znałam plotki krążące o moim mężu – a mimo to nie mogłam się po tym wyznaniu otrząsnąć. Jak Troy mógł żyć ze świadomością, że w odwecie za zabójstwo jego ojca on sam zabił dwie osoby? Nie mam pojęcia; nie potrafiłam sobie tego wyobrazić, bo nikt nie zamordował mi rodzica.

– Czy to cię przeraża? – wyszeptał mi do ucha i schował mnie w potężnych ramionach. – Czy przeraża cię, że jestem zdolny do takich rzeczy? Ciągle szukam osoby, która zleciła morderstwo mojego ojca. Jeszcze nie skreśliłem wszystkich nazwisk na liście.

Troy puścił moje włosy i wyciągnął z kieszeni zmiętą kartkę. Wzięłam ją i przeczytałam. Widniały na niej przekreślone nazwiska Cruptiego i McGregora. Troy nie wiedział, kim jest trzecia osoba, bo postawił przy niej znak zapytania.

Spojrzałam mu w oczy.

– Czy się boję? Nie – wyznałam szczerze. – Bo wiem, że mnie nigdy byś nie skrzywdził. Czy cieszy mnie to, co zrobiłeś? Nie, jestem rozczarowana. Zabawa w Boga jest niemoralna i niebezpieczna.

Przyjrzał się mojej twarzy i po chwili się rozluźnił. Nie znalazł na niej żadnych oznak strachu czy obrzydzenia. Nic takiego zresztą nie czułam. Może i był potworem, ale należał do mnie.

– Słyszałem, że odwiedziła cię moja była narzeczona – zmienił temat. – Sparrow...

Miał zamiar dodać coś jeszcze, ale nie chciałam, by pomyślał sobie, że jestem na niego zła. W głębi serca byłam przekonana, że już się z nią nie widuje.

– Mam to gdzieś. – Posłałam mu pełen wyższości uśmiech. – Jak już mówiłam, to tylko układ, pamiętasz? Wywiązujesz się z umowy i pilnujesz swojego penisa, gdy jesteś poza domem?

Jego wzrok, do tej pory łagodny, stał się mroczny i chłodny.

– Tak. A czy twoja cipka ciągle należy wyłącznie do mnie?

– Wiadomo – wyszeptałam.

– Jesteś nieźle stuknięta, Sparrow, ale to mi się podoba. – Przesunął dłonią po moim ramieniu i delikatnie popchnął mnie w stronę kabiny prysznicowej.

Zachwiałam się i uderzyłam plecami o przeszklone drzwi. Otworzyły się, a ja zamarłam w oczekiwaniu na kolejny krok mojego męża. Pochylił głowę i ugryzł mnie w szyję, a potem szybko possał, żeby złagodzić ból. Jego rozgrzane usta zbliżyły się do mojej klatki piersiowej, ale udało mi się uniknąć kolejnego ugryzienia, bo weszłam głębiej do kabiny i oparłam się plecami o czarne płytki.

– Nieźle kombinujesz, kolego, ale wciąż jestem zniesmaczona twoim wyznaniem. – Moje serce waliło jak oszalałe.

– Nie jestem twoim kolegą. – Błysnął zębami, nachylił się i odkręcił wodę. Krzyknęłam, kiedy oblał mnie zimny strumień. – Jestem twoim mężem i zamierzam zrobić z tobą bardzo małżeńskie rzeczy.

Nie było sensu się opierać. A poza tym jak można było mu w tej sytuacji odmówić? Naparł na mnie całym ciałem i wsunął ciepły język do moich ust. Zatraciłam się w jego namiętnych pocałunkach, rozkoszowałam

się delikatnymi pieścizotami. Z każdym dotykiem jego potężnych dłoni robiło mi się coraz goręcej pomimo spływającej na nas zimnej wody. Troy złapał moje dłonie i przycisnął je do wieszaka na ręczniki znajdującego się tuż nad moją głową. Drugą ręką zdjął swój krawat i przywiązał mnie za nadgarstki. Nie bolało, ale nie mogłam się ruszyć.

Obraz rozmazywał mi się od zbyt długiego patrzenia w lampę sufitową. Spuściłam głowę i obserwowałam strugi wody spływające po moim ciele. Ubranie miałam ciężkie od wilgoci, ale zupełnie mnie to nie ruszało, bo jego garnitur również był cały mokry.

– Daisy miała rację... – wyszeptałam.

– Nie wątpię. – Brutalnie ściągnął mi spodnie, ale nie zainteresował się tym, co miałam na myśli.

Zaraz potem pozbył się mojej bielizny, więc zostałam naga i gotowa na niego. Dosłownie drżałam z podniecenia.

– Krążą plotki, że lubisz perwersyjny seks – dodałam, dysząc.

Jego ciepły oddech prześlizgnął się między moimi piersiami. Kiedy Troy polizował ich wrażliwą skórę, przeszył mnie dreszcz.

– Lubię seks interesujący... – Przyklęknął, a jego twarz zniknęła między moimi udami. Chwycił moją nogę i oparł o swój szeroki bark. – Zniewalający... – wymamrotał tuż przy moim wzgórku łonowym. Jego ciepły język, poruszający się łapczywie, stanowił cudowny kontrast z zimną wodą.

Moimi żyłami popłynął prąd jak rozgrzany miód.

– Lubię na ostro... – Musnął moją łechtaczkę zębami, przesuwając językiem w górę i w dół.

Jęknęłam. Próbowałam wyrwać się z mocnego uścisku, ale unieruchamiał mnie krawat. Język Troya tańczył wokół mojej kobiecości. Mokre włosy przykleiły mi się do czoła i oczu, dzięki czemu miałam

ograniczone pole widzenia. Poruszałam głową na boki, ale to nic nie dało. Troy czerpał satysfakcję z tego, że nic nie widziałam. Podobało mu się, gdy byłam taka słaba i bezradna.

– Ale przede wszystkim lubię seks z tobą... – Nie przestawał pieścić mnie ustami.

– Jestem już tak blisko – wydyszałam. I w żaden sposób nie mogłam tego powstrzymać. Orgazm zalewał mnie falami. Byłam podniecona niemal do utraty zmysłów.

Kurek od prysznicza pod wpływem nacisku przekręcił się nieco w prawo. Nagle zaczęła lecieć cieplejsza, niemal gorąca woda. Kiedy Troy podniósł się, by mnie pocałować, odpowiedziałam uśmiechem.

– Chciałabym ci się odwdziaczyć.

– Och, na pewno zaraz to zrobisz. – Uniósł moją nogę, po czym wbił się we mnie mocno i niespodziewanie.

Wstrzymałam oddech. Cholera, było mi tak dobrze... Wypełniał mnie po brzegi. Zaczęłam się obawiać, że zaraz eksploduję.

– Kiedy zdjąłeś spodnie? – zapytałam rozbawiona.

To niewiarygodne, ale po kilku silnych pchnięciach poczułam kolejny zbliżający się orgazm. Byłam przekonana, że tym razem wstrząsająca przyjemność rozerwie mnie na pół. Troy złapał moją pierś przez mokry materiał koszulki i mocno uszczypnął.

– Skarbie, och... – Krzyczałam donośnie, jakbym była na koncercie heavymetalowym.

Troy zamknął mi usta mokrym, namiętym pocałunkiem. Dosłownie pieprzył moje usta, przygryzał je zachłannie i drapieźnie. Nie było w tym niczego delikatnego czy romantycznego. To było ostre rżnięcie, a ja czułam go w najgłębszych zakamarkach ciała.

Drugi orgazm zalał mnie niczym gorące tsunami. Nagle Troy przeciął krawat czymś ostrym i uwolnił moje ręce. Niemal upadłam, ale on w ostatniej chwili złapał mnie za łokieć, zanim wylądowałam na posadzce.

– Odwdzięcz się – rozkazał władczy tonem.

Domyślałam się, czego chce. Pochyliłam się i wzięłam jego penisa do ust – na tyle głęboko, na ile byłam w stanie. Nie mogłam pohamować odruchu wymiotnego, więc wstrzymałam oddech i zacisnęłam wargi. Stresowałam się tym, że nie mam doświadczenia, ale niepotrzebnie, bo Troy wbił się we mnie, zanim zdążyłam o tym pomyśleć.

– Mogę? – zapytał.

Pokiwałam głową i zamknęłam oczy. Zawsze mi się wydawało, że seks oralny jest czymś uwłaczającym, ale przy Troyu tego nie czułam, zwłaszcza po tym, jak przed chwilą sam przyssał się do mnie i delektował się mną jak najpyszniejszym deserem.

Poczułam, jak Troy się napina. Jego ciało zadrżało, a potem gęsty, ciepły płyn wypełnił moje usta. Przełknęłam go i przeszył mnie dreszcz. Kiedy uniosłam głowę, na twarzy męża zobaczyłam błogi uśmiech.

Pogładził mnie po włosach i westchnął z rozkoszą.

– O kurwa – rzucił.

Trudno się było z nim nie zgodzić.

* * *

Mimo wszystko Troy Brennan był człowiekiem. Co gorsza, tak czarującym, że wszystko uchodziło mu płazem. Nawet morderstwo.

Siedzieliśmy na dywanie i jedliśmy zimną chińszczyznę. Popijaliśmy alkohol i oglądaliśmy *Zakochaną złośnicę*, do czego właściwie go zmusiłam. Cóż, tak naprawdę Troy nie skupiał się na filmie, lecz na

odczytywaniu maili w telefonie. Od czasu do czasu nakręcał moje włosy na palec i przewracał oczami, kiedy między Heathem Ledgerem i Julią Stiles dochodziło do jakiejś romantycznej sytuacji. Mimo to jeszcze nigdy w życiu nie spędziłam w tym domu tak błęgiego wieczoru. Troy upił łyk guinnessa, a ja wtuliłam się w jego ciepłą klatkę piersiową.

– Nie musisz być takim zagorzałym wrogiem miłości. Z komedii romantycznych można się dowiedzieć wielu przydatnych rzeczy – zauważyłam.

– Nie jestem wrogiem miłości. – Pochylił się, żeby pocałować mnie w usta, a jego gorący język zmysłowo obrysował moje wargi. – Po prostu mam alergię na brednie. Mogę się założyć o gruby hajs, że gdyby jakiś chłopak wskoczył na trybuny i na oczach bandy przyszczatych licealistów zaśpiewał dziewczynie piosenkę o miłości, to laska by go zabiła.

Roześmiałam się.

– Wątpię. Ja bym chciała usłyszeć, jak śpiewasz w otoczeniu licealistów.

– A ja bym chciał, żebyś jutro wróciła ze zmiany zupełnie naga, zakryta w intymnych miejscach tylko surowym stekiem.

– Nigdy w życiu.

– Tak jak ja nigdy w życiu nie zaśpiewam przed jakimiś dziećmi.

Wydawał się teraz taki normalny. Był w dobrym humorze. Pokazał mi kolejny odcień miłości. Nową warstwę swojej skomplikowanej osobowości, do której nikt nie miał dostępu. Tę część siebie ukrył tak głęboko pod obojętnością, brutalnością i szorstkością, że ujawnienie jej musiało być dla niego jak nauka chodzenia od nowa.

Troy nienawidził tej wrażliwszej, delikatniejszej wersji siebie.

Dzięki temu, że pozwolił mi ją odkryć, poczułam się wyjątkowa. Miałam okazję poznać mężczyznę oglądającego babskie filmy, a nie faceta

mordującego księży i preferującego ostry seks. Tę dawną i zmęczoną życiem wersję siebie znali wszyscy. W mojej obecności nadal był szorstki, ale nie taki zły.

– Jesteś niemożliwy – powiedziałam nadąsana, chociaż w rzeczywistości podobała mi się nasza przepychanka.

– Ale cię to kręci. – Znowu mnie pocałował, tym razem w czoło, a następnie mocno do siebie przytulił. – Jestem sobą. Nie mam zamiaru za to przeproszać, a tobie się to podoba, bo zachowujesz się podobnie jak ja. Jesteś dziewczyną, która w dniu ślubu pyskowała Magikowi, synowi nieżyjącego członka mafii. Ty też jesteś sobą, niezależnie od możliwych konsekwencji. Czy zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego rodzice dali ci na imię Sparrow?

– Hm, pomyślmy. Może dlatego, że mój ojciec był pijakiem, a mama hipiską, i razem wymyślili najgłupsze imię z możliwych? – Próbowałam ukryć zakłopotanie i obrócić to w żart.

Jednak mój żołądek zwinął się w ciasny supeł. Wszyscy mówili na mnie Birdie, a Troy wołał na mnie Ruda. Nikt raczej nie zwracał się do mnie po imieniu. Było dziwne i szczerze go nie znosiłam.

Odrzuciłam włosy na plecy, udając znudzenie.

– W każdym razie bardziej zastanawiają mnie takie sprawy jak to, dlaczego matka mnie zostawiła, a nie czemu wybrała dla mnie imię zachęcające dzieciaki w szkole do znęcania się nade mną.

– Nie znosisz swojego imienia – zauważył.

Wyswobodziłam się z jego uścisku, bo poczułam, że moja twarz płonie. Pozbywanie się warstw nie było łatwe – zarówno dla Troya, jak i dla mnie.

– Aleś ty bystry. – Upiłam spory łyk wina.

Znowu zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. Musnął ustami moją skórę. Czy uważał mnie za uroczą?

– Nie powinnaś tak tego odbierać. To imię pasuje do ciebie idealnie. Symbolizuje wolność i niezależność. A ty jesteś ucieleśnieniem obu tych cech.

– Wcale nie jestem wolna – przypomniałam mu.

Położył się na mnie i unieruchomił mnie swoimi muskularnymi udami. Leżałam pod nim i podziwiałam jego silne ciało. W głębi duszy zdawałam sobie sprawę z tego, że już zdążyłam rozgościć się w tej klatce.

– Ode mnie nie – zgodził się. – Ale wierz mi, że nawet gdybym pozwolił ci wyfrunąć z tej klatki, i tak byś do mnie wróciła.

To prawda. Ale nie to mnie martwiło.

Jeszcze przez jakiś czas obmacywaliśmy się niczym dwoje napalonych nastolatków, a potem Troy wstał i zniknął w swoim gabinecie. Wrócił z niewielkim jasnozielonym pudełkiem. Wyglądało jak ze sklepu, w którym wszystko można kupić za dolara. Przyklęknął obok mnie na dywanie i włożył mi je do ręki.

– Przyglądam ci się od jakiegoś czasu – przyznał. – Każdy dzień jest dla mnie jak lekcja, każda rozmowa jak zadanie domowe. Teraz już chyba wiem, co bym wybrał, gdybyśmy znali się przed ślubem.

Moje serce zabiło energiczniej, a puls przyspieszył. To była chwila prawdziwego, niezmaconego szczęścia. I właśnie to mnie przerażało. Wiedziałam, że minie pewnie cała wieczność, zanim to się powtórzy.

Pełna obaw otworzyłam pudełko. Spodziewałam się tam czegoś obraźliwego. Kiedy ostatnio otrzymałam od niego prezent, w dniu naszego ślubu, niemal zwróciłam lunch na jego kolana. Tym razem w pudełku znalazłam pierścionek. Bardzo się różnił od tego ostentacyjnie wielkiego, który nosiłam na palcu. Nowy ozdobiono prostym rubinem kojarzącym się z kroplą świeżej krwi. Był prosty, piękny, wyjątkowy i oryginalny. Kolorem niemal przypominał moje włosy.

Zrozumiałam, że pierścionek symbolizował to, jak postrzega mnie mój mąż. W ten sposób chciał mi udowodnić, że się stara, że robi to dla mnie. Że poświęcił czas, by go dla mnie wybrać. Uniosłam głowę i posłałam mu przekorny uśmiech.

– Mój pierwszy pierścionek zaręczynowy ma diament wielkości księżycy. Można by pomyśleć, że w zamian dostałam gorszy model.

– Wierz mi, ten jest lepszy. – Przejął ode mnie pierścionek i wsunął mi go na palec, muskając kamień kciukiem. – Poza tym diament w tym pierwszym nie był prawdziwy.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy.

– Aha.

Troy się roześmiał.

– Przecież żartuję, mała.

Kiedy wieczór zamienił się w noc, przenieśliśmy się do łóżka. Znów wiałam się pod moim mężem, krzyczałam jego imię tak, jak zapowiadała w trakcie naszej nocy poślubnej. Z głośników leciało *Rebellion* Arcade Fire. Była w tym jakaś ironia.

Zakochałam się w mordercy, który nie odwzajemniał moich uczuć ani tym bardziej nie wyjaśnił, dlaczego się ze mną ożenił. To nie było w porządku. Ta brzydka, zawstydzająca i niewygodna prawda była odpowiedzią na pytanie, dlaczego Troy dał mi coś pięknego i bardziej do mnie pasującego.

Karmił mnie kłamstwami, a ja jadłam mu z ręki.

Karmił mnie kłamstwami, a ja udawałam, że tego nie widzę.

SPARROW

Zatrzymałam się, żeby przyrzeć się ptakom odlatującym z mojego deszczowego miasta.

To był mój pierwszy błąd.

Zatrzymałam się dosłownie na sekundę i to przesądziło o moim losie. Wyjęłam z uszu słuchawki, z których płynęła piosenka *Monster* grupy The Automatic, i obserwowałam ptaki na niebie. Uśmiechnęłam się do własnych myśli o tym, że po raz pierwszy byłam w miejscu, z którego wcale nie chciałam odlecieć.

Błoga chwila minęła, gdy tylko go zobaczyłam. Przede mną stał Brock i blokował mi przejście na wąskim chodniku między wysokimi budynkami z cegły.

Tym razem się przeraziłam. Nasze spotkania przestały sprawiać wrażenie przypadkowych, a coraz bardziej przypominały sceny z *Fatalnego zauroczenia*. Boston wcale nie był taki mały, a tymczasem Brock jakimś cudem wpadł na mnie już czwarty raz. Zupełnie jakby wiedział, że tu będę.

Bałam się do tego przyznać, ale chciałam posłuchać sugestii Troya – no dobra, rozkazu – i trzymać się od tego gościa z daleka. Brock opierał się

o lampę nogą zgiętą w kolanie i palił papierosa. Na mój widok odepchnął się od słupa, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– O, hej – powiedział i wydmuchał dym. Próbowałam się odwrócić i pobiec w przeciwnym kierunku, ale on złapał mnie za rękę i oznajmił spokojnie: – Muszę z tobą porozmawiać.

– Wcale nie – odparłam. – Chyba że ma to jakiś związek z restauracją.

Praca w Rouge Bis nie wyglądała tak, jak sobie wymarzyłam. Pierre nieustannie mną gardził, chociaż starałam się ze wszystkich sił. Brock nadal próbował się do mnie zbliżyć. Wiedziałam jednak, że mnie nie zwolnią, mimo że jakaś część mnie dążyła do tego, by wylecieć z restauracji i poszukać czegoś lepszego.

Brock wsunął drugą rękę do kieszeni wełnianego płaszcza.

– Chodzi o twojego męża.

– Nie – oznajmiłam z niezadowoleniem. Dlaczego moje serce zwalniało, a oddech stawał się płytszy za każdym razem, gdy Brock mówił o Troyu?

On coś wiedział. I na pewno miało to związek z powodem naszego ślubu.

Włożyłam rękę do kieszeni bluzy, aby wyjąć komórkę i zadzwonić do Troya. Tymczasem Brock wyszarpnął mi telefon i wrzucił go do otwartego kontenera na śmieci. Oczy niemal wyszły mi na wierzch, a krew odpłynęła mi z twarzy.

– Odbiło ci?! – wrzasnęłam.

Nie odpowiedział, ale wyraz jego twarzy wydawał się teraz poważny. Brock był piekielnie wkurzony. Przyciągnął mnie do siebie na tyle blisko, że nasze klatki piersiowe się zetknęły. Koniec z wyluzowanym, uroczym Brockiem. Nie miał zamiaru dłużej udawać.

– Chodź ze mną – warknął.

– Nigdzie z tobą nie pójdę, dupku. – I wtedy to poczułam. Wcisnął lufę broni w mój brzuch tak mocno, że pewnie będę mieć siniaka. Mój strach był jednak silniejszy niż ból.

– Zaparkowałem niedaleko stąd. Bądź cicho i niczego nie próbuj. Nie chciałbym cię skrzywdzić bardziej, niż to konieczne.

Cholera. Nawet jego akcent się zmienił. Teraz brzmiał jak ktoś stąd. Jak... bostończyk?

Rozejrzałam się, ale wokół nie było żywej duszy. Sama byłam sobie winna, bo zawsze biegałam z samego rana, przed świtem. Nie widziałam nikogo przynajmniej od dziesięciu minut, trafiłam tylko na kobietę z psem, ale szła w przeciwnym kierunku.

Byłam tu sama. Nie, byłam z Brockiem. A to było jeszcze gorsze.

– Brock, proszę cię. – Nawet nie wiem, o co go błagałam. Żeby mnie puścił? Marne szanse, zważywszy na to, że przyciskał mi pistolet do brzucha.

Odwrócił mnie i siłą zaprowadził do swojego samochodu, trzymając mnie na muszce. Czułam jego oddech na karku i aż się wzdrygnęłam. Zaschło mi w ustach, ale próbowałam zwalczyć panikę.

– Usiądź na miejscu pasażera – odezwał się za mną i otworzył drzwi audi.

Wykonałam polecenie.

Szybko obszedł auto, zajął miejsce i zapiął pasy. Wciąż do mnie celował.

– Widzisz? Teraz przynajmniej ze mną współpracujesz. Szkoda, że musiałem cię do tego zmusić, Sparrow.

Nie podjęłam tematu. Patrzyłam na jego splotkę. Głos Brocka brzmiał w moich uszach tak, jakby pochodził z głębi studni.

– Piękna broń, prawda? – Uśmiechnął się drwiąco, podziwiając pistolet. Uniósł go, żeby pokazać mi go z każdej strony. – Cudownie leży w dłoni. Dzięki niej czuję, że mam cały świat w garści. Potężna rzecz...

Ale nie tak potężna jak mój mąż, chciałam się odgryźć.

– Trzymaj ręce na widoku, skarbie. – Brock mierzył do mnie z pistoletu. Próbowałam zaprotestować, ale przystawił zimną lufę do mojej skroni.

– Okej. – Powoli podniosłam ręce.

Brock nachylił się, otworzył schowek i wyciągnął z niego strzykawkę. Zębami zerwał zatyczkę i z całej siły wbił igłę w moje udo. Wrzasnęłam, próbując odepchnąć jego rękę, ale uderzył mnie pistoletem w ramię. Potem powtórzył to na mojej drugiej nodze.

Z przerażeniem popatrzyłam na wystające igły.

– Co ty mi zrobiłeś?

Lekceważąco machnął ręką i umieścił broń między swoimi udami. To, że stał się taki rozluźniony, powodowało, że mój lęk narastał.

– Mała dawka środka znieczulającego. – Przesunął palcami po strzykawce. – Trzeba zadbać o to, by substancja dobrze się wchłonęła. Dzięki temu podczas jazdy nie będziesz czuła nóg. Nie chciałbym, żebyś wyskoczyła z auta i uciekła. Kiedy Connor przyszedł po swój ostatni czek, wspomniał o twojej próbie ucieczki. Uznałem, że lepiej być przygotowanym. Ale nie przejmuj się, będziesz wszystkiego świadoma.

Uruchomił silnik. Jedną rękę zacisnął na kierownicy, a drugą na mojej nodze.

– Usiądź wygodnie, bo czeka nas długa droga.

Opuściliśmy miasto bocznymi uliczkami. Wkrótce samochód skręcił w mało uczęszczaną drogę dwupasmową prowadzącą na zachód. Z każdym kilometrem i minutą, które oddalały mnie od Bostonu, czułam się coraz bardziej sparaliżowana, i to nie tylko ze względu na ciężące mi nogi.

Dlaczego tak wcześnie wstałam? Dlaczego uparłam się, by biegać o tak niehumanitarnej porze? Dlaczego zawsze wybierałam wąskie, puste chodniki, jakbym próbowała odkryć skarby Bostonu i miejsca, o których nikt nie wiedział? Dlaczego pozbyłam się swojego ochroniarza? Dlaczego nie nosiłam przy sobie maczety albo innej broni, która odstraszałaby potencjalnych napastników?

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Miałam poważne kłopoty. O wiele poważniejsze niż ślub z nieodpowiednią osobą, opuszczenie mnie przez nieodpowiedzialną matkę czy życie z ojcem alkoholikiem. Możliwe, że Brock oszalał, niewykluczone, że był wręcz psychopata, o co wcześniej podejrzewałam mojego męża. Ale na pewno nie był na tyle głupi, by nie zdawać sobie sprawy z tego, że jeśli Troy dowie się, że Brock mnie porwał, to go zabije.

A to oznaczało, że Brock nie mógł sobie pozwolić na to, by Troy się o tym dowiedział. Nie wiem, co dla mnie przygotował, jednak byłam pewna, że nie wrócę z nim do Bostonu.

Mimo wszystko zdecydowałam się przypomnieć mu o ewentualnych konsekwencjach. Sądziłam, że może dzięki temu nabierze wątpliwości.

– Wiesz, że jeszcze możesz zawrócić? – zaczęłam, patrząc na drogę przed nami. W ogóle nie czułam nóg. Za to mój umysł był bystry jak zawsze – niestety myśl o tym, co miało nadejść, działała na mnie przygnębiająco.

Wjechaliśmy do lasu. Białe poranne światło przeciskało się przez korony wysokich sosen. Znalazłam się tak daleko od zatłoczonego Bostonu, że niemal czułam się jak na innej planecie.

– Nie rób czegoś, czego potem będziesz żałować. Troy nie przestanie mnie szukać. A kiedy mnie znajdzie, zabije cię.

Brock potarł lufą zarost, nie odrywając wzroku od drogi.

– Nie dojdzie do tego, jeśli ja zabiję go pierwszy – odpowiedział.

TROY
P

atricks Rowan wyzionął ducha.

Moim obowiązkiem i jednocześnie przyjemnością dla mnie było złożenie mu ostatniej wizyty i uczestnictwo we mszy pogrzebowej. Paddy został pochowany w miejscowości Weymouth, gdzie się urodził i dorastał. Jego ciało sprowadzono z Miami. Jensen poinformował mnie o tym wczoraj.

Na pogrzeb ściągnęła masa starszych osób – głównie tych, które kiedyś pracowały dla mojego ojca i Rowana. To byli ludzie, którzy przetrwali chaos, do którego sami doprowadzili. Zjawił się nawet Abe Raynes, nawalony jak świnia i jak zwykle niezdolny wypowiedzieć jednego składnego zdania. Pomimo znacznej sumy pieniędzy, którą przesłałem mu po ślubie ze Sparrow, mężczyzna coraz bardziej się staczał.

Przywitałem się z nim wyłącznie dlatego, że byłem z jego córką.

Pozostałych żałobników zignorowałem i ruszyłem w kierunku otwartej trumny Rowana, żeby upewnić się, że skurwiel nie żyje. Szkoda, że Ruda nie mogła tego zobaczyć, ale wolałem ją chronić przed tego typu wydarzeniami. To i tak nie wpłynęłoby na nią dobrze. Nie była potworem jak my wszyscy, nie kręciły ją żądza zemsty i władza. Była silna, ale niewinna. Nie powinienem sprowadzać jej na złą drogę.

Ja jednak postanowiłem w pełni cieszyć się tą uroczystością.

Usiadłem w pierwszym rzędzie obok dwóch leciwych mężczyzn, których nie rozpoznałem. Skanowałem ich kątem oka. Ich strój, maniery oraz subtelny zapach środków na mole świadczyły o tym, że raczej nie należeli do mafii. Wydawali się starzy jak świat, mieli na sobie szare flanelowe garnitury i chyba pochodzili z Irlandii, ale nie trzymali się z innymi. Outsiderzy.

Świetnie. Nie byłem w nastroju na pogaduszki ze znajomymi.

Kiedy ksiądz zaczął odprawiać mszę, wyłączyłem się. Tara i jej matka, jedyne krewne Paddy'ego, siedziały po drugiej stronie kościoła. Dziewczyna płakała i pociągała nosem, ugniatając podartą, wilgotną chusteczkę. Było mi jej trochę żal, bo nie odziedziczyła niczego po ojcu nierobie, jednak nie żałowałem swojej decyzji. Sparrow bardziej zasługiwała na jego pieniądze. Paddy nie skrzywdził swojej córki.

Tuż po rozpoczęciu uroczystości zrozumiałem, dlaczego wybrane przeze mnie miejsce było puste. Mężczyźni siedzący obok nadawali jak pieprzone nastolatki. Ignorowali wszystkich, nawet księdza. Zachowywali się tak, jakby sprawdzali i komentowali listę obecności. Nie chciałem podsłuchiwać, ale nie miałem wyjścia. Chociaż właściwie nie można było tego nazwać podsłuchiwaniami, skoro słyszeli ich wszyscy wokół.

– Kto jeszcze się nie pojawił? – Jeden z nich cmoknął z dezaprobatą.

– Ach, jego dawna żona, Shona. Ożenił się z nią w latach dziewięćdziesiątych. Nie ma jej tutaj.

– Wcale się nie dziwię. Sporo wycierpiała przez Paddy'ego.

– Istotnie.

– A dzieciak Kavanagha? Dziwne, że nie przyszedł.

– On się chyba teraz nazywa Greystone. Zmienił nazwisko po śmierci ojca. Na jego miejscu też bym tak zrobił, zważywszy na to, co mu się

przydarzyło.

– David Kavanagh zhańbił swoją rodzinę. Zabił go diler.

– Greystone – kontynuował ten pierwszy, ignorując słowa kolegi. – Powinien tu być. Paddy był jego ojcem chrzestnym. Należy mu się szacunek.

– Wiesz, ten młody Kavanagh mieszka teraz w Bostonie. Przeprowadził się tu, zdaje się, pięć czy sześć lat temu. Parę razy widziałem go w ulubionym barze jego ojca. Ciekawe, dlaczego się nie pojawił, skoro mieszka ulicę dalej.

– Mówiłem ci, że teraz nazywa się Greystone.

Mężczyźni świergotali dalej. Nie mogłem nadążyć za wszystkimi wątkami, ale jeden z nich zwrócił moją uwagę. Ilu ludzi o nazwisku Greystone jest na świecie? A ilu takich, którzy przenieśli się do Bostonu pięć lub sześć lat temu?

Kavanagh. Greystone.

Kavanagh.

Greystone.

Zhańbił rodzinę... mieszka teraz w Bostonie... Paddy był jego ojcem chrzestnym...

Kim był David Kavanagh? Próbowałem sobie przypomnieć. Nazwisko brzmiało znajomo, niczym kołysanka z dzieciństwa, której od lat nie słyszałem, ale którą wciąż potrafiłem zanucić.

David Kavanagh. Kurwa, kto to jest?

I wtedy to do mnie dotarło.

David Kavanagh. Został śmiertelnie pobity dziewięć lat temu, kiedy amerykańska mafia zorientowała się, że przemysł związany z recyklingiem jest słabo kontrolowany i można na tym zbić fortunę. Cillian kazał

pogruchotać Kavanaghowi gnaty po tym, jak mężczyzna próbował ukraść całą masę materiałów z odzysku: rury z tworzywa sztucznego i rolki miedzianego drutu. Kavanagh został przyłapany na gorącym uczynku, a zamiast się uspokoić i poddać, wyciągnął nóż i skończył martwy. Krew była dosłownie wszędzie.

Posprzątanie tego całego syfu było jednym z moich pierwszych zadań jako Magika. Upozorowałem handel narkotykami, a ciało wraz z nożem zostawiłem w ciemnej alejce. Byłem dumny z tego, że tak dobrze sobie poradziłem, zresztą ojciec też mógł być ze mnie dumny.

David Kavanagh. Kurwa. Jebany David Kavanagh.

Próbowałem zwalczyć narastającą panikę, ale już było za późno. Umierałem z ciekawości; musiałem dowiedzieć się wszystkiego. Rozparłem się w ławce i zamieniłem się w słuch.

Jeden z siwowłosych pokiwał głową.

– Brock – rzucił z przekonaniem i splunął na bordowy dywan. – Tak miał na imię ten dzieciak. Miły chłopak. Teraz chyba jest już żonaty.

Sięgnąłem do kieszeni, w której trzymałem swoją listę. Wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować. Nagle mnie olśniło. Zamknąłem oczy, westchnąłem głęboko. Brock miał motyw i możliwości.

Kurwa.

Paddy był ojcem chrzestnym Brocka. To dlatego Paddy wiedział o matce Sparrow. O naszym układzie, o małżeństwie, o wszystkim...

Ja pieprzę.

A Brock? Zmienił nazwisko na Greystone, co samo w sobie było wskazówką. Wybrał mroczne, kojarzące się z bezwzględnością nazwisko. Udawał terapeutę od uzależnień, który został menedżerem restauracji. Nieszkodliwy, niepozorny facet.

Dobrze wiedział, że jeśli się na nim poznam, nigdy nie zaproponuję mu tej pracy. Moja litość, dobre serce i miłość do Cataliny już wtedy miały swoje granice. Gdybym wiedział, że Brock to syn Kavanagha, odesłałbym go tam, skąd przybył. Jego ojciec nie był niewinną ofiarą. Sprzedawał nam różne rzeczy, ale również nas okradał. Kablował na nas. Przyczynił się do wielu szkód i był odpowiedzialny za śmierć kilku osób.

Brock Greystone okazał się nie outsiderem pochodzącym z Zachodniego Wybrzeża, lecz jednym z nas, Irlandczykiem z Bostonu, który podawał się za kogoś innego. Miał nawet nienaganny kalifornijski akcent pasujący do jego gęstych włosów i hollywoodzkiego uśmiechu. Nigdy bym się nie domyślił, że Brock stąd pochodzi.

Jak mogłem na to nie wpaść?

Zaprosiłem go do swojego życia i nawet go nie sprawdziłem. Byłem wtedy tak przygnębiony utratą Cat, jej zdradą i ciążą, oraz poruszony tym, że przyszły tatuś potrzebuje pracy, że straciłem nad tym kontrolę. A zanim się zorientowałem, Brock zyskał dostęp do mojej firmy, moich sekretów, mojego ojca...

Zacisnąłem pięść, po czym wyciągnąłem długopis i rozpostarłem kartkę na kolanie. Skreśliłem ostatni punkt z pytajnikiem i dodałem brakujące nazwisko.

- ~~1. Billy Crupti~~
- ~~2. Ojciec McGregor~~
- ~~3. Gnida, która zatrudniła Billy'ego?~~
3. Brock Kavanagh

Skinąłem mężczyznom na pożegnanie i wstałem. Zapiąłem marynarkę, po czym wyszedłem z kościoła. Ludzie patrzyli podejrzliwie, jak zmierzam w stronę dwuskrzydłowych drewnianych drzwi.

Uruchomiłem silnik i wybrałem numer Brocka. Nie odebrał.

Jakoś mnie to nie zdziwiło.

Od razu spróbowałem dodzwonić się do Rudej. Nie chciałem, by jakimś cudem wpadła w jego szpony. Ona także milczała.

Spróbowałem jeszcze raz i jeszcze raz, a niepokój coraz bardziej ścisnął mnie za jaja. W gardle paliło, a w żołądku rozlewała się lawa. Ruda powinna być w domu albo chociaż pod telefonem. Przecież dzisiaj nie pracowała. Miała wrócić po porannej przebieżce, a skoro tego nie zrobiła, to najpewniej spotkała się z Lucy, Daisy lub ojcem.

Jej ojciec był na pogrzebie, więc pozostawały tylko dwie opcje.

Przeklinając Brocka pod nosem, zadzwoniłem po kolei do jej przyjaciółek. Daisy twierdziła, że nie rozmawiała ze Sparrow od dwóch dni, a Lucy powiedziała, że pisała z nią, zanim Sparrow wyszła rano pobiegać. Później miały się spotkać, ale moja żona się nie pojawiła.

Tylko nie panikuj, powtarzałem sobie w myślach.

Zadzwoniłem do Marii, która łamanym angielskim oznajmiła, że Sparrow nie ma w domu. Czułem narastające napięcie, więc pospiesznie uruchomiłem aplikację, którą zainstalowałem w telefonie żony po tym, jak ją porwałem. GPS wskazywał, że Sparrow znajduje się w centrum miasta.

Uff.

Przez nią przestałem myśleć racjonalnie. Kiedy ją dopadnę, złożę ją od góry do dołu.

Po ustaleniu jej położenia próbowałem się do niej dodzwonić jeszcze kilkadziesiąt razy. Zbliżałem się do celu, a kiedy byłem już na miejscu, usłyszałem dźwięk jej telefonu dobiegający z... kontenera na śmieci. Komórka leżała między kartonami, resztkami żarcia na wynos i niedopałkami papierosów.

Ogarnął mnie lęk. Zdesperowany kopnąłem w śmietnik tak mocno, że odkształciła się blacha.

– Kurwa! – wrzasnąłem, nie przejmując się tym, że ludzie obserwują mnie w takim stanie.

Nie uciekła. Nie zrobiłaby tego. Znałem ją – ona wołała walczyć.

Nie, na pewno nie próbowała się uwolnić.

To on chciał wyrównać rachunki.

W tym momencie dotarło do mnie, że Brock po raz pierwszy był o krok przede mną.

Wiedziałem też, że nie cofnę się absolutnie przed niczym, aby odnaleźć żonę. Dla niej byłem gotów puścić to miasto z dymem. Wcale nie dlatego, że należała do mnie – bo tak naprawdę nigdy w to nie wierzyłem.

Do tej pory nieustannie wypominałem Sparrow, że mnie pragnie, ale pomiąłem w tym wszystkim jeden ważny szczegół – ja również jej pragnąłem. Nawet bardziej niż ona mnie.

SPARROW

o by było na tyle. To koniec. Ostatnia scena w bardzo krótkim scenariuszu mojego życia.

Brock odpiął pas i wrzucił do ust dwie drażetki gumy do żucia.

– Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego przed poznaniem Troya miałaś tak mało do czynienia z facetami?

– C-co? – wyjąkałam. Nie wiedziałam, o czym on mówi. Nie czułam swoich nóg i już to cholernie mnie przerażało.

Walnął pięścią w klakson, a moje serce na chwilę stanęło. Jezu.

Ze strachu uderzyłam głową o dach samochodu. Brock wybuchnął niekontrolowanym śmiechem.

– Pytałem, czy wiesz, dlaczego przed ślubem z Troyem faceci trzymali się od ciebie z daleka.

To pytanie w ogóle nie miało sensu, zresztą samo porwanie również. Ale przynajmniej im dłużej trwała ta rozmowa, tym więcej miałam czasu. Może dzięki temu Troy będzie miał szansę mnie odnaleźć, gdy zorientuje się, że nie wróciłam do domu. Chociaż szanse na to były znikome. Znajdowaliśmy się na odludziu, nie miałam przy sobie telefonu, a Brock trzymał naładowany pistolet. Wszechświat mi nie sprzyjał.

– Tak – odparłam w końcu. – Przeszło mi to przez myśl.

– Cóż... – Brock nachylił się do mnie z przebiegłym uśmiechem, jakby chciał się ze mną podzielić świeżymi ploteczkami. – To dlatego, że Troy wszystkim groził. Każdemu mężczyźnie, który się do ciebie zbliżył albo wykazywał choćby minimalne zainteresowanie tobą. Troy wiedział, że będziesz jego żoną, zanim stałaś się dorosła. Przez cały ten czas pilnował, żebyś pozostała dziewicą.

– Nie miałam o tym pojęcia. – Przełknęłam ślinę i zdobyłam się na minę wyrażającą gniew. Może w innej sytuacji byłabym bardziej skłonna zgłębić temat, ale w tym momencie, choć sama wiadomość mogła wydać się szokująca (jeśli w ogóle była prawdziwa), nie potrafiłam się przejmować manipulacjami Troya.

– Właśnie taki był jego cel. – Brock roześmiał się jeszcze głośniej i wyciągnął z moich ud puste strzykawki.

Przynajmniej powoli zaczęło mi wracać czucie w nogach.

Brock wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć mi drzwi. Cóż za dżentelmen.

– Troy był jak twój cień. Faceci woleli trzymać się od ciebie na dystans, bo bali się konsekwencji. Wysiadaj.

Wysiadłam z auta resztką sił, ale upadłam na ziemię. Zauważyłam, że Brock wyciąga z bagażnika łopatę, cały czas trzymając pistolet. Wrócił do mnie i szarpnął mnie za rękę, po czym odwrócił plecami do siebie, tak jak wcześniej. Wbił lufę między moimi łopatkami i popchnął, zmuszając do tego, bym ruszyła przed siebie. Szłam między wysokimi, gubiącymi liście drzewami, a pod moimi wciąż odrętwiałymi nogami szeleścił dywan z czerwonych i pomarańczowych liści. W innych okolicznościach zachwyciłabym się tym lasem, gdyby nie perspektywa tego, co mnie czeka.

Miałam ochotę uciec. Potrafiłam biegać szybko, ale nie prześcignęłabym kuli, zwłaszcza gdy nogi ciążyły mi tak, jakby przytwierdzono do nich betonowe obciążniki. Stopniowo odzyskiwałam kontrolę nad stopami, ale odrętwienie raczej nie mogło minąć na tyle szybko, bym zdążyła się uratować.

Mimo to nie miałam zamiaru się poddać. Jeśli zginę, to tylko w walce.

Było cholernie zimno, a ja miałam na sobie jedynie strój do biegania. Zęby mi dzwoniły, a włosy – wcześniej spocone – pokryły się cienką warstwą szronu.

Szliśmy w milczeniu. Trzaskające pod nogami gałęzie i śpiew zaspanych jeszcze ptaków były jedynymi dźwiękami przypominającymi mi, że czas nie stanął w miejscu.

Czułam żółć podchodzącą do gardła, w głowie kręciło mi się, jakbym miała zaraz zemdleć. Do tej pory rzadko myślałam o śmierci, ale nie podejrzewałam, że skończę w ten sposób. Niestety szanse na to, że wyjdę z tego cała, były znikome – wskazywały na to choćby łopata i broń w rękach Brocka oraz gniew i okrucieństwo w jego oczach.

Zatrzymaliśmy się przed pniem drzewa oznaczonym smugą białej farby. Obok niego znajdował się świeży grób, teraz pokryty warstwą błota. Brock wepchnął mi w rękę łopatę i wskazał głową na ziemię.

– Zaczynij tu kopać.

Spuściłam wzrok. Ziemia była miękka od deszczu, ale łopata była cholernie ciężka. Moje nogi jeszcze nie odzyskały pełnej sprawności, ale z każdą chwilą było lepiej. Zdawałam sobie sprawę z tego, o co mnie prosi. Chciał, abym przygotowała sobie grób. Uniosłam głowę, czując zbierające się w oczach łzy, ale nie miałam czasu się nad sobą uzalać.

Musiałam coś natychmiast wymyślić.

– Dlaczego to robisz? Nie jestem nim. Nie jestem Troyem.

– Wiem – zgodził się. – Ale jesteś dla niego ważna. Skoro nie mogę cię mu odebrać, to zadbam przynajmniej o to, by cię stracił. To był twój wybór.

– Oblizął usta. – Próbowałem po dobroci, ale mnie odtrąciłaś. Twoja strata.

– Uważasz, że jestem dla niego ważna?! – krzyknęłam. – Mylisz się. W ogóle go nie obchodzę.

– Wręcz przeciwnie. – Popchnął mnie i wskazał na ziemię. – A teraz kop.

Dlaczego Brock tak bardzo chciał skrzywdzić mojego męża? Przecież poślubił narzeczoną Troya, a do tego dostał pracę w jego restauracji. Troy odnosił się do Brocka i jego rodziny z niechęcią, ale w rzeczywistości traktował tak każdego. Dla nikogo nie robił wyjątku.

Chyba że wcale nie chodziło o Troya i Catalinę... Brock sam przyznał, że od dawna on i Cat są dwojgiem obcych sobie ludzi, którzy mieszkają pod jednym dachem wyłącznie ze względu na dobro dziecka.

Nic nie miało tu sensu.

Miałam rozmazany wzrok od wstrzymywanych łez. Zieleń lasu i brąz ziemi zlewały się w jedno. Nie byłam w stanie wykonać polecenia. Nie chciałam kopać własnego grobu.

Brock znowu mnie popchnął i tym razem się przewróciłam. Wylądowałam po kolana w zimnym błocie. Wilgotne spodnie przykleiły się do moich ud.

– Nie zmuszaj mnie do tego, bym torturował cię bardziej, niż to konieczne. – Jego głos zdawał się niepokojąco opanowany jak na kogoś, kto właśnie zasugerował, że mnie zabije. – To nic osobistego. Nie mam nic do ciebie. Bierz się do roboty, skarbie.

Chwycił mnie za ramię i pomógł mi wstać. Nie potrafiłam spojrzeć mu w twarz i nie chciałam również, by widział mnie przerażoną tak jak jeszcze nigdy w życiu.

– Obiecuję, że jeśli będziesz ze mną współpracować, zrobię to sprawnie i możliwie bezboleśnie. Nawet się nie zorientujesz.

Zakrztusiłam się własną śliną.

Podszedł bliżej, a jego rozgrzane ciało dotknęło moich zimnych członków.

– Niczego nie zauważysz. Nawet nie będziesz się spodziewać. Tylko odwróć się do mnie plecami, umowa stoi?

TROY

W poszukiwaniu Brocka wpadłem do Rouge Bis.

Niestety nikt go dzisiaj nie widział i nikt z nim nie rozmawiał.

Kiedy wparowałem do jego gabinetu, zamarłem na widok wskazówki, którą zostawił specjalnie dla mnie.

Wykałaczką. Moja wykałaczką. Wrzucił ją do pustej szklanki stojącej na biurku. Dostrzegłem w niej także pojedyncze zielone włókna z dywanu leżącego w sypialni Brocka i Cataliny.

Jego laptop, stos papierów, zdjęcie rodziny i wszystkie rzeczy osobiste zniknęły. Została jedynie wykałaczką. Dobrze wiedziałem, dlaczego ją tam położył.

Domyślił się, że pieprzyłem Catalinę. Zrozumiał, że robiłem to przez wiele lat tuż pod jego nosem, jakbym tylko czekał, aż sam na to wpadnie. Mój lekceważący stosunek do niego w końcu obrócił się przeciwko mnie.

Tego dnia zauważyłem zbyt wiele zbiegów okoliczności i pojąłem, że te dwa zniknięcia są ze sobą powiązane. On ją porwał.

Brock porwał moją żonę.

Miałem ochotę rozwalić całe to miejsce, łącznie ze ścianami, ale nie mogłem okazać słabości. Nie miałem na to zresztą czasu, bo musiałem

połączyć fakty i upewnić się, że Rudej nic nie grozi.

Zadzwońłem do swojego człowieka z bostońskiej policji. John był jedną z najbardziej chciwych osób, jakie zatrudniałem. Za odpowiednią cenę gotów był sprzedać nawet własną córkę i zgodzić się, by ją pokrojono i zaserwowano w Rouge Bis.

– W czym mogę pomóc? – zapytał oficjalnie.

Podałem mu pełne nazwisko Brocka – a w zasadzie oba, tak na wszelki wypadek – i poprosiłem o wydanie listu gończego.

– To może trochę zająć – odpowiedział od razu. – Wiąże się z tym mnóstwo papierkowej roboty.

– Zapłacę, ile trzeba, żebyście potraktowali to priorytetowo. – Na ogół nie negocjowałem, ale tym razem czas nie działał na moją korzyść.

Następnie skontaktowałem się z przyjaciółkami Sparrow.

Pół godziny później do knajpy wpadła zaczerwieniona Lucy.

– To wszystko twoja wina. Twoja i jej głupiego ojca... rany boskie, nikt nie ma w życiu takiego pecha do mężczyzn jak Birdie.

Zgadzałem się z nią w całej rozciągłości, więc pokiwałem głową i rzuciłem jej kluczyki. Złapała je w locie i uniosła pytająco jedną brew.

Daisy, druga przyjaciółka Rudej, wkroczyła do restauracji i zlustrowała ją tak, jakby nigdy nie była w knajpie. Miała szeroko otwarte oczy i wprost promieniała. Można by pomyśleć, że w ogóle nie przejęła się zaginięciem bliskiej osoby.

– Sprawdźcie w tej waszej szkole gotowania, w domu jej ojca, wszędzie. Gdzie ona zazwyczaj spędza czas?

– To ty nie wiesz? – warknęła Lucy. – No tak, w końcu jesteś tylko jej mężem, nie?

Najwyraźniej sarkazm Sparrow udzielił się też jej przyjaciółkom. Nie odpowiedziałem. Zignorowałem także pytanie Daisy dotyczące kosztów utrzymania restauracji. Pokręciłem głową i zacząłem krążyć po pomieszczeniu, rozmyślając nad kolejnym krokiem.

Instynkt podpowiadał mi, że Ruda jest teraz z Brockiem. Sam siebie próbowałem przekonać, że on jej nie skrzywdzi, że to paranoja podsuwa mi takie scenariusze. Może po prostu mają romans? Może poleciała na Brocka, który wydawał się ideałem i wzorem wszelkich cnót? Nieee, na pewno nie. Ruda nie była łatwowierna. Miała w swoich żyłach więcej bostońskiej krwi niż Brock. Nie dałaby się tak podejść. Zatem romans należało wykluczyć.

Wiedziałem, że tylko moje imię wykrzykuje w łóżku.

– Lucy, możesz ze mną trochę bardziej współpracować? Nie masz pojęcia, z czym się mierzymy – zwróciłem się możliwie spokojnie do dziewczyny.

W sumie ja też tego nie wiedziałem, ale darowałem sobie komentarz.

Lucy wyciągnęła komórkę.

– Dość tego. Dzwonię na policję. Tu chodzi o moją najlepszą przyjaciółkę.

Daisy oderwała wzrok od wiszącego w restauracji obrazu i spojrzała na Lucy.

– Myślałam, że to ja jestem twoją najlepszą przyjaciółką? – zapytała skonfundowana.

Co za idiotka!

– Żadnej policji – rzuciłem oschle, chociaż byłem o krok od wybuchu. Wiedziałem, co powinienem zrobić, chociaż wcale tego nie chciałem. – A teraz marsz do samochodu. Szukajcie jej, gdzie się da. Na waszym osiedlu, w szkole gotowania, na jej trasie biegowej. I informujcie mnie na bieżąco.

To samo poleciłem swoim pracownikom, kolegom i byłym członkom mafii, z którymi miałem jeszcze kontakt. Wszyscy próbowali znaleźć Brocka i Sparrow. Jeśli byli razem, to w końcu się odnajdą – oby do momentu, zanim zupełnie stracę rozum.

Zadzwoiłem do przyjaciółek Sparrow, ponieważ bałem się, że coś mi umknęło, że zapomniałem o jakimś miejscu, do którego mogła się udać. Przeczuwałem jednak, że nie mogła uciec.

Kiedy po raz czwarty tego dnia wybrałem numer Jensena, dreszcz przebiegł mi po plecach.

– Jakież wieści?

– Pieniądze Rowana są nietknięte. Wciąż nie mogę wysledzić tablic rejestracyjnych Brocka. Może wcale nie jest taki głupi i nie porwał jej swoim samochodem.

Gdy usłyszałem słowo „porwał”, zapragnąłem urządzić Brocka tak, że śmierć Cruptiego wydałaby się przy tym przyjemna dla oka.

– Greystone nie jest żadnym przestępcą. W ogóle się na tym nie zna. Jest specjalistą od detoksu narkotykowego. – Chociaż może to stwierdzenie na wyrost, biorąc pod uwagę to, jak skończył Flynn. – Szukaj dalej. Sprawdź kamery przy płatnych drogach. Mogę założyć się o wszystko, że pojechał własnym autem.

W tym momencie przyszedł mi do głowy pewien pomysł, jak go znaleźć.

Nie chciałem tego robić, jednak nie miałem wyboru. Zatrzymałem taksówkę i podałem kierowcy adres Cataliny. Swoje auto przekazałem Lucy i Daisy – byłem przekonany, że gdy ludzie rozpoznają mój samochód, będą bardziej chętni do współpracy. Przyda się każda pomoc.

Wcisnąłem kierowcy garść banknotów.

– Jedź, byle szybko.

Taksówka mknęła między wysokimi budynkami tak, że niemal frunęła.
Ale to wciąż mogło nie wystarczyć.
I właśnie tego się obawiałem.

SPARROW**N**ie zgadzam się.

– Nie ma mowy – powiedziałam po raz setny. – Nie zamierzam kopać.

Skoro Brock chciał mnie zabić, będzie musiał się postarać. Nie zamierzałam współpracować, bo niby dlaczego? Nawet jeśli szukali mnie wszyscy, których znałam, to wątpiłam, że uda im się nas namierzyć. Znajdowaliśmy się na takim pustkowiu, że chyba nawet Brock nie potrafiłby wskazać drogi powrotnej.

– Nie? – Zaczynał tracić cierpliwość. Zdzielił mnie w twarz kolbą pistoletu.

Upadłam, z mojego czoła trysnęła krew, która kapała na oko. Nie czułam bólu, bo było mi zbyt zimno. Cudowne otępienie. Może rzeczywiście niczego nie poczuję, kiedy kula przesyje moje ciało...

– Jeśli nie zaczniesz kopać, znowu oberwiesz. – Wskazał na mnie pistoletem. Brzmiał zdumiewająco radośnie.

Cholera jasna, dlaczego wcześniej się nie zorientowałam, że ten człowiek jest niezrównoważony? Świetnie to ukrywał.

Wbiłam łopatę w ziemię i wsparłam się o nią, żeby wstać. Stłumiłam jęk, bo nie chciałam dać mu satysfakcji z mojego cierpienia.

– Dość tego. Masz zacząć kopać. I za każdym razem gdy przestaniesz, przyłożę ci tym maleństwem. – Pocałował pistolet, po czym usiadł na oznaczonym białą farbą pniu i skrzyżował nogi.

Tak, Brock robił wszystko, by wzbudzić we mnie sympatię. Prawie mu się udało. Ale pomimo złej reputacji Troya i jego okropnego charakteru i tak byłam bardziej zainteresowana własnym mężem.

Zaczęłam poruszać łopatą, krzywiąc się za każdym razem, gdy zanurzała się w ziemi. Nie miałam już sił. Byłam bezradna, przerażona, głodna i wściekła. Bałam się, że stracę przytomność z wychłodzenia, a wtedy Brock mnie wykończy. Ale może tak byłoby najlepiej. Może dzięki temu nic bym nie poczuła.

– Dobrze ci idzie.

– Wal się – burknęłam pod nosem. Usłyszał to, mimo że mój głos był słaby i cichy.

– Co powiedziałaś?

Stałam do niego plecami, ale i tak obserwowałam go kątem oka. I dobrze, bo na jego widok wzrastało mi ciśnienie, a krew dosłownie we mnie bulgotała. Kopanie mnie trochę rozgrzało.

– Powiedziałam... – zaczęłam powoli, jednocześnie wbijając łopatę w ziemię i starając się zapanować nad szcękającymi z zimna zębami – ... wal się.

Zerwał się z miejsca i ruszył w moją stronę. Po raz pierwszy od miesiący ucieszyłam się, gdy znalazł się tak blisko mnie. Z całej siły wepchnęłam mu trzon łopaty w brzuch.

Zachwiałam się, a on z impetem wylądował w błocie. Niemal się uśmiechnęłam. Chyba go zabolalo, bo trzymał się za brzuch. Rozejrzałam się pospiesznie za jego pistoletem, który wyslizgnął mu się z dłoni.

Chwyciłam broń i zacisnęłam palce na chłodnym metalu. Byłam tak blisko wolności, mogłam się uratować...

Niespodziewany kopniak w brzuch posłał mnie wprost do płytkiej dziury. Kiedy udało mi się wytrzeć błoto z oczu, Brock stał już nade mną i patrzył na mnie tak, jakby chciał zmiażdżyć mi twarz butem. Broń wsunął za pasek spodni, a w ręce trzymał łopatę.

– Prawa czy lewa? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

Cholera.

Przełknęłam ślinę.

– Daruj sobie, nie zamierzam znowu uciec.

– Dzięki za radę, ale jakoś ci nie wierzę. – Próbował wybuchnąć śmiechem, ale złapał się za żebra. Widocznie coś mu uszkodziłam. – Connorowi się wymknęłaś. Powinienem to zrobić, zanim w ogóle wręczyłem ci łopatę. Prawa czy lewa?

Westchnęłam i przymknęłam oczy. Wiedziałam, że i tak to zrobi, nawet bez mojego przyzwolenia. A nie zamierzałam go błagać.

– Prawa – odparłam.

– Dobry wybór – oznajmił, zamachnął się z wyraźnym wysiłkiem i wbił łopatę w moją prawą stopę.

Wciąż leżałam w dziurze.

Nie krzyknęłam.

Nawet się nie skrzywiłam.

W moim bucie coś chrupnęło. Pewnie kość. Złamanie musiało być poważne, ale niemal go nie poczułam. Z obojętną miną popatrzyłam Brockowi odważnie w oczy. Czekałam na kolejne instrukcje. Najbardziej martwiło mnie to, że nie poczułam żadnego bólu.

– I co teraz? – zapytałam.

– Wstawaj i kop dalej.

TROY
G

dzie oni mogą być?

Tak naprawdę wszędzie. W jakimś wynajmowanym przez Brocka apartamencie, o którym nie miałem pojęcia. W hotelu, motelu, w jakiejś stodole, w lesie, nad jeziorem, w piwnicy. Możliwości było nieskończenie wiele.

Gdzie mogą być, do cholery? Czy w ogóle są jeszcze w Bostonie? A może właśnie lecą gdzieś samolotem? Nie, o tym bym wiedział. Przecież właśnie za to płacę Jensenowi. Poza tym Sparrow nie miała przy sobie paszportu. Trzymałem go u siebie. Z kolei nowe prawo jazdy zostało w portfelu, którego nie wzięła ze sobą na poranny trening.

Dlaczego więc pomyślałem o samolotach? Jeśli Brock ją porwał, to na pewno nie poszłaby z nim z własnej woli. Nie mogli więc przejść przez bramki. Odnosiłem wrażenie, że muszą być na tyle blisko, by można tam było dojechać samochodem. W każdym razie musiałem ją szybko odnaleźć.

Kiedy taksówka zatrzymała się pod domem Cat, wyskoczyłem z auta i kazałem kierowcy poczekać. Od mojego uporczywego walenia pięścią w drzwi aż zatrzęsły się okna. Cat otworzyła i popatrzyła na mnie szeroko

otwartymi oczami. Musiała się domyślić, że chodzi o interesy, bo wydawała się raczej zmartwiona niż zadowolona.

– Co się dzieje? – Zmarszczyła czoło. Jej krótka, zdirowata spódniczka zafalowała wokół ud.

– Gdzie jest Brock? – Wparowałem do środka, nie czekając na zaproszenie. Cat mogłaby pozwolić mężowi przetrzymać tutaj Sparrow. To byłoby do niej podobne. Nie ufałem ani jej, ani jemu. Może to paranoja, ale miałem swoje powody, by ich podejrzewać.

– Nie mam pojęcia. A o co chodzi? Dlaczego go szukasz? – Ruszyła za mną.

Wspinałem się po schodach, pokonując co drugi stopień, a potem zacząłem po kolei otwierać pokoje, również Sama. Drzwi uderzyły o ścianę z takim hukiem, że chłopiec aż podskoczył. Siedział przy plastikowym stoliku, na którym ustawiał zabawkowe ciężarówki.

– Eee... dzień dobry, panie Troy?

– Cześć, Sam. – Zawahałem się i obrzuciłem go spojrzeniem. Nie chciałem zrobić czegoś, za co chłopak mógłby mnie znienawidzić do końca życia. – Widziałeś ostatnio swojego tatę?

– Dzisiaj nie – wymamrotał, prowadząc ciężarówkę na róg stolika. Pozwolił jej spaść na podłogę, imitując przy tym odgłos eksplozji.

– W porządku, mały. Bądź grzeczny. – I nie rób niczego głupiego, chciałem dodać. Żebyś nie skończył tak jak ja i Brock. Albo Cillian i David Kavanagh.

– Dobrze. – Uśmiechnął się, a potem wziął z podłogi samochodzik i postawił go znów na stole.

Cholera. To tylko niewinne dziecko. Brocka na pewno tu nie było.

Odwróciłem się w stronę Cat, która przyglądała nam się z korytarza. Zamknąłem drzwi, żeby chłopiec nas nie słyszał.

– Śledzisz męża za pomocą GPS-u?

– Nie – odparła. – A co?

– Pozwól, że zapytam jeszcze raz. – Złapałem ją za szyję, ale nie ścisnąłem jej zbyt mocno. Byłem na siebie zły za to, że tak szybko traciłem nad sobą kontrolę. – Czy możesz namierzyć jego telefon przez GPS? I nie próbuj mnie okłamywać, Cat. Tym razem nie ujdzie ci to na sucho.

Spuściła wzrok i przygryzła wargę.

– Chodzi o nią?

Ja pierdolę. Nie miałem na to czasu.

– Catalina! – Uderzyłem pięścią w ścianę tuż za jej głową. Dobrze, że pokój Sama znajdował się po drugiej stronie korytarza, bo zabrzmiało to jak wybuch bomby. – Odpowiedz, zanim zmiotę ten dom z powierzchni ziemi.

– Okej, niech ci będzie! Oczywiście, że śledzę jego telefon.

Wiedziałem! Niestety mieliśmy z Cat coś wspólnego – oboje kontrolowaliśmy naszych partnerów. Ona przez cały czas chciała znać położenie Brocka, tak samo jak ja kontrolowałem Rudą. A to wszystko dlatego, że w naszym mniemaniu nie zasługiwaliśmy na tę drugą osobę.

– Przynieś mi swój telefon. Natychmiast.

Naiwnie zaprosiła mnie do swojej sypialni, ale zostałem na korytarzu. Krążyłem niespokojnie i wypisywałem w tym czasie esemesy do Jensena, Lucy i Daisy. Żadne z nich nie miało nowych wieści – byłem wściekły, bo w niczym mi nie pomogli. To nie była ich wina, ale nie mogłem znieść myśli, że nikt nie wpadł na żaden trop. Nie znaleźli Sparrow w domu ojca ani na jej dawnym osiedlu. Nie było jej w restauracji ani w penthousie. Zniknęła.

Kiedy Cat dała mi swoją komórkę i pokazała aplikację, wstąpiła we mnie nadzieja. Szybko zlokalizowałem położenie telefonu Brocka, jednak

pinetka wskazywała restaurację. Skurwiel wolał nie ryzykować i zostawił komórkę w pracy.

– Dobra, Cat, posłuchaj mnie. Jeśli mi pomożesz, o wszystkim zapomnę, okej? Wybaczę ci wszystkie złe rzeczy, które mi zrobiłaś, będziesz miała zapewnione miejsce w niebie, tylko odpowiedz mi na jedno pytanie. – Złapałem ją za ramiona, przycisnąłem do ściany i spojrzałem jej prosto w oczy. – Kto może wiedzieć, gdzie znajduje się teraz Brock? Każda wskazówka będzie pomocna. Czy on ma jakichś przyjaciół? Rodzinę, o której nie wiem?

Tik-tak, tik-tak. Czas przeciekał mi przez palce. Ściany na mnie napierały, dusiły. Nie mogłem jej stracić. Nie dopuszczę do tego. Ruda to jedyna osoba w moim życiu, której nie pozwolę sobie odebrać.

Cat zastanowiła się, teatralnym gestem przeczesła włosy i głośno westchnęła. To wszystko było na pokaz. Nie zamierzała mi pomóc. Nie chciała, żebym ich znalazł. Dobrze wiedziała, że moje poszukiwania nie mają nic wspólnego z nią, tylko z moją żoną. Chyba dobijała ją myśl, że już o niej zapomniałem. Że już nie była centrum mojego wszechświata.

– Cat, proszę cię... – Głos zadrżał mi wbrew mojej woli.

– Moja mama – wycedziła w końcu. – Ona może wiedzieć, gdzie jest Brock. Są blisko. Kocha go, pewnie bardziej niż mnie. Dlatego tak bardzo cię nienawidzi. – Uśmiechnęła się gorzko i zamrugła powiekami, żeby pozbyć się łez.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech.

– Dziękuję – wyszeptałem i delikatnie pocałowałem ją w czoło. – Zajmij się Samem. To najlepsze, co cię spotkało. – I nas również.

– Co? Zaczekaj, dokąd idziesz? Dlaczego tak mówisz?

Wyszedłem bez słowa, wsiadłem do taksówki i rzuciłem kierowcy więcej banknotów.

Maria była w moim mieszkaniu.
I będzie musiała się wytłumaczyć.

SPARROW

M

iałam wrażenie, że kopię już całe wieki.

– Idę do samochodu po leki przeciwbólowe – oznajmił Brock, trzymając się za żebra. – Nie dla ciebie, dla mnie.

Pozwolił mi na chwilę odłożyć łopatę, zaciągnął mnie do drzewa i przywiązał mi ręce do pnia.

To pozwoliło mi zyskać na czasie. Próbowалам się uwolnić, szarpałam za linę, modliłam się, by Troy wykorzystał te cenne minuty i mnie odnalazł.

Kiedy usłyszałam zbliżającego się z powrotem Brocka, osunęłam się na ziemię, jakbym była nieprzytomna. Nie dał się nabrać, rozwiązał mnie i zmusił do dalszej pracy, ale tym razem miał ochotę na pogawędkę. Usiadł na pniu, co jakiś czas macał się po żebrach, ale nadal tryskał humorem.

– Och, nie mogę się doczekać, aż ją odnajdziesz.

Byłam wycieńczona i zmarznięta, w dodatku mnie mdliło, więc nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. Nie odpowiedziałam.

– Uwielbiam rodzinne spotkania po latach – kontynuował z uśmiechem od ucha do ucha.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – warknęłam. Krew na moim czole już wyschła i swędziała. Chciałam się podrapać, ale bałam się, że ten

psychopata gotów pomyśleć, że coś kombinuję, i mnie zastrzeli. Moja poprzednia samowolka nie skończyła się dobrze.

– Cholera, zapomniałem, że ci nie powiedział. – Zakrył usta ręką, jakby właśnie wypaplał wielki sekret i teraz zrobiło mu się głupio. – Rozkopujesz grób, w którym Troy pochował twoją matkę.

Potrząsnęłam głową. To nie miało sensu. Przecież Troy nawet jej nie znał.

– Kłamiesz – wysyczałam, gdy odwróciłam się twarzą do niego. Już nie mogłam ustać na rannej stopie, ale miałam to gdzieś. Brock coś wiedział i tylko to mnie obchodziło.

– Chciałbym, skarbie. – Zacisnął rękę na kolanie i pochylił się, po czym posłał mi promienny uśmiech. Był taki opanowany. – Troy owinął Robyn w białe prześcieradło, więc rozpoznasz ją, nawet jeśli znajdziesz jedynie zgniłe ciało i kości. Może wygrzebiez jakąś pamiątkę po mamusi. – Podrapał się lufą po czole, jakby nad czymś się zadumał. – Oczywiście i tak ci to nic nie da, bo długo nie pożyjesz.

– Na pewno jej nie zabił – oznajmiłam. Chyba sama siebie próbowałam do tego przekonać. – Kiedy uciekła, on miał zaledwie trzynaście lat.

– To prawda. Nie zabił jej, ale pochował jakieś piętnaście lat później, żeby nikt się nie dowiedział, że Cillian zmarł w łóżku obok kochanki. Ach, zapomniałem, że o tym też nic nie wiesz. Twoja matka zostawiła ciebie i twojego żalosego ojca dla Cilliana Brennana. Robyn spotykała się z nim w domku letniskowym, właśnie tutaj, w tym lesie. Pracowała w knajpie w Amherst, a w każdy wtorek przychodziła tutaj na drugą zmianę jako dziwka Cilliana. Tak, to było jej królestwo. – Rozłożył ramiona, wskazując na otoczenie. – Naprawdę musiała szaleć na jego punkcie. Ale chyba nie wyszło jej to na dobre, nie sądzisz? Kiedy Troy znalazł ich oboje zastrzelonych, pochował ją tutaj, w głębokim grobie. Jak się nad tym

zastanowić, jesteś bardzo podobna do Robyn, wiesz? – Podszedł do mnie. – Lubisz gotować i zaraz sama zostaniesz tu pochowana przez Troya Brennana, syna Cilliana. Ale ty przynajmniej w świetle prawa byłaś jego żoną.

– Wciąż nią jestem. Nie mów o mnie w czasie przeszłym.

Brock delikatnie przesunął lufą po moim policzku. Uważnie przyglądał się mojej twarzy.

– Podoba mi się twój optymizm. Większość mieszczuchów jest go pozbawionych.

Nie musiałam mu wierzyć. Liczyło się to, by mówił dalej. A nawet jeśli nie kłamał, to w tym momencie nie miało to znaczenia. Czy przerażała mnie myśl o tym, co mógł zrobić Troy? Tak. Ale nawet gdyby mój mąż postąpił właściwie i zdradził mi, co się stało z moją matką, to i tak wkrótce przestanę czuć cokolwiek.

– Dlaczego zatem Troy mnie poślubił? – zapytałam Brocka. To również nic by nie zmieniło, ale byłam gotowa znieść każdy ból, bo wiedziałam, że nie potrwa długo. Może jeszcze godzinę. A Brock wydawał się chętny do rozmowy. Dzięki temu zyskiwałam trochę czasu.

Brock zmarszczył nos i wskazał na dół, który wciąż nie był zbyt głęboki.

– Kop dalej, to ci powiem.

Wzięłam łopatę, ale jedynie udawałam, że robię jakieś postępy. Głównie przesypywałam ziemię z miejsca na miejsce. Z tyłu głowy miałam to, co powiedział: że zabije mnie, gdy nie będę się tego spodziewać.

Domek, o którym wcześniej mówił Brock, musiał być gdzieś w pobliżu. Dlatego mnie tutaj przywiózł. Chciał, żeby Troy odnalazł moje ciało.

– Mimo że twoja matka była tylko kochanką Cilliana, to Brennan najwyraźniej ją kochał. Nie przyszło jej łatwo porzucenie rodziny,

szczególnie ciebie, bo Abe nie był mężem idealnym. Chlał i obracał się w nieciekawym towarzystwie. Ale za tobą... tęskniła. Ciągłe o tobie wspominała. Przynajmniej tak przedstawił to Troy, gdy wyznał to Cat, a potem ona powtórzyła to mnie.

– Cat? – wydusiłam. No jasne. Jedyna prawdziwa miłość Troya. Nie ja, tylko ona. Jej mówił o wszystkim. Ta informacja mnie zabolęła.

Czy można umrzeć z powodu bólu serca?

– Och, tak... – Brock wyszczerzył się, zbliżył do mnie twarz i wyszeptał: – Troy był tak zakochany w mojej żonie, że podał jej siebie na tacy. A nielojalna Cat wyśpiewała mi w łóżku wszystko, odurzona narkotykami, które osobiście przemyciłem do ośrodka w Malibu, w którym Troy ją umieścił. – Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. – Byłem jej terapeutą. Boże, tak łatwo było go zniszczyć. On był Samsonem, a ona jego Dalilą.

Nie miałam pojęcia, że Cat była uzależniona, ale jedno było pewne: Brock planował tę zemstę od dawna.

– Kontynuuj.

– Cillian postanowił zachować się jak człowiek. Zmusił Troya, by obiecał mu, że zaopiekuje się dziewczynką pozostawioną przez jego kochankę. A konkretnie, żeby się z tobą ożenił. Wiem, że to nieźle popieprzone, ale mafia już taka jest. Cillian miał naprawdę zryty łeb. Był najgorszy z nich wszystkich.

– Nienawidzisz go – zauważyłam i odważyłam się przenieść na niego spojrzenie.

– Oczywiście, że go nienawidzę. Cillian zabił mi ojca, więc ja wynajęłam kogoś, by zabił jego.

Brakujące nazwisko na liście Troya: Brock Greystone.

– I nie jest ci nawet odrobinę przykro? – zapytałam. – Zostałeś sierotą. Twój ojciec został zamordowany, dlatego zleciłeś komuś zamordowanie Cilliana, a teraz... – Urwałam i westchnęłam. – ...Teraz sam osierocisz syna, bo dobrze wiesz, że Troy cię odnajdzie i zabije. Pomyślałeś chociaż o Samie? I o Cat?

– Jej nie musisz żałować. Pieprzyła się z Troyem pod twoim nosem. Moim synem też się nie przejmuj. – Podszedł bliżej i wyrwał mi łopatę z ręki. – Kiedy Troy wpadnie na twój ślad i pojmie, że symbolicznie pochowałem cię obok twojej matki, jego również zabiję.

Tym razem ja się uśmiechnęłam. Wprawdzie ponuro, ale musiało to wzbudzić jego wątpliwości.

– Och, Brock... – Zmusiłam się do śmiechu. – Jesteś takim żółtodziobem, nawet w moich oczach. Lepiej od razu pożegnaj się z życiem.

– Ty pierwsza. – Wbił łopatę w ziemię i zaczął kopać. – Panie przodem.

TROY
M

aria udawała, że nie zna angielskiego, ale ją przejrzałem. To było celowe działanie, by nikt niczego od niej nie chciał. Nie odzywała się ani w położonym na osiedlu Sparrow domu mojej matki, w którym kiedyś mieszkaliśmy, ani teraz, w moim penthousie w Back Bay. Przez jakiś czas naiwnie w to wierzyłem, dopóki nie przyłapałem jej na rozmowie z kasjerką w supermarkecie. Po angielsku mówiła całkiem płynnie. Gdy zobaczyła mnie w kolejce, niemal się zakrztusiła, ale ja tylko się uśmiechnąłem i to zignorowałem.

Skoro nie chciała posługiwać się angielskim, nie miałem nic przeciwko. Nie potrzebowałem jej intelektualnego wkładu w moje życie.

Kiedy wszedłem do mojego apartamentu i zobaczyłem, że nie jest sama, niemal wybuchłem. Na szczęście jakimś cudem udało mi się wziąć w garść. Mocno przegryzłem wykałaczkę, aż drewno zachrzęściło w zębach.

– Panie Brennan... – Niski mężczyzna o małych oczkach i w schludnym garniturze wstał z mojej kanapy i wyciągnął do mnie rękę. – Detektyw Phil Stratham. Mój partner jest już w drodze. Chciałbym zadać panu kilka pytań w związku ze sprawą zniknięcia Flynny Van Horna.

Tym razem połączyłem kropki w mgnieniu oka.

Brock. Ten skurwiel zawiadomił policję o śmierci Flynna. On to wszystko ukartował. Nie było w tym żadnego przypadku. Ruda była z nim, a on nie chciał, żebym ich znalazł. Co więcej, zamierzał mnie udupić.

Nieźle rozegrane, Kavanagh. Jaka szkoda, że to ja wymyśliłem tę grę.

– Mamy podstawy, by sądzić, że Van Horn był z panem na kilka godzin przed... zniknięciem.

A zatem detektyw wiedział, że chłopak nie żyje... Miałem przeczucie, że Brock zabił go celowo. Nie zostawia się ćpuna na detoksie samego w środku lasu. Kiedy go znalazłem, jego ciało jeszcze nie ostygło, a Brock nie odbierał moich telefonów.

Ściany coraz bardziej na mnie napierały.

– Macie nakaz? – wycedziłem i podszedłem do Marii. Kobieta wybałuszyła oczy. Dobry znak. Bała się, czyli mogła coś wiedzieć.

– Proszę posłuchać, dostaliśmy informację...

– Pytam, czy macie pieprzony nakaz – powtórzyłem powoli. Włoski na ręce mundurowego stanęły dęba. – Jeśli nie, to wypad z mojego domu. Nie będę się powtarzał.

– Brennan... – odezwał się mężczyzna wysokim głosem. – Nie zwracaj się tak do mnie. Ja tu jestem jedynie po to, by...

– Ktoś cię wpuścił w kanał – przerwałem mu. – Nie wiem, czy Brock Greystone zadzwonił do ciebie osobiście, czy kazał komuś odwalić brudną robotę za niego, ale ja nie zrobiłem nic poza przekazaniem Flynna Van Horna Greystone'owi. To on zajął się detoksem, nie ja.

Właściwie nie minąłem się z prawdą. Pozbyłem się ciała, choć z oczywistych powodów nie zamierzałem o tym wspominać.

– Posłuchaj, naprawdę mam coś ważnego do zrobienia. Nasze pogaduszki mogą poczekać.

Złapałem Marię za ramię i zaciągnąłem ją do pokoju gościnnego, nie przejmując się zdziwieniem detektywa. Przycisnąłem ją do szafy i zbliżyłem do niej twarz z miną szaleńca.

– Gdzie jest twój zięć?

– *Qué?*

– Daruj sobie. Wiem, że rozumiesz. Mówisz po angielsku, gdy masz na to ochotę, więc lepiej zacznij współpracować. W przeciwnym razie wyjdiesz stąd bez języka. A teraz gadaj, gdzie jest twój zięć.

Maria zaczęła nawijać po angielsku z przeplataniem hiszpańskim. Co chwilę zerkała za mnie, jakby liczyła, że detektyw nagle tu wparuje i ją ocali. Zaczynałem tracić cierpliwość i ogarniała mnie coraz większa desperacja. Gdzie on mógł być? Gdzie ją zabrał?

– Nie wiem! – krzyknęła. – Nie wiem! On mi nic nie mówić!

– Kłamiesz! – ryknąłem jej w twarz, bo nie panowałem już nad sobą. Miałem coraz mniej czasu, a nikt nie chciał mi pomóc. – Łżesz, a przez tego skurwiela życie Sparrow wisi na włosku. Gadaj, suko! – Uderzyłem dłońmi w ścianę. – Mów!

Oczywiście nie byłem dumny ze swojego zachowania. Maria była dwa razy starsza ode mnie, a słowo „suka” nie było w moim stylu (wolałem używać „kurwa”). Ale wychodziłem z siebie.

– Nie widzisz się już z moja Catalina? – Patrzyła na mnie uważnie i mrugała szybko oczami.

Czy to był szantaż? Czy gospościa wymuszała na mnie odcięcie się od jej córki?

– Nie spotykałem się z nią od miesiący. Między nami koniec. Mario, proszę, posłuchaj... – Spróbowałem innej taktyki i złączyłem dłonie jak do modlitwy. Gdybym musiał, padłbym nawet na kolana. – Powiedz cokolwiek. Muszę wiedzieć, gdzie on teraz jest. Proszę. Po prostu... proszę.

Spojrzała w lewo i w prawo, jakby zawstydzona i zaniepokojona. W końcu przemówiłem jej do rozsądku. Ona coś wiedziała. A coś było lepsze niż nic. W tej sytuacji każdy szczegół był na wagę złota.

– Przyjechał do domu w sobota... – Odchrząknęła i odkaszlnęła cicho.
– Do mojego domu. I zabrał taka rzecz. – Wykonała rękami ruchy naśladujące kopanie. – A potem wyjść.

– Ale co? Jaką rzecz? Łopatę? Zabrał łopatę?

Patrzyła na mnie bezradnie, nawet nie mrugnawszy powieką. Wyciągnąłem z kieszeni telefon. Bateria była na wyczerpaniu, ale wpisałem w wyszukiwarkę słowo „łopata” i pokazałem jej zdjęcie.

– To zabrał? Z tym wyszedł?

Powoli pokiwała głową i przełknęła ślinę.

– Tak – odparła.

Kurwa.

Zabrał ją do lasu. Najpewniej tam, gdzie pochowałem szansę na to, że mój związek ze Sparrow przetrwa. Teraz już wiedziałem, gdzie ją zawiózł, bo nigdy sam bym jej tam nie wysłał. To miejsce zrani ją najbardziej.

Wyszedłem z pokoju gościnnego z nadzieją, że ten durnowaty detektyw jeszcze nie opuścił budynku. Miałem rację. Wciąż siedział w moim salonie, na mojej sofie, ze skrzyżowanymi na klacie rękami niczym nadąsane dziecko. Serio ten facet miał łapać morderców i przestępców? Nic dziwnego, że nadal byłem na wolności.

– Czy możesz mi poświęcić chociaż pięć minut? – zapytał i zerwał się z kanapy. Podreptał za mną.

Kiwnąłem głową i ruszyłem prosto do wyjścia.

– Poświęcę ci nawet więcej, ale potrzebny mi będzie twój samochód. I to natychmiast.

SPARROW**Z**

robione. – Brock wstał i otarł spocone czoło rękawem płaszcza.

Jakieś dwie godziny temu sam wziął się do kopania dołu, bo w końcu do niego dotarło, że nie jestem w stanie tego wykonać – zwłaszcza że nie zamierzał spędzić tu ze mną wiele czasu.

Ponadto znalazł to przeklęte białe prześcieradło. Rzucił nim we mnie z triumfem wymalowanym na swojej odpychającej gębie. Już nie było takie białe, ale rzeczywiście było w tym miejscu. Pomimo oblepiającego materiał brudu i błota próbowałam je powąchać, ponieważ koniecznie chciałam coś poczuć... jakąś więź z matką. Jednak nie byłam w stanie. Ogarnęło mnie jedynie rozczarowanie postawą jej i mojego męża.

– Dlaczego to robisz? – warknęłam.

Brock opierał się o wysokie drzewo i nerwowo przeczesał włosy. Był wyraźnie zniecierpliwiony, jakby nie mógł się doczekać, aż odbierze mi życie. Patrzył na mnie z góry, podczas gdy ja siedziałam na ziemi. Krew przestała się sączyć z mojego czoła, włosy przykleiły się do skóry, stopa pulsowała, jakby ktoś rozcinał ją powoli piłą mechaniczną. Nie czułam się najlepiej, delikatnie mówiąc.

– Rozumiem, że nienawidzisz Troya. Że gardzisz całym rodem Brennanów. Ale co to ma wspólnego ze mną?

– Nie jestem pewien. – Ściągnął brwi, jakby naprawdę się nad tym zastanawiał. – Może chodzi o moje kruche ego, wiesz? Jestem o wiele przystojniejszy, a już na pewno sympatyczniejszy niż Troy. Ale to on pierwszy zawsze zdobywa dziewczyny, prawda? – Prychnął. – Tak, może właśnie o to chodzi. Może zwyczajnie mam żal o to, że nie widzisz, jaki on naprawdę jest, a mnie totalnie skreśliłaś.

– Obaj jesteście siebie warci – wypaliłam. – Dwa potwory z piekła rodem.

Nie wierzyłam w te słowa. Nawet gdy prawda wyszła na jaw, gdy dowiedziałam się, co Troy zrobił mojej matce, co kiedyś się wydarzyło, wciąż potrafiłam znienawidzić go tak bardzo jak Brocka. Troy nie był tak podły. A może był, ale nie w stosunku do mnie. Natomiast Brock... miał szansę powstrzymać rozlew krwi i całe zło, jednak wybrał zemstę.

– Ooo... – Przyłożył dłoń do serca. – Teraz poczułem się urażony. Jakieś ostatnie słowa, pani Brennan?

– Tak – oznajmiłam i opuściłam prześcieradło na ziemię. – Ktoś jest za tobą.

Brock odwrócił się na pięcie i krzyknął na widok Troya przedzierającego się przez krzaki jak błyskawica. Mój mąż wycelował bronią w głowę Brocka i wrzasnął:

– Nie strzelaj do niej!

Brock upuścił pistolet. Szczeka mu opadła, gdy dotarło do niego, że to koniec.

– Nie rób tego! – krzyknął Troy.

Co? Niczego nie rozumiałam. Przecież Brock już nie miał w ręku broni.

– Ty draniu – wycedził Brock do mojego męża. – Zarezerwuję ci miejsce w piekle.

– Nie czekaj na mnie. – Troy obniżył głos o oktawę. – Spóźnię się. – A potem się uśmiechnął i znowu wrzasnął spanikowany:

– Powiedziałem: rzuć broń!

W powietrzu rozległ się wystrzał, który rozniósł się echem po lesie. Brock osunął się na ziemię. Uniosłam głowę. Roztrzęsiona patrzyłam na jego ciało leżące tuż obok mnie, na przerażenie malujące się na twarzy i zaskoczenie w martwych oczach. Ciemnoczerwona plama krwi powoli rozlewała się po jego szarym płaszczu.

Leżałam na ziemi obok grobu, w którym miałam zostać pochowana. Byłam zbyt słaba i oszołomiona, żeby się ruszyć.

Po chwili zauważyłam przed sobą buty Troya. Poczułam ulgę. Szloch wyrwał mi się z gardła i pozwoliłam popłynąć łzom, które cały dzień wstrzymywałam. Zjawił się. Troy tu był i nagle zrozumiałam, że wszystko będzie dobrze. Pomimo wszystkiego, czego się dowiedziałam i czego jeszcze nie wiedziałam, pomimo tego, że moje życie u jego boku dobiegło końca, miałam pewność, że wszystko się ułoży. Przeżyję.

Nie potrafiłam już dłużej udawać silnej i niezależnej. Chciałam, by się mną opiekował.

– Przepraszam, Ruda. – Podniósł pistolet Brocka przez chusteczkę i przeszedł na miejsce, gdzie stał Brock, zanim dostał kulkę. – Obiecuję, że nawet nie drasnę twojego ucha.

A potem do mnie strzelił.

Troy Brennan, mój mąż, do mnie strzelił.

Kula przeleciała jakieś dwa centymetry od mojego ucha, ale i tak to poczułam. Nozdrza wypełnił zapach prochu strzelniczego, a przed oczami zobaczyłam mroczki. Na chwilę straciłam świadomość i nie zorientowałam

się, kiedy Troy wziął mnie w ramiona i ostrożnie podniósł. Mocno go objęłam, jakbym bała się, że zaraz się obudzę.

Przytuliłam do siebie białe prześcieradło i załkałam. On chyba nawet go nie zauważył. Możliwe, że nie byłam w pełni świadoma swoich czynów. Tyle rzeczy wydarzyło się naraz, że niemal czułam się, jakbym obserwowała tę scenę z boku, a nie w niej uczestniczyła.

Nagle z lasu wybiegła jakaś osoba. Niski mężczyzna o haczykowatym nosie i w schludnym ubraniu. Gliniarz. Rzucił się w stronę ciała Brocka i wymacał puls.

Wciąż kręciło mi się w głowie i nie mogłam się skupić, ale zauważyłam, że Brock miał w ręce swój pistolet.

Mój mąż, Magik, który w cudowny sposób ratował sytuację.

– Zastrzeleń go?! – wrzasnął mężczyzna do Troya.

Troy ścisnął mnie opiekuńczo. Trochę bolało. Tak samo jak moje czoło i stopa. Właściwie wszystko mnie bolało, wszystko wydawało się złamane. A najbardziej serce.

– Musiałem się bronić – oznajmił Troy i wyczułam, że wskazuje podbródkiem na Brocka. – Strzelił do mojej żony, niemal ją trafił i chciał spróbować ponownie.

Nieprawda. Brock niczego takiego nie zrobił. To Troy go postrzelił, a potem wykorzystał broń Brocka. Oczywiście nie zamierzałam się wygadać. Pozwoliłam mężowi zanieść się do czarnego SUV-a. Ramiona miałam wiotkie, jakbym straciła nad nimi panowanie. Wypuściłam prześcieradło z ręki, a on się pochylił, podniósł je i przewiesił sobie przez ramię. Wiedział, że poznałam prawdę, a to było jeszcze bardziej przygnębiające.

– Kurwa, tak bardzo cię przepraszam – powtarzał nieustannie, bardziej do siebie niż do mnie.

– Wiem o wszystkim – wyszeptałam w jego klatkę piersiową. – Jak mogłeś zrobić to mojej matce? Jak oni mogli nam to zrobić?

Jego mięśnie się napięły, a palce zeszywniały.

– Sparrow...

Zemdlałam, gdy położył mnie na siedzeniu. Po raz pierwszy miałam gdzieś, czy w ogóle się obudzę, bo nic już nie miało dla mnie znaczenia. Zupełnie nic.

Otworzyłam oczy dopiero w szpitalu. Wszystko wydawało mi się rozmazane. Początkowo myślałam, że wciąż jestem z Brockiem w lesie albo – co gorsza – umarłam. Potem wyczułam igłę w nadgarstku i unoszący się w powietrzu zapach środków odkażających. Zamrugałam powoli, by cokolwiek zobaczyć. Właśnie wtedy – jeszcze niewyraźnie – zauważyłam postać siedzącą przy moim łóżku z głową ukrytą w dłoniach. To był tata. Cały się trząsł i zorientowałam się, że płacze.

Lucy siedziała na parapecie i obserwowała widok za oknem. Wydawała się zmartwiona.

Daisy opierała się o ścianę i wydlubowała brud spod paznokci. Co jakiś czas strzelała balonami z gumy do zucia.

Minimalistyczny wystrój pokoju działał na mnie kojąco. Puste ściany, a wszystkie elementy – linoleum na podłodze, proste meble, żaluzje w oknach – białe lub w jasnych barwach. Wszystko wydawało się tutaj takie nudne, nijakie, a mimo to mnie się podobało. Obecnie nie byłam w stanie przyswoić zbyt wielu informacji ani myśleć o trudnych sprawach.

Najważniejsze było jednak to, że otaczała mnie trójka najważniejszych osób w moim życiu.

Mąż już się do nich nie zaliczał. Nie po tym, co zrobił.

Tata i Lucy musieli usłyszeć mój cichy jęk, kiedy bezskutecznie próbowałam ruszyć stopą, bo przyjaciółka zerwała się z parapetu i dobiegła

do łóżka.

– Tak mi przykro, kochana. Złamałaś stopę.

– Tak naprawdę Brock mi ją złamał. – Skrzywiłam się i postanowiłam nie wykonywać zbędnych ruchów. Stopa była spuchnięta i żadna ilość morfiny nie mogła złagodzić mojego bólu.

Ich miny wskazywały na to, że żadne z nich jeszcze nie wiedziało, co się wydarzyło.

– Gdzie Troy? – Pomimo wyschniętego gardła próbowałam przełknąć ślinę.

Lucy i Daisy wymieniły spojrzenia. Nie spodobało mi się to, co zobaczyłam w ich oczach. Wciąż mi na nim zależało, mimo tych wszystkich strasznych rzeczy, których dopuścił się wobec innych, w tym wobec kobiety, która mnie urodziła. Nie życzyłam mu źle. To, że nie chciałam z nim być, nie oznaczało, że stał się dla mnie mniej ważny.

Wręcz przeciwnie – martwiłam się o niego jeszcze bardziej. To było jak choroba, która objęła całe moje ciało i była odporna na wszystkie formy leczenia, na wszystkie czyny Troya. Co więcej, byłam pewna, że gdyby rzeczywiście mnie postrzelił, i tak kochałabym go z całych sił. Wiedziałam jednak, że nie mogę mu wybaczyć.

Poza tym zabolalo mnie to, że nawet jako wolny człowiek nie chciał mnie odwiedzić.

Wieści przekazał mi tata.

– Troy jest na posterunku policji – powiedział bez mrugnięcia okiem. – Składa zeznania.

Wyjrzałam przez okno. Na zewnątrz było ciemno, jedynie latarnia rozświetlała mgłę i mrok. Padał deszcz.

– Która godzina?

– Pierwsza w nocy.

Cholera, minęła niemal doba, odkąd wpadłam na Brocka, a czułam się tak, jakby to wydarzyło się lata temu.

– A co z Brockiem?

Tym razem odezwała się Lucy.

– Nie żyje. Nie martw się, biedaczyno. Byłaś w kiepskim stanie, kiedy Troy cię znalazł. Nie mogę uwierzyć, że Brock cię porwał, bo się w tobie zakochał i nie potrafił znieść myśli, że masz męża. Co za psychol.

Ach, interesująca bajeczka...

– A jak Troy wpadł na to, gdzie mnie szukać?

– Dzięki gosposi – odpowiedzieli wszyscy jednogłośnie.

Maria.

Oparłam głowę na poduszce i zamknęłam oczy, próbując powstrzymać piekące łzy. Dlaczego płakałam? Przecież odzyskałam swoje życie, otaczali mnie najbliżsi i teraz wszystko powinno być, jak należy. A jednak nie było. I nigdy nie będzie. Troy miał rację – prędzej czy później od niego ucieknę. Musiałam to zrobić. Po tym, co zrobił, nie dało się naprawić naszego związku.

Nawet Magik nie miał takiej mocy.

– Potrzebujesz czegoś? – Daisy złapała za gumę trzymaną między zębami, rozciągnęła ją i okręciła wokół palca. Niemal się uśmiechnęłam. Niemal.

– Mam ochotę na gorącą czekoladę – powiedziałam, a ona wypadła z pokoju jak poparzona.

– Siniak na czole wygląda paskudnie – skomentowała Lucy i matczynym gestem dotknęła mojej skroni.

– Założę się, że stopa nie prezentuje się lepiej.

– Racja – zgodziła się.

Ściągnęłam brwi.

– Chcesz powiedzieć, że już nigdy nie wezmą mnie do reklamy szpilek?

– Obawiam się, że nie.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Dobrze było się znowu śmiać, mimo że brakowało w tym naturalności.

Minie sporo czasu, zanim znów będę się szczerze śmiać albo poczuję prawdziwe szczęście. Byłam jednak na dobrej drodze.

Dojdę do tego małymi kroczkami, ze złamaną stopą i z roztrzaskanym sercem, ale jakoś dojdę.

TROY
P

otrafiłem naprawić wszystko.

W końcu byłem Magikiem.

Sparrow była już bezpieczna. Udało mi się zabić Brocka i stłumić w zarodku śledztwo w sprawie Flynna – upiekłem dwie pieczenie przy jednym ogniu. Dotrzymałem słowa danego ojcu. Wykreśliłem z listy ostatnie nazwisko. Policja odnalazła grób Flynna, a także odciski palców Brocka w domku, w którym zajmował się chłopakiem.

Bez trudu przekonałem policję, że to Brock wykopał grób. Szczególnie po tym, jak jego teściowa przyznała, że zabrał do lasu łopatę.

Odnaleziono również szczątki Robyn Raynes – detektyw i jego ekipa z radością zrzucili winę na Brocka, podobnie jak przypisali mu wszystkie inne występki.

W dodatku zadbałem o to, by zabójstwo Brocka wyglądało na obronę konieczną. Oczywiście wiązało się to z wypełnieniem tony papierów i sporymi kosztami, ale udało mi się to wyprostować. Wszystko było tak, jak być powinno. Miałem wiarygodnego świadka – detektywa Strathama – który widział broń Brocka i grób, który wykopał dla Sparrow. Ewidentnie zamierzał skrzywdzić ją oraz mnie, dlatego w świetle prawa moje działania

uznano za właściwe i konieczne. Nie dało się tego podważyć. Uspokajało mnie to, że Sparrow wyjdzie z tego cało, chociaż jak na razie była wszystkim roztrzęsiona.

Wszystko naprawiłem.

Z wyjątkiem tego, co najważniejsze.

Szedłem korytarzem szpitala jak na ścieżce. Każde mijane drzwi przybliżały mnie do tych, do których nie chciałem zapukać. Nie bałem się – byłem śmiertelnie przerażony.

Po raz pierwszy w życiu zamierzałem postąpić właściwie. Szkoda tylko, że tak cholernie mnie to uwierało. Przeżywałem najgorsze tortury, jakby ktoś wbił mi nóż prosto w serce i powoli go wyciągał, przy okazji łamiąc wszystkie żebra.

Zapukałem niepewnie do drzwi. Jeśli spała, to nie chciałem jej obudzić. Gdy ją znalazłem, była taka krucha i słaba – krew spływała po jej twarzy, nogi wygięły się pod dziwnym kątem, a spuchnięta stopa przypominała piłkę do koszykówki. Sparrow, ubrana w cienkie spodnie do biegania oraz sportową koszulkę, była przemarznięta do szpiku kości.

Była ranna.

W pierwszym odruchu chciałem się nią zaopiekować, a dopiero potem zabić Brocka – powoli i boleśnie. Nie mogłem jednak zrobić tego tak, jak bym chciał. Brock musiał zginąć, zanim wyjawiliby, że to ja pochowałem w lesie Robyn i Flyna. Nie miałem wątpliwości, że w razie aresztowania wszystko wygadałby policji. Nawet krótkie spotkanie Brocka ze Strathamem mogłoby mnie kosztować wolność.

Ale to nic. Gdy prowadzony przez detektywa samochód zatrzymał się pośrodku lasu, puściłem się biegiem, a moja zemsta przestała mieć znaczenie.

Musiałem porzucić moje dążenie do sprawiedliwości.

Nie było czasu na efektowną zemstę.

Wszystko pociemniało mi przed oczami – widziałem tylko Sparrow.

Zabiłem Brocka szybko, z zimną krwią, ale bez satysfakcji. Gdybym dostał od losu drugą szansę, nie postąpiłbym pewnie inaczej, bo dzięki temu udało mi się uratować Rudą. A tylko to się liczyło.

– Wejź! – zawołała z pokoju. Jej zacięty głos wskazywał na to, że musiała się domyślić, kto ją odwiedził.

Pozwoliłem jej zatrzymać gnijącą szmatę, w której pochowałem jej matkę. Wykopanie grobów dla Robyn i Flynna postrzegałem jako najmroczniejsze chwile mojego życia. Żadna z tych osób nie zasłużyła na swój los. Nawet jeśli nie ja je zabiłem, nie zapewniłem im godnego pochówku.

Za brak szacunku wobec Robyn Raynes zapłaciłem najwyższą cenę: straciłem jej córkę.

Wszedłem do pokoju i zatrzymałem się przy łóżku. Do nadgarstka przypięto jej mnóstwo rurek, a nogę miała w gipsie. Mimo to wyglądała bosko. Moja dziewczyna, moja papużka nierozłączka. Najładniejsza na świecie, i to wcale nie ze względu na najbardziej różowe usta czy najbardziej zielone oczy, tylko dlatego, że była dla mnie idealna. Stworzona do tego, by mnie rozśmieszać, wkurzać, wystawiać moją cierpliwość na próbę. A nawet by wzbudzać we mnie emocje.

Położyłem na stoliku pudełko drogich czekoladek oraz pomarańczowych mieczyków. Florystka w kwiaciarni twierdziła, że symbolizują silny charakter.

Nie miała pojęcia, jak bardzo będą pasować do Sparrow.

Kwiaty i czekoladki. Co za oklepany prezent. Ale zrobiłem to dla Sparrow, tylko dzisiaj i w drodze wyjątku. Miałem nadzieję, że uzna to za

ironiczny żart. Dla niej mógłbym nawet wskoczyć na trybuny i zaśpiewać. Zasługiwała na wszystko, choćby na gwiazdkę z nieba.

Wiedziałem jednak, że już jest za późno.

Spojrzała na podarki, zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

– Dziękuję – wychrypiała. Tak naprawdę miała na myśli to, że uratowałem jej życie, a nie to, że przyniosłem jej ten żaloszny prezent.

Usiadłem na jej łóżku. Gapilem się na swoje dłonie, a może na swoje buty... Nawet nie byłem pewien – wiedziałem jedynie, że nie potrafię spojrzeć jej w oczy, bo nie potrafiłem się uporać z tym, co się w nich tliło.

– Nie ma za co.

Naprawdę chciałem to zrobić. Po raz pierwszy od czasu Cat i Brocka chciałem zrobić coś bezinteresownie. Gdy po raz ostatni dopuściłem się altruistycznego czynu, skończyło się to dla mnie katastrofą. Zamierzałem to powtórzyć, chociaż dobrze wiedziałem, że będę rozpaczać tysiąc razy bardziej niż podczas zerwania zaręczyn z Cat. Z perspektywy czasu ból po zdradzie Cataliny był niczym w porównaniu z cierpieniem, którego przysporzyłem swojej żonie.

Mimo to zamierzałem to zrobić. A może właśnie dlatego.

Naprawdę byłem masochistycznym skurwielem.

– Policja oczyściła cię z zarzutów? – Sparrow wydawała się zatroskana, ale nie dałem się na to nabrać.

– Tak. – Westchnąłem, zamknąłem oczy i oparłem się na krześle. – Nic mi nie będzie. – Powiedzmy.

Otworzyłem oczy i popatrzyłem na jej twarz po raz pierwszy, od kiedy wszedłem do tego pokoju. Zwilżyła suche wargi i spojrzała na pudełko czekoladek. Tak wyglądał teraz nasz związek. Wcześniej udało nam się dokonać czegoś niemożliwego i zostaliśmy prawdziwą parą, a teraz

byliśmy tylko dwojgiem obcych ludzi siedzących naprzeciwko siebie i szukających słów, które nie mogły wyrazić prawdziwych uczuć. Znowu.

– Moja mama... – Westchnęła. – Nie mogę uwierzyć, że jej to zrobiłeś.

– Ja też nie, Ruda.

– Twój ojciec zmusił cię do małżeństwa ze mną. Dlaczego na to przystałeś? Czy w grę wchodziły pieniądze?

Przytaknąłem, zdrapując z dłoni martwy naskórek.

– W testamencie ojciec zawarł zapis o tym, że nie dostanę niczego, jeśli cię nie poślubię. W razie rozwodu otrzymasz ponad połowę majątku.

Prychnęła ironicznie.

– Nie potrzebuję waszych pieniędzy. Wszystko, czego dotknęła rodzina Brennanów, jest skażone.

– Bzdura. Te pieniądze należą do ciebie. Zawsze będą należeć.

– Daj mi odejść – powiedziała łamiącym się głosem. – Muszę odejść.

Pokiwałem głową. Miała rację, chociaż chciałbym, żeby stało się inaczej. Sparrow była moją papuzką, której nie mogłem już dłużej podcinać skrzydeł. Do tej pory zatrzymywałem ją przy sobie ciężarem swoich czynów i kłamstw, a ona wszystko dzielnie znosiła. Jednak czara goryczy się przelała. Jeśli zrzucę na nią jeszcze więcej, w końcu nie wytrzyma. Zmuszanie Sparrow do tego związku byłoby dla mnie niebezpieczne, a dla niej wyniszczające.

Niektórzy twierdzą, że papuzki nierozłączki mogą umrzeć na skutek złamanego serca. Ale to bzdura, chociaż wolałem tego nie sprawdzać. Sparrow potrzebowała wolności. Mimo że do tej pory świetnie radziła sobie z moimi problemami, teraz posunąłem się za daleko. Nie mogłem trzymać jej już dłużej w niewoli, nawet gdybym chciał. A chciałem bardziej niż kiedykolwiek.

Była moją Bellą, a ja jej Bestią. Tyle że my nie byliśmy postaciami z bajki Disneya. W prawdziwym życiu Bestia musiała wrócić do samotnego życia, obserwując z ukrycia, jak jego ukochana wraca do rodziny.

Sparrow była moją jedyną szansą na normalność i szczęście, a ja musiałem pozwolić jej odejść.

Skuliłem się tak bardzo, że nosem niemal dotknąłem kolana.

– Jesteś wolna – wychrypiałem.

To najboleśniej słowa, jakie przyszło mi w życiu wypowiedzieć. Sparrow była wolna, mogła rozwinąć skrzydła i odlecieć. Dam jej wszystko, zgodnie z ostatnią wolą mojego ojca. Ale to nadal nie będzie tak bolesne jak widok oddalającej się Sparrow.

– Tak cholernie mi przykro. Wiem, że brzmi to absurdalnie, biorąc pod uwagę wszystko, przez co razem przeszliśmy, ale nigdy nie chciałem cię tak zranić.

– Rozumiem – odparła chłodno. Już mi się wymykała. Nie chciała tego związku.

– Moje drzwi zawsze stoją dla ciebie otworem – dodałem na wszelki wypadek.

Delikatnie skinęła głową.

– To również wiem. A teraz proszę cię, wyjdź.

Wstałem z krzesła. Kiedy tutaj szedłem, wydawało mi się, że nigdy nie będę chciał stąd wyjść. Że będę przeciągać tę rozmowę w nieskończoność, byle spędzić z nią jak najwięcej czasu przed rozstaniem. Okazało się jednak, że kiedy człowiekowi naprawdę na czymś zależy, nic nie wychodzi tak, jak by sobie tego życzył. Jej ból wypełnił całe pomieszczenie, napierał na mnie i dusił. Mój puls słabł, ciało robiło się zimne i nie byłem w stanie tego dłużej wytrzymać.

Gdy zbliżyłem się do drzwi, gotowy zostawić ją na dobre, usłyszałem za sobą jej melodyjny głos.

– Tak z ciekawości... gdybyś mógł, zrobiłbyś coś inaczej? – zapytała.

– Gdybym mógł... – zacząłem. Nie odwróciłem się, bo na pewno bym pękł i jak zwykle ją do czegoś zmusił albo zagroził jej, by została, chociaż nie powinna. – ...nie czekałbym tyle czasu, do śmierci naszych rodziców. Poprosiłbym cię o rękę, gdy miałaś dziewięć lat, podczas twojego pierwszego wolnego tańca na weselu Paddy'ego. I miałbym gdzieś konsekwencje.

Wybuchnęła śmiechem.

Myślała, że to żart.

Tyle że ja mówiłem poważnie. Właśnie tak powinienem był postąpić. Nasz związek powinien trwać jak najdłużej, dopóki mieliśmy szansę. Gdybym powiedział dziewięcioletniej Sparrow, że należy do mnie, nic złego by się nie wydarzyło.

Paddy by jej nie skrzywdził.

Nie byłbym w związku z Cataliną.

Nie pozwoliłbym Brockowi się do mnie zbliżyć.

Nigdy nie tknąłbym ciała jej matki, a już na pewno nie pochowałbym jej w lesie.

A teraz byliśmy skazani na życie oddzielnie. *Saving All My Love For You*. Niech szlag trafi tę piosenkę.

TROY

Dwa tygodnie później

Podczas naszego ostatniego spotkania Paddy Rowan przypomniał mi, że nie mogę uciec przed własną przeszłością. Miał rację. Najwyraźniej prawda potrafiła szybko biegać i prędzej czy później dopadała człowieka. Dotyczyło to zarówno Rowana, jak i mnie. Moja niewinna, zbuntowana żona dostała ją na tacy od żadnego zemsty Brocka.

Wszystkie moje kłamstwa chciałbym zbić w jedną wielką kulę i wcisnąć ją sobie do gardła. Chciałbym sam przełknąć ten ból, który czuła Sparrow. Chciałbym poprawić jej samopoczucie, ale nie mogłem.

Kiedy się z nią ożeniłem, nie mogłem wyjaśnić jej od razu, że za nasze małżeństwo jest odpowiedzialny mój ojciec. Musiałem dbać o dobre imię własnej rodziny. Nie mogłem dopuścić do tego, by Sparrow udała się z tym na policję. Nie była mi nic winna. Bolesną prawdę znałem tylko ja i od tamtego momentu musiałem znosić ją codziennie. Sam.

Nie mogłem pogodzić się z tym, że Brock i Catalina również się o tym dowiedzieli.

Wszystko zmieniło się jednak, gdy Sparrow i ja zbliżyliśmy się do siebie. Przestała mnie obchodzić głupia duma Brennanów, mimo to wciąż do niczego się nie przyznałem. Sparrow nie musiała wiedzieć, że jej matka zostawiła rodzinę dla żonatego mężczyzny. Dziewczyna nie zasługiwała na więcej bólu i niesprawiedliwości, niż już zdążyła przejść. Równie dobrze jej matka mogła zostać porwana, zamordowana albo mogła oszaleć i mieszkać w lesie ze stadem kotów. Nie chciałem rozdrapywać starych ran Sparrow. Relacja między rodzicem a dzieckiem jest najbardziej skomplikowaną relacją na świecie, wiedziałem o tym z doświadczenia, więc tym bardziej nie chciałem w tym grzebać.

Zdawałem sobie sprawę, że wiązało się to z wielkim bólem i morzem przelanej krwi, a Sparrow cierpiałyby jeszcze bardziej.

Nie wiedziałem, co w jej odczuciu było gorszym występkiem – to, że pochowałem jej matkę i pozbyłem się dowodów, czy to, że o niczym jej nie powiedziałem. Ale jedno było pewne i całkowicie zrozumiałe – moje przeprosiny okazały się niewystarczające.

Przekonałem się o tym dwa tygodnie po tym, jak odwiedziłem Sparrow w szpitalu.

Spodziewałem się tego telefonu, ale i tak cholernie zabolalo. Odebrałem jedną ręką, bo drugą akurat wpychałem komuś głowę do kibla w toalecie publicznej.

Nie byłem dumny z tej części swojej pracy, ale to wydawało się dla mnie lepsze niż gnicie w biurze oświetlonym fluorescencyjnym światłem.

Szarpnięciem uniosłem głowę mężczyzny i warknąłem mu do ucha:

– To twoja ostatnia szansa, kolego. Mów, gdzie znajdę zwyrola, który zgwałcił córkę Dona, a wyjdiesz stąd z nietkniętymi jajami.

Jensen, który właśnie do mnie zadzwonił, odezwał się w słuchawce:

– Nie znam żadnych gwałcicieli.

Oszust, z którym się siłowałem, nie odpowiedział, więc wetknąłem jego głowę głębiej i dłużej ją przytrzymałem. Niech zatęskni za tlenem. Może to mu odświeży pamięć i gość wreszcie sobie przypomni, gdzie jest facet, który zgwałcił dziecko mojego klienta. Dostałem cynk, że to ten człowiek za odpowiednią sumę pieniędzy pomógł się ukryć gwałcicielowi.

– Nie mówiłem do ciebie – powiedziałem do Jensena. – Co tam?

– Dzwonię w sprawie konta bankowego twojej przyszłej byłej żony – oznajmił. – Właśnie pojawiło się na nim sześćset tysięcy dolarów.

Zrealizowała czek Paddy’ego.

– Dzięki. – Rozłączyłem się i rzuciłem telefonem o wymalowaną graffiti ścianę. Zakląłem siarczyście i wyciągnąłem głowę mężczyzny z klozetu. Zrobił się siny, choć według mnie niewystarczająco.

– Właśnie dotarły do mnie złe wieści i nabrałem ochoty na tortury. Po raz ostatni pytam, gdzie jest ten skurwiel.

– Dobra, już dobra. Powiem ci – wyjęczał.

Co za bolesne rozczarowanie: chciał współpracować. Wielka szkoda. Liczyłem na dobrą zabawę podczas znęcania się nad nim.

Potem jednak przypomniałem sobie, że ostatnio już nic mnie nie cieszy.

Bez Rudej nic nie miało znaczenia.

Jedyną rzeczą, której było mi trzeba, a której mieć nie mogłem, była ona.

SPARROW

szczęście tygodni później

Ten jest idealny! Możemy go mieć? Proszę, zgódź się. Jest taki piękny. Naprawdę mi się podoba. Będzie dla nas idealny. Lucy, powiedz jej, że ten jest najładniejszy ze wszystkich. Sparrow, kupmy go, błagam!

Opierałam się o wynajęty przez Lucy samochód i śmiałam się pod nosem do kubka pysznej czekolady. Obserwowałam Daisy, która niemal tuliła się do biało-różowego food trucka. Był naprawdę piękny, słodki, wprost uroczy – idealnie nadawał się do sprzedaży pankejków. Wyglądał tak apetycznie, że nawet bym się nie zdziwiła, gdyby Daisy zaczęła go lizać.

– Nie musisz podejmować decyzji teraz. – Lucy szturchnęła mnie w ramię. Ona również roześmiała się na widok Daisy tańczącej wokół auta niczym pijana hipiska.

Właśnie szukałyśmy odpowiedniego samochodu do prowadzenia naszego nowego biznesu. Byłam o kilkaset tysięcy dolarów bogatsza niż przed ślubem z Troyem, ale też kilkaset tysięcy razy mniej szczęśliwa niż przed rozpadem naszego małżeństwa. Troy, zgodnie z obietnicą, nie

kontaktował się ze mną po wizycie w szpitalu. Przynajmniej nie bezpośrednio. Nie dostałam od niego papierów rozwodowych, chociaż wiedziałam o tym, że wcale nie chodzi tu o pieniądze.

Żadnemu z nas na nich nie zależało. Chodziło o zdradę.

Kiedy odeszłam z pracy w Rouge Bis, Troy wysłał czek z wynagrodzeniem na adres mojego taty. Założę się jednak, że wiedział, że już tam nie mieszkam – odkąd było mnie stać na opłacenie czynszu, wprowadziłam się do Lucy. Na pewno mnie obserwował, chociaż robił to niezwykle dyskretnie. Doceniałam to.

A może mi się wydawało?

W głębi duszy chciałam, by mnie śledził. Niedobrze. Chciałam przypadkiem wpaść na kogoś z jego pracowników czy bliskich tylko po to, żeby poczuć, że nadal jest częścią mojego życia. Tak, to było słabe. Pragnęłam go, lecz byłam świadoma przepaści między nami oraz ciężaru kłamstw, na których zbudowana była nasza relacja.

Pochował moją matkę w lesie i nawet mi o tym nie powiedział.

Przez te wszystkie lata wiedział, gdzie ona jest, i słowem o tym nie wspomniał.

Zmusił mnie do małżeństwa, żeby móc odziedziczyć fortunę po ojcu.

Był potworem.

A mimo to oddałabym wszystko, by znowu poczuć jego silny dotyk na swoim ciele, jego chłodny wzrok na swojej twarzy. Tęskniłam za naszymi rozmowami, przekomarzaniem się i za wszystkimi emocjami, które Troy we mnie wzbudzał. Był diabłem wcielonym, ale tchnął we mnie życie.

– Ziemia do Birdie. – Daisy pstryknęła mi palcami przed twarzą. Jej intensywnie czerwone paznokcie kojarzyły mi się z pierścionkiem z rubinem, który niedawno przestałam nosić. Bez Troya w moim życiu ten ciężar na palcu stał się nie do zniesienia.

– Tak, tak, kupimy go. – Machnęłam ręką.

Lucy i Daisy podskoczyły i przybiły piątkę.

– Grupowy uścisk! – zarządziła Daisy. Zanim się zorientowałam, zostałam unieruchomiona w objęciach przyjaciółek. Zaciągnęłam się ich przyjemnymi kobiecymi perfumami. Chciałam, by ich radość mi się udzieliła. Oczywiście cieszyłam się, że spełniam swoje marzenie. Taki właśnie miałam cel, zanim Troy wtargnął do mojego życia. Miałam teraz wystarczająco dużo pieniędzy, by zająć się tym, co naprawdę kocham, ale mogłam również przekazać część tej sumy na rzecz schroniska dla bezdomnych. Jednak nawet z takimi możliwościami i przyjaciółkami u boku życie miało nieprzyjemny posmak. Czułam się tak, jakbym już nigdy nie miała spróbować czegoś dobrego. Nic już nie będzie smakować jak pankejski z borówkami i gorąca czekolada w zimny, deszczowy dzień.

Nic.

– Pójdę do biura, żeby ją zaklepać. – Daisy ruszyła pospiesznie w stronę białej przyczepy. Widziałyśmy, że sprzedawcy obserwowali nas przez żaluzje, lecz ani razu nie zaoferowali nam pomocy. Chyba uznali nas za wariatki. Jeśli kogoś nie interesował taki biznes jak nasz, mógłby nawet uznać furgonetkę za ohydną. Założę się, że dopóki się tu nie zjawiłyśmy, stała samotnie przez długie lata.

Kiedy Daisy zniknęła w przyczepie, Lucy zapytała:

– Jak twoja noga? Odzyskasz sprawność w stopie?

Spojrzałam na gips. Za każdym razem gdy mu się przyglądałam, gdy próbowałam zrobić krok albo gdy osłaniałam nogę pod prysznicem, myślałam o Brocku. Jego śmierć powinna mną chyba bardziej wstrząsnąć – w końcu został zabity na moich oczach. Ale sam sobie na to zasłużył. Nie mogłam się pogodzić jedynie z okropnymi sekretami Troya i wciąż nie rozumiałam powodu, dla którego matka nas zostawiła.

– Tak, ogólnie już jest ze mną coraz lepiej.

Lucy skrzywiła się, jakby wiedziała, że to nie do końca prawda. Moje serce nie miało już dla kogo bić.

– Nie dziwię się, że za nim tęsknisz. To syndrom sztokholmski. W końcu minie.

Wcale nie. Byłam tego pewna.

– Jasne. – Zmusiłam się do uśmiechu.

Lucy wyciągnęła do mnie rękę, a ja ujęłam jej dłoń. Skierowałyśmy się do przyczepy, żeby wypełnić wszystkie dokumenty.

Otworzymy własną firmę.

Spełnimy marzenie z dzieciństwa.

Będziemy sprzedawać pankejki.

Tylko dlaczego wszystko wydawało mi się takie nijakie i pozbawione sensu?

– A co, jeśli to nie jest syndrom sztokholmski, Lucy? A co, jeśli to uczucie jest prawdziwe?

– W takim razie, moja droga – zaczęła spokojnie – przeznaczenie w końcu was połączy. Prawdziwa miłość nie znika ot tak. Może się zamienić w nienawiść, a nienawiść z powrotem w miłość, ale takie uczucia nigdy nie zamienią się w obojętność.

Miała rację. Prawdziwa miłość była jak niszcząca choroba. Wystarczyła sekunda, a rozprzestrzeniała się po ciele człowieka jak ogień i pochłaniała go całego.

Ale nie było w tym nic złego, bo w przeciwieństwie do choroby prawdziwa miłość była silniejsza niż śmierć.

SPARROW

Pół roku później

Trzy... cztery... pięć panekjków z borówkami. – Lucy podsunęła mi papierowe talerzyki, a ja wychyliłam się i podałam je dwóm kobietom stojącym w długiej kolejce przed naszym food truckiem. Jenna i Barbara. Pracowały jako sekretarki w kancelarii i przychodziły tutaj dwa razy w tygodniu. Twierdziły, że chętnie jadąby u nas częściej, gdyby nie to, że dbały o linię. Zawsze kupowały kilka dodatkowych porcji dla swoich współpracowników. A przynajmniej tak twierdziły.

– Dziękuję, Birdie. Jeśli po zjedzeniu takich pyszności nie ma się wyrzutów sumienia, to wiadomo, że warto było zgrzeszyć. – Barbara roześmiała się serdecznie. – Teraz muszę tylko zebrać się w sobie, by wejść na wagę. Odkąd dowiedziałam się o waszym food trucku, unikam jej jak ognia.

– Jak ja cię rozumiem. – Jenna zachichotała i klepnęła Barbarę w tyłek. – Powinniście ostrzegać każdego klienta. Jak tak dalej pójdzie, skończę z cukrzycą.

Barbara i Jenna odsunęły się, żeby zrobić miejsce dla następnych klientów. Kobiety i mężczyźni. Wyglądali na zakochanych. Zazdrościłam im tego.

– Idź pomóc Lucy. – Daisy nagle popchnęła mnie w głąb furgonetki.

Zmarszczyłam brwi. Pracowałyśmy na wyznaczonych stanowiskach i nigdy nie wprowadzałyśmy zmian. Przed otwarciem przygotowywałam nasze specjalne ciasto na pankejski i przyjmowałam zamówienia, Lucy smażyła placki, a Daisy wspierała nas w razie potrzeby. Ale teraz nie potrzebowałam jej pomocy.

– Dam sobie radę – oznajmiłam, lecz Daisy zaciągnęła mnie siłą do niewielkiej kuchni.

– Możesz tam stać.

Odepchnęłam ją biodrem.

– Dlaczego niby... – Nie musiałam jednak kończyć zdania. Już znałam odpowiedź. Moje serce zabiło tak mocno, że wyczułam puls nawet w palcach u stóp. Czułam się tak, jakby w ciągu minuty na dworze zapanowała zima, wszystko zamarzło, a ja byłam na to zupełnie nieprzygotowana. Dreszcz przemknął po moich plecach i ramionach, na skórze pojawiła się gęsia skórka.

Ogarnęło mnie jakieś dziwne uczucie – nie było nieprzyjemne, ale nie potrafiłam nazwać go przyjemnym. Czułam się tak, jakby ktoś złapał mnie za gardło i mocno zacisnął, ograniczając dostęp tlenu. Nie mogłam oddychać ani się poruszać. Stałam w miejscu i patrzyłam na niego z lekko otwartymi ustami i pokiereszowanym sercem. Mój... potwór.

– Przyjmujecie jeszcze zamówienia? – Kobieta w kolejce rzuciła nam niezadowolone spojrzenie, a Daisy szybko ją obsłużyła.

Byłam jak sparaliżowana.

Chciałam do niego podejść, coś powiedzieć.

Chciałam z nim porozmawiać.

Jednocześnie wcale nie miałam na to ochoty.

On nawet nie dostrzegł mojego food trucka.

W ciągu ostatnich miesięcy robiłam wszystko, żeby uniknąć wywiadów w gazetach i artykułów w internecie. Przedsięwzięłam dosłownie wszystkie możliwe środki ostrożności – poza opuszczeniem kraju. W swoich najgorszych koszmarach natrafiałam na zdjęcie przedstawiające Troya z wiszącą na nim Cataliną. Wiedziałam, że wtedy moje serce pęknie na tysiąc kawałków.

Fizycznie czułam się dużo lepiej. Rana na czole się zagoiła, stopa też. Zdjęto mi gips i nawet zaczęłam biegać. Ale pustka pożerała w środku każdą moją komórkę. I żadna liczba pankejków nie była w stanie tego naprawić (choć i tego próbowałam).

Lucy podeszła do mnie i wycelowała szpatułką w moją twarz.

– Idź. Pogadaj z nim. Nie bądź taką sierotą.

Nie umiałam się na to zdobyć. Troy stał obok mężczyzny na oko dwa razy od niego starszego. Obaj mieli na sobie eleganckie garnitury i wyglądali na pogrążonych w rozmowie, najpewniej o pracy. Nie chciałam im przeszkadzać. Tak, wciąż byłam jego żoną. Nigdy nie złożyłam papierów rozwodowych, nie obchodziły mnie pieniądze, które rzekomo należały do mnie. Troy również nie próbował unieważnić naszego małżeństwa. Mimo to miałam wrażenie, że nasz związek zakończył się wieki temu. Obawiałam się nawet, że on stał się już zupełnie inną osobą.

Troy uściśnął mężczyźnie dłoń. Jego towarzysz odwrócił się na pięcie i powoli zniknął w tłumie. Troy ruszył w przeciwnym kierunku, do food trucka. Rozejrzałam się i wstrzymałam oddech. Na pewno mnie nie zobaczy. Kolejka ciągnęła się w nieskończoność, więc nie mógł mnie widzieć z takiej odległości.

Mimo to Brennan jakby celowo stanął na końcu kolejki, wyciągnął telefon z kieszeni i zaczął się nim bawić, uśmiechając się pod nosem.

– Jezu – wymamrotałam.

– On wie. – Daisy się wyszczerzyła. Nadal obsługiwała klientów, bo ja nie byłam w stanie.

Za to stałam jej na drodze. Okno było za wąskie, żebyśmy były przy nim obie, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo chciałam go znowu zobaczyć. Po prostu musiałam.

Troy ani razu nie oderwał wzroku od ekranu. Szybko wypisywał coś dwoma kciukami.

Może jednak nie wiedział? Nie, to niemożliwe. Nigdy dobrowolnie nie stanąłby w kolejce po pankejkę z borówkami. To nie w jego stylu. Musiał wiedzieć.

Był blisko...

Coraz bliżej...

Im bardziej przybliżał się do food trucka, tym bardziej traciłam kontakt z rzeczywistością. Wszystko poza nim stawało się niewyraźne.

Może jeszcze nie byłam gotowa na spotkanie z nim. Może powinnam się odwrócić i pomóc Lucy, tak jak zasugerowała Daisy.

– Oddychaj – wyszeptała Lucy, nie odrywając wzroku od przewracanych paneków.

Mimo to nie byłam w stanie. On był jak ruchome piaski, w których tonęłam. Nawet nie miałam siły walczyć. Po prostu się poddałam.

– Chcesz przyjąć od niego zamówienie? – zapytała Daisy, kiedy od okienka dzieliła go tylko jedna osoba.

Mimowolnie pokiwałam głową. Nie chciałam się przed nim dłużej ukrywać. Nie na tym polegał nasz związek. Kiedy on stawiał przede mną

wyzwanie, zawsze je podejmowałam. Skoro się tutaj zjawiał, liczył na moją reakcję. Dlatego zamierzałam z nim porozmawiać.

– Jeśli ma ochotę na najlepsze pankejki w całym Bostonie, to trafił we właściwe miejsce. – Stałam przy oknie. Osoba przed nim wzięła papierowy talerz i odeszła, a on podszedł bliżej. Już zapomniałam, jaki był wysoki. Nawet nie musiał zadzierać głowy, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Cześć. – Przeszył mnie wzrokiem, choć jego twarz niczego nie wyrażała.

Daisy ukryła się w food trucku, żeby zostawić nas samych. Cóż, może poza kilkunastoma osobami stojącymi za Troyem w kolejce.

– Cześć – odpowiedziałam zdławionym głosem.

Oparł łokcie o parapet i spojrzał mi w oczy z czułością, której nie dało się ukryć. Czułam się naga, jakby zerwał ze mnie ubranie i obnażył mnie przed tłumem.

– Poproszę jedną porcję pankeków z borówkami. – Jego ton zdawał się obojętny. Spokojny.

Czy to jakaś gra?

Uciekłam wzrokiem, żeby nabić zamówienie na kasę. Byłam rozczarowana i zdezorientowana.

– Z bitą śmietaną?

Powoli pokręcił głową. Przyglądał się mojej twarzy badawczo, jakbym była jakimś niespotykanym zwierzęciem gotowym w każdej chwili się na niego rzucić.

– Słodkie gównno raz – powiedziałam głośno.

Jego usta drgnęły, jakby próbował powstrzymać uśmiech. Uważnie śledził każdy mój ruch. Dlaczego się nie roześmiał? Przecież uwielbiał nasze przekomarzanie się i moje cięte riposty. Właśnie to mu się we mnie

podobało. Dopóki nie zaczęłam pyskować, traktował mnie jak zwykły mebel.

Lucy podała mi talerzyk. Ona także wyglądała na zdezorientowaną. Dlaczego Troy zachowywał się tak, jakbyśmy byli zupełnie obcymi osobami? Miałam ochotę go udusić, a jednocześnie pocałować. Rzucić mu się w ramiona albo go zabić. Miał na mnie zły wpływ, ale moje uczucia wobec niego były świeże niczym wiosenny poranek.

– Proszę. – Wbiłam w niego wzrok.

Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął odliczoną sumę. Skąd wiedział, ile będzie kosztować jedna porcja? Zaplanował to? Po co tu przyjechał? Żeby pokazać mi, że już mu na mnie nie zależy? To był cios poniżej pasa, nawet jak na jego możliwości.

– Zachowaj pieniądze i kup sobie coś ładnego – odpowiedziałam z niewzruszoną pomimo okoliczności miną.

Nie skwitował mojego żartu śmiechem. Kolejka za nim robiła się coraz dłuższa, klienci się niecierpliwicko wyciągali szyje, żeby zobaczyć, czemu tak długo to wszystko trwa. Nie chciałam się go pozbyć, a jednocześnie nie byłam wystarczająco odważna, by poprosić, żeby został.

Troy ciągle się na mnie gapił. Dlaczego?

– Hej, koleś, zamówiłeś już? Bo zaraz kończy mi się przerwa na lunch.

– Mężczyzna stojący w kolejce za nim lekko go szturchnął.

Nie zwracaliśmy na nikogo uwagi.

– Wiesz, co u Sama? – zapytałam niepewnie. Stałam ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w podłogę. Przez ostatnie miesiące często myślałam o synu Brocka. Martwiłam się o niego, ponieważ Catalina zdecydowanie nie była najtroskliwszą matką na świecie.

– W porządku. Mieszka teraz z Marią i Cat. Catalina chodzi na terapię. Jest coraz lepsza w byciu matką. – Przekazał mi te informacje

beznamiętnym głosem.

– Hej! Poproś ją o numer telefonu i spadaj! – krzyknął ktoś z końca kolejki.

– Czyli utrzymujesz z nią kontakt. – Westchnęłam. To zabolalo.

Troy uśmiechnął się przelotnie i zabrał papierowy talerzyk.

– Miło było cię widzieć, Ruda. – Puścił do mnie oko i odszedł.

Odprowadziłam go wzrokiem. Podeszedł do najbliższego kosza na śmieci, wyrzucił porcję panekjków i ruszył dalej. Zauważyłam jego samochód – jak zwykle zaparkowany na drugiego. Chwilę później Troy zniknął w jego wnętrzu.

Już drugi raz człowiek, który zmusił mnie do małżeństwa, odszedł. I po raz drugi zabrał ze sobą moje serce.

Tym razem jednak po raz pierwszy dotarło do mnie, że już nigdy go nie odzyskam.

Ono należało do niego, to on trzymał je w garści.

Czasem bardzo kurczowo.

Godzinę później posprzątałyśmy i zamknęłyśmy food trucka. Przyjaciółki robiły wszystko, żeby zająć czymś moje myśli, próbowały mnie namówić na wyjście do baru, ale wolałam wrócić do domu. Poza bieganiem nie miałam ochoty na nic innego. Na szczęście nawet atak Brocka nie zniechęcił mnie do uprawiania ulubionego sportu. Nadal biegałam, ale teraz trzymałam się głównych ulic i wychodziłam z domu wieczorami, kiedy po okolicy wciąż kręcili się ludzie, a miasto tętniło życiem.

Gdy wróciłam do mieszkania, oparłam się o drzwi i zamknęłam oczy. Nigdy nie sądziłam, że zakocham się w kimś takim jak Troy Brennan. Jak widać, miłość nie wybiera.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i rzuciłam go na sofę. Wtedy zauważyłam na ekranie powiadomienia o nadejściu esemesów. Dostałam je około południa. Na widok numeru nadawcy przetarłam oczy, przekonana o tym, że coś mi się przywidziało. Kiedy drżącymi palcami zaczęłam odczytywać wiadomość, poczułam skurcz w żołądku.

Troy: Chciałem postąpić właściwie. Naprawdę. Ale potem dotarło do mnie, że aby postąpić właściwie, trzeba być najpierw dobrą osobą. A ja nie jestem dobry i oboje o tym wiemy. Obserwowałem cię przez te wszystkie miesiące. Próbowałem sobie wmówić, że dbam tylko o twoje bezpieczeństwo. Gówno prawda. Odkąd Brock wyzionął ducha, nic ci nie grozi. Obserwowałem cię, ponieważ chcę cię dla siebie, ponieważ należysz do mnie.

Moje serce zabiło szybciej, mocniej. Usiadłam na krześle, z trudem panując nad oddechem. Od razu otworzyłam kolejnego esemesa.

Troy: Zmieniłem zdanie. Nie jesteś wolna. Nie masz dokąd odlecieć i robisz to z niewłaściwych powodów. Czego tak naprawdę chcesz? Nie odpowiadaj. Sam się dowiem. Czekam w kolejce, żeby zobaczyć, jak zareagujesz na mój widok. Gdybyś tak bardzo chciała się mnie pozbyć ze swojego życia, nie odkładałabyś decyzji o rozwodzie. Nie zachowałabyś wszystkich moich sekretów dla siebie. Więc jak będzie? Czy w tych zielonych oczach zobaczę strach i pogardę, czy może pragnienie i potrzebę? Będziesz się ze mną spierać? Odgryzać? Każesz mi spadać? Dowiemy się za 3... 2... 1...

I to wszystko. Tylko dwie wiadomości. Serio? Nie zauważył tego, jak bardzo za nim tęskniłam? Jak bardzo go pragnęłam? Albo tego, że w jego obecności nie byłam w stanie wypowiedzieć spójnego zdania? Zerwałam się z miejsca i próbowałam zająć się czymkolwiek, byle zagłuszyć własne myśli. Przebrałam się w strój do biegania, włożyłam telefon do kieszonki w spodniach i wyszłam z mieszkania.

Biegłam ze słuchawkami w uszach. Właśnie leciało *Sympathy For The Devil* Rolling Stonesów. Próbowałam spalić nadmiar energii po przeczytaniu tych wiadomości. Nie myślałam o tym, dokąd biegnę.

Biegłam, ponieważ stanie w miejscu i mierzenie się z uczuciami było trudniejsze.

Nie chciałam się z nim skonfrontować.

Dlaczego czułam się rozczarowana tym, że nie napisał do mnie po naszym spotkaniu? Przecież wciąż mu nie wybaczyłam. Ani tego, co zrobił mojej mamie, ani tego, że miał przede mną tyle sekretów.

Przebaczenie.

Jeszcze nigdy nikomu nie wybaczyłam, ponieważ żadna z osób, które mnie zawiodły, nie poprosiła o wybaczenie.

Czy byłam skłonna przebaczyć Troyowi? Zatrzymałam się na rogu ulicy i oparłam o ścianę budynku, żeby złapać oddech. Wyciągnęłam telefon i pospiesznie napisałam wiadomość, dopóki duma mi na to pozwalała.

Ja: Mogłeś po prostu mi powiedzieć, dlaczego się ze mną ożeniłeś. I wyznać prawdę o tym, co zrobiłeś mojej matce. Nigdy nie próbowałeś się do tego przyznać ani za to przeprosić.

Schowałam telefon i pobiegłam dalej. Nie chciałam czekać na jego odpowiedź. Nawet nie wiedziałam, czy to zrobi. Im bardziej oddalałam się od mieszkania, tym bardziej uporczywe myśli nie dawały spokoju. Telefon zawibrował, więc odblokowałam ekran i odczytałam wiadomość.

Troy: Nie chciałem, abyś poznała prawdę o tym, że moja rodzina jest odpowiedzialna za rozpad twojej. Kiedy staliśmy się prawdziwą parą, nie mogłem dopuścić do tego, aby ciężar tego wyznania rozwalił nasz związek. Nie chciałem cię skrzywdzić, Ruda. Zależało mi jedynie na tym, byś ze mną została. Wiesz, co dzisiaj zobaczyłem w twoich zielonych oczach? Pragnienie. Nadal mnie pragniesz.

Skrzywiłam się i odpisałam:

Ja: Nie możemy być razem.

Przyspieszyłam. Już nawet nie słyszałam muzyki. Dokąd biegłam? Nie miałam pojęcia. Może jeśli przyspieszę, mój puls zagłuszy hałas w głowie. To szaleństwo. Rozstaliśmy się pół roku temu. I co z tego, że nigdy nie złożyłam pozwu o rozwód? Zależało mi na czasie, aby poukładać sobie wszystko w głowie. Gdy byłam z Brockiem w lesie, przeżyłam bliskie spotkanie ze śmiercią. Potem byłam świadkiem, jak mój mąż go zabija. A potem ten sam mąż niemal postrzelił mnie.

Co z tego, że był dobrym strzelcem? To go nie usprawiedliwiało. Potrzebowałam więcej czasu, żeby to przemyśleć.

Troy: Możemy. I powinniśmy. Naprawdę myślisz, że twoja matka przejęłaby się tym, gdzie została pochowana? Jej zależało przede wszystkim na tym, by być z moim ojcem, i na pewno życzyłaby ci podobnego związku. Oni zdawali sobie sprawę z tego, że tak skończymy.

Ja: To idiotyczne. Moja matka była kobietą bez serca, która mnie zostawiła, a twój ojciec zdradzał swoją żonę i zmusił cię do małżeństwa.

Szybki, nieuważny bieg oznaczał, że moja złamana stopa nie zniesie takiego obciążenia i znowu będę kuśtykać. Ale w tym momencie już nie czułam bólu. Moje ciało próbowało nadążyć za umysłem.

Troy: Twoja matka była zakochana, tak samo jak mój ojciec. Tak jak ty.

Kiedy się zatrzymałam, dotarło do mnie, gdzie jestem. Przed budynkiem, w którym znajdowało się jego mieszkanie. Stałam przed czarnymi drzwiami obrotowymi, patrzyłam na nie nieruchomym wzrokiem i jakimś cudem liczyłam na to, że Troy zaraz się w nich pojawi.

I tak też się stało.

Niewiarygodne. Szedł w moją stronę z telefonem w ręku, a ja próbowałam uspokoić oddech. Dlaczego tu przybiegłam? Skąd wiedział, że tu będę?

Oderwał wzrok od ekranu, kąciki jego ust się uniosły, a ja dostałam wiadomość.

Troy: I tak jak ja.

Zamarłam i obserwowałam każdy jego krok. Miał na sobie czarny wełniany płaszcz, idealnie skrojone dżinsy i eleganckie buty. Czarne jak węgiel włosy, niewiarygodnie gęste i aksamitne, zaczesał do tyłu. Na jego widok moje serce zawsze przyspieszało, a kolana miękły. Nieważne, czy ze strachu, złości, czy z miłości. Nie pomylił się. Robił złe rzeczy, ale i tak go pragnęłam. I zawsze będę. Tylko jego.

Troy stanął tuż przy mnie. Nasze twarze niemal się stykały. Uwielbiałam patrzeć z bliska w jego oczy. Były niebieskie jak ocean, a ja zawsze czułam się tak, jakbym w nim tonęła.

– Kocham cię, Ruda. Kocham twoją determinację, siłę, niewinność, wytrzymałość... – Ściągnął brwi i przyjrzał mi się uważnie. Przesunął po moim policzku szorstką dłonią. – Kocham cię nawet, gdy brak ci pewności siebie, gdy się boisz, gdy cierpisz, gdy się wściekasz. Kocham cię zarówno wtedy, gdy jesteś bezradna, jak i wtedy, gdy jesteś pyskata... – Na jego twarzy zagościł delikatny uśmiech.

Poczułam to aż w żołądku.

– Kocham cię całą, na dobre i na złe. Łączy nas coś więcej niż miłość. Uzdrawiamy siebie nawzajem z każdym dotykem, dopełniamy siebie wzajemnymi pocałunkami. Wiem, że to może banalne i kiczowate, ale właśnie tak myślę. Potrzebuję cię.

Przymknęłam powieki. Po moim policzku spłynęła samotna łza.

– W naszym związku nie ma miejsca na zwyczajność. Ty zawsze wzniecasz we mnie ogień, wystarczy, że się do mnie odezwiesz. Chociaż cisza między nami też nigdy nie jest zwyczajna. Kiedy jesteś obok, zawsze

czuję się tak, jakbym z tobą pogrywał albo jakbyś ty pogrywała ze mną. I nie zamierzam odpuścić. Nie zrezygnuję z nas.

Ujął moją twarz w dłonie, a ja złapałam go za ręce. Nie chciałam go puścić. Pochylił się, stykając swoje czoło z moim. Wiedziałam, że ma rację. Już mu wybaczyłam. Możliwe, że zrobiłam to już wcześniej, kiedy jeszcze ze sobą mieszkaliśmy. A może już wtedy... na parkiecie, gdy miałam dziewięć lat.

Mój porywacz.

Mój potwór.

Mój wybawiciel.

– Jestem dupkiem, byłem dupkiem i zamierzam nim być nadal. Taka już moja natura. Ale chcę być twoim dupkiem. Dla ciebie zawsze będę dobry. Najlepszy. Dla ciebie gotów jestem powstrzymać deszcz i wiatr. Wiedziałem, że wrócisz. Wróciłaś do swojego gniazda, prosto w moje ramiona, papużko. Czy zrobiłabyś to, gdybyś mnie nie kochała?

Przyjrzałam się jego twarzy, rozkoszując się dotykiem męskich dłoni na mojej skórze. Czułam się tak, jakby swoją pieśczęcią napełniał mnie życiem. Jakbym znowu stała się całością, chociaż wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że czegoś mi brakuje.

Wiedziałam, że postępuję niewłaściwie. Znałam jego sekrety, kryłam go przed policją, swoimi przyjaciółkami, własnym ojcem. Nosiałam na barkach ciężar jego win.

To złe... Ale taki był nasz związek.

Troy czekał, aż coś powiem. Nie patrzył na mnie błagalnym wzrokiem – bo on nigdy nie błagał. W jego oczach dostrzegłam raczej ciekawość i całą paletę uczuć: pięknych, brzydkich, lecz prawdziwych.

– Ciągle jesteś dupkiem – podsumowałam.

Roześmiał się. Ten dźwięk brzmiał jak najlepsza piosenka, której do tej pory nie znałam, a której od tej pory miałam ochotę słuchać na okrągło.

Ja również wybuchnęłam śmiechem. Po raz pierwszy od miesięcy Troy wydawał się szczery.

– Jesteś brutalnym dupkiem. Nie każda kobieta potrafi znieść kogoś takiego. Ale mnie się chyba uda.

– Tak cholernie cię kocham, Ruda.

– Ja ciebie też, Brennan.

Jego usta łąpczywie odnalazły drogę do moich, bo tu było ich miejsce. Rozchylił mi wargi swoim językiem... gorącym, znajomym i uzależniającym. Przez chwilę wodził dłońmi po moim ciele, a potem jedną z nich położył na moim sercu. Jego pocałunki nie tylko były potwierdzeniem tego, że postępuję właściwie, bo jestem przeznaczona temu mężczyźnie, ale także upewniały mnie, że to ten jedyny. Nic lepszego nie mogło mnie w życiu spotkać. Najbardziej na świecie pragnęłam być z nim, tu i teraz.

Całował mnie agresywnie, a jego ciepły oddech działał na mnie kojąco i elektryzująco. Przechyliłam głowę na bok i zaciągnęłam się jego zapachem. Pozwoliłam mu się rozgościć w moim wygłodniałym ciele i rozkoszowałam się dotykiem jego skóry. W tym momencie ogarnęła mnie rzadka chwila prawdziwego szczęścia. Czułam się tak wspaniale, że chciałam krzyknąć. To uczucie dosłownie mnie rozpierało.

Teoretycznie ten związek powinien okazać się katastrofą.

Teoretycznie wyjście z tego obronną ręką oznaczało, że powinnam zeznawać przeciwko mężowi i powiedzieć tacie, co zrobiła nam rodzina Brennanów.

Teoretycznie wszystko było bardzo skomplikowane. Każdy powinien zapłacić za swoje grzechy, ja powinnam opłakiwać śmierć kobiety, która

mnie urodziła, a Troy powinien oddać się w ręce policji, żeby nikt więcej nie ucierpiał.

Ale w rzeczywistości wszystko było znacznie prostsze.

Ja należałam do niego, on do mnie, a wszystkie nasze czyny były tylko przeszłością.

I niczym więcej.

EPILOG

TRZY
S

am łapie mnie za palec i wyciąga go spod piasku z triumfem wymalowanym na twarzy. W jego twarzy widzę twarz Brocka. Poruszam palcem, który wygląda jak zwierzątko próbujące się uwolnić. Sam chichocze radośnie, jego głos przedziera się przez fale uderzające o brzeg, muzykę dobiegającą z pobliskiego baru oraz rozmowy plażowiczów.

– Mam! Znalazłem!

– To dobrze. – Sparrow prostuje się, trzyma ręce na biodrach i patrzy na ocean. Ma na sobie skąpe granatowe bikini, opinające jej jędrne ciało. Jej głos jest aksamitny i poważny. – Teraz rzucimy go rekinom na pożarcie.

– Yyy... – Sam marszczy brwi. Wydaje się zaniepokojony, jakby przestraszony. – Lepiej nie. Wolałbym... no nie wiem, zbudować zamek z piasku czy coś. Nie chcę skrzywdzić wujka Troya. Nigdy nic bym mu nie zrobił.

To zadziwiające, że dzieci potrafią tak wiele wybaczyć. Jeszcze dziewięć miesięcy temu ledwie dostrzegałem jego istnienie. A dzisiaj był z nami na wakacjach w Miami. Cóż, nie tylko ze mną i Sparrow. Maria także nam towarzyszyła.

– Okej. – Sparrow udaje rozczarowanie. – Ale prędzej czy później nakarmię jego palcami wygłodniałe rekiny.

Sam wciąż się uśmiecha i patrzy na nią z podziwem.

– Wcale nie – oznajmia.

Maria wraca z kanapkami dla nich i piwem dla mnie.

– Ale kooochasz wujka Troya!

Ja również nie mogę powstrzymać śmiechu. Maria bierze Sama za rękę i prowadzi go w stronę stoiska z napojami. Niedawno odkryłem, że jest bardzo wybredny. Żadnej wody. Tylko napoje musujące.

To Ruda wpadła na pomysł, by wyjść poza schemat – nigdy więcej synów zabijających ojców ani synów mszczących się za śmierć ojców.

Którejś nocy leżeliśmy w objęciach, a kiedy zaciągnąłem się jej włosami o zapachu wiśni, oznajmiła:

– Powinieneś być obecny w życiu Sama. Jesteś mu to winien. Nigdy nie będziesz jego ojcem, ale on zasługuje na rodzinę. Powinien mieć przy sobie kogoś poza Marią i Cataliną.

Nie dodała jednej ważnej rzeczy – że jeśli nie chcę skończyć jak mój ojciec, David Kavanagh i Brock, to powinienem starać się naprawić krzywdy, które wyrządziłem Samowi, zabijając jego ojca.

Chłopiec na razie nie wiedział, co zaszło, jeszcze nie, ale to było kwestią czasu. W odpowiednim momencie dowie się, kto pociągnął za spust i zabił Brocka. A ja nie chciałem obarczać dziecka taką nienawiścią, jaka zżerała mnie od środka, ani taką nienawiścią, jaka pchnęła do zemsty jego ojca. To uczucie pożera człowieka żywcem, wypala dziurę w jego sercu, wypełnia mroczną żądzą i chęcią zemsty, która nie daje spokoju. Dziecko na to nie zasłużyło. To dziecko stanie się kiedyś mężczyzną, ale również wtedy nie będzie na to zasługiwać.

Kiedyś powiem temu mężczyźnie, że nie zabiłem jego ojca, aby pomścić swojego, lecz po to, żeby chronić piękną kobietę, która od czasu do czasu smaży mu pankejki i obdarza go pogodnym uśmiechem, nawet podczas burzy. Nawet podczas najzimniejszego lata w Bostonie.

Teraz widuję się z Samem co drugi weekend. Chodzimy do fast foodów (to wina Sparrow), na mecze Patriotów, a nawet postanowiliśmy zabrać go na wakacje do Miami. Cat została w Bostonie, bo szuka mieszkania dla siebie i syna.

Ruda tarza się po piasku i wpada na mnie. Śmieje się beztrosko, a ja próbuję zachować powagę, chociaż nie jest łatwo. Boże, jak ja kocham tę dziewczynę.

– No więc... – Wtula twarz w moją szyję i obejmuje mnie ramionami. – Zabierzesz mnie do tej ekskluzywnej restauracji, w której zarezerwowałeś stolik, gdy byliśmy tutaj ostatnim razem?

– Mowy nie ma – pryham. – To było wcześniej, zanim zrozumiałem, że wolisz burgery z McDonalda. Jeśli chcesz, mogę zabrać cię tam na gorącą, ekscytującą randkę.

– Wolalabym iść tam, gdzie podają pankejki oraz gorącą czekoladę.

– Typowa dziewczyna. Idę o zakład, że niezależnie od wszystkiego będziesz na mnie napalona.

– Oczywiście. Przecież jestem z panem tylko ze względu na pańskie walory fizyczne, panie Brennan.

– I dla kasy. Nie zapominaj o tym.

– Nie, zarabiam własne pieniądze, twoich nie potrzebuję. – Całuje mnie w policzek, a ja uśmiecham się szeroko jak idiota, bo ma rację. Ostatnio Ruda całkiem nieźle zarabia. Wprawdzie dzięki temu raczej nie zostaniemy milionerami, ale jej pankejkowy biznes ma się świetnie.

Opieram się na łokciu i pochylam, żeby ją pocałować. Przykładam dłoń do jej napiętego brzucha, wciąż płaskiego i bladego pomimo palącego słońca.

– Jak nasz chłopiec?

– A może to będzie dziewczynka? – Unosi jedną brew.

– Dobrze by było. Chłopaki oznaczają same problemy. Coś o tym wiesz. – Tylko się z nią przekomarzam. Nie mam oczekiwań co do płci. Chociaż przyznaję, że nie byłem gotowy na rodzicielstwo, dopóki moja żona nie oznajmiła, że zostanę ojcem. A teraz wprost nie mogę się doczekać.

Jak widać, nawet dupek może od czasu do czasu liczyć na uśmiech losu.

– Sparrow Raynes, będę się cieszył zarówno z chłopca, jak i dziewczynki. Ważne, że ty będziesz matką. – Brzmie jak romantyczny dureń, ale czasami trzeba wylać z siebie odrobinę miłości, żeby zrobić miejsce na kolejną falę. Nasza ma nadejść jesienią. Podobno jedenastego października.

– Teraz nazywam się Sparrow Brennan – poprawia mnie. – Sparrow Raynes byłem wcześniej, kiedy miałeś mnie jeszcze za swój największy koszmar.

– Nigdy nie byłaś moim koszmarem. Najpierw traktowałem cię jak obowiązek... – Uśmiecham się i kładę dłoń na jej brzuchu. – Z czasem stałaś się moją przyjemnością.

– A kim jestem teraz? – Przytrzymuje moją rękę na swoim brzuchu i mocno splata nasze palce.

– Teraz, kochanie, jesteś moim domem.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

D

o wydania *Sparrow* przyczyniło się tak wielu ludzi, że na pewno coś pomieszam i o kimś zapomnę, ale postaram się wymienić każdego, kto towarzyszył mi w tej podróży. Buziaki, uściski i podziękowania dla następujących osób:

Mojego męża, który przez pięć miesięcy żywił się fast foodem. Tak mi przykro. W ramach wdzięczności kupiłam ci karnet na siłownię.

Mojego syna, który znosił bałaganiącą, nieogarniętą matkę (chyba wymyśliłam grę o nazwie: „Przeczytajmy znowu manuskrypt mamusi”, ale niestety okazała się niewypałem).

Dziękuję mojej szalonej ekipie, która zadbała o marketing: Lin, Sabrinie, Hen, Avivit, Donnie, Danie i Mandy, a także mojej osobistej asystentce Amandzie Faulkner za cierpliwość i wsparcie pomimo moich wielokrotnych kryzysów twórczych i ataków paniki. Jesteś najlepsza, kochana.

Chciałabym podziękować pierwszym czytelniczkom tej historii, dzięki którym brzmi ona o wiele lepiej niż na początku: Cat, Amy, Eliya, Bree i Ilanit. Szczególnie podziękowania kieruję do Lilian, która przeczytała tę książkę jakieś milion razy i później miała jeszcze cierpliwość sprawdzać najdrobniejsze szczegóły. Jestem wdzięczna za wszystkie trafne uwagi i sugestie. Włożyłaś tyle serca w historię *Sparrow* i *Troya*, że widać to gołym okiem. Nigdy Ci tego nie zapomnę.

Wyrazy uznania kieruję do wszystkich osób, które czynią cuda z moimi książkami: redaktorki Karen, ilustratorki Sofie, składaczki Cassie i korektorki Cat. Nie wiem, co bym bez Was zrobiła, i chyba nie chcę wiedzieć.

Przede wszystkim jednak chciałabym podziękować czytelnikom i czytelniczkom za to, że dzięki Wam spełniło się moje marzenie. Gdyby nie Wy, nie potrzebowałabym sztabu ludzi z wydawnictwa. To wszystko dzięki temu, że kupiliście moją książkę. Wszyscy jesteście dla mnie ważni.

OD AUTORKI

Pracę nad książką rozpoczęłam w ciąży – pisałam wieczorami, a w ciągu dnia wymyślałam fabułę. Miałam dużo czasu, więc nieustannie rozważałam każde słowo.

Kiedy moje dziecko przyszło na świat, czas wolny stał się towarem luksusowym.

Mimo to pisałam dalej i redagowałam w każdej wolnej chwili.

Dlaczego o tym mówię? Ponieważ poświęciłam tej książce moje życie, zdrowie psychiczne i cenne godziny, które mogłam przeznaczyć na sen, więc chciałabym poznać Wasze zdanie. Takie opinie prosto z serca.

Pisanie książek to praca w samotności, często towarzyszą ci jedynie cztery ściany, klawiatura i kawa, która zdążyła wystygnać. Dlatego chciałabym wiedzieć, jakie odczucia towarzyszyły Wam podczas czytania.

Jeśli znajdziecie czas, zostawcie, proszę, szczerą recenzję. Nie tylko tej książki, ale także innych. Pisarze to docenią.

A teraz wybaczcie, muszę nadrobić jakieś siedem tysięcy godzin snu.

Uściski!

L.J. Shen

Spis treści

Karta tytułowa

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

Epilog

Podziękowania

Od autorki

Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Sparrow

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Zuzanna Kot

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Sofie Hartley at Luminos Graphics House

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Copyright © 2016. SPARROW by L.J. Shen

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobięce Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-366-8

Grupa Wydawnictwo Kobięce | www.WydawnictwoKobięce.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Ossowska